405036
II
kat. komp

KALENDARZ 1948



DLA WSZYSTKICH

WYDAWNICTWA WŁASNE
Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych
W TARNOWIE, ULICA KRAKOWSKA Nr 6

Zarząd Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych w Tarnowie prowadzi od roku ożywioną działalność wydawniczą książek i broszur na temat przeżyć b. więźniów politycznych w licznych obozach koncentracyjnych. Do tego czasu ukazały się następujące wydawnictwa:

1) „Powrót z piekła hitlerowskiego"

str. 176. Wydanie III. Cena 1 egz. 260 zł.

Na treść tej książki, która cieszy się dużym powodzeniem składają się następujące rozdziały: **Więzienie tarnowskie. — Przesłuchanie. — W celi Nr 170. — Wikt więzienny. — Ciężka zima. — Jazda w nieznane. — Gross-Rosen. — Za drutami w obozie. — SS-mani w roli katów. — Głód. Praca w kamieniołomach. — Apele. — Śmiertelność w obozie. — Korespondencja i telegramy. — Kolonia śmierci. — Karna kompania. — Front wschodni na terenach Polski. — Działalność podziemna więźniów w obozie. — Ewakuacja. — Litomierzyce. — Ostatni dzień pracy w obozie. — Wolność 8 maja 1945 r.**

Książka ta winna się znaleźć w każdej bibliotece domowej i przechodzić z pokolenia na pokolenie, jako dokument historyczny naocznego świadka niemieckich zbrodni i jako memento faktu, że niemcy są hydrą, której ucięte łby wiecznie odrastają.

2) „Nasza Droga" **Stron 32, wyd. I. Cena 120 zł.**

Na treść tej ciekawej broszury składają się ciekawe artykuły: **Nasze wspomnienia i ciężkie wzmagania o lepsze jutro. — Społeczeństwo a więźniowie. — Do dalszej walki brak nam sił. — Naszym matkom. — Pierwsza Msza św. w Monachium po wyjściu z obozu. — Protestujemy. — Tragiczna i święta dla nas lista.**

3) „Ciernista Droga" **Stron 32, wyd. I. Cena 120 zł.**

Broszura ta zawiera następujące artykuły: **Nasze wezwanie. — Jesteśmy u kresu sił. — W celi więziennej. — Wspomnienia. — W kościółku bawarskim. — Dzieci polskie pod okupacją. — Smutna sytuacja b. więźniów politycznych. — Fragmenty naszych przeżyć z okresu okupacji. — Pamięci bohaterów. — Tatuś nie wrócił. — Dlaczego wyrządzano mi tak straszną krzywdę. — Nie wysłany list. — Zbrodnie lekarzy niemieckich. Przejawy etyki chrześcijańskiej w życiu obozowym. — Tragiczna lista. Cieniom oświęcimiaków. — Nasi dobroczyńcy. — Pro memoria.**

Książki zamawiać już teraz z uwagi na stosunkowo mały zapas na składzie

Całkowity dochód z wydawnictw tych przeznaczony jest wyłącznie na ratowanie obłożnie chorych b. więźniów poitycznych, tudzież na doraźną pomoc dla 400 wdów i 600 sierot i półsierot.

Zamówienie kierować:
POLSKI ZWIĄZEK B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH
Tarnów, ul. Krakowska 6.

KALENDARZ
DLA WSZYSTKICH

NA ROK

1948

ROCZNIK I.

Biblioteka Jagiellońska
1003122838

WYDANY NAKŁADEM POLSKIEGO ZWIĄZKU
B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH W TARNOWIE

H05036
II 1(1948)

M—32906 Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie 616

Akc 47 A 141 Czas

Do Szanownych Czytelników!

Oddając w ręce Społeczeństwa pierwszy Kalendarz dla Wszystkich, wydany przez Polski Związek b. Więźniów Politycznych w Tarnowie, wyjaśniamy równocześnie w kilku słowach cele i zamierzenia tego wydawnictwa.

Polski Związek b. Więźniów Politycznych w Tarnowie ujął w swoje ręce na szeroką skalę zakrojoną pracę charytatywną, pomagając stale niezdolnym do pracy b. więźniom politycznym, z górą 400 wdowom, które utraciły swych mężów w licznych kaźniach hitlerowskich i 600 dzieciom, tym najbiedniejszym, a najdotkliwiej skrzywdzonym. Pomoc nasza nie oparta o żadne źródło dochodu z zewnątrz, musi być jasnym, że jest skromna, bo nie prowadzimy na własny rachunek żadnych zakładów handlowych czy przemysłowych. Fundamentem dla Związku jest kredyt moralny. jaki posiadamy w Społeczeństwie, a główne źródło finansowe czerpie Związek z wydawnictw i co pewien czas urządzanych imprez.

Morze nieszczęść, w jakim pogrążeni są obłożnie chorzy b. więźniowie polityczni, wdowy i dzieci, zmuszają nas do szukania funduszów. Możemy je zdobyć wyłącznie pracą uczciwą, rzetelną i nade wszystko twórczą. Ten cel przyświecał nam przy wydaniu Kalendarza dla Wszystkich. Wydawnictwo to musi pokryć koniecznie wydatki związane z kupnem książek dla dzieci, odzieży i środków leczniczych w okresie nieubłaganej zimy.

Skoro nikt nie zapyta się tych setek wdów i sierót z czego żyją, jak leczą wątłe, przeważnie chore na gruźlicę dzieci, to my nieliczni cudem ocaleni b. więźniowie obozów koncentracyjnych,

często własną ostatnią kromką chleba dzielić się musimy z tymi nieszczęśliwymi, bo głos nasz, wołania, odezwy nie skutkują, gdy idzie o pomoc w uzyskaniu dla nich posady, mieszkania, przydziału kartek żywnościowych, opału na zimę i środków leczniczych.

Niech niewyszukane lecz łzami pisane słowa wzruszą tych, którzy niczego złego w okresie okupacji nie zaznali, niech przemówią do tych, którzy dziś ironicznie patrzą na kwestię pomocy dla setek tysięcy wdów, b. więźniów politycznych i tysięcy dzieci. Niech skarga ta wzruszy skamieniałe serca nowobogackich, niech się odbije głośnym echem o sfery rządowe, o przemysł węglowy i inne zakłady przemysłowe, o dyrektorów spółdzielczości i o naczelników aprowizacji.

Kalendarz dla Wszystkich nie odbiega formą od tego typu Kalendarzy, lecz treść jego jest inna. Zamieszczamy w nim artykuły naszych współczesnych wybitnych pisarzy i uczonych, dajemy Czytelnikowi urozmaicony dział praktycznych wiadomości i wskazówki z życia codziennego.

Oddając po raz pierwszy w świat Kalendarz dla Wszystkich, zwracamy się do całego Społeczeństwa o poparcie i polecenie Wydawnictwa jak najszerszym Kołom Publiczności.

REDAKCJA



Bibl. Jag.

Bogarodzico! Dziewico!
Słuchaj nas Matko Boża,
To ojców naszych śpiew
Wolności błyszczy zorza,
Wolności bije dzwon,
Wolności rośnie krzew.
Bogarodzico!
Wolnego ludu śpiew
Zanieś przed Boga tron.

Juliusz Słowacki

Styczeń 1948

Dni		Święta Rzymsko-Katolickie	Słońca wsch. g m	Słońca zach. g m	Księżyca wsch. g m	Księżyca zach. g m
1	C	**Obrzezanie Pańskie — II Kl.** — Mieczysł.	7,40	15,47	21.49	10,59
2	P	Oktawa Ś. Szczepana, Ś. Makarego Op.	7,40	15,48	23,10	11,16
3	S	† Oktawa Ś. Jana Ap. i Ew., Genow. P.	7,39	15,49	—	11,32
4	N	**Oktawa ŚŚ. Młodzianków,** Benedykt. M.	7,39	15,50	0,28	11,47
5	P	**Imienia Jezus, Wig. Obj. P-go — II Kl.**	7,38	15,51	1,44	12, 4
6	W	**Obj. Pańskie — I Kl. — Trzech Króli.**	7,38	15,52	2,59	12,24
7	Ś	Ś. Lucjana B.M., Ś. Teodora.	7,38	15,53	4,12	12,47
8	C	Ś. Eugeniusza M., Seweryna Op.	7,38	15,54	5,23	13,17
9	P	Ś. Marcelina B.. Marcjanny P.M.	7,38	15,56	6,31	13,55
10	S	† Ś. Jana Dobrego B.W., Agatona Pp.	7,37	15,57	7,28	14,44
11	N	**1. Po Obj. P. Św. Rodziny,** Ś. Hyg. Pp. M.	7,37	15,58	8,14	15,43
12	P	Arkadiusza M., Ernesta Op.	7,36	15,59	8,51	16,48
13	W	Oktawa Objaw. P-go, Weroniki P.	7,36	16, 1	9,18	17,57
14	Ś	Ś. Hilarego B.W.D.K., Feliksa M.	7,35	16, 2	9,39	19, 6
15	C	Ś. Pawła I. pusteln., Maura Op.	7,34	16, 4	9,56	20,15
16	P	Ś. Marcelego Pp. M., Honorata.	7,33	16, 5	10,11	21,23
17	S	† Ś. Antoniego Op., Juliana Op.	7,33	16, 6	10,24	22,32
18	N	**2. Po Obj. P.,** Katedry Ś. Piotra w Rzymie	7,32	16, 8	10,38	23,43
19	P	ŚŚ. Mariusza i Tow. Mm.	7,32	16,10	10,53	—
20	W	ŚŚ. Fabiana i Sebastiana Mm.	7,31	16,11	11,10	0,57
21	Ś	Ś. Agnieszki P.M.	7,30	16,13	11,32	2,15
22	C	ŚŚ. Wincentego i Anastazego Mm.	7,29	16,15	12, 0	3,35
23	P	Ś. Rajmunda W., Zaślubiny N.M.P.	7,27	16,16	12,42	4,58
24	S	† Ś. Tymoteusza B.M.	7,26	16,18	13,38	6,13
25	N	**Siedemdziesiątnica,** Nawr. Ś. Pawła Ap.	7,24	16,20	14,55	7,16
26	P	Ś. Polikarpa B.M.	7,23	16,22	16,22	8, 2
27	W	Ś. Jana Chryzostoma B.W.D.K.	7,23	16,23	17,54	8,35
28	Ś	Ś. Piotra z Noli W.	7,22	16,24	19,23	9, 0
29	C	Ś. Franciszka Salezego B.W.D.K.	7,20	16,26	20,49	9,19
30	P	Ś. Martyny P.M.	7,19	16,27	22,11	9,36
31	S	† Ś. Jana Bosko W.	7,17	16,29	23,30	9,52

ZŁOTE MYŚLI.

Człowiek w ślepych zapędach aby nie wpadł w sidła,
Powinien być ujęty w cugle i wędzidła.
Użyć dobrze wolności swej nie jest on zdolny,
I trzeba go ujarzmić, ażeby był wolny.

Ks. Gorczyczewski.

SKŁAD PAPIERU **K. SWORZEŃ**

Przyborów szkolnych i kancelaryjnych

TARNÓW, PL. SOBIESKIEGO 1.

Poleca

wszelkie artykuły biurowe, techniczne i szkolne po cenach najniższych.

PORADNIK GOSPODARSKI NA STYCZEŃ.

W gospodarstwie. Zboża kończyć w mrozy młócić. Szuflować i przewietrzać ziarno, aby się nie zagrzało i nie popsuło. Czyścić ziarno i najlepsze do siewu przechowywać. Nawóz wywozić w mrozy na pole, gdzie dojazd w mokrej wiośnie trudny, a gdy rola pozwoli jak najszybciej przyorywać. Oziminy chronić od zalewu przez wody; drzewo ciąć i zwozić. Drób dobrze żywić i ciepło trzymać, aby jaja niósł. Bydło żywić dobrze, aby mleczność nie spadła.

W sadzie. Sprowadzanie nasion i zamawianie drzewek owocowych do wiosennego sadzenia. Przerzedzanie koron drzew piennych i krzaków w celu ułatwienia dostępu światła do liści i owoców. Oczyszczanie pni drzew owocowych w celu usunięcia gniazd szkodników. Robotę można wykonać skrobaczką lub zwykłą tępą kopaczką. Potem należy pień i grubsze konary pobielić wapnem rozrobionym z gliną i krowieńcem dla zabicia owadów.

W pasiece. Zbadać stan narzędzi i przyborów pszczelarskich, naprawić je, uzupełniać brakujące, budować ule lub zamawiać w fabrykach, przygotować węzę.

Zwracać pilną uwagę na zimowlę pszczół tak na toczku jak również w stebniku. Strzec pnie przed szkodnikami zimowymi.

—:o:—

Fazy księżyca — styczeń:

Ostatnia kwadra	3 dnia	12 g. 13 m.
Nów	11 dnia	8 g. 44 m.
Pierwsza kwadra	19 dnia	12 g. 32 m.
Pełnia	26 dnia	8 g. 11 m.

ZAPISKI W STYCZNIU

PRZEPOWIEDNIE POGODY według kalendarza stuletniego.

Styczeń.

Wielkie śniegi. Do 11 stycznia zimno, od 12 do 18 stycznia pochmurno, powietrze łagodniejsze, od 19 do końca silne mrozy.

Co się dzieje w przyrodzie?

Przyroda w styczniu pogrążona jest jeszcze w śnie zimowym. — Wolno polować na niedźwiedzie, rysie, wilki, lisy, dziki — maciory, zające (do 15), kuny, gronostaje, wydry, kaczki, cietrzewie-koguty, oraz wszelkie drapieżniki. — Na niebie Merkury widoczny rano godzinę, Wenus wieczorem do północy, Mars rano 2 godz., Saturn wieczorem 3 godziny.

SPÓŁDZIELNIA PRZEMYSŁOWO-HANDLOWA
SZEWCÓW
TARNÓW ul. KRĘTA 10
(Pilźnieńska Brama)
poleca
Przybory szewskie, oraz wszelką galanterię wchodzącą w zakres wyrobów obuwia.

Luty 1948

Dni		Święta Rzymsko-Katolickie	Słońca wsch. g m	Słońca zach. g m	Księżyca wsch. g m	Księżyca zach. g m
1	N	**Sześćdziesiątnica,** Ś. Ignacego B.M.	7,16	16,31	—	10, 9
2	P	**Oczyszcz. N.M.P. — II Kl.** Pośw. gromn.	7,14	16,33	0,47	10,27
3	W	Błażeja B.M.	7,13	16,35	2, 3	10,50
4	Ś	Ś. Andrzeja Korsini B.W.	7,11	16,37	3.16	11,17
5	C	Ś. Agaty P.M.	7,10	16,38	4,24	11,53
6	P	Ś. Tytusa B.W., Ś. Doroty P.M.	7, 9	16,40	5,25	12,38
7	S	† Ś. Romualda Op.	7, 7	16,42	6,14	13,35
8	N	**Pięćdziesiątnica,** Ś. Jana z Mathy W.	7, 5	16,44	6,53	14,39
9	P	Ś. Cyryla D.K., Apol. P.M.	7, 4	16,46	7,21	15,47
10	W	Ś. Scholastyki P.	7, 2	16,48	7,45	16,56
11	Ś	Popielec. Zjaw. się N.M.P. w Lourdes.	7, 0	16,50	8, 2	18, 6
12	C	ŚŚ. Siedmiu założyc. Serwitów Ww.	6,58	16,51	8,18	19.15
13	P	Ś. Juliana M., Grzegorza II Pap.	6,57	16,53	8,31	20,23
14	S	† Ś. Walentego M.	6,55	16,54	8,45	21,33
15	N	**1. Postu. Wstępna.** ŚŚ. Faust. i Jowity Mm.	6,53	16,56	8,52	22,44
16	P	Ś. Julianny P.M.	6,51	16,58	9,14	23,59
17	W	Ś. Faustyna M., Donata M.	6,49	17, 0	9,33	—
18	Ś	Suchedni. Ś. Symeona B.M.	6,47	17, 1	9,58	1,17
19	C	Ś. Auksybiusza B., Konrada W., Marc. M.	6,46	17, 3	10,31	2,36
20	P	Suchedni. Ś. Eleuteriusza B., Leona B.	6,44	17, 5	11,18	3,53
21	S	Suchedni. † Ś. Fortunata M., Fel. B.W.	6,42	17, 7	12,23	4,59
22	N	**2. Postu. Sucha.** Kat. Ś. Piotra w Ant.	6,40	17, 8	13,45	5,52
23	P	Ś. Piotra Damiana B.W.D.K.	6,38	17,10	15,15	6,30
24	W	Ś. Macieja Ap. — II Kl.	6,36	17,11	16.47	6,58
25	Ś	Ś. Awertana W., Cezarego, Zygfryda B.	6,34	17,12	18,16	7,20
26	C	Ś. Aleksandra B., Wiktora M.	6,32	17,14	19,42	7,39
27	P	Ś. Gabriela od M.B. Bolesnej W.	6,30	17,16	21, 6	7,55
28	S	Ś. Romana Op.	6,28	17,18	22,28	8,12
29	N	**3. Postu. Głucha.**	6,26	17,20	23,47	8,30

ZŁOTE MYŚLI.

Ach! kto nigdy pęt nie nosił, kto nie jęczał w wrogów mocy,
Kto swej strawy łzą nie zrosił, nie przetęsknił długich nocy;
Kto w półdzikim, podłym tłumie nie wlókł ciężkich dni niewoli,
Ten nie pojmie, nie zrozumie, jak jest gorzkim chleb niewoli. **Lubiński.**

NASIONA. NAWOZY SZTUCZNE. NARZĘDZIA
I PRZYBORY ROLNICZE I OGRODNICZE

Dostarcza i zakupuje **DOM ROLNICZY »ARKA«**

TARNÓW, RYNEK Nr 9 — MAGAZYN: ul. BERNARDYŃSKA 21. — Tel. 217

PORADNIK GOSPODARSKI NA LUTY.

W gospodarstwie. Nasiona do siewu czyścić. Narzędzia rolnicze pooglądać i popoprawiać. Na łąkach rozrzucać kretowiny oraz mech zdzierać bronami zaraz, gdy wierzchnia warstwa taje, gdyż wtedy brony najskuteczniej działają. Bydło wypuszczać na świeże powietrze na chwilę. Stanowić klacze, a konie zacząć dobrze żywić, aby siły miały do robót wiosennych. Drób nasadzać na jajach, gdyż najwcześniejszy najlepiej się hoduje i jeszcze w tym samym roku zaczyna nieść jaja.

W sadzie. Zakładanie inspektów. Gdy się ziemia ogrzeje, siejemy kapustę wczesną, kalafiory, kalarepę, sałatę, rzodkiewkę itp. Przeciętnie używa się na morgę około 200 gr nasienia kapusty sianej w inspekcie, licząc na okno 12—15 gr. Trzeba bowiem na obsadzenie 1-ej morgi 300 kóp rozsady, czyli niepikowanej kapusty z 12 okien. Dla zapobieżenia rozwojowi choroby zwanej czarną nóżką, należy siać rzadko, inspekta wietrzyć i utrzymywać umiarkowanie wilgotno.

W pasiece. W ciepłe dnie wietrzyć stebnik, pnie niespokojne poić wodą. Na toczku, w dnie ciepłe, obserwować oblot pszczół, głodniaki (o ile są) podkarmiać przez nalewanie gęstej syty do plastrów. Zamawiać nasiona roślin miododajnych.

—:o:—

Fazy księżyca — luty:

Ostatnia kwadra	2 dnia	1 g. 31 m.
Nów	10 dnia	4 g. 2 m.
Pierwsza kwadra	18 dnia	2 g. 55 m.
Pełnia	24 dnia	18 g. 16 m.

ZAPISKI W LUTYM

PRZEPOWIEDNIE POGODY
według kalendarza stuletniego.

Luty.

1 lutego wietrzno, 2 i 3 obfity opad śniegów, od 4 do 10 pochmurno i wietrzno, od 12 do 13 zawieruchy, 14 śniegi, 15 i 16 wiatr, od 17 aż do końca pogodnie.

Co się dzieje w przyrodzie?

Kwitną niekiedy w ciepłe dni: leszczyna, olsze, przebiśniegi i śnieżyczki. Przylatują szpaki, dzikie kaczki (także w marcu), skowronki polne, dzwonki borowe (lerka), gołębie siniaki, czajki właściwe. Młode wyprowadza krzyżodziób. — Wolno polować na niedźwiedzie, dziki — maciory, rysie, wilki, lisy, kuny, gronostaje, wydry, cietrzewie - koguty, kaczki oraz wszelkie drapieżniki. — Na niebie wieczorem znaleźć można Saturna, rano Merkurego, Marsa, Wenus.

SPÓŁDZIELNIA KAFLARZY
»PROMIEŃ«
TARNÓW, ul. GUMNISKA 36

Marzec 1948

Dni		Święta Rzymsko-Katolickie	Słońca wsch. g m	Słońca zach. g m	Księżyca wsch. g m	Księżyca zach. g m
1	P	Ś. Albina B.W., Antoniny.	6,24	17,22	—	8,51
2	W	Ś. Heleny Ces.	6,22	17,24	1, 4	9,17
3	Ś	Ś. Kunegundy Ces. wdowy.	6.19	17.25	2,16	9,51
4	C	Ś. Kazimierza kr. W., Luc. Pp.	6,18	17,26	3,20	10,33
5	P	Przeniesienie Ś. Wacława M., Euzeb.	6,16	17,28	4,13	11,26
6	S	ŚŚ. Perpetuy i Felicyty Mm.	6,14	17,30	4.55	12,28
7	**N**	**4. Postu. Środopustna.** Ś. Tom. W.D.K.	6,12	17,32	5,26	13,36
8	P	Bł. Wincentego Kadłubka B.W., Jana B.	6,10	17,33	5,51	14,45
9	W	Ś. Franciszki Wd.	6, 8	17,34	6,10	15,55
10	Ś	ŚŚ. Czterdziestu Męczenników.	6, 3	17,36	6,25	17, 5
11	C	Ś. Konstantyna W., Pelagii P.	6, 5	17,38	6,39	18,14
12	P	† Ś. Grzegorza I Pp. W.D.K.	6, 1	17,40	6,52	19,27
13	S	Ś. Nicefora B., Krystyny.	5,59	17,41	7, 6	20,36
14	**N**	**5. Postu. Męki Pańskiej (Czarna).**	5,56	17,43	7,20	21.50
15	P	Ś. Klemensa Dworzaka W., Long. M.	5,54	17,45	7,37	23, 7
16	W	Cyriaka M.	5,52	17,46	7,59	—
17	Ś	Bł. Jana Sarkandra M., Ś. Patr. B.W.	5,50	17,48	8,29	0,25
18	C	Ś. Cyryla B. Jerozol. W.D.K.	5,48	17,49	9,10	1,42
19	P	Ś. **Józefa Obl. N.M.P. — I Kl.**	5,46	17,51	10, 6	2,50
20	S	ŚŚ. Eufemii i Teodozji Mm.	5,44	17,52	11,18	3,46
21	**N**	**6. Postu. Palmowa,** Ś. Benedykta Op.	5,42	17,54	12,42	4,27
22	P	Ś. Katrzyny Szwedzkiej, Bazylego M.	5,39	17,56	14,12	4,58
23	W	Feliksa M.	5,37	17,58	15,42	5,22
24	Ś	Ś. Gabriela Archanioła.	5,35	17,59	17, 9	5,41
25	C	Wielki czwartek — Wieczerza Pańska.	5,33	18, 0	18,34	5,58
26	P	Wielki piątek — Męka i śmierć P. J	5,31	18, 2	19,59	6.14
27	S	Wielka sobota — Ś. Jana Dam. W.D.K	5,28	18, 4	21,21	6,31
28	**N**	**Zmartwychwstanie P. Jezusa — I Kl. —**	5,26	18, 5	22,42	6,51
29	**P**	**Świąteczny — I Kl.,** Ś. Bertolda W.	5,24	18, 6	23,59	7,15
30	W	Ś. Jana Klimaka Op., Kwiryna M.	5,22	18, 8	—	7,46
31	Ś	Ś. Balbiny P.M.	5,20	18,10	1, 9	8,15

ZŁOTE MYŚLI.

Walka o wolność gdy się raz zaczyna,
Z krwią ojca spada dziedzictwem na syna;
Sto razy wrogów zachwiana potęgą,
Skończy zwycięstwem.

Mickiewicz.

ZAKŁAD KRAWIECKI

wykonuje wszelkie roboty dla Przew. Duchowieństwa oraz osób cywilnych

NĘDZOWSKI JAN

TARNÓW PL. KOŚCIUSZKI 3

PORADNIK GOSPODARSKI NA MARZEC.

W gospodarstwie. Wykonywać energicznie orki, gdy rola trochę obeschnie oraz wzruszać bronami, gruberami itp. jesienne orki pod jarzyny. Siać owies, jęczmień, wyki, konicze, grochy, mieszanki. Bronować koniczyny, a miejsca pustc podsiewać inkarnatką, seradelą lub rajgrasem jednorocznym. Łąki bronować. Kopce z ziemniakami przepatrzyć, średnie wybrać i do sadzenia starannie przechować, a zepsute spaść. Drób dalej nasadzać, dbać o klacze.

W sadzie. Wysiewanie cebuli około połowy miesiąca, do inspektów, a później kapusty na rozsadniku (400 gr na morgę). Siew w gruncie marchwi, pietruszki, buraków, grochu i szpinaku. Oczyszczanie malin, usuwanie pędów słabych i odrostków między liniami. Wysadzanie malin, porzeczek i agrestu. Sadzenie drzew owocowych od pół miesiąca.

W pasiece. W dnie ciepłe rewidować i podmiatać pnie, w razie potrzeby podkarmiać (również przez nalewanie gęstej syty w plastry). Bezmatki kasować, drzewtoczki porządkować.

—:o:—

Fazy księżyca — marzec:

Ostatnia kwadra	2 dnia	17 g.	35 m.
Nów	10 dnia	22 g.	15 m.
Pierwsza kwadra	18 dnia	13 g.	27 m.
Pełnia	25 dnia	4 g.	10 m.

ZAPISKI W MARCU

PRZEPOWIEDNIE POGODY według kalendarza stuletniego.

Marzec.

Do 5 marca mróz, od 6 do 9 ciepło. 11 deszcz, 12 do 16 pogoda, 17 do 19 poranki mroźne.

Co się dzieje w przyrodzie?

Zakwitają te drzewa i krzewy, które rozwijają swe kwiaty przed rozwojem liści, jak leszczyna, olsza, dereń; poza tym kwitną przebiśniegi, podbiały, złoć, przylaszczka; w ogrodach kwitną ciemierniki. — Przylatują: gajówka radzik (raszka), gajówka ogrodowa (pleszka), kos (w kwietniu), zięba, skowronek, pliszka biała, drozd śpiewak, kaczka cyranka, kania rdzawa, gołąb grzywacz, słonka bekas, kulig wielki, żóraw pospolity. — Wolno polować (jak w lutym) na kaczory, głuszcze-koguty, cietrzewie-koguty, słonki.

FABRYKA WODY SODOWEJ
„ZDROWIE"
J. Stańczykowa — Tarnów, Krakowska 51

Kwiecień 1948

Dni		Święta Rzymsko-Katolickie	Słońca wsch. g m	Słońca zach. g m	Księżyca wsch. g m	Księżyca zach. g m
1	C	Ś. Hugona B. i Teodory M.	5,18	18,11	2, 8	9,15
2	P	Ś. Franciszka a Paulo W.	5,15	18,13	2,55	10,15
3	S	Ryszarda B.	5,13	18,14	3,30	11,21
4	N	**1. Po Wielkanocy. Biała.** Izydora B.D.K.	5,10	18,16	3,56	12,31
5	P	Wincentego Fer., Ireny P.M.	5, 8	18,18	4,16	13,41
6	W	Celestyna Pap., Wilhelma W.	5, 7	18,19	4,33	14,51
7	Ś	Epifaniusza B.	5, 5	18,20	4,47	16, 1
8	C	Armancji B.W., Dionizego B.	5, 2	18,22	5, 0	17,12
9	P	Ś. Marii Kleofasowej.	5, 0	18,23	5,13	18,23
10	S	Ś. Ezechiela Proroka, Marii Egips.	4,57	18,25	5,27	19,38
11	N	**2. Po Wielkanocy.** Ś. Leona W. Pap. D.K.	4,55	18,26	5,44	20,55
12	P	Ś. Juliusza I Pp. W.	4,53	18,28	6, 4	22,14
13	W	Hermenegildy M.	4,52	18,30	6,31	23,33
14	Ś	Uroczyst. Opieki Ś. Józefa — I Kl.	4,50	18,31	7, 7	—
15	C	ŚŚ. Bazylisy i Anastazji Mm.	4,48	18,33	7,58	0,44
16	P	Ś. Benedykta Józefa Labre W.	4,46	18,35	9, 5	1,44
17	S	Ś. Aniceta Pp. M.	4,43	18,36	10,24	2,29
18	N	**3. Po Wielkanocy.** Ś. Apoloniusza M.	4,42	18,37	11,50	3, 1
19	P	Ś. Leona IX Pp. W., Hermojenesa.	4,40	18,39	13,17	3,26
20	W	Ś. Wiktora M., Teodora W. Ag.	4,38	18,41	14,42	3,46
21	Ś	Ś. Anzelma B.W.D.K., Konrada W.	4,36	18,43	16, 6	4, 3
22	C	ŚŚ. Sotera i Kajusa Pp. Mm.	4,34	18,44	17,29	4,18
23	P	Ś. Wojciecha — II Kl. i Jerzego M.	4,32	18,45	18,52	4,35
24	S	Fidelisa.	4,30	18,47	20,14	4,53
25	N	**4. Po Wielkanocy.** S. Marka Ew. — II Kl.	4,28	18,49	21,36	5,15
26	P	ŚŚ. Kleta i Marcelina Pp. Mm.	4,26	18,50	22,51	5.42
27	W	Ś. Piotra Kanizji W.D.K.	4,24	18,51	23,56	6,17
28	Ś	Ś. Pawła od Krzyża W.	4,23	18,52	—	7, 3
29	C	Ś. Piotra M.	4,21	18,54	0,48	8, 1
30	P	Katarzyny P.	4,19	18,56	1,29	9, 5

ZŁOTE MYŚLI.

Dosyć powiedzieć, że nikt nie zagrzebie
Ducha wolności, tylko on sam siebie;
Bo własne tylko upodlenie ducha
Nagina szyję wolnych do łańcucha.

Mickiewicz.

Bazar Artykułów Galanteryjnych Stanisława Nadybała
Tarnów — Katedralna 2

poleca bieliznę męską, damską i dziecinną
po cenach konkurencyjnych.

PORADNIK GOSPODARSKI NA KWIECIEŃ.

W gospodarstwie. Kończyć siew owsa, jęczmienia, obok tego siać len i buraki. Wywozić i przyorywać obornik pod buraki i ziemniaki o ile tenże w jesieni nie był wywieziony i przyorany. Sadzić ziemniaki. Koniczyny i oziminy bronować. Wywozić i przyorywać nawóz pod kapustę. Zacząć czyścić okopowe z chwastów, gdy te podrosną. Bydło przed wypuszczaniem na pastwisko przyzwyczajać powoli do zmiany karmy, mieszając słomę i suche siano oraz konicz do zielonej paszy.

W sadzie. W początku miesiąca wysadzanie cebuli z dymki i nasienników warzyw, przechowanych na ten cel w piwnicy. Przygotowanie gruntu pod wczesną kapustę i cebulę. Kapusta przypada w pierwszym roku po nawozie, cebula w drugim. W końcu miesiąca sadzenie wczesnej kapusty. Przeszczepianie grusz i jabłoni zrazami.

W pasiece. Sadzić drzewa i krzewy miododajne, tępić chwasty i trawy koło uli, od zakwitnięcia agrestu podkarmiać pnie rzadką sytą, celem uzyskania wczesnej siły. Utrzymywać pnie ciepło.

—:o:—

Fazy księżyca — kwiecień:

Ostatnia kwadra	1 dnia	11 g.	25 m.
Nów	9 dnia	14 g.	16 m.
Pierwsza kwadra	16 dnia	20 g.	42 m.
Pełnia	23 dnia	14 g.	28 m.

ZAPISKI W KWIETNIU

PRZEPOWIEDNIE POGODY według kalendarza stuletniego.

Kwiecień.

Do 9 wietrzno i mroźno, od 10 do 13 deszcz, od 14 do 20 zimno, 21 pogodnie, od 22 do 25 jako tako, od 26 do końca pogoda.

Co się dzieje w przyrodzie?

Zakwitają z drzew wierzby, wiązy, jesiony, klony, topole, osika, niekiedy tarnina a w lasach liściastych śledzienice, przylaszczki, zawilce, płucnice, pierwiosnki, piżmaczki, fiołki, wilcze łyko, pszonka, sasanka, mniszek; na łąkach kwitną kaczeńce. — Przylatują: podróżniczek (gajówka), słowik rdzawy, pokląskwa, białożytka, świstówka, kraska, pliszka żółta, świergotek łąkowy, pokrzewka, trzciniak drozdówka, muchołówka, jaskółka, lelek (kozodój), dudek, kopciuszek, pleszka, drozd, kos, pustułka zwyczajna, bocian (także w marcu), czapla siwa, rybołów, orlik krzykliwy, kulczuk, turkawka, rybitewka zwyczajna, bojownik (batalion), brodziec piskliwy, bąk większy, siewka rzeczna, kokoszka wodna, przepiórka (także w maju), ortolan.

ZAKŁAD KRAWIECKI
ANDRZEJA MIERZWY
TARNÓW, ULICA WAŁOWA 1
wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres krawiectwa męsko-damskiego
po cenach umiarkowanych

Maj 1948

Dni		Święta Rzymsko-Katolickie	Słońca wsch. g m	Słońca zach. g m	Księżyca wsch. g m	Księżyca zach. g m
1	S	ŚŚ. Filipa i Jakuba App. — II Kl.	4,17	18,58	1,58	10,15
2	N	**5. Po Wielkanocy.** Ś. Anastazego B.D.K.	4,15	18,59	2,20	11,26
3	P	**N.M.P. Król. Pol. — II Kl. Święto Konst.**	4,13	19, 1	2,39	12,35
4	W	**Znalez. Krzyża Św. — II Kl.**, Moniki Wd.	4,11	19, 2	2,54	13,45
5	Ś	Ś. Piusa V Pap., Ś. Anioła M.	4,10	19, 4	3, 7	14,55
6	C	**Wniebow. P.J. — I Kl.**, Św. Jana w Oleju.	4, 8	19, 5	3,20	16, 6
7	P	Ś. Floriana M., Domicelli.	4, 7	19, 7	3,34	17,19
8	S	**Ś. Stanisława B.M. — I Kl.**	4, 5	19, 6	3,49	18,37
9	N	**6. Po Wielkanocy. Święto Zwycięstwa.**	4, 4	19.10	4, 8	19,58
10	P	Ś. Antonina B.W., Izydora Rolnika.	4, 2	19,11	4,32	21,19
11	W	Ś. Memerta B., Franciszka W.	4, 0	19,13	5, 7	22,35
12	Ś	Ś. Pankracego M.	3,58	19,14	5,53	23,39
13	C	Ś. Roberta B.W.D.K., Serwacego B.	3,56	19,16	6,55	—
14	P	Ś. Bonifacego B.M.	3,55	19,18	8,12	0,29
15	S	Zofii, Jana de la Salle W.	3,54	19,19	9,37	1, 5
16	N	**Zesł. Ducha Św. — I Kl.** Ś. Andrzeja Bob.	3,53	19,20	11, 2	1,32
17	P	Ś. Paschalisa W., Weroniki.	3,52	19,21	12,26	1,53
18	W	Ś. Wenancjusza M., Feliksa W.	3,50	19,23	13,48	2, 9
19	Ś	Ś. Piotra Celestyna Pp. W. Suche dni.	3,49	19,24	15,10	2,25
20	C	Ś. Bernardyna Seneńskiego W.	3,47	19,26	16,30	2,40
21	P	Ś. Tymoteusza M. Suche dni.	3,46	19,27	17,51	2,57
22	S	Ś. Ryty Wd., Julii P.M., Heleny P.	3,45	19,29	19,12	3,17
23	N	**1. Po Zielonych Świątkach. Św. Trójcy.**	3,43	19,30	20,31	3,42
24	P	N.P.M. Wspomożenie wiernych.	3,42	19.32	21,41	4,13
25	W	Grzegorza VII Pap.	3,41	19,32	22,40	4,54
26	Ś	Ś. Filipa N.W.	3,41	19,33	23,25	5,47
27	C	**Boże Ciało — I Kl.** Ś. Bedy W.D.K.	3,40	19,34	24,59	6,50
28	P	Ś. Augustyna B.W.	3,39	19,36	—	7.59
29	S	Ś. Marii Magdaleny de Pazzis P.	3,38	19,37	0,25	9, 9
30	N	**2. Po Ziel. Św.**, Ś. Joanny d'Arc P.	3,37	19,39	0,44	10,19
31	P	ŚŚ. Anieli i Petroneli P.P.	3,36	19,40	1, 0	11,28

ZŁOTE MYŚLI.

Ten zasługuje na wolność, kto ceni wolność drugich; zasługuje na kajdany niewoli, kto je dla innych kuje.

Z Szekspira: Król Jan I.

Przetwórnia Artykułów Papierniczych i Tekturowych

Piotr Madanowicz Tarnów, pl. Kazimierza W. 5

wykonuje: registratory, teczki, skoroszyty, bloki rysunkowe i t. p.

Wykonanie solidne i terminowe. Ceny umiarkowane.

PORADNIK GOSPODARSKI NA MAJ.

W gospodarstwie. Siew buraków, marchwi kończyć oraz koński ząb siać na paszę, ziemniaki sadzić. Wszelkie zasiewy i sadzenia powinny być wykończone. Ziemniaki po wzejściu zbronować i obsypać, oraz oczyszczać starannie z chwastów. Buraki przerywać i czyścić z chwastów oraz wzruszać ziemię między nimi. Tępić kaniankę w koniczynach. Z końcem miesiąca przygotowanie narzędzi do sianokosów oraz żniwa.

W sadzie. Wysadzanie cebuli z inspektów na grunt starannie uprawiony w jesieni i spulchniony w kwietniu. W połowie miesiąca sadzenie późnej kapusty. Obieranie w sadzie owadów, a głównie gąsienic. Wysiew na gruncie ogórków, fasoli, kukurydzy.

W pasiece. W miarę przybytku pszczół rozszerzać gniazda, podkarmiać rzadką sytą celem pobudzenia matki do silniejszego czerwienia, przygotować ule do rójki.

——:o:——

Fazy księżyca — maj:

Ostatnia kwadra	1 dnia	5 g. 48 m.
Nów	9 dnia	3 g. 30 m.
Pierwsza kwadra	16 dnia	1 g. 55 m.
Pełnia	23 dnia	1 g. 37 m.
Ostatnia kwadra	30 dnia	23 g. 43 m.

ZAPISKI W MAJU

PRZEPOWIEDNIE POGODY
według kalendarza stuletniego.

Maj.

Do 9 ciepło, od 10 do 12 słonecznie, następnie aż do 23 pochmurnie i deszcz, od 25 chłodno, 30 i 31 ciepło.

Co się dzieje w przyrodzie?

Zakwitają w pierwszej połowie drzewa i krzewy, których kwiaty rozwijają się równocześnie lub prawie równocześnie z rozwojem pierwszych liści, a więc dęby, buki, brzozy, porzeczki, czereśnie, wiśnie, grusze, jabłonie, czeremchy, tarniny; w połowie maja zakwitają wreszcie drzewa i krzewy, na których kwiaty pojawiają się dopiero po rozwoju pierwszych liści, jak bez lilak, kasztanowce, głogi, jarzębina; w lasach kwitną borówki, czarne jagody, konwalie i wiele innych, a w ogrodach narcyze, goździki, pełniki, floty, tulipany. — Przylatują: wilga, dzierzba (czernikręt, czarnoczelna), gąsiorek, kukułka, jerzyk, chróściel, derkacz, sokół, kobuz.

Chcesz by sad Twój i ogród przyniósł Ci dobre zyski?

c z y t a j

„HASŁO OGRODNICZO-ROLNICZE"

Tarnów, ul. Matejki 13.

Czerwiec 1948

Dni		Święta Rzymsko-Katolickie	Słońca wsch. g m	Słońca zach. g m	Księżyca wsch. g m	Księżyca zach. g m
1	W	Jakuba Strzemię B.	3,35	19,41	1,14	12,37
2	Ś	Bł. Sadoka i Tow. Mm.	3,35	19,42	1,26	13,47
3	C	Ś. Pauli P.M., Klotyldy Kr.	3,34	19,43	1,39	14.59
4	P	Najśw. Serca Jezus. — I Kl.	3,33	19,43	1,54	16,14
5	S	Ś. Doroteusza, Bonifacego B.M.	3,33	19,44	2,11	17,33
6	N	**3. Po Ziel. Św.**, Norberta B.W.	3,32	19,45	2,33	18,56
7	P	Ś. Roberta Op.	3,31	19.46	3, 3	20,16
8	W	Ś. Medarda B.W.	3,31	19,47	3,45	21,27
9	Ś	ŚŚ. Prymusa i Felicjana Mm.	3,30	19,48	4,43	22,25
10	C	Bł. Bogumiła B.W., Ś. Małgorzaty Król.	3,29	19,49	5,57	23, 8
11	P	Ś. Barnaby Ap.	3,29	19,49	7.22	23,37
12	S	Ś. Jana a S. Facundo.	3,29	19,50	8,49	23,59
13	N	**4. Po Ziel. Św.**, Ś. Antoniego Padew.	3,29	19,50	10,14	—
14	P	Ś. Bazylego B.W.D.K.	3,29	19,50	11,37	0,17
15	W	Bł. Jolanty Wd., Ś. Wita i Modesta.	3,30	19,51	12,57	0,32
16	S	Ś. Jana Franc. Regis W., Benona B.W.	3,30	19.51	14,17	0,47
17	C	Ś. Rajneriusza W.	3,30	19,51	15,36	1, 3
18	P	Ś. Efrema W.D.K., Marka i Marcina Mm.	3,30	19,52	16,56	1,21
19	S	Ś. Julianny P., Gerwaz. i Protaz. Mm.	3,30	19,52	18,15	1,44
20	N	**5. Po Ziel. Św.**, Ś. Sylweriusza Pp. M.	3,30	19,52	19,27	2,11
21	P	Ś. Alojzego Gonzagi W.	3,30	19,52	20,30	2,49
22	W	Ś. Paulina B.W.	3,31	19,53	21,20	3.38
23	Ś	Wigilia Ś. Jana, Wandy, Zenona M.	3,31	19,53	21,59	4,37
24	C	**Narodziny Ś. Jana Chrzciciela — I Kl.**	3,31	19,53	22,27	5,43
25	P	Ś. Wilhelma Op.	3,32	19,53	22,48	6,53
26	S	ŚŚ. Jana i Pawła Mm.	3,32	19,53	23, 5	8, 5
27	N	**6. Po Ziel. Św., Matki Bożej Nieust. Pom.**	3,33	19,53	23,19	9,14
28	P	Ś. Ireneusza B.M., Wigilia ŚŚ. Apost.	3,33	19,53	23,33	10,12
29	**W**	**ŚŚ. Apost. Piotra i Pawła — I Kl.**	3,33	19,53	23,45	11,31
30	Ś	Wspomnienie Ś. Pawła Ap.	3,34	19,53	23,58	12,40

ZŁOTE MYŚLI.

Prawdziwa wolność tylko tam być może, gdzie prawa rządzą. Człowiek rodzi się nagi, a żyje i umiera w odzieży. Odzież zawadza i obciąża ciało, ale je chroni. Tak samo człowiek rodzi się wolnym, a żyje pod prawem, które go krępuje, ale za to chroni cześć. życie i majątek jego. **Weber. Demokr.**

WYROBY CUKIERNICZE

POLECA

HELENA ŁAZARSKA

TARNÓW, UL. WITOSA 2

PORADNIK GOSPODARSKI NA CZERWIEC.

W gospodarstwie. Koniczyny natychmiast kosić, gdy zaczną kwitnąć, najlepiej suszyć je na rogalach. Łąki kosić, gdy trawy zakwitną i suszyć szybko. Gnój, zwłaszcza w upalne dni, ubijać silnie i zlewać gnojówką lub wodą, aby zbyt nie przysychał. Na krowy uważać przy spasaniu świeżych koniczyn, by się nie wzdymały i stosować natychmiast środki zaradcze, jak trokar, rurę przełykową, salmiak, wodę wapienną itd.

W sadzie. Przerzedzanie na gruszach i jabłoniach zbyt gęsto osadzonych zawiązków. Tępić szkodniki w sadzie. Cenniejsze odmiany jabłek i gruszek chronić przed uszkodzeniami grzybka, powodującego czarne plamy na nich, skrapiając je cieczą bordoską.

W pasiece. Przeznaczać pnie do rójki i kierować rójkami tak, by odbyły się w dogodnym czasie. Pni zbytnio nie zrażać, by nie stracić pasieki. Czas rójek jest najodpowiedniejszy do przenoszenia pszczół z kłód do uli ramowych. Usuwać stare matki.' Pniom słabym dodawać ramki z czerwiem.

——:o:——

Fazy księżyca — czerwiec:

Nów	7 dnia	13 g. 55 m.
Pierwsza kwadra	14 dnia	6 g. 40 m.
Pełnia	21 dnia	13 g. 54 m.
Ostatnia kwadra	29 dnia	16 g. 23 m.

ZAPISKI W CZERWCU

PRZEPOWIEDNIE POGODY według kalendarza stuletniego.

Czerwiec.

Do 3 pogodnie, 4 i 5 pochmurno i mglisto, 7 deszcz, następnie ciepło aż do 31.

Co się dzieje w przyrodzie?

Zakwitają: akacje, zboża, maliny, wino, róże, a pod koniec miesiąca zaczynają kwitnąć lipy; wśród zbóż kwitną maki, ostróżki, kąkole; w ogrodach tojady, liliowce, tulipany, kosaćce, bratki. Dojrzewają: czereśnie, wiśnie, truskawki, poziomki. Jaja składają, padalec, jaszczórki, zwinka zielona; rodzi jaszczórka żyworodka; (żaba wodna, kumki, żaba zielona, żółw składają jaja w maju).

Uwaga! na adres! Uwaga!

SKLEP GALANTERYJNY
TARNÓW, UL. WAŁOWA 13.

JAN KOZA

POLECA: W DUŻYM WYBORZE

Pończochy damskie, męskie i dziecinne. Bieliznę damską. — Krawaty męskie i skarpety. Guziki różnego rodzaju, cywilne i wojskowe. Odznaki mundurowe, kolejowe, wojskowe, harcerskie. Drobną galanterię metalową i sztuczną. Kosmetykę, pasmanterię i galanterię rogową.

Ceny dostępne!

Lipiec 1948

Dni		Święta Rzymsko-Katolickie	Słońca wsch. g m	Słońca zach. g m	Księżyca wsch. g m	Księżyca zach. g m
1	C	Przenajśw. Krwi P. Jezusa — I Kl.	3,35	19,52	—	13,52
2	P	Nawiedzenie N.M.P. — II Kl.	3,35	19,52	0,14	15, 8
3	S	Ś. Leona II Pp. W., Anatola.	3,36	19,51	0,33	16,28
4	N	**7. Po Ziel. Św.**, Teodora B.	3,36	19,51	0,58	17,50
5	P	Ś. Antoniego M., Marii Zasc. W.	3,37	19,51	1,34	19, 7
6	W	Lucji M., Izajasza Pr.	3,38	19,50	2,25	20,11
7	Ś	ŚŚ. Cyryla i Metodego B.B.W.W.	3,39	19.50	3,34	21, 1
8	C	Ś. Elżbiety Kr. Wd., Ś. Prokopa M.	3,40	19,49	4,57	21,36
9	P	Ś. Weroniki P., Zenona.	3,41	19,49	6,28	22, 1
10	S	ŚŚ. 7 Braci Męczenników.	3,42	19,48	7,57	22.22
11	N	**8. Po Ziel. Św.**, † Ś. Piusa I Pp. M.	3,43	19,48	9,22	22,39
12	P	Ś. Jana Gwalberta Op., Nab. i Fel. Mm.	3,44	19,47	10,45	22,54
13	W	Ś. Anakleta Pp. M.	3,45	19,46	12, 7	23,10
14	Ś	Ś. Bonawentury B.W.D.K.	3,45	19,45	13,26	23,27
15	C	Ś. Henryka Ces. W.	3,46	19,44	14,45	23,48
16	P	Matki Boskiej Szkap.	3,48	19,43	16, 3	—
17	S	Ś. Aleksego W.	3,49	19,42	17,17	0,13
18	N	**9. Po Ziel. Św.**, Bł. Szymona z Lign. W.	3,50	19,41	18,22	0,47
19	P	Ś. Wincentego à Paulo W.	3,51	19,40	19,17	1,32
20	W	Bł. Czesława W., Hieronima.	3,52	19,39	19,58	2,28
21	Ś	ŚŚ. Andrzeja i Benedykta Polsk. pustel.	3,54	19,38	20,30	3,33
22	C	Ś. Marii Magdal., **Święto Niep. Państ.**	3,55	19,36	20,53	4,41
23	P	Ś. Apolinarego B.M.	3,57	19,35	21,11	5,52
24	S	Bł. Kingi Kr., Kryst. P.M.	3,58	19,34	21,26	7, 1
25	N	**10. Po Ziel. Św.**, Ś. Jakuba Ap. — II Kl.	3,59	19,33	21,39	8,11
26	P	Ś. Anny Matki N.P.M. — II Kl.	4, 1	19,32	21,51	9,18
27	W	Ś. Pantaleona M., Natalii.	4, 2	19,30	22, 4	10,26
28	Ś	ŚŚ. Wiktora I i Inocentego I Ppp.	4, 4	19,29	22,18	11,36
29	C	Ś. Marty P., Ś. Feliksa II Pp.	4, 5	19,27	22,45	12,49
30	P	ŚŚ. Abdona i Senena Mm.	4, 6	19,26	22,57	14, 5
31	S	Ś. Ignacego Loyoli W.	4, 7	19,24	23.26	15,25

ZŁOTE MYŚLI.

Drzewo wolności wtedy dobrze rośnie, gdy się je krwią podlewa.

Barere w Konwecie.

„PASZTECIARNIA" KARPIŃSKA EMILIA
Tarnów, ul. Wałowa 28
poleca: śniadania, obiady i kolacje — wina krajowe i zagr. oraz napoje chłodzące.
Zawiadamiam równocześnie, że z dniem 5 V. 1948 otwieram pensjonat „MARKIZĘ" w Krynicy ul. Pułaskiego pod własnym zarządem.

PORADNIK GOSPODARSKI NA LIPIEC.

W gospodarstwie. Kończyć sianokosy. Czyszczenie oraz okopywanie buraków i ziemniaków. Zboże zbierać, gdy ziarno jest jeszcze niezbyt twarde. Siać zielone nawozy jak najwcześniej, aby miały czas do silnego rozwoju przed przyoraniem oraz dostarczyły dużo zielonej masy na nawóz. Na spokładanych ścierniskach siać rzepę ścierniskową lub szporek na paszę dla bydła. Wyczyścić spichrze na ziarno. Drób wypędzać na ściernisko, aby opadłe ziarno wyszukiwał, ziarna chwastów tępił, na pokładach i orkach robactwo niszczył, zaś kurniki wietrzyć i oczyszczać.

W sadzie. Wybieranie wczesnych ziemniaków i marchwi. Wycinanie wczesnej kapusty w końcu miesiąca. Do końca miesiąca zbiór czereśni. Kiszenie ogórków.

W pasiece. W tym miesiącu wypada u nas główne miodobranie. Zaopatrzyć ule w nadstawki, wybierać miód. Kontrolować czerwienie młodych matek, uzupełniać rójkom gniazda przez dodawanie węzy sztucznej.

—:o:—

Fazy księżyca — lipiec:

Nów	6 dnia	22 g. 9 m.
Pierwsza kwadra	13 dnia	12 g. 30 m.
Pełnia	21 dnia	3 g. 31 m.
Ostatnia kwadra	29 dnia	7 g. 11 m.

ZAPISKI W LIPCU

PRZEPOWIEDNIE POGODY według kalendarza stuletniego.

Lipiec.

Od 1 do 5 pogoda, 7 do 13 wietrzno, 15 deszcz, następnie aż do końca pogodnie.

Co się dzieje w przyrodzie?

Kwitną w pełni: lipy, w polach uprawnych hreczki. — Dojrzewają: zboża, zwłaszcza żyta, pszenice, jęczmiona, z końcem miesiąca i owsy, w lasach borówki, grzyby, w sadach wcześniejsze owoce. — Wiele ptaków wywodzi swoje młode pokolenia. — Temperatura osiąga zazwyczaj swoją najwyższą ciepłotę.

GĘBIŚ JÓZEF
Tarnów
Plac Kazimierza Wielkiego nr 2
poleca
Towary korzenno-spożywcze i delikatesy
Owoce krajowe i zagraniczne
KAWA HERBATA KAKAO
Wielki wybór czekolad i cukrów
Wody kolońskie, mydła toaletowe
Spirytus denaturowany — Sery, Sardynki, Konserwy rybne
ARTYKUŁY GOSPODARCZE — SKŁAD MĄKI i KASZ

Sierpień 1948

Dni		Święta Rzymsko-Katolickie	Słońca wsch. g m	Słońca zach. g m	Księżyca wsch. g m	Księżyca zach. g m
1	N	**11. Po Ziel. Św.**, † Ś. Piotra Ap. w okow.	4, 8	19,23	—	16,44
2	P	M.B. Anielskiej, Ś. Alfonsa B.W.D.K.	4, 9	19,22	0, 9	17,54
3	W	Znalezienie rel. Ś. Szczepana.	4.11	19,20	1, 8	18,50
4	Ś	Ś. Dominika W.	4.12	19.18	2,26	19,47
5	C	N.M.P. Śnieżnej.	4.14	19,17	3,55	20, 2
6	P	Przemienienie P. J. — II Kl. — Sykst. Pp.	4.15	19,16	5,27	20,25
7	S	Ś. Kajetana W., Ś. Donata B.M.	4,16	19,14	6,58	20,43
8	N	**12. Po Ziel. Św.**, † ŚŚ. Cyriaka, Larg. Mm.	4,18	19,12	8,25	20,59
9	P	Ś. Jana M. Vianney W.	4.20	19,10	9,49	21,15
10	W	Ś. Wawrzyńca M. — II Kl.	4.21	19, 8	11,11	21,22
11	Ś	ŚŚ. Tyburcego i Zuzanny Mm.	4.23	19, 6	12,32	21,52
12	C	Ś. Klary P.	4.24	19, 4	13,53	22,16
13	P	ŚŚ. Hipolita i Kasjana Mm.	4,26	19, 2	15, 9	22,47
14	S	† Wigilia N.M.P., Ś. Euzebiusza W.	4,27	19, 1	16,17	23,28
15	N	**Wniebowzięcie N.M.P. — I Kl.**	4.29	18,59	17,15	—
16	P	Ś. Joachima Ojca N.M.P. — II Kl.	4,30	18,57	17,59	0,20
17	W	Ś. Jacka W.	4,32	18,55	18,32	1,23
18	Ś	Ś. Agapita M., Ś. Heleny Ces.	4,33	18,53	18,58	2,31
19	C	Ś. Jana Eudesa W., Bolesława.	4,35	18,51	19,18	3,42
20	P	Ś. Bernarda Op.	4,37	18,49	19,33	4,52
21	S	Ś. Joanny Fr. Fremiot de Chantal Wd.	4,38	18,48	19,46	6, 1
22	N	**14. Po Ziel. Św., † Niep. S. N.M.P. — II Kl.**	4,39	18,46	19,59	7, 9
23	P	Ś. Filipa Benic. W., Wig. Ś. Bartłom.	4.41	18,44	20,11	8,17
24	W	Ś. Bartłomieja Ap. — II Kl.	4,42	18,42	20.24	9,26
25	Ś	Ś. Ludwika Kr. W.	4,44	18,40	20,39	10,36
26	C	M.B. Częstochowskiej — II Kl.	4,45	18,38	20,58	11,50
27	P	Przenies. Ś. Kazimierza, Józefa Kalas. W.	4,46	18,35	21,24	13, 7
28	S	Ś. Augustyna B.W.D.K.	4,48	18,33	22, 0	14,24
29	N	**15. Po Ziel. Św.**, † Ścięcie Ś. Jana Chrz.	4,50	18,31	22,50	15,37
30	P	Ś. Róży Lim. P., Feliksa i Adaukta Mm.	4.51	18,29	23,57	16,37
31	W	Ś. Rajmunda Nonnata W.	4,53	18,27	—	17,24

ZŁOTE MYŚLI.

Ludziom nie brak siły, tylko brak silnej woli.

W. Hugo.

HANDEL TOWARÓW SPOŻYWCZYCH i SKLEP ROZDZIELCZY Nr 7

JÓZEFA MIKI

TARNÓW, UL. KRAKOWSKA 23

poleca artykuły pierwszej potrzeby

PORADNIK GOSPODARSKI NA SIERPIEŃ.

W gospodarstwie. Kończyć zbiórkę zbóż i zwózkę tychże. Ścierniska przypokładać natychmiast i siać w dalszym ciągu zielone nawozy oraz rzepę ścierniskową. Także najodpowiedniejsza pora jest do siewu mieszanek na wczesną wiosenną paszę. Z końcem miesiąca orać pod oziminy oraz młócić i czyścić pszenicę i żyto pod siew jesienny. Kosić koniczyny i potrawy wczesne póki pogoda sprzyja, gdyż później trudno wysuszyć, a nadto łodygi szybko drewnieją i tracą na wartości. Świeżego ziarna nie dawać zwierzętom lub bardzo ostrożnie i w małych dawkach, gdyż to łatwo powoduje różne zaburzenia żołądkowe, kolki itp.

W sadzie. Zamawianie w szkółkach drzewek do jesiennego sadzenia. Zbiór letnich grusz i jabłek na tydzień lub 10 dni przed dojrzeniem.

W pasiece. Zbadać stan zapasów miodu w pniach, zbyteczną ilość usunąć i dodać tym pniom, które nie mają dostatecznego zapasu. Układać gniazda do zimowli. Strzec pasieki przed napadami. Sycić miody pitne. Wszelkie roboty w pasiece wykonywać szybko i wystrzegać się pozostawiania w pasiece plastrów, rozlewania miodu, gdyż to powoduje napady.

——:o:——

Fazy księżyca — sierpień:

Nów	5 dnia	5 g. 13 m.
Pierwsza kwadra	11 dnia	13 g. 40 m.
Pełnia	19 dnia	18 g. 32 m.
Ostatnia kwadra	27 dnia	19 g. 46 m.

ZAPISKI W SIERPNIU

PRZEPOWIEDNIE POGODY według kalendarza stuletniego.

Sierpień.

Na 8 ciepło, od 10 do 13 chmurno i deszcz, 15 do 18 pięknie, 20 gorąco, od 21 do 26 deszcz, 27 do końca pogoda.

Co się dzieje w przyrodzie?

Zakwitają rośliny jesienne: wrzosy, mikołajki, dziewięciorniki, goryczki, w ogrodach malwy, astry, czarnuszki, piwonie, rezedy. — Dojrzewają: borówki, jerzyny, jarzębiny. — Odlatują: kania rdzawa, słowik rdzawy, świstówka, wilga, jerzyk, trzciniak, rybołówka, bocian. — Wolno polować na dziki, wilgi, sarny-kozły, cietrzewie-koguty (od 15), pardwy, jarząbki, kuropatwy, przepiórki, bażanty-koguty (od 15), całe ptactwo błotne i wodne, dzikie gołębie oraz wszelkie drapieżniki. — Na niebie Wenus widoczna jako gwiazda wieczorna przez pół godziny, Jowisz i Saturn widoczne wieczorem coraz krócej.

SZYBY okienne, dachowe, ornamentowe, deseniowe, matowe, kolorowe
LUSTRA szlifowane i zwyczajne, dachówki szklane, kit pokostowy, narzędzia szklarskie

Dostarcza najtaniej i najlepiej SKŁAD SZKŁA OKIENNEGO

WŁADYSŁAW PYZALSKI

W TARNOWIE, WAŁOWA 34

Wrzesień 1948

Dni		Święta Rzymsko Katolickie	Słońca wsch. g m	Słońca zach. g m	Księżyca wsch. g m	Księżyca zach. g m
1	Ś	Bł. Bronisławy P., Ś. Idziego Op.	4,55	18,24	1,20	18, 0
2	C	Ś. Stefana Kr.	4,56	18,22	2,50	18,25
3	P	Ś. Symeona Słupnika W.	4,57	18,21	4,22	18,45
4	S	Ś. Róży P., Ś. Rozalii P.	4,59	18,19	5,53	19, 2
5	N	**16. Po Ziel. Św.**, Ś. Wawrz. i Just. B.W.	5, 0	18,16	7,21	19,18
6	P	Eugeniusza i Zachariasza.	5, 2	18,14	8,48	19,45
7	W	Bł. Melchiora Grodzieck. M.	5, 3	18,12	10,12	19,54
8	Ś	Narodziny N.M.P. — II Kl.	5, 5	18, 9	11,36	20,17
9	C	Ś. Gorgoniusza M., Piotra Klawera W.	5, 7	18, 7	12,57	20,46
10	P	Ś. Mikołaja z Tolentynu W.	5, 8	18, 5	14,10	21,24
11	S	ŚŚ. Prota i Jacka Mm.	5, 9	18, 3	15,12	22,13
12	N	**17. Po Ziel. Św.**, Najśw. Imienia Marii P.	5,11	18, 1	16, 1	23,14
13	P	Ś. Ligoriusza M.	5,12	17,59	16,38	—
14	W	Podwyższenie Św. Krzyża.	5,14	17,57	17, 5	0,20
15	Ś	Siedem Boleści N.M.P. — II Kl. Suche dni	5,15	17,55	17,25	1,31
16	C	ŚŚ. Korneliusza i Cypriana Mm.	5,17	17,52	17,41	2,42
17	P	Stygmatów Ś. Franciszka, Suche dni.	5,18	17,50	17,54	3,51
18	S	Ś. Józefa z Kupertynu W., Suche dni.	5,20	17,48	18, 7	5, 0
19	N	**18. Po Ziel. Św.**, Ś. Januarego i Tow. Mm.	5,22	17,45	18,19	6, 8
20	P	Eustachego i Tow. Mm.	5,23	17,42	18,31	7,17
21	W	Ś. Mateusza Ap. i Ew.	5,25	17,40	18,46	8,27
22	Ś	Ś. Tomasza z Wilamowa B.W.	5,26	17,38	19, 3	9,40
23	C	Ś. Linusa Pp. M., Tekli P.M.	5,27	17,37	19,25	10,55
24	P	N.M.P. od wykupu niewolników.	5,29	17,35	19,56	12,13
25	S	Bł. Ładysława z Gielniowa W.	5,30	17,32	20,39	13,26
26	N	**19. Po Ziel. Św.**, ŚŚ. Cypr. i Justyny P.M.	5,32	17,30	21,38	14.30
27	P	ŚŚ. Kosmy i Damiana Mm.	5,34	17,27	22,52	15,20
28	W	Ś. Wacława Króla M. — I Kl.	5,36	17,25	—	15,57
29	Ś	Ś. Michała Archanioła — I Kl.	5,37	17,23	0.17	16,25
30	C	Ś. Hieronima W. P.K.	5.38	17,21	1,48	16,47

ZŁOTE MYŚLI.

Ten zasługuje na wolność, kto ceni wolność drugich, zasługuje na kajdany niewoli, kto je dla innych kuje.

Ks. Staszic.

ZAKŁAD DLA INSTALACJI

R. HONZATKO i S-ka

TARNÓW, ul Wałowa 4, tel Nr 92

Wykonuje i przeprowadza wodociągi, gaz, kanalizację, centralne ogrzewanie oraz wszelkie naprawy

PORADNIK GOSPODARSKI NA WRZESIEŃ.

W gospodarstwie. Orki pod oziminy kończyć, ziarno zaprawiać i siać pospiesznie, aby zboża miały czas rozkrzewić się przed nadejściem zimy, gdyż wtedy łatwiej znoszą ostre zimy. Po zasiewach robić przekopy, aby woda łatwo spływała. Rozpocząć kopanie ziemniaków, a z łąk zbierać ostatnie potrawy. Bydło powoli przyzwyczajać do pasz zimowych.

W sadzie. Pora zbioru owoców. Zebrany owoc należy przed wniesieniem do piwnicy podzielić na 3 dobory: jednolicie wielkie i czyste; do sprzedaży, lecz gorsze; do wyrobu wina, suszu i powideł.

W pasiece. Kończyć przygotowania do zimowli. Wybierać miód z wrzosów, gdyż jest nieprzydatny do zimowli. Najdalej do 15 września kończyć podkarmianie pni. Zabezpieczać próżne plastry przed motylicą.

—:o:—

Fazy księżyca — wrzesień:

Nów	3 dnia	12 g.	21 m.
Pierwsza kwadra	10 dnia	8 g.	5 m.
Pełnia	18 dnia	10 g.	43 m.
Ostatnia kwadra	26 dnia	6 g.	7 m.

ZAPISKI WE WRZEŚNIU

PRZEPOWIEDNIE POGODY
według kalendarza stuletniego.

Wrzesień.

Do 6 ciepło, 8 szron, 9 pochmurno i zimno, od 13 do 16 pogodnie, 18 deszcz, od 19 do 21 pogodnie.

Co się dzieje w przyrodzie?

Zakwita pod koniec miesiąca zimowit; kwitną wrzosy. Dojrzewają: owoce zimowe, żurawiny, orzechy laskowe. — Odlatują: dzika kaczka, gajówka (rudzik, ogrodowa), kulik wielki, pokląskwa, białożytka, kraska, pliszka żółtą, ortolan, pokrzewka (cierniówka, ogrodowa), krętogłów, muchołówka, jaskółka, dudek, kopciuszek, pliszka, turkawka, brodziec piskliwy, siewka rzeczna, przepiórka, gąsiorek. — Wolno polować na niedźwiedzie, wilki, dziki — maciory, łosie, jelenie-byki (od 15), sarny-kozły, głuszcekoguty, cietrzewie-koguty, pardwy, jarząbki, kuropatwy, przepiórki, słonki, całe ptactwo błotne i wodne, dzikie gołębie, oraz wszelkie drapieżniki.

RESTAURACJA

JAN RZEGOCKI

W TARNOWIE, UL. W. WITOSA 20

Poleca zimne i gorące przekąski oraz napoje alkoholowe

Październik 1948

Dni		Święta Rzymsko-Katolickie	Słońca wsch. g m	Słońca zach. g m	Księżyca wsch. g m	Księżyca zach. g m
1	P	Bł. Jana z Dukli W., Ś. Remigiusza.	5,39	17,19	3,18	17, 5
2	S	ŚŚ. Aniołów Stróżów.	5,41	17,16	4,47	17,21
3	N	**20. Po Ziel. Św.**, † Ś. Teresy od Dz. J. P.	5,43	17,14	6,14	17,38
4	P	Ś. Franciszka z Asyżu W.	5,45	17,12	7,43	17,55
5	W	Placyda i Tow. Mm.	5,46	17,10	9, 9	18,16
6	Ś	Ś. Brunona W.	5,47	17, 8	10,34	18,42
7	C	Matki Bożej Różańc. — II Kl., Ś. Marka.	5,49	17, 6	11,53	19,17
8	P	Ś. Brygidy Wd.	5,51	17, 4	13, 2	20, 4
9	S	Ś. Jana Leonarda W.	5,52	17, 2	13,58	21, 2
10	N	**21. Po Ziel. Św.**, † Dzięk. za zw. pod Choc.	5,54	17, 0	14,39	22, 8
11	P	Macierzyństwa N.M.P. — II Kl.	5.55	16,57	15, 9	23,18
12	W	ŚŚ. Ger. i T. Mm., Maksym.	5,56	16,55	15,31	—
13	Ś	Ś. Edwarda Kr.	5,58	16,54	15,49	0,29
14	C	Ś. Kaliksta Pp. M.	6, 0	16,52	16, 3	1,39
15	P	Ś. Teresy od Jezusa P.	6, 1	16,50	16,15	2,48
16	S	Jadwigi, Gegarda Majelli W.	6, 3	16,48	16,27	3,56
17	N	**22. Po Ziel. Św.**, Ś. Małg. M. Alacoque P.	6, 4	16,45	16,39	5, 5
18	P	Ś. Łukasza Ew. — II Kl.	6, 6	16,43	16.53	6,16
19	W	Ś. Piotra z Alkantary W.	6, 8	16,41	17, 9	7,29
20	Ś	Ś. Jana Kantego W. — I Kl.	6,10	16,39	17,29	8,45
21	C	Ś. Hilariona Op., Urszuli i Tow. Mm.	6,12	16,37	17,57	10, 2
22	P	Marii Salomei.	6,13	16,35	18,36	11,16
23	S	Ś. Teodora M.	6,14	16,34	19,29	12,24
24	N	**23. Po Ziel. Św.**, † Ś. Rafała Arch.	6,16	16,31	20,37	13,18
25	P	ŚŚ. Chryzanta i Darii M.	6,18	16,29	21,57	13,59
26	W	Ewarysta Pp. M.	6,20	16,27	23,24	14,29
27	Ś	Wigilia ŚŚ. Apost.	6,22	16,25	—	14,52
28	C	ŚŚ. App. Szym. i Judy Tad. — II Kl.	6,24	16,23	0,51	15,10
29	P	Ś. Zenobiusza M.	6,25	16,22	2,17	15,26
30	S	Ś. Serapiona B.W.	6,27	16,20	3,43	15,41
31	N	**24. Po Ziel. Św.**, Chrystusa Króla — I Kl.	6,28	16,18	5, 9	15,58

ZŁOTE MYŚLI.

Gdzie wolność nie zna hamulca i prawa,
Tam dla słabego bardzo kiepska sprawa.

Kochowski.

„WODOGAZ" PRZEDSIĘBIORSTWO BUD. INST. DLA WODY, GAZU, CENTR. OGRZEW. i KANALIZACJI

ST. MIRSKI

TARNÓW, KRAKOWSKA 13
FILIA:
WROCŁAW, NIEMCEWICZA 17 tel. 3466

PORADNIK GOSPODARSKI NA PAŹDZIERNIK.

W gospodarstwie. Kończyć zbiór ziemniaków, wybierać energicznie buraki i zarówno ziemniaki jak i buraki dobrze w kopce układać i pokrywać, aby nie zamokły, a w mrozy nie przemarzły. Przyorywać na zimę zielone nawozy i obornik. Łąki bronować. Wielkie ilości pasz, jak wytłoki buraczane, liście buraków, koński ząb kosić i dołować na zimową paszę. Ilość bydła zastosować do paszy.

W sadzie. Sadzenie drzew i zbieranie warzyw. Nasienniki marchwi, pietruszki, buraków, brukwi i rzepy powinny mieć typowy kształt danej odmiany i być średnio - wielkie, czyste, niepokaleczone. Przy czyszczeniu liści pozostawiamy nieuszkodzone serca. Przechowujemy w piasku. Doborowe główki kapusty z głąbami dołujemy w piwnicy. Cebulę na nasienie przechowujemy w miejscu suchym i zabezpieczonym od mrozu, przeorywanie i zasilanie obornikiem gruntu między drzewami i pod warzywa.

W pasiece. Zaopatrywać ule w maty, oczka ścieśnić na jedną pszczołę. Wypalać stebniki i z nastaniem mrozów ustawiać w nich pnie.

—:o:—

Fazy księżyca — październik:

Nów	2 dnia	20 g. 42 m.
Pierwsza kwadra	9 dnia	23 g. 10 m.
Pełnia	18 dnia	3 g. 23 m.
Ostatnia kwadra	25 dnia	14 g. 41 m.

ZAPISKI W PAŹDZIERNIKU

PRZEPOWIEDNIE POGODY według kalendarza stuletniego.

Październik.

Pogoda niepewna aż do 14, 24 i 28 słonecznie, 26 nieco deszczu, 29 zimno, 31 pogoda.

Co się dzieje w przyrodzie?

Zakwitają na polach i ścierniskach: tarniki, gwiazdnice, sporki, bratki, jasnoty, stokrotki. — Odlatują: skowronki (polny, borowy — także w listopadzie), świergotek łąkowy, lelek kozodój, kos, pliszka biała, drozd, gołąb grzywacz, żóraw pospolity, rybołów, kulczyk, postółka zwyczajna, bojownik batalion, kokoszka wodna, bąk większy, chróściel pospolity (derkacz), sokół kobóz. — Wolno polować na niedźwiedzie, dziki - maciory, jelenie-byki, sarny-kozły, borsuki, lisy, zające, głuszce-koguty, cietrzewie-koguty, pardwy, jarząbki, kuropatwy, przepiórki, słonki, całe ptactwo błotne i wodne, dzikie gołębie, oraz wszelkie drapieżniki.

PRACOWNIA OBUWIA ● FRANCISZEK KLISZCZYK

Tarnów, ul. Wałowa 32

wykonuje obuwie męsko-damskie, oraz wszelkie obuwie ortopedyczne

Listopad 1948

Dni		Święta Rzymsko-Katolickie	Słońca wsch. g m	Słońca zach. g m	Księżyca wsch. g m	Księżyca zach. g m
1	P	**Wszystkich Świętych — I Kl.**	6,29	16,16	6,36	16,17
2	W	Dzień zaduszny.	6,31	16,15	8, 2	16,40
3	Ś	Huberta B.	6,33	16,13	9,26	17,12
4	C	Ś. Karola Boromeusza B.W.	6,35	16,11	10,44	17,54
5	P	ŚŚ. Zachariasza i Elżbiety.	6,36	16, 9	11,47	18,48
6	S	Ś. Feliksa M., Leonarda W.	6,38	16, 7	12,36	19,51
7	N	**25. Po Ziel. Św.**, † Ś. Herkulana B.M.	6,40	16, 6	13,10	21, 2
8	P	Okt. WW. ŚŚ., ŚŚ. Czterech Kor. Mm.	6,42	16, 4	13,36	22,14
9	W	Teodora, Ursyna.	6,45	16, 3	13,55	23,25
10	Ś	Ś. Andrzeja z Avelinu W.	6,45	16, 2	14,10	—
11	C	Ś. Marcina B.W.	6,47	16, 1	14,23	0,34
12	P	ŚŚ. Pięciu Pol. Mm., Marcina Pp. M.	6,59	15,59	14,35	1,42
13	S	Ś. Stanisława Kostki W. — II Kl.	6,50	15,57	14,47	2,51
14	N	**26. Po Ziel. Św.**, † Ś. Józafata Kunc. B.M.	6,52	15,56	15, 0	4, 0
15	P	Ś. Alberta Wielk. B.W.D.K.	6,53	15,55	15,15	5,12
16	W	M.B. Ostrobramskiej, Gertr. P.	6,55	15,54	15,34	6,28
17	Ś	Bł. Salomei P., Ś. Grzegorza B.W.	6,57	15,53	15,59	7,47
18	C	Pośw. Baz. ŚŚ. Ap. Piotra i Pawła.	6,58	15,52	16,35	9, 4
19	P	Ś. Elżbiety Wd.	6,59	15,51	17,24	10,15
20	S	Ś. Feliksa Walerego W.	7, 0	15,50	18,29	11,14
21	N	**27. Po Ziel. Św.**, Ofiarow. N.M.P.	7, 2	15,49	19,46	12, 0
22	P	Ś. Cecylii P.M.	7, 4	15,48	21, 9	12,33
23	W	Ś. Klemensa Pp. M.	7, 6	15,47	22,35	12,58
24	Ś	Ś. Jana od Krzyża W.D.K.	7, 7	15,47	—	13,16
25	C	Ś. Katarzyny P.M.	7, 8	15,46	—	13,32
26	P	Ś. Sylwestra Op., Leonrada W.	7, 9	15,45	1,22	13,47
27	S	Ś. Seweryna Pustel.	7,10	15,44	2,46	14, 2
28	N	**1. Adwentu**, Ś. Grzegorza III Pp. W.	7,12	15,43	4, 9	14,20
29	P	Ś. Saturnina M. Wig. Ś. Andrzeja.	7,13	15,42	5,34	14,40
30	W	Ś. Andrzeja Ap. i Justyny P.	7,15	15,41	6,59	15, 7

ZŁOTE MYŚLI.

Wolna wola nie na to, ażeby źle robić,
Lecz by się dobrowolnie w cnoty przyozdobić;
Gdzie bowiem przymus albo ślepy instynkt włada.
Tam zasługi i wina zarówno przepada.

Potocki.

ZAKŁAD KRAWIECKI

Franciszka Goneta **Tarnów, Targowa 6**

wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres krawiectwa tanio i dobrze

PORADNIK GOSPODARSKI NA LISTOPAD.

W gospodarstwie. Orki aż do nastania silniejszych mrozów wykonywać dalej, przyorywać zielone nawozy. Wywozić obornik w pole, przyorywać go zaraz po rozrzucaniu lub składać w duże kopce, okrywając je ziemią. Zacząć po ukończeniu robót w polu młóckę zbóż i odstawę. Bydło żywić w stajni przeważnie, a nie wypuszczać je na pastwisko, aż do samych mrozów, bo łatwo zaziębić się może, a nadto trawy i konicze przed zimą nie odrosną i łatwo mogą wymarzać. Drób w domu w cieple trzymać, zwłaszcza w nocy i silnie żywić, aby jaja niósł.

W sadzie. Przygotowanie ziemi do inspektów. Po nastaniu mrozów owijamy gałązkami jałowca, słomą itd. pnie młodych drzewek, chroniąc je przed zającami i mrozem. Przygotowanie kompostu polega na zbieraniu w ciągu roku odpadków ogrodowych, jak liście, łodygi, chwasty, śmieci z dróg. Zlewamy wszystko to gnojówką, przysypujemy wapnem i przerabiamy 2—3 razy i gdy części składowe przegniją, używamy do inspektów, zasilania zagonów itd.

W pasiece. Zakończyć obrachunki pasiecznicze. Urządzać walne zebrania Towarzystw pszczelarskich, czytać podręczniki pszczelarskie.

Fazy księżyca — listopad:

Nów	1 dnia	7 g.	2 m.
Pierwsza kwadra	8 dnia	17 g.	46 m.
Pełnia	16 dnia	19 g.	31 m.
Ostatnia kwadra	23 dnia	22 g.	22 m.
Nów	30 dnia	19 g.	44 m.

ZAPISKI W LISTOPADZIE

PRZEPOWIEDNIE POGODY według kalendarza stuletniego.

Listopad.

Do 16 dżdżysto, od 17 do 23 pogodnie, lecz zimno, 24 powietrze łagodniejsze, 29 i 30 śnieg pada i mróz przybiera.

Co się dzieje w przyrodzie?

Odlatują: szpak, gołąb siniak, zięba cyranka, słonka, bękas (czasem zimuje), błotniak zbożowy, czapla. — Przylatują z północy, jeżeli śnieg i zimno i bawią do końca lutego lub początku marca: poświerka śmigula, krzyżodziób, gil, jemiołuszka, orzechówka, myszołów włochaty, czeczotka. — Wolno polować na niedźwiedzie, dziki — maciory, borsuki, lisy, zające, cietrzewie-koguty, kuropatwy, jarząbki, całe ptactwo błotne i wodne, dzikie gołębie, oraz wszelkie drapieżniki. — Na niebie Wenus widoczna wieczorem około pół do trzeciej godziny, Mars widoczny rano około godziny, Jowisz widoczny wieczorem około 2 godzin. Saturn w drugiej połowie miesiąca ukazuje się na krótko rano.

HURTOWNIA PRZYBORÓW PIŚMIENNYCH
oraz WYTWÓRNIA WYROBÓW PAPIERNICZYCH
»ZGODA«
Tel. Nr 506-39 KRAKÓW ul. Dietla 53
POLECA
w dziale przetwórczym:
wszelkiego rodzaju zeszyty, bruliony, bloki, — notesy, skoroszyty i teczki —
w dziale handlowym:
wszelkiego rodzaju papiery, przetwory papier., przybory piśmienne, brulionowe i szkolne

Grudzień 1948

Dni		Święta Rzymsko-Katolickie	Słońca wsch. g m	Słońca zach. g m	Księżyca wsch. g m	Księżyca zach. g m
1	Ś	Eligiusza B.	7,16	15,41	8,19	15,44
2	C	Ś. Bibiany P.M.	7,17	15,41	9,29	16,33
3	P	Ś. Franciszka Ksawerego W.	7,17	15,40	10,25	17,34
4	S	Ś. Piotra Chryz. B.W.D.K., Barbary P.M.	7,18	15,40	11, 7	18,43
5	**N**	**2. Adwentu,** † Ś. Sabby Op.	7,20	15,39	11,36	19,56
6	P	Ś. Mikołaja B.W.	7,21	15,39	11,58	21, 8
7	W	Ś. Ambrożego B.W.D.K.	7,22	15,39	12,15	22.18
8	**Ś**	**Niepokal. Pocz. N.M.P. — I Kl.**	7,23	15,39	12,29	23.26
9	C	Ś. Leokadii P.M., Walerii P.M.	7,24	15,38	12,41	—
10	P	N.M.P. w Loretto.	7,25	15,38	12,53	0,34
11	S	Ś. Damazego Pp. W.	7,27	15,38	13, 6	1,43
12	**N**	**3. Adwentu,** † ŚŚ. Epimacha i Aleks. Mm.	7,28	15,39	13,20	2,54
13	P	Ś. Łucji P.M.	7,29	15,39	13,37	4, 7
14	W	Ś. Spirid. B.W. i Dioskara.	7,30	15,39	13,59	5,24
15	Ś	Okt. Niep. Pocz. N.M.P., Krystyny P.M.	7,31	15,39	14,31	6,45
16	C	Ś. Euzebiusza B.M., Albiny.	7,32	15,39	15,15	7,59
17	P	Ś. Łazarza B., Floriana. Suche dni.	7,33	15,39	16,15	9, 6
18	S	Oczekiwanie N.M.P. Suche dni.	7,34	15,39	17,31	9,57
19	**N**	**4. Adwentu,** Ś. Tymoteusza M.	7,35	15,40	18,56	10,34
20	P	Ś. Teofila W. i T. Mm.	7,35	15,40	20,23	11, 2
21	W	Ś. Tomasza Ap., Seweryna B.W.	7,36	15,40	21,49	11,22
22	Ś	Zenona.	7,36	15,41	22,12	11,39
23	C	Ś. Wiktorii M.P.	7,37	15,41	—	11,54
24	P	†* Wig. Bożego Nar., Adama i Ewy.	7,37	15,42	0,33	12, 9
25	**S**	**Narodzenie Pana Jezusa — I Kl.**	7,38	15,42	1,54	12,25
26	**N**	**Ś. Szczepana I. M. — II Kl.**	7,38	15,43	3,16	12,44
27	P	Ś. Jana Ap. i Ewang. — II Kl.	7,38	15,44	4,40	13, 8
28	W	ŚŚ. Młodzianków Mm. — II Kl.	7,38	15,45	6, 0	13,40
29	Ś	Ś. Tomasza B.M.	7,38	15,46	7,13	14,22
30	C	Ś. Dionizego Pp. W., Eugeniusza B.	7,38	15,47	8.15	15,18
31	P	Ś. Sylwestra Pp. W.	7,38	15,48	9, 6	16,25

ZŁOTE MYŚLI.

Kto przywykł w zupełności używać swej woli,
Do jarzma się nie nagnie, nie zniesie niewoli,
Choćby mu nawet wrota do raju otwarła.

Z. Szekspira: Król Jan I.

HURTOWNIA GALANTERII i ARTYKUŁÓW GOSPODARCZYCH **JÓZEF RACHWAŁ** KRAKÓW ul. Grodzka Nr 6

poleca po cenach bardzo niskich wszelkie towary galanteryjne i artykuły gospodarcze

PORADNIK GOSPODARSKI NA GRUDZIEŃ.

W gospodarstwie. Zboża młócić. Bydło żywić i pielęgnować starannie, opasać je pośladami sparzonymi, aby siłę kiełkowania ziarn chwastów w nich zawartych zniszczyć. Dobrze jest bydło w tym miesiącu stanowić, aby się w jesieni cieliło, bo wtedy najwięcej mleka mamy w zimie, a więc w porze, gdy jest najdroższe. Inwentarz żywić dobrze, lepiej mniej sztuk, a dobrze, niż dużo, a skąpo, bo mleka od krów źle żywionych mniej i nawóz gorszy.

W sadzie. Szkodniki niszczące drzewa owocowe tępić. W celu wyniszczenia szkodników należy: 1) oczyszczać skrobaczką korę, a następnie bielić pnie; 2) przekopywać ziemię w ogrodzie; 3) zbierać jajka, gąsieniczki i poczwarki, paląc wszystkie; zbierać zawiązki opadłe w ciągu lata.

W pasiece. Wykończyć obrachunki pszczelarskie, wysłać prenumeratę na pisma rolnicze i oświatowe.

Fazy księżyca — grudzień:

Pierwsza kwadra	8 dnia	14 g. 57 m.
Pełnia	16 dnia	10 g. 11 m.
Ostatnia kwadra	23 dnia	6 g. 12 m.
Nów	30 dnia	10 g. 44 m.

ZAPISKI W GRUDNIU

PRZEPOWIEDNIE POGODY według kalendarza stuletniego.

Grudzień.

1 i 2 zimno, 3 mrozy, od 5 do 12 śniegi, od 13 do 16 mrozy, 21 śnieg, od 22 do końca mroźno.

Co się dzieje w przyrodzie?

Pogrążona w zimowym śnie. — Wolno polować na rysie, wilki, lisy, dziki — maciory, kuny, gronostaje, zające, cietrzewie koguty, kaczki, kuropatwy, oraz wszelkie drapieżniki. — Na niebie Merkury w drugiej połowie miesiąca widoczny rano na południo-wschodzie przeszło pół godziny. Wenus widoczna wieczorem na południo-zachodzie przeszło 3 godz. Jowisz widoczny wieczorem mniej niż godzinę. Saturn widoczny coraz więcej, w końcu miesiąca przeszło 2 i pół godz.

NACZYNIA KUCHENNE emaliowane — ocynkowane

SZKŁO i PORCELANĘ w dużym wyborze

POLECA

SZCZYGIEŁ LEOKADIA

Kraków, ul. Dietla 42

Stołówki i bursy zaopatrywane są kompletnie

KRONIKA RODZINNA

KALENDARIUM

Prof. MICHAŁ KAMIEŃSKI

Kalendarz na rok 1948

CZĘŚĆ ASTRONOMICZNA

1. Czas lokalny, strefowy, uniwersalny.

Za czasów naszych prababek, kiedy najszybszym środkiem lokomocji były dyliżanse pocztowe i nikt zbytnio się nie spieszył, kiedy nie istniały jeszcze ani koleje żelazne, ani telegraf — wówczas życie płynęło powoli i zagadnienie dokładnego czasu nie odgrywało większej roli. Obowiązywał wówczas czas lokalny, czyli miejscowy, t. zn. czas, właściwy dla danej miejscowości. Lecz dokładne wyznaczanie takiego czasu mogło odbywać się z reguły tylko w miastach uniwersyteckich, które posiadały obserwatoria astronomiczne. Wyznaczano tam dokładny czas z obserwacji słońca lub gwiazd i przechowywano go za pomocą zegarów astronomicznych. W Królestwie Kongresowym miastem takim była Warszawa, gdzie wyznaczano czas w Obserwatorium Astronomicznym, położonym na terenie Ogrodu Botanicznego. Obserwatorium to, założone przez Prof. F. Armińskiego w r. 1820, posiadało penduły, czyli zegary astronomiczne, wykonane jeszcze przez słynnego zegarmistrza królewskiego, Imć Pana Gugenmusa; niektóre z nich służyły aż do sierpnia 1944 r., kiedy Obserwatorium to, wraz ze wszystkimi narzędziami i piękną biblioteką, zostało spalone przez Niemców.

W miastach mniejszych posługiwano się wówczas czasem miejscowym, uwzględniając różnicę długości danego miasta w odniesieniu do stolicy kraju, lub nawet czasem stolicy Państwa, o ile miasto to leżało w pobliżu stolicy. Zresztą nikt wówczas nie przejmował się zbytnio kilkunastominutową różnicą.

Z wprowadzeniem w życie kolei żelaznych i telegrafu, wyłoniła się konieczność używania jednakowego czasu dla całego Państwa. Czasem takim był z reguły urzędowy czas słoneczny, według którego układano rozkłady jazdy, który stopniowo wchodził w użycie w całym kraju.

Przy dalszym szybkim rozwoju życia i stosunków międzynarodowych, okazało się jednak, iż czasy urzędowe większości państw, różniące się od siebie o nierówne ilości godzin i minut, są bardzo niedogodne. Dlatego też, na konferencji w Washingtonie, w r. 1884, uchwalono wprowadzenie t. zw. **czasu strefowego.** Przy przejściu od jednej strefy do drugiej, czas strefowy zmienia się dokładnie o 1 godzinę.

Strefa zerowa ma za podstawę południk główny (zerowy), przechodzący przez Greenwich, słynne obserwatorium pod Londynem. Południki: 7 stopni 30' na wschód i 7 stopni 30' na zachód, są granicami tej strefy; położone najdalej od siebie na równiku — w odległości 1666 km — zbliżają się one do siebie coraz bardziej, w miarę oddalania się od równika, i spotykają się na biegunach ziemskich. W tej strefie czas urzędowy jest wszędzie jednakowy. Jest to

t. zw. „Czas Zachodnio-Europejski“. Obowiązuje on w Irlandii, Anglii, Belgii. Francji, Hiszpanii, Portugalii, Marokko itd. Na wschód od strefy zerowej położona jest strefa pierusa, ograniczona południkami 7 stopni 30’ — 22 stopnie 30’ na wschód. Centralny południk tej strefy, położony o 15 stopni na wschód, posiada czas, różniący się od czasu strefy zerowej **dokładnie** o 1 godzinę. Jest to „Czas Środkowo-Europejski“, obowiązujący w Szwecji, Norwegii, Danii, Niemczech, Polsce, Austrii, Italii itd. Czas strefy drugiej, położonej w granicach 22 stopnie 30’ — 37 stopni 30’, z centralnym południkiem 30 stopni na wschód, czyli „Czas Wschodnio-Europejski“, różni się od czasu w Greenwich, wyprzedzając go dokładnie o 2 godziny. Obowiązuje w Finlandii, Rumunii, Grecji itd.

Posługiwanie się czasem strefowym jest związane z pewnymi niedogodnościami w krajach rozciągniętych w długości — jak np. w Z.S.R.R. i w U.S.A. W U.S.A. obowiązują aż 4-ry czasy strefowe: Czas Wschodni, Centralny, Górski i Pacyfiku. Czas Pacyfiku (Kalifornia) jest wcześniejszy od czasu Greenwichskiego o 8 godzin — a więc od czasu Środkowo-Europejskiego o 9 godzin. Nieuwzględnienie tej okoliczności powoduje pewne curiosa. Przypuśćmy np., że telegram, nadany z Warszawy do Los Angelos w dn. 24 czerwca o 3-ciej nad ranem, wymaga zaledwie 2-ch godzin, aby dotrzeć do miejsca naznaczenia. Wówczas będzie tam otrzymany w dn. 24 czerwca o 5-tej rano, według czasu Srodkowo-Europejskiego. Według zaś czasu w Los Angelos, będzie to jeszcze 23 czerwca, godzina 8 wieczór. Innymi słowy: telegram, nadany **dziś**, nadszedł do miejsca przeznaczenia **wczoraj.**

Przy posługiwaniu się w niedalekiej przyszłości samolotami stratosferycznymi z napędem rakietowym, a w szczególności — wehikułami, poruszanymi energią atomową, która przerzuci te wehikuły przez Atlantyk lub Pacyfik w parę godzin — nastanie swoiste curiosum podróżnicze: wylecieliśmy z Warszawy do New-Yorku dziś **z rana,** a dotarliśmy tam **wczoraj** późnym wieczorem.

I jedynie wprowadzenie Czasu Uniwersalnego, jednakowego dla całej kuli ziemskiej, może zrobić porządek w tej dziedzinie i zapobiec nieporozumieniom, jakie będą mnożyć się coraz bardziej przy użyciu czasów strefowych. Oczywiście przy tym, iż linia zmiany lat, przebiegająca przez Pacyfik na wschód od Azji, powinna być utrzymana.

Czas uniwersalny, pokrywający się z czasem zachodnio-europejskim, czyli z czasem średnim słonecznym w Greenwich, liczonym od północy — został już wprowadzony w Astronomii. Wszelkie obserwacje, czynione na całej kuli ziemskiej, są obecnie ogłaszane w telegramach, okólnikach i pismach astronomicznych właśnie w tym czasie uniwersalnym.

Powinien on być wprowadzony w użycie przy wszelkiego rodzaju stosunkach międzynarodowych, gdyż staje się coraz bardziej oczywistym, iż ludzkość globu ziemskiego dąży do jedności, do wspólnego życia, znajduje to swój wyraz m. in. w różnych deklaracjach Organizacji Narodów Zjednoczonych. Ponieważ jednak czas uniwersalny nie koincyduje z czasem lokalnym lub strefowym, więc czasem danego kraju, w jego życiu wewnętrznym, powinien pozostać czas strefowy.

—:o:—

2. **Czas letni.**

Rządy różnych krajów, za pomocą specjalnych dekretów, zarządzają przestawianie zegarów naprzód z nastąpieniem wczesnego lata i cofanie ich wstecz — z nastaniem późnej jesieni. Daty przestawiania zegarów są każdorazowo ogłaszane w prasie. W Polsce zegary są przestawiane naprzód o 1 godzinę około początku kwietnia, a cofane — w początkach października. Celem takich zarządzeń jest wykorzystywanie jak największej ilości promieni słonecznych w porze letniej. Powstaje więc nowy podział czasu na czas urzędowy

letni i zimowy. Pierwszy koincyduje u nas z czasem wschodnio-europejskim, a drugi — z czasem środkowo-europejskim. Lecz takie zarządzenia są tylko połowicznym rozwiązaniem tego trudnego zagadnienia, jakie wyłoniło się w XIX i XX stuleciu; polega ono na niezgodności rytmu życia społeczeństw z rytmem przebiegu słońca. W starożytności i w wiekach ubiegłych taki stan rzeczy nie istniał; człowiek żył w większej zgodzie z Przyrodą, której rytm koincyduje, oczywiście z rytmem przebiegu słońca.

Przyjmując np. dla uproszczenia rozważań, iż ludzie w Zachodniej Europie wstają o godzinie 7-mej rano, pracują w biurach, sklepach, warsztatach itd. od 8-mej rano do 4-tej po południu, a udają się na spoczynek o 11-tej wieczór, widzimy, iż środek ich działalności dziennej przypadnie na godzinę 3-cią po południu; jest więc spóźniony w stosunku do słonecznego południa o całe 3 godziny. Wpływa to niekorzystnie na stan zdrowia ludzkości oraz powoduje niepotrzebną stratę energii elektrycznej. Gdyby ten dzień był rozłożony tak, iżby wstawano o 4-tej rano, a udawano się na spoczynek o 8-mej wieczór, wówczas środek działalności dziennej człowieka przypadałby na godzinę 12-tą w południe; byłby więc w zgodzie z rytmem słońca. Należałoby w tym celu przesunąć zegary na stałe o 3 godziny naprzód; wówczas człowiek wstając faktycznie o 4-tej rano, widziałby na swym zegarze godzinę 7-mą. Udając się na spoczynek o 8-mej wieczór, ujrzałby na zegarze już godzinę 11-tą. A więc, godziny pracy i urzędowania nie uległyby zmianie; rytm zaś życia człowieka byłby uzgodniony z rytmem słońca. Kończąc pracę o 4-tej według zegara urzędowego, czyli o 1-ej po południu według stanu faktycznego, miałby do swej dyspozycji, nawet w zimie, jeszcze parę godzin dnia słonecznego.

Przestawianie zegarów o 2 godziny naprzód, wprowadzone na początku lata 1947 w Anglii, jest więc dalszym krokiem do uzgodnienia życia ludności tego kraju z życiem Przyrody; przesunięcie to pokrywa się faktycznie z wprowadzaniem tam czasu wschodnio-europejskiego.

W Polsce, po jej wskrzeszeniu po I-ej wojnie światowej, wprowadzono czas wschodnio-europejski, jako czas obowiązujący w całym kraju. W parę lat później — w roku 1922 — specjalna uchwała sejmowa wprowadza — od 1-go czerwca r. 1922 — czas środkowo-europejski, jako czas urzędowy, ze znaczną niekorzyścią dla życia kraju, którego obszar jest położony pomiędzy czasem środkowo- a wschodnio-europejskim. Wprowadzenie więc u nas czasu letniego, czyli czasu wschodnio-europejskiego, w małym tylko stopniu poprawia sytuację. Należałoby więc utrzymać ten czas przez cały rok, a ponadto — przestawić zegary na stale jeszcze o 1 godzinę naprzód, czyli wprowadzić u nas czas urzędowy 45 stopni południka.

Z powyższego wynika, że wszystkie zjawiska, podane w naszym Kalendarzu dla okresu od kwietnia do początku października, następują o 1 godzinę później. Np. wschód słońca w Krakowie w dn. 24 czerwca 1948 nastąpi o godzinie 4 min. 31 według czasu letniego. Księżyc zaś zajdzie w Krakowie:

w dniu 12 lipca 1948 o godz. 23 min. 54 czasu letniego
w dniu 13 lipca 1948 o godz. 24 min. 10 „ „

Innymi słowy, w dniu 13 lipca księżyc w Krakowie nie zajdzie wcale. Zachód jego będzie miał miejsce dopiero w dniu 14 lipca o godz. 0 min. 10 — a więc zaraz po północy z dn. 13-go na 14-go lipca.

—:o:—

3. **Początki pór roku w r. 1948.**

Początek	wiosny	— 20 marca,	godz. 17 min. 56.	Czas Środk.-Europ.
„	lata	— 21 czerwca,	„ 14 min. 11.	Czas Wsch.-Europ.
„	jesieni	— 23 września,	„ 5 min. 55.	Czas Wsch.-Europ.
„	zimy	— 21 grudnia,	„ 23 min. 34.	Czas Środk.-Europ.

W dn. 20 marca 1948 słońce wchodzi do znaku zodiakalnego Barana, w dn. 21 czerwca — do znaku Raka, w dn. 23 września — do znaku Wagi i wreszcie — w dn. 21 grudnia — do znaku Koziorożca. Należy przy tym mieć na widoku, iż te znaki zodiakalne nie koincydują już obecnie z odpowiadającym im konstelacjom, gdyż — na skutek zjawiska precesji astronomicznej — znaki Zodiaka przesuwają się bardzo powoli na tle gwiazdozbiorów, wykonując cały obrót w ciągu 26.000 lat. Według obliczeń autora, Punkt Równonocy Wiosennej — gdzie słońce przebywa w chwili rozpoczęcia wiosny astronomicznej — będzie już się ukazywał, poczynając od r. 1950, na tle gwiazdozbioru Wodzika.

—:o:—

4. Zaćmienia w r. 1948.

Rok ten, zarówno jak rok 1947, będzie bardzo ubogi w zaćmienia, gdyż zajdą w ciągu niego tylko 2 zaćmienia słońca i 1 księżyca. Wszystkie one będą u nas niewidzialne.

1. Częściowe zaćmienie księżyca w dn. 23 kwietnia. Zjawisko to będzie obserwowane w ogóle w Azji i na Oceanie Indyjskim (z wyjątkiem zachodniej jego części), w Antarktydzie, w Australii, na Pacyfiku (z wyjątkiem południowo-wschodnich jego obszarów), oraz na skrajnych zachodnich i północno-zachodnich częściach Ameryki Północnej. Środek zaćmienia przypadnie na godz. 13-tą min. 39 czasu uniwersalnego, zaś faza maksymalna wyniesie zaledwie 0,028 (przy średnicy księżyca równej 1.00 stopni).

2. Obrączkowe zaćmienie słońca w dn. 8/9 maja 1948. Pas centralny tego zaćmienia przejdzie przez półwysep Malajski, Shanghaj, Morze Jońskie, Ochotskie, Behringa i kończy się przed zachodnimi brzegami Ameryki Północnej. Na północy i na południu od tego pasa, a więc — w całej Azji i w Północno-Zachodniej Ameryce, zaćmienie to będzie widoczne jako częściowe.

3. Całkowite zaćmienie słońca w dn. 1 listopada. Pas zaćmienia całkowitego przechodzi przez Afrykę Wschodnią, południową część Oceanu Indyjskiego, przebiega dalej na południe od Australii i kończy się na południowo-zachodniej części Pacyfiku. W Melbourn (Australia południowa) maksymalna jego faza wyniesie 0.72.

Najbliższe zaćmienie słońca, widzialne w Polsce, nastąpi dopiero w dniu 30 czerwca 1954 r., przy czym będzie widzialne jako **całkowite**. Następnie — aż do końca XX w. — w Polsce będą widzialne jeszcze tylko 3 zaćmienia — w roku 1961, 1966, 1990 — lecz wszystkie one będą widoczne jako częściowe.

Wytwórnia win musujących i hurtowe składy win

W. A. ZAWUSKI

Kraków ul. Floriańska L. 8. Telefon 575-23

poleca wszelkie gatunki win owocowych

MIECZYSŁAW WILBIK
Dyr. Instyt. Badań Astrodynamicznych

Astrologia w świetle odkryć naukowych

Mało jest ludzi, którzyby nie wiedzieli, że w czasach starożytnych i w średniowieczu rozwijały się bardzo bujnie dwie osobliwe nauki: alchemia i astrologia. Wiadomym jest powszechnie, że alchemicy poświęcali całe życie na poszukiwanie sposobów, przy pomocy których można by metale nieszlachetne, jak np. ołów, przemieniać na szlachetne, jak: srebro lub złoto. Można by wskazać fakty, notowane przez kronikarzy średniowiecza, uzasadniając powszechne w owych czasach przeświadczenie o możliwości takiej przemiany, trudno byłoby jednak twierdzić, bez gruntownego zbadania tej sprawy, że wiadomości te nie nasuwają żadnych wątpliwości z punktu widzenia nauki współczesnej. Niemniej jednak trudno sobie wyobrazić, że wiara w możliwość takiej przemiany mogła trwać przez setki lat i zaprzątać umysły tylu ludzi i zmuszać ich do poświęcania się tego rodzaju poszukiwaniom, gdyby dążności ich nie miały żadnych podstaw.

Wiemy, że z wysiłków i prac alchemików zrodziła się nauka nowożytna — chemia, która, osiągnąwszy wielki rozwój w 19-ym stuleciu, orzekła, że takie metale, jak: ołów, złoto czy srebro należą do liczby pierwiastków, czyli niezmiennych elementów, składników przyrody; że atomy, czyli najmniejsze cząsteczki każdego z tych metali, które żadnymi znanymi ówczesnej nauce i technice sposobami nie dadzą się podzielić na mniejsze cząstki, są rdzennie różne, a jako dalej niepodzielne, są również niezmienne, a zatem, wszelkie dążenia do wywołania zmiany ołowiu lub innego pierwiastka chemicznego na złoto lub srebro, są nieziszczalnymi marzeniami.

Już jednak na przełomie z dziewiętnastego na 20-stulecie twierdzenie o niezmienności pierwiastków chemicznych zostało poważnie zachwiane. Okazało się, że istnieją takie pierwiastki, które, pozostawione samę sobie,

samorzutnie, pod wpływem jakichś dokonywujących się w nich przemian, bez udziału człowieka zmieniają się na inne. Wiemy, że rad wypromieniowuje z siebie pewne energie i wskutek tego zmienia się w inny pierwiastek, a mianowicie w ołów. Dokładna obserwacja procesów naturalnych wykazała bezpodstawność arbitralnego twierdzenia chemii 19 stulecia. Pierwiastki uważane za niezmienne, jak się okazało, nie są niezmiennymi. Nie będziemy dalej opisywać wszystkich szczegółów tej rewolucji naukowej. Wystarczy stwierdzić, że dla wytłumaczenia tego zjawiska nauka musiała przyjąć:

1. że atomy znanych pierwiastków nie są niepodzielne, że składają się one prawdopodobnie z jakichś znacznie mniejszych cząsteczek;

2. że prawdopodobnie te już najmniejsze cząsteczki nie różnią się tak dalece od siebie, jak pierwiastki chemiczne, lecz raczej są czymś prawie jednorodnym;

3. że wszystkie różnice pierwiastków pochodzą tylko z rozmaitości w układzie tych cząstek i z różnic ilościowych w ugrupowaniu cząstek składowych każdego pierwiastka [1]).

Z faktu samorzutnego rozpadu jednego pierwiastka i zamiany na inny wyprowadzono wniosek praktyczny, że należy szukać takiego sposobu, przy pomocy którego można by odtworzyć sztucznie i powtórzyć proces naturalny przemiany pierwiastków. Ponieważ w tym celu należało dokonać rozbicia atomu któregokolwiek ze znanych pierwiastków, więc wysiłki fizyki i chemii 20 stulecia skierowały się na zagadnienie techniczne — rozbicie atomu. Wysiłki te, jak wiadomo, zostały uwieńczone powodzeniem; niestety, jak większość wielkich odkryć naukowych czasów najnowszych, zamiast na pożytek, zostały obrócone dla budowy narzędzi walki i zniszczenia w celu wzajemnego tępienia się narodów. Rozbicie atomu zostało wykorzystane przede wszystkim dla budowy bomby atomowej, która w pierwszym zastosowaniu pozwoliła uratować ludzkość od przemocy sił złowrogich, dążących do panowania nad światem za wszelką cenę, ale w dalszych swoich zastosowaniach może grozić wytępieniem się ludzkości, lub nawet poważnymi kataklizmami, które mogą zniszczyć warunki życia ludzkości na globie ziemskim. Tak groźne perspektywy odwracają naszą uwagę od bardzo ważnego faktu, nad którym niewielu ma czas i ochotę zastanawiać się, że groźna bomba atomowa, jako wykorzystanie sił rozbicia atomu, jest co najmniej w 50% dowodem słuszności twierdzeń alchemików, że wszelka materia składa się z kilku prostych elementów i że możliwym jest sprowadzenie wszystkich różnorodnych pierwiastków do tego bardzo uproszczonego i prawie jednorodnego podłoża. Skoro została dokonana pierwsza część zadania — rozłożenie atomu na części składowe,

---

[1]) Pomijamy tu niezmiernie ważne zagadnienie a mianowicie: według stwierdzenia nauki tak rozważane części składowe atomu zmieniają gruntownie swą istotę, nie są to już bowiem cząstki materii, lecz ładunki elektryczne, niezwiązane z żadnym podłożem materialnym w zwykłym znaczeniu tego słowa. Materia rozpływa się i pozostaje tylko energia.

staje przed nauką druga część — stworzenia z tych części atomu o innym układzie, a więc — o innych własnościach. Wszystkie dane wskazują, że nie jest to już tak nieosiągalne dla nauki, jak wyglądało to w 19-ym stuleciu. Wykonanie tej drugiej części zadania w całej rozciągłości będzie stwierdzeniem przez naukę słuszności przekonań alchemików średniowiecznych, że przemiana pierwiastków jest nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie wykonalna.

Tak idąc stopniowo, od odkrycia do odkrycia, nauka w zakresie chemii i fizyki zaprzeczyła sama swym własnym twierdzeniom z 19 wieku o niemożliwości przemiany pierwiastków i po stuleciach oddała sprawiedliwość niezmordowanym trudom pracowni alchemicznych średniowiecza.

Bardzo podobne koleje losu przechodziła druga z tych osobliwych nauk — astrologia.

Wiadomym jest, jak wielki wpływ wywierała ona na życie w starożytności i w średniowieczu. Bardzo wielu królów i książąt utrzymywało astrologów, kierując się ich wskazówkami nie tylko w swoich sprawach osobistych, ale i w poczynaniach państwowych. W liczbie osób, co do których posiadamy pewne wiadomości, że interesowały lub zajmowały się astrologią wymieniają: w starożytności — Sjamaspa, zwanego „Al Hakim", doradcę i przyjaciela króla perskiego Dariusza Hystaspa, filozofów: Anaksymandra, Anaksagorasa, Pytagorasa, Heraklita, Platona; Proklusa, lekarza Hipokratesa w Grecji, astronoma i astrologa aleksandryjskiego Ptolemeusza, astrologa Nigidiusza, Figulusa, przyjaciela Cycerona, astrologów — Trahyllusa ojca i syna, doradców Tyberiusza i Nerona w Rzymie; spośród papieży — Sylwestra i Janów XX i XXI, biskupa Alberta Wielkiego, myśliciela Rogera Bacona i Guido Benati, astrologów Fryderyka IV-go, Piotra z Albano, przyjaciela Dantego, Jana de Luna, kardynała Piotra d'Ailly, poetę Dantego, filozofów Giordano Bruno, Spinozę, Hieronima de Monfredi, profesora medycyny, Jana Stöfflera, profesora matematyki, humanistę Melanchtona, astronoma Tycho de Brahe, lekarza Paracelsa, astronoma Kepplera, filozofa Pico de Mirandolę, św. Tomasza z Akwinu, filozofów: Franciszka Bacona z Verulamu, Leibnitza, poetę i myśliciela Goethego, dramaturga Szekspira, pisarza Walter Scotta.

Spośród wymienionych osób na szczególną uwagę zasługuje: św. Tomasz z Akwinu, który w swym 10-tomowym dziele: „Summa Theologica", około 150 stron poświęca rozważaniom o istocie wpływu gwiazd, broniąc przeciwko niektórym wypowiedziom św. Augustyna tezy o realności tego wpływu, oraz Jan Kepler, jeden z czołowych przedstawicieli nauki czasów nowożytnych, którzy wraz z Kopernikiem i Newtonem jest twórcą mechaniki niebieskiej, podstawy współczesnej astronomii. O Keplerze wiadomo, że nie tylko znał astrologię, ale zajmował się nawet sporządzaniem horoskopów astrologicznych.

Ten bardzo skrócony przegląd wystarczy dla pobieżnego zorientowania się w sprawie ważności wpływu i oddziaływań astrologii na dzieje myśli ludzkiej.

Mimo to, jednak, podobnie jak w sprawie alchemii, w wieku 19-ym prądy naukowe przeciwstawiły się bardzo zdecydowanie i energicznie zasadzie astrologii oddziaływania wpływów kosmicznych na życie na kuli ziemskiej oraz na charakter i losy poszczególnych jednostek. Opozycja ta, powiedziany krótko, jest wynikiem nieporozumienia, które można by nazwać humorystycznym, gdyby nie smutne następstwa (jeżeli nie wprost tragiczne), jakie spowodowało ono dla dalszego rozwoju myśli, a być może i dziejów ludzkości, zrywając poczucie naturalnej łączności, wiążącej człowieka z życiem otaczającego go środowiska kosmicznego i stwarzając przez to pozory dowolności i nieodpowiedzialności jednostek i społeczeństw za ich postępowanie.

Jest to bowiem jedna z osobliwości systemu astrologicznego, że pozwala on stwierdzić przez obserwację istnienie i działanie zarówno w życiu jednostek, jak i zbiorowisk ludzkich czynnika niezmiennych praw moralnych i w ten sposób wyciska swoiste piętno na psychice ludzi i społeczeństw. Nie jest to więc przypadkiem, że wiek 19-ty i nasze czasy, stanowiące jego przedłużenie w tym znaczeniu, charakteryzują się w dużym stopniu stale potęgującym się dążeniem do bezceremonialnego wyzbywania się wszelkich hamulców moralnych zarówno w życiu jednostkowym, jak w sprawach polityki i współżycia narodów. Nieuchronnym następstwem tego rodzaju nastawienia psychicznego muszą być: chaos moralny w stosunkach społecznych i coraz okrutniejsze i bezwzględniejsze starcia i wojny między narodami, stopniowo obejmujące swoim zasięgiem cały glob ziemski.

Nieporozumienie, o którym wspomnieliśmy, jako o przyczynie opozycji przeciwko astrologii, polegało na niesłusznym, a dotąd nie wyjaśnionym przypuszczeniu, że prawdziwość wnioskowań astrologii zależna jest od systemu geocentrycznego, niezgodnego z systemem heliocentrycznym Kopernika. Rozumowano tak: skoro astrologia w swoich rozważaniach przyjmuje ziemię za punkt środkowy systemu słonecznego, a stanowisko to zostało obalone przez Kopernika, więc twierdzenia jej nie mogą być prawdziwe. Wynika to z nieprzemyślenia tej prostej zasady, że prawdziwość lub nieprawdziwość pewnego zaobserwowanego zjawiska nie może zależeć od tego, jak je sobie interpretujemy.

Jeżeli ludy dzikie zjawisko echa tłumaczą sobie w ten sposób, że to duchy gór powtarzają wypowiedziane przez człowieka słowa, to błędne jest tylko tłumaczenie zjawiska, ale realność samego zjawiska nie ulega wątpliwości. Z braku miejsca nie możemy pozwolić sobie na wdawanie się w szczegóły tej sprawy i wykazanie, że przyjęcie stanowiska geo- lub heliocentrycznego nie jest istotne w rozstrzygnięciu tego zagadnienia. Gdyby kogoś jednak niepokoiła ta pozorna sprzeczność, ten może ją sobie sam rozwiązać. Wystarczy wziąć do ręki szkolny podręcznik kosmografii M. Ernsta i dobrze przestudiować dwa pierwsze paragrafy z rozdziału IV-go o ruchu ziemi dokoła słońca, z których dostatecznie jasno wynika, że pewne zjawiska w systemie słonecznym będą się nam przedstawiały zu

pełnie jednakowo bez względu na to, czy za punkt środkowy systemu przyjmiemy słońce czy też ziemię, a zatem, wszelkie zarzuty, skierowane z tego powodu przeciwko astrologii, nie mają istotnego znaczenia.

Dla naszych rozważań wystarczy nam tutaj stwierdzić, że już w odkryciach naukowych dokonanych w końcu ubiegłego wieku mamy dostateczną podstawę do założenia systemu oddziaływań kosmicznych, wystarczającego do przyjęcia systemu astrologicznego jako hipotezy, posiadającej wszelkie cechy prawdopodobieństwa. Wszelka zaś hipoteza zgodna z ogólnymi zasadami nauki i poparta przez doświadczenie lub obserwację zjawisk, ma prawo do występowania w roli teorii naukowej. Jak możemy przeprowadzić tego rodzaju doświadczenie czy obserwacje w zakresie astrologii, o tym pomówimy dalej.

Teraz spróbujmy streścić zgrubsza zasady astrologii, aby zorientować się w stosunkach między stanowiskiem nauki i astrologii.

Podstawowym twierdzeniem astrologii jest to, że otaczający nas wszechświat w ogóle, a w szczególności system planetarny, oddziaływa na wszelkie przejawy życia na kuli ziemskiej, a więc także na losy ludzi i narodów.

Mamy tu więc dwa rodzaje oddziaływań. Pierwsze — to oddziaływanie stałe całego kosmosu, drugie — zmienne, od planet, które krążąc dokoła słońca zmieniają swe położenie w stosunku do ziemi, oraz — oddziaływania słońca i księżyca.

Te dwa rodzaje oddziaływań różnią się jeszcze między sobą odległościami. Najbliższa gwiazda jest 7000 razy bardziej odległa od ziemi niż najdalsza planeta Pluton, a 270 000 razy bardziej odległa niż słońce. Promień światła przebiega w ciągu jednej minuty 18 milionów kilometrów. Od Plutona, który stanowi najdalszą granicę układu planetarnego, światło dobiega do nas w ciągu 5 godzin, od słońca — w ciągu 8 minut, od najbliższej zaś gwiazdy w ciągu 4,3 lat, światło zaś gwiazd najdalszych dobiega do nas po upływie kilku setek lat; natomiast najdalsze mgławice, stanowiące według wyrażenia jednego z astronomów „wylęgarnię gwiazd", są oddalone od nas o 140 milionów lat świetlnych. Widzimy więc, że między grupą planet, krążących razem z ziemią dokoła słońca, a najbliższymi gwiazdami, ciągnie się olbrzymia pustka, na przebycie której promień światła zużytkowuje przeszło 4 lata czasu. Słońce wraz z ziemią i całym układem planetarnym według określenia tegoż astronoma stanowi „samotne osiedle", oddzielone od pozostałych układów gwiezdnych otchłanią niezmierzonej głębi.

W ostatnich latach przed wojną badania naukowe wykazały, że z tych olbrzymich odległości międzygwiezdnych dobiegają do nas prócz światła pewnego rodzaju oddziaływania tzw. „promienie kosmiczne", które według przypuszczeń uczonych mogą wpływać na procesy życiowe organizmów na ziemi, gdyż między innymi wpływają one w sposób rozkładowy na materię naszych ciał. Oddziaływanie ich jest tak potężne, że we-

dług przypuszczeń nauki, mogą one nawet spowodować powstawanie nowych gatunków istot żyjących. Przenikają one z łatwością przez wszelkie przeszkody materialne i tylko płyty ołowiane grubości kilku metrów stanowią dla nich nieprzebytą przeszkodę.

Odkrycie działania tych promieni kosmicznych jest nieulegającym wątpliwości potwierdzeniem przez naukę twierdzenia astrologów o oddziaływaniach kosmicznych na istoty żyjące na ziemi, o ile chodzi o oddziaływanie z wielkich odległości międzygwiezdnych. Jeżeli natomiast chodzi o oddziaływania czynników bliższych naszego układu słonecznego, to nikt w nauce nigdy nie kwestionował olbrzymiego wpływu, wywieranego przez słońce na wszystkie procesy życiowe. W szczególności zostało wykazane, że plamy, pojawiające się na powierzchni słońca w okresach w przybliżeniu 11-letnich, wpływają w sposób zupełnie wyraźny na prądy magnetyczne kuli ziemskiej, na kształtowanie się zorzy polarnej, na urodzaje zbóż, a przez to nawet na wzrost lub spadek cen na zboże na rynkach światowych. Co do oddziaływań księżyca, to można przytoczyć cały szereg zaobserwowanych zjawisk w życiu roślin, zwierząt i ludzi, wyraźnie wskazujących na olbrzymi wpływ tego naszego najbliższego sąsiada w przestrzeniach kosmicznych, nie mówiąc już o tak powszechnie znanym zjawisku, jak przypływy i odpływy mórz itp. Zresztą wpływ księżyca jest dobrze znany każdemu rolnikowi z jego obserwacyj nad życiem przyrody.

Pozostaje zatem zastanowić się tylko nad tym, czy planety jak: Merkury, Wenera, Mars, Jowisz, Saturn, Uran, Neptun i Pluton również mogą oddziaływać na procesy życiowe istot zamieszkujących ziemię. Jeśli doświadczenia naukowe wykazują oddziaływania z przestrzeni międzygwiezdnych, odległych od nas *o setki i tysiące lat świetlnych*, to, czy można, poważnie sprawę traktując, twierdzić kategorycznie, że olbrzymie globy planetarne, niekiedy znacznie przewyższające rozmiarami kulę ziemską, a znajdujące się w naszym najbliższym sąsiedztwie, nie mogą wywierać na życie ziemi żadnego wpływu, skoro wpływ dwu spośród tych naszych najbliższych sąsiadów z rodziny słonecznej jest tak widoczny, że nigdy nie ulegał wątpliwości? Na przykład średnica Jowisza jest 11 razy większa niż średnica ziemi, podczas kiedy średnica księżyca wynosi tylko 0,27 ziemskiej średnicy, a przecież oddziaływanie księżyca nie ulega wątpliwości. Wprawdzie Jowisz jest oddalony od ziemi 5 razy więcej niż słońce, oddziaływanie którego również nie ulega wątpliwości, ale cóż znaczą wszystkie różnice odległości wewnątrz układu słonecznego, jeżeli nauka już pogodziła się z faktem oddziaływań kosmicznych tak niezmiernie odległych ciał, jak gwiazdy stałe, z których *najbliższa oddalona jest od nas o cztery lata biegu światła*, podczas kiedy światło od Jowisza przy największym oddaleniu od ziemi dobiega do nas po upływie około *50 minut?* Sądzimy, że po takim porównaniu danych astronomicznych zwykły zdrowy rozsądek da nam wyraźną odpowiedź na nasze zapytanie. Możemy tylko, chcąc być bardzo skrupulatni, twierdzić, że badania naukowe dotychczas nie potwier-

dziły tych oddziaływań w stosunku do planet z dostateczną oczywistością, nie znaczy to jednak wcale, ażeby nie mogło to być stwierdzone przez naukę w najbliższej przyszłości. *Przecież 20 lat temu nauka nie wiedziała nic o istnieniu i działaniu promieni kosmicznych, aczkolwiek astrologia od dwóch tysięcy lat uwzględnia tego rodzaju oddziaływania w swoim systemie.*

Podobnie jak to miało miejsce w stosunku do alchemii, nauka w dziedzinie astrologii stopniowo, krok za krokiem, ustępuje ze swych pozycyj. Czytelnicy Kalendarza „Hasła Ogrodniczo-Rolniczego" z 1947 r. zechcą odczytać w artykule „Gwiazdy i ludzie" o powstaniu nowych nauk, jak: kosmobiologia, astromedycyna itd., stanowiących dotychczas teren badań starożytnej astrologii.

Czy fakt, że nauka nie wypowiedziała dotychczas swego ostatniego słowa w sprawie pewnego szczegółu zagadnienia, którego podstawy w całości już potwierdziła, jest dostatecznym powodem, ażeby czekać, aż wszystko do ostatniego punktu zostanie przez nią potwierdzone? *Nauka przecież nic nie może nam dotychczas powiedzieć o istocie życia*, a jednak nie przeszkadza nam to żyć i korzystać z dobrodziejstw życia. W podobny sposób możemy swobodnie korzystać z wyników badań astrologicznych ubiegłych stuleci, pozostawiając uczonym troskę o uzasadnienie tych wszystkich szczegółów, *których nie zdążyli oni dotychczas sprawdzić i ustalić metodami jedynie przez nich uznawanymi*. Możemy im nawet do pewnego stopnia dopomóc, astrologia bowiem we własnym zakresie posiada możliwość stwierdzania faktów na podstawie obserwacji. Badania w tym kierunku zainicjował na kilka lat przed wybuchem wojny Instytut Badań Astrodynamicznych w Warszawie w postaci ankiety, sprawozdanie z której zostało wydane w druku i rozesłane do czasopism i instytucyj naukowych krajowych i zagranicznych na kilka dni przed wybuchem wojny, co stało się przyczyną, że wyniki tych pierwszych badań utonęły bez śladu w odmęcie kataklizmu wojennego.

Jakkolwiek właściwa ocena znaczenia tych badań wymaga znajomości ogólnych zasad astrologii, postaramy się w sposób przystępny zobrazować ich wyniki, zaznaczając, że osoby bliżej zainteresowane mogą otrzymać za pośrednictwem redakcji Kalendarza lub bezpośrednio egzemplarze drukowane „Ankiety Instytutu Badań Astrodynamicznych" (adres: Warszawa, Pl. Wilsona 4 m. 93) dla dokładnego zaznajomienia się z całością eksperymentu.

Według zasad astrologii horoskop astrologiczny, obrazujący stan nieba i rozmieszczenie elementów planetarnych dla danego miejsca w określonym momencie czasu pozwala wyciągać wnioski o wartości i przebiegu zjawiska, które w tym miejscu i czasie powstało, czy będzie to urodzenie się człowieka, czy jakiekolwiek zdarzenie, czy przedsięwzięcie. Zgodnie z powyższą zasadą zostały wykonane obliczenia dwu różnych horoskopów i opublikowane w pismach krajowych i zagranicznych w roku 1928 bez

ujawniania czasu i miejsca, dla których dokonano obliczenia i tematów, które zostały wzięte pod uwagę w ten sposób, że osoba zainteresowana otrzymywała tylko cyfrowe dane, konieczne do sporządzenia rysunku horoskopowego, lub gotowy rysunek horoskopowy, lecz bez żadnych objaśnień tego rysunku, przy czym wezwano astrologów, którzy zechcieliby wziąć udział w ankiecie, do wypowiedzenia się o wartości tych układów według pewnego schematu, w celu stwierdzenia, czy odpowiedzi te będą zgodne ze sobą i z istotą rozpatrywanych zjawisk i w jakim stopniu. Oceny miały być wyrażone słowami: „dobry, bardzo dobry, wyjątkowo dobry, lub — zły, bardzo zły, wyjątkowo zły".

Wynik był następujący: Dla pierwszego tematu otrzymano 11 odpowiedzi „wyjątkowo zły", 5 — „bardzo zły"; 2 — „zły". Dla drugiego — 5 „bardzo dobry", 8 — „dobry", 3 — „zły", 1 — „bardzo zły"[1]).

Widzimy więc, że pierwszy temat został jednomyślnie oceniony ujemnie przez 18 uczestników ankiety, dla drugiego tematu na 13 ocen dodatnich wypadły 4 ujemne, a więc, mimo częściowej rozbieżności, widzimy tu również zdecydowaną przewagę oceny dodatniej nad ujemnymi. Sądzimy więc, że przedsięwzięcie pierwsze z punktu widzenia opinii uczestników ankiety powinno mieć wyniki ujemne, drugie zaś — dodatnie, gdyby zaś chodziło o urodzenie się człowieka, to losy pierwszego układałyby się bardzo niepomyślnie, w życiu zaś drugiego musiałaby występować zdecydowana przewaga okoliczności pomyślnych nad ujemnymi. Czytelnicy zapewne teraz chcieliby się dowiedzieć — tak samo jak astrologowie, którzy brali udział w ankiecie, nie wiedząc dla jakiego rodzaju zjawiska wydają swoją ocenę, na podstawie tylko rysunku horoskopowego — *co było przedmiotem oceny*, czyli, co mianowicie działo się w tych dwu różnych miejscach i czasach, dla których zostały obliczone horoskopy.

Pierwszy horoskop został obliczony na moment startu rosyjskiego balonu stratosferycznego „Ossoawiachim II", który skończył się katastrofą, śmiercią wszystkich trzech uczestników, zniszczeniem balonu i narzędzi pomiarowych; drugi — dotyczył najudatniejszego z wykonanych do owego czasu lotu stratosferycznego kapitana Stevensa w Stanach Zjednoczonych. Dodajmy, że tego rodzaju obliczenie i oceny horoskopowe mogą być wykonane zupełnie dokładnie przy obecnie posiadanych danych na trzy lata czasu przed terminem wykonania zamierzenia dla każdego czasu i miejsca.

Rzecz prosta, że pojedynczy eksperyment, mimo tak jaskrawego dodatniego wyniku nie może być uważany za dowód ostatecznie przekonywujący, toteż Instytut B. A. D. zamierza przeprowadzić cały szereg podobnych prób w różnych zakresach życia, co jednak nie jest sprawą łatwą w obecnych warunkach, gdyż wymaga starannego doboru odpowiednich tematów i dużego nakładu czasu i pracy oraz ponownego nawiązania prze-

---

[1]) Poza tym w odpowiedziach dla pierwszego tematu trzech uczestników ankiety z własnej inicjatywy zaznaczyło, że układ ma charakter katastrofalny, a jeden z nich stwierdził, że zapowiada on niebezpieczeństwo gwałtownej śmierci.

rwanej przez wojnę łączności z ośrodkami badawczymi zagranicznymi i poza europejskimi. Możemy jednak zapewnić Czytelników, że dla astrologa tak pozornie dziwne zjawisko, jak zbieżność wnioskowania z rysunku horoskopowego z rzeczywistym przebiegiem procesów życiowych jest zjawiskiem stale stwierdzanym i jest ono możliwe do stwierdzenia przez własną bezpośrednią obserwację, którą każdy znający zasady astrologii i posiadający pewną praktykę może przeprowadzić, mając w ręku dobrze obliczony horoskop własny lub osoby, której przeżycia może on z bliska obserwować.

Z tematów powszechnie znanych możemy wskazać np. na horoskop Traktatu Wersalskiego, któremu astrologowie europejscy na szereg lat przed ostatnią wojną przepowiedzieli, że żywot jego nie będzie zbyt długotrwały. Przewidywania te były publikowane przed wojną również w naszej prasie codziennej. Drugi przykład — to horoskop na moment uchwalenia przez parlament niemiecki ustawy o Trzeciej Rzeszy, czyli moment prawnego powstania ustroju hitlerowskiego. Na podstawie horoskopu obliczonego na ten moment astrologowie francuscy na kilka lat przed ostatnią wojną zapowiedzieli rychły tragiczny koniec „przedsięwzięcia".

Takich i podobnych przykładów moglibyśmy wskazać cały szereg, lecz z braku miejsca będziemy musieli poprzestać na przytoczonych wyżej.

Być może niejeden z Czytelników zapyta: Skąd wobec tego powstało tak ostre przeciwieństwo pomiędzy nauką i astrologią, jeżeli stanowiska ich są tylko pozornie sprzeczne, a w istocie nie wiele już brakuje do zupełnej zgody? Częściowo wyjaśniliśmy to już wyżej, ponadto zaś musimy stwierdzić w obronie nauki, że *nie znamy ani jednego nazwiska poważnego przedstawiciela nauki, któryby po gruntownym zaznajomieniu się z zasadami astrologii występował w roli jej przeciwnika. Opinie zaś naukowców, którzy pozwalają sobie wypowiadać sądy kategoryczne o astrologii bez uprzedniego przestudiowania jej zasad nie zasługują na nazwę opinii naukowych*. Są to zwykłe mniemania laików, oparte najczęściej na jakiejś przygodnej sympatii lub antypatii.

Czy z powyższych rozważań wynika, że astrolog jest człowiekiem wszechwiedzącym? Z pewnością metoda badania astrologicznego otwiera możliwości, których nie daje żadna inna nauka, nie należy jednak zapominać, że jak każda nauka, posiada astrologia pewne ograniczenia. Po pierwsze — w badaniach astrologicznych, jak w każdej innej nauce istnieje możliwość omyłki w samym procesie obliczeń. Tę trudność można w dużym stopniu usunąć przez kontrolowanie i sprawdzanie wykonanej pracy. Po drugie — nie każdy horoskop jest w jednakowym stopniu jasny i łatwy do odczytania, co znów może spowodować niejasność lub błąd we wnioskowaniu. To znaczy — astrolog może się omylić w rachunku tak samo, jak inżynier lub architekt i to jest pierwsza trudność; może się on omylić w wyprowadzaniu wniosków jak lekarz, określający chorobę i metody leczenia pacjenta. Po trzecie — astrolog może się omylić z powodu niedostatecznego zrozumienia zasad swej nauki, z powodu niedostatecznej prak-

tyki lub pewnych trudności natury osobistej w procesie odczytywania, czym możemy sobie tłumaczyć cztery błędne odpowiedzi uczestników ankiety Instytutu. Tę i poprzednią trudność w dużym stopniu usuwa system oceny zbiorowej, zastosowany przez Instytut w przeprowadzeniu ankiety. Już te trzy momenty są wystarczające, ażeby zrozumieć konieczność zachowywania ostrożności w stosunku do wszelkich wypowiedzi astrologicznych, jak do wszelkich twierdzeń naukowych opartych na rachunku i wnioskowaniu, szczególniej, jeżeli są one tylko wynikiem badań indywidualnych.

Pozostaje teraz ważne zapytanie, czy pomijając trudności natury praktycznej, w myśl teorii astrologii człowiek jest tylko automatem, bezwolnie kierowanym w swych postępkach przez wpływy ciał niebieskich? Bynajmniej! Chwałą astrologii należycie rozumianej jest właśnie to, że pozwala ona między innymi badać charakter człowieka natychmiast po jego przyjściu na świat i zastosować odpowiednie metody wychowania i wykształcenia. Wyjaśnimy to na konkretnym przykładzie. Jeżeli według horoskopu w charakterze człowieka założone są skłonności np. do kradzieży, czy dziecko takie nieuchronnie musi wyrosnąć na złodzieja? Właśnie wczesne wykrycie tej cechy w horoskopie jest wskazówką dla rodziców i wychowawców, aby zwrócić szczególną uwagę na rozwijanie w dziecku już od lat najmłodszych uczciwości i przyzwyczajenia do poszanowania cudzej własności, co w dużym stopniu będzie przeciwdziałało w przyszłości ujawnianiu się złych skłonności, ułatwi człowiekowi opanowanie pokus i uchroni przed utrwaleniem się zgubnych nałogów przedtem, zanim jaskrawe wykroczenie zwróci uwagę wychowawców na wady charakteru, jak to zwykle ma miejsce, kiedy utrwalony przez przyzwyczajenie nałóg jest już trudny do zwalczenia.

Dodajmy w końcu, że nie wszystko to, co pod nazwą astrologii występuje, szczególniej u nas, zasługuje na poważne traktowanie. Horoskop astrologiczny jest poważną pracą, wymagającą dużego nakładu czasu i pracy, a przede wszystkim, prócz wiedzy specjalnej, gruntownych wiadomości z zakresu astronomii ogólnej, matematyki, psychologii i logiki. Wszelkie zaś popisy astrologów, ogłaszających się w czasopismach i za pośrednictwem plakatów są najczęściej bezwartościową lub małowartościową tandetą. Dlatego też poważniejsi badacze tej dziedziny niechętnie nazywają siebie astrologami, aby nie stawać w rzędzie tego rodzaju pospolitych wróżów, wykorzystujących przypadkowo zdobyte okruchy wiedzy dla celów czysto zarobkowych. Stąd też powstały ostatnio tego rodzaju określenia tej dziedziny badań, jak: „kosmobiologia“, „astrodynamika“ itp. Istnieje w tej dziedzinie bardzo bogata literatura, obejmująca setki tomów gruntownych prac oraz powstało, szczególniej w Zachodniej Europie i Ameryce, szereg towarzystw i instytutów, skupiających szereg poważnych pracowników tej gałęzi wiedzy i wydających szereg czasopism, w których ogłaszane są wyniki ich badań.



Z dziejów astrologii

HOROSKOPY Z PLANET

Na podstawie dnia i godziny urodzin dziecka układano horoskopy dotyczące jego przyszłości, usposobienia, wyglądu itd., a to zarówno w związku z konstelacją Zodiaku, panującą w tym miejscu, jak i zwłaszcza w związku z planetą rządzącą tym dniem i godziną, a zatem mającą wywierać swój szczególniejszy wpływ. Cechy i właściwości narzucane przez planety na człowieka w chwili jego urodzin, uznawane i obserwowane od zaczątków astrologii, rozmaicie były określane w ciągu wieków, zależnie od stanu astrologii i jej rozwoju zwłaszcza pod wpływami nowych zdobyczy astrologicznych przy wzajemnym przenikaniu różnych kultur, na ogół jednak streszczały się *w pewnych stałych wytycznych, charakterystycznych dla danej planety,* albowiem w założeniach swych opierały się właśnie *na właściwościach planet,* zgodnie na ogół oznaczonych przez różne ludy i różne kultury. Skoro zaś z daty i godziny urodzin poznawano rządzącą planetę i z niej ustalano horoskop, to na odwrót z pewnych cech i właściwości człowieka, przypisywanych właśnie wpływowi danej komety, można, nie znając daty urodzin, rozpoznać, pod wpływem której planety pozostawał odnośny człowiek w chwili urodzin i na tej podstawie można wysnuwać dalsze horoskopy.

Sposób takiego odwróconego postępowania „jako do tego dojść, pod którą się kto planetą urodził", znajdujemy w *Kalendarzu krakowskim M. Stanisława Słowakowicza na r. 1683,* tj. wydanym przed 263 laty. Dla rozpoznania „z kompleksjej i obyczajów" danego człowieka planety, pod której wpływem pozostaje, podaje Słowakowicz następujące wskazówki:

SŁOŃCE (NIEDZIELA)

Solistę, to jest, który się pod słońcem urodził, *z kompleksjej* tak poznasz: Jest to człowiek twarzy pięknej i okrągłej, biały z małą rumianością, w ciele dobrym, wzrostu miernego, oczy ma pomierne, ale dość wielkie i żółto-czerwone, albo czerwone, głowę wielką, włosy długie, nieco kędzierzawe i żółte, nos wklęsły, brodę piękną i gęstą, zęby rzadkie, usta szerokie, brwi schodzące się, a jeżeli miał Słońce in horoscopo, ma znak taki na twarzy, jest łysy. Kompleksję ma w miarę ciepłą i suchą. —

Z obyczajów solistę tak poznasz: Solista jest człowiek poczciwy, szczodry, sławy pragnący, na urzędach będący i do nich dobrze sposobny, jego myśli są głębokie i poważne, rady zdrowe i dobre, miewa się zwyczajnie dobrze, ale nie lubi być sekretny, niektórzy z nich znajdują się nabożni powierzchownie, a w rzeczy samej są tylko hipokrytami, pysznymi, communiter tamen magnae sapientiae et magnifici.

KSIĘŻYC (PONIEDZIAŁEK)

Lunistów tak poznasz *z kompleksjej:* Ludzie są ciała białego, z czerwonym kolorem pomieszanego, których twarz jest piękna i okrągła, nieco bledniejąca, oczy niezbyt wielkie i nie całe czarne, a wypukłe, jedno nad drugie trochę większe, albo zyzowate z defektem jakimkolwiek, brwi złączone, na twarzy znak jaki, albo pstrociny. — *Z obyczajów* prędko ich poznasz: Bo radzi się błąkają, peregrynują, nie statkują, lękliwi są, tchórzem podszyci, lekkomyślni, niesekretni, kartami, kostkami radzi się bawią, historie podczas czytają, bajkami się bawią, prędko pojmą, a prędzej jeszcze zapomną, na biesiadach radzi bywają. Wenerę mniej kochają, wiele śpią, mało robią i nieskoro, leniwo chodzą, radzi szyderstwem się bawią i są dokuczliwi. Natura ich jest flegmista.

MARS (WTOREK)

Marcjalistę tak poznasz *z kompleksjej:* Marcjalista ma twarz okrągłą, niepozorną, chrostkami czerwonymi nakrapianą, z krysą na czole, lub na gębie, actu vel potentia, wejrzenia bystrego, nosa wielkiego, cery czerwonej z czarną pomieszanej, jakby nieco na słońcu przypalonej, włosy ma rzadkie rydzawe, nie kędzierzawe, ani proste, częściej jednak kędzierzawe, oczy małe, żółto-czerwone, i niejako ogniste, włos na brodzie rzadki, zęby krzywe i długie, szyja długa i gruba, statura pochyła i duża; niektórzy z Marcjalistów są kosmaci na piersiach, rękach i nogach. — *Z obyczajów* tak poznasz Marcjalistę: Jest to człowiek niestateczny, niewstydliwy, zdradliwy, pyszny, zabijak, głupi, natręt, furiat, gorący, śmiałek i ludziom nie wierzący. Do wojny, do buntów i do rozruchów pierwszy, sobie ufający, siła je, siła pije, siła chce, a mało może, monetę rad fałszuje. W takich praedominatur calor et siccitas i są choleryczni.

MERKURY (ŚRODA)

Merkurialistów tak poznasz *z kompleksjej:* Są ludzie chudzi, miernego wzrostu, czoła wysokiego, twarzy podługowatej, nosa długiego i subtelnego, oczu pięknych i niewielkich, nie całe czarnych, brodę mają piękną, czarną ale rzadką, wargi subtelne, włosy długie, palce długie. — *Z obyczajów* snadnie ich poznasz: Bo są ludzie mądrzy, subtelni, obyczajni, prawdziwi, do nauki sposobni, rachmistrze i matematycy dobrzy, w dysputach subtelni, wierszopisowie sławni, filozofowie mierni, do złotnictwa, malarstwa, snicerstwa, zegarmistrzostwa bardzo sposobni i dobrze

zręczni, z dobrymi bywają stale dobrzy, a ze złymi znów źli i przewrotni. Naturę mają ciepłą i suchą w miarę.

JOWISZ (CZWARTEK)

Jowialistów tak poznasz *z kompleksjej:* Gdy obaczysz człowieka cery białej z żółtą miernie pomieszanej, z policzkami rumianymi, oka wielkiego, nie cale czarnego, źrenice szerokiej i okrągłej, do tego brodę ma kędzierzawą, nozdrza krótkie i nierówne, dwa zęby przednie wielkie od inszych różne, z jaką czarną makułą, włosy białe i długie, troszenkę się zawijające, nie tłusty, ani chudy, ale w miarę ciało mający, Cum barba bifurcata et rotunda, i z łysiną na głowie, ten jest Jowialistą. Jego kompleksja jest ciepła i wilgotna. — *Z obyczajów* tak go poznasz: Jowialista jest człowiek dobry, pobożny, sprawiedliwy, poczciwy, wierny, wesoły, przyjemny, dyskretny, szczodry, miłosierny, spokojny, przychylny, szczery, o przyjaźń się starający, nabożny, mądry, zakony kochający, w potrawach i napojach brakujący, ostrożnie śmiały, z przymusu gniewliwy, i kogo rozgniewa, summis conatibus onego persequitur, prędko się nauczy i dobrze pamięta, do wszelakich nauk spokojny, absque Veneris officio prędko się rozchoruje. Jego kompleksja jest krwią przejęta.

WENUS (PIĄTEK)

Wenereistę tak poznasz *z kompleksjej:* Wenereistowie równają się w kompleksjej Jowialistom, to jednak nad nich mają, że ich uroda podobna jest gładkości białogłowskiej; mają bowiem oczy piękne, wesołe, bardziej czarne niż białe, którymi affekty przyjacielskie łowią, brwi czerniawo złączone, włosy piękne długie, podczas i kędzierzawe, twarz pełną, okrągłą, dobrej cery, nie bez jakiego znaku, nos zakrzywiony, wargi niskie miąższe, a wyższe subtelne, szyję piękną, wzrostu i ciała miernego, piersi ciasne, żebra krótkie, nogi miąższe, sunt tamen luxuriosi et ideo apperetes quia potetes. — *Z obyczajów* tak ich poznasz: Są ludzie wymowni, w słowach łagodni, roztropni, szczęśliwi, weseli, wdzięczni, ucieszni, pobożni, sprawiedliwi, w strojach, wonnościach i ochędóstwie kochający się, więcej piją niżeli jedzą, muzykę i piosneczki lubią wesołe, radzi żartują, do swawoli zawsze chętni. Pana Boga się boją, są jednak mimo to poniekąd gnuśni i ociężali i nie radzi się uczą. Kompleksję mają ciepłą i wilgotną.

SATURN (SOBOTA)

Saturnalistę tak poznasz *z kompleksjej:* Gdy zobaczysz człowieka, że ma twarz ogromną, niekrasną, oczy mierne ku ziemi często poglądające, z których jedno nad drugie będzie większe cum aliqua macula, nos gruby i spory, wargi miąższe, powieki i włosy czarne ostre, zęby różne, brodę bez włosów, a przynajmniej włosy rzadkie, nogi spore, nakrzywione, wzrost pomierny, chudy, cerę płowiastą, et cuius corpus hircum olet, ten

jest urodzony Saturnalista. — *Z obyczajów* też tak go poznasz: Myśli jego są głębokie, rady zdrowe, nie rychło zakocha, ale jak pocznie kochać, kocha bez miary, nienawistny jest niezbyt, ale gniew gniewliwy długo trzymający, łakomy, zdradliwy, cichy, małomówny, skąpy, obżarty, leniwo chodzący, lichwiarz, nowiniarz, pieniądze pod ziemię kryje i konwersacjej się pilnie chroni.

Horoskopy według miesięcy

„Prognostyki wedle obrotu planet niebieskich obserwowane", zarejestrowane w starych źródłach stawiają następujące horoskopy:

STYCZEŃ

Dzieci, które się natenczas rodzą, miewają dobrą pamięć i dobrą przezorność za dowcipem, do bogactwa przychodzą, dobra po zmarłych po krewnych dostawają, a osobliwie dzieci męskiej płci bywają smutni i melancholiczni, w naukach się kochający, w młodych leciech się żenią, a to wszystko tym lepiej, im lepsze aspekty natenczas panują. W 30 lat przychodzą do lepszego bytu. Córka, która się natenczas urodzi, bywa chytra, od wody niebezpieczeństwa też strzec potrzeba; pierwszego męża przeżyje, a od czworonogiego zwierza szkodę podejmie. Miesiąc styczeń i maj są przychylne pod panowaniem Lwa, mężczyzna najlepiej się ożeni i panna dobrze męża znajdzie.

LUTY

Synowie podtenczas się rodzący, bywają do nauk skłonni, śmieli, chytrzy, nikomu, tylko sami sobie wierzą, z swojej się umiejętności chlubią. wiele wędrujący, aż do bogactw przez cudzoziemców przychodzą. Córka zaś gniewliwa i zwadliwa, przyjemna u ludzi, miewa szczęście.

MARZEC

Dzieci, które się podtenczas rodzą, bywają serdeczne, śmiałe i wstydliwe, u wielkich panów wielką łaskę mają i do wielkich urzędów przychodzą, z wielką jednak innych zazdrością, niełaską, niechęcią i gniewem.

KWIECIEŃ

Dzieci, które się podtenczas rodzą, mają skłonność do roli i do gospodarstwa, bywają weseli, muzykę radzi miłujący, ochotni i ciekawi, i w skrytych i tajemnych, a głębokich naukach się kochający. Do białych głów mało szczęścia mają, a jak prędko do lat przyjdą, bywają skąpi i bogaci, duchownym jednak przychylni.

MAJ

Dzieci, które się pod tym znamieniem rodzą, mają chęć do mądrości. do nauki, uczą się pilno i bez ciężkości, bywają rachmistrzami, pisarzami. żartobliwi, krotofilni i weseli, ale nieprzyjaźni nie uchodzą od znajomych. zbierający pieniądze, ale nie długo zatrzymywają, gniewliwi, radzi płacz w powietrze obracają (jak to pospolicie mówią).

CZERWIEC

Dzieci, które się pod tym znamieniem rodzą, bywają bystre i wielkiego dowcipu, dobrej pamięci, wysokiego rozumu, kochają się w piękności i obyczajach, nienawidzą przewrotności, obżarstwa i pijaństwa, prędko się gniewają, prędko gniew opuszczają, miewają szczęście ale nie stateczne.

LIPIEC

Dzieci, które się pod tym znamieniem rodzą, bywają skłonne do dobroci i sprawiedliwości i prawdy, bywają pańskiego, wspaniałego umysłu, serdeczne i śmiałe, w zabawie się kochają i u potentatów łaski dostępują.

SIERPIEŃ

Dzieci, które się pod tym znamienię rodzą, bywają dobre, łaskawe, roztropne, wesołe, nauki prędko pojmujące; do kupiectwa, rachunku, pisarstwa i duchowieństwa szczęście mają. Dworu i wielkich panów niech się strzegą. Niewiasty są przenikliwe i w miarę ostrożne.

WRZESIEŃ

Dzieci, które się pod tym znakiem rodzą, bywają cudne, ochędożne. piękność miłujące, w naukach astrologii się kochające, zazdrość jednak od tych, którzy od nich dóbr zażywają, miewają.

PAŹDZIERNIK

Dzieci, które się pod tym znakiem rodzą, są krnąbrne, złe, nieposłuszne, swawolne, chytre, gniewliwe, ponure, głupie, chciwe, łakome, skąpe. Szczęście mają w górach kruszcowych.

LISTOPAD

Dzieci pod tym znamieniem urodzone, bywają dowcipne, mądre, do duchowieństwa skłonne albo nabożne, wiele jednak chorują i często niebezpiecznie, zwłaszcza na głowę i na kolkę.

GRUDZIEŃ

Dzieci, które się pod tym znakiem rodzą, są melancholijne i w sobie smutne, przecie na zewnątrz gładkie, pięknego oblicza i słodkiej wymowy.

będą mieć szczęście w handlu i w innych rzeczach. Córki są niestałe w miłowaniu, póki w sakrament małżeński nie wstąpią, tedy mąż im to wyperswaduje i do statku przywiedzie.

Z dawnej fizjognomistyki

Zagadnienie, czy *cechy fizyczne ciała człowieka,* w szczególności rysy twarzy są *odbiciem pewnych stałych psychicznych właściwości* (uzdolnień,



Ryc. 1. Nosy osób kłamliwych, próżnych i niestałych.

uczuć, popędów itd.), od wieków poruszało umysły ludzi. *Już w starożytności* wytworzyła się osobna gałąź wiedzy tzw. *fizjognomistyka,* która przeszła do wiedzy średniowiecznej i czasów nowożytnych, by odżyć w ostatnich dziesiątkach lat i oprzeć się na poważniejszych obserwacjach naukowych.



Ryc. 2. Od lewej strony nos plotkarza, z prawej człowieka chełpliwego.

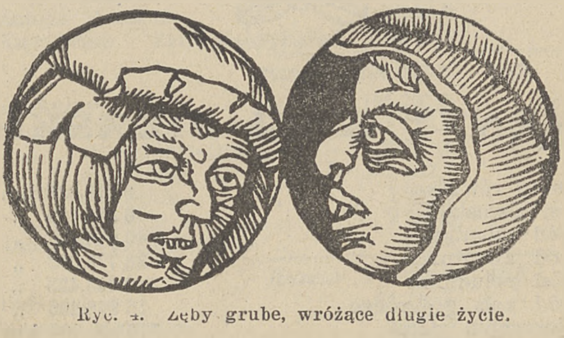
W dawnej Polsce fizjognomistyka wywoływała również zainteresowanie w kołach naukowych. Opierano się u nas na poglądach obcych, a w szczególności na następujących głównych założeniach: po pierwsze,

że *pewne podobieństwo niektórych cech fizycznych u ludzi i zwierząt* jest odbiciem także analogicznego pokrewieństwa w zakresie psychicznym, powtóre, że *rysy twarzy są w dużym stopniu wynikiem wpływów poszczególnych gwiazd*. Twarz więc przypominająca pysk lisa, wyrażała chytrość.



Ryc. 3. Na lewo zmarszczki na czole znamionujące szlachetność charakteru, na prawo — skłonność do miłosierdzia.

włosy szorstkie, charakterystyczne dla lwa i dzika, świadczyły o odwadze itd. Poza tym wpływ gwiazd określano w ten sposób, że kto był np. pod wpływem Słońca, ten miał jasne oczy, twarz okrągłą i uśmiechniętą, planecie Wenus odpowiadała szlachetność rysów, doskonałość, jasne włosy, Marsowi ostre, brutalne rysy. Merkuremu twarz piękna z matową cerą i czarnymi włosami, Księżycowi twarz blada, melancholijna, Jowiszowi piękne, szlachetne, majestatyczne rysy, Saturnowi cera żółta, smutny wyraz twarzy i czarne włosy.



Ryc. 4. Zęby grube, wróżące długie życie.

Wedle staropolskich pisarzy, jak *Jana z Głogowa* (zm. 11. II. 1507), *Szymona z Łowicza* (zm. 1538) i innych, każda cecha twarzy, nawet najdrobniejsza, była odbiciem jakiejś właściwości psychicznej. Tak więc specjalne znaczenie przywiązywano np. do nosa, oczu, ust, uzębienia, włosów,

czoła itd. Czoło małe miało znamionować głupotę, kwadratowe wielkoduszność i siłę, długie łagodność i rozum. Nos ostro haczykowaty miał cechować ludzi drapieżnych, chciwych, bezwzględnych, nos zaś zadarty do góry miał świadczyć o małoduszności i o skłonności do intryg i do obmawiania bliźnich. Staropolskie dziełka fizjognomistyczne zdobione były zazwyczaj ry-



Ryc. 5. Od lewej włosy człowieka dumnego — z prawej — tchórzliwego.

cinami, które miały ilustrować wywody autorów. Sposób wykonania tych rycin jest niestety przeważnie daleki od doskonałości.

Ujmowanie zagadnień fizjognomistycznych ilustrują zamieszczone tu ryciny z dziełka *Szymona z Łowicza* „Enchiridion phisiognomiae" z r. 1532 (ryc. 4), z francuskiej pracy *Bartłomieja Coclesia* „Physiognomia" z r. 1533 (ryc. 1, 2, 5), i z paryskiej publikacji *H. Cardana* z r. 1658 (ryc. 3). Te ostatnie ryciny obrazują dawne poglądy na znaczenie zmarszczek na twarzy jako wskaźnika a zarazem źródła odczytywania charakteru danej jednostki.

ELEMENTY KULI ZIEMSKIEJ

Promień równika	6 378,388	km
½ osi ziemskiej	6 356,009	„
Obwód równika	40 070,368	„
Obwód zwrotnika	36 778,000	„
Obwód południka	40 003,423	„
Obwód koła polarnego	15 996,280	„
Powierzchnia ziemi	510 156,300	km^2
Objętość ziemi	1 082 841 315,400	km^3
Masa ziemi	6 000 000 000 000 000 000 000	ton
Średnia gęstość ziemi (woda = 1)	5,52	
Gęstość warstwy powierzchn.	2,7-2,8	
Gęstość jądra (według H. Haalcka)	9,2-11,2	

Ciśnienie w jądrze ziemi	3 100 100 atm.
Masa atmosfery	5 150 000 000 000 000 ton
Długość ekliptyki	936 250 000 km
Średnia odległość księżyca	384 892 „
Odległość w perigeum	356 410 „
Odległość w apogeum	406 710 „
Odległość od słońca w perihelium	146 950 000 „
Odległość od słońca w aphelium	151 960 000 „
Średnia odległość od słońca	149 450 000 „

Według pomiarów holenderskiego geofizyka Vening Meinesza, z r. 1934, środek masy ziemi nie pokrywa się z jej środkiem geometrycznym, co ogólnie uważano za pewnik od czasów Keplera, ale jest przesunięty ku pn. o 65 m.

LĄDY I MORZA

Powierzchnia lądów 149 097 100 km², tj. 29,40%, czyli ponad 1/4 całej powierzchni kuli ziemskiej.

Powierzchnia wód 361 059 200 km², tj. 70,6%, czyli blisko 3/4 całej powierzchni ziemi.

Objętość wód morskich 1.370 000 000 km³.

Do oceanów wpływa rocznie wód rzecznych 30 600 km³.

Średnia wysokość lądów — 710 m.

Srednia głębokość oceanów — 3 795 m.

Średnia wysokość powierzchni ziemi — 2 418 m.

(Na strefę gorącą przypada 39,7% całej powierzchni kuli ziemskiej, na strefy umiarkowane 52,0%, na strefy zimne 8,3%. Na lądy pokryte obecnie lodami przypada 15 milionów km², tj. 10% ogólnej powierzchni kontynentów).

PODZIAŁ OCEANÓW

Nazwa	tys. km² mórz	średnia głęb. w m	najw. głęb. w m
Atlantyk z Morzem Lodowatym	96 947,9		8 526
Morze Niemieckie	575,3		665
„ Bałtyckie	422,3		463
„ Śródziemne	2 512,9		4 404
„ Czarne	453,0		2 618
Zatoka Hudsona	1 232,8		229
Karaibskie i Zat. Meksykańska	4 319,5		6 209
Razem	**106 463,2**	**29,5**	**3 926**
Spokojny	165 321,0		10 739
Morze Australsko-Azjatyckie	8 143,1		6 504
„ Wschodnio-chińskie	1 249,2		2 377
„ Japońskie	1 007,7		3 712
„ Ochockie	1 527,6		3 374
„ Beringa	2 268,2		4 273
Zatoka Kalifornijska	162,2		2 274
Razem	**179 679,0**	**49,8**	**4 282**
Indyjski	74 240,3		7 450
Morze Czerwone	437,9		2 359
Zatoka Perska	238,8		84
Razem	**74 917,0**	**20,7**	**9 893**

Średnia temp. wód powierzchni Atlantyku	16,9°
„ „ „ „ O. Spokojnego	19,1°
„ „ „ „ O. Indyjskiego	17,0°

Najwyższa temperatura obserwowana wód 35,6° (w zatoce Perskiej), najniższa — 3,3° (na zachód od Nowej Szkocji).

OPADY ROCZNE

Średnie największe i najmniejsze w mm. Liczby w nawiasach oznaczają wzniesienie miejscowości nad p. m. w m.

Europa: Ben Nevis (Szkocja) 3.835 (1 343), Green Harbour (Spitzberg) 293 (11).

Azja: Czerrapundżi (Bengalia) 11.421 (1 314), Aden (Abisynia) 54 (29).

Afryka: Freetown (Sierra Leone) 3 993 (68), In Salah (Alger) 25 (280).

Ameryka Pn. i Śr.: Colon (Panama) 3 278 (11), Upernivik (Grenlandia) 229 (19).

Ameryka Pd.: Isl. de los Evangelistas (Patagonia) 3 043 (55), Arika (Peru) 1 (5).

Australia i Oceania: Tulagi (w grupie wysp Salomona, na wschód od N. Gwinei) 2 930 (2), William Creek (k. jeziora Eyre) 134 (76).

Maksimum absolutne opadu rocznego na kuli ziemskiej (największy notowany): 14 275 (Pun Kukui, Hawai, 1918).

ŚREDNIE ROCZNE TEMPERATURY

Temperatura powietrza na kuli ziemskiej +14,3°, na półkuli pn. +15,2°, na półkuli pd. +13,4°.

W styczniu +12,6°, w lipcu +16,4°.

Na równiku +26,3°, na biegunie pn. —22,7°, na biegunie pd. —25,0°.

Na 50° szerokości północnej (pas przez Polskę) +5,8°.

DANE TEMPERATUR SKRAJNYCH

Liczby rzymskie oznaczają miesiące.

Najwyższa notowana +58,0° (Oaza Azizia, Tripolis, IX. 1933). Najwyższa śr. roczna +30,2° (Massaua, M. Czerwone, śr. z 16 lat). Najwyższa śr. miesięczna +38,9° (Dolina Śmierci, Kalifornia, IV).

Najniższa notowana —69,8° (Wierchojańsk, II. 1892). Najniższa śr. roczna —25,8° (Framheim, Antarktyda). Najniższa śr. miesięczna —51,2° (Wierchojańsk, I).

Największa różnica notowanych temperatur 125,8°.

OBSZAR I ZALUDNIENIE CZĘŚCI ŚWIATA

Część świata	tys. km²	mieszk. w tys.	na 1 km²
Europa	11 424	533 020	46,7
Azja	41 978	1 153 300	27,5
Afryka	29 900	151 200	5
Ameryka	40 702	267 840	6,6
Północna	19 635	140 300	7,1
Środkowa	2 798	39 280	14
Południowa	18 269	88 260	4,8
Australia i Oceania	8 550	10 470	1,2
Antarktyda	14 000	2	—
Ogółem	**146 554**	**2 115 832**	

Średnia gęstość zaludnienia ziemi (na 1 km²) 14,4. Bez uwzględnienia obszaru Antarktydy 16.

(Podana tu suma powierzchni części świata jest mniejsza od ogólnej powierzchni lądów (zob. wyżej: Lądy i morza) z powodu różnic między dokona-

nymi pomiarami a obliczeniami według mapy świata, na której zwłaszcza obszary podbiegunowe nie mają jeszcze dokładnie oznaczonych granic. Powierzchnia Europy podana jest w jej politycznych wschodnich granicach. Powierzchnia Z.S.R.R. w granicach Europy liczona jest na 5 998 000 km². Dane powierzchniowe i ludnościowe (stan z 31. XII. 1936) zestawiono wg „Ann. Stat. de la Soc des Nat." 1937/38).

CZĘŚCI ŚWIATA

Europa: Powierzchnia (z wyspami polarnymi) 11 424 000 km² (w tym wyspy 780 000 km²), tj. 8% lądu a 2,2% pow. ziemi. Największa długość (od śr. Uralu do pd. cypla Hiszpanii) 5 300, największa szerokość (od przyl. Nordcap do pn. podnóża Kaukazu) 3 200 km. Długość granic ok. 41.000 km (w tym granice lądowe ok. 4 000 km). Średnia wysokość 297 m, największa góra Mt Blanc (Alpy) 4 810 m, najdłuższa rzeka Wołga 3 895 km (obszar dorzecza 1 460 000 km²), największe jezioro Ładoga (Z.S.R.R.) 18 150 km². Największa wyspa Anglia i Szkocja 228 301 km². Zaludnienie 25,2% ludności ziemi. Największe miasto Londyn 4 185 000 mieszk. (z przedmieściami 8 475 000).

Z GDAŃSKA W SZEROKI ŚWIAT

W milach morskich = 1 mila 1 852 km.

Aleksandria	3 820
Alger	2 420
Antwerpia	750
Brest	1 085
Bombaj	6 920
Bordeaux	1 415
Gałacz	4 207
Genua	2 930
Gibraltar	2.000
Hamburg	472
Hawr	970
Helsingfors	423
Hongkong	1 420
Kalkutta	8 620
Kapstadt	6 870
Kilonia	349
Kłajpeda	115
Konstantynopol	3 870
Kopenhaga	272
Kronstadt	558
Libawa	148
Londyn	720
Lizbona	1 720
Magellana cieś.	8 120
Marsylia	2 687
Melbourne	11 820
Neapol	1 568
Nowy Jork	3 920
Piława	45
Pireus	3 449
Port Said i Suez	3 920
Rewel	390
Rio de Janeiro	5 870
Saloniki	3 733
Sewastopol	4 168
Singapore	8 920
Smyrna	3 677
Spezja	2 689
Stokholm	341
Swinioujście	195
Szczecin	237
Toulon	2 691
Windawa	206
Yokohama	11 920
Zanzibar	7 020

Do Gdańska wodą:

z Bydgoszczy	196	km
Torunia	222	„
Włocławka	274	„
Inowrocławia	287	„
Modlina	396	„
Warszawy	430	„
Dęblina	550	„
Poznania	588	„
Łomży	630	„
Brześcia n/B.	727	„
Augustowa	797	„
Krakowa	863	„
Grodna	885	„
Słonima	1 097	„

Jaką będziemy mieli pogodę?

Wiatry i burze przepowiedzieć można po następujących znakach:

Gdy słońce różową mgłą jest okolone, a promienie jego mają także odcień czerwonawy.

Gdy wieczorem po zachodzie słońca przeciągają obłoki wydłużone czerwonawe.

Gdy gwiazdy świecą raz jasno, raz ciemno, pomimo, że nie zasłaniają ich chmury.

Gdy bydło jest smutne i ryczy wracając wieczór do domu, a jałówki podskakują.

Gdy żabki zielone na liściach skrzeczą rano silniej, niż zazwyczaj.

Gdy woda w garnku nie kipiąc jeszcze już podnosi się i przelewa przez brzegi.

Gdy słońce zachodzące otacza pierścień ołowiany lub żółtawy.

Gdy obok słońca ukaże się z boku różowe drugie słońce.

Gdy nie można dokładnie widzieć rożków rosnącego lub malejącego księżyca.

Gdy rano lub wieczór łyska się, a nie grzmi.

Gdy psy za dużo przewracają się po ziemi.

Gdy wróble i inne małe ptactwo zanadto niespokojnie biega i trzepocze się. — Gdy ptactwo wodne szuka suchego schronienia.

Po jakich znakach poznajemy błyskawice i grzmoty:

Gdy słońce rano lub wieczór prześwieca przez grubą i wielką chmurę.

Gdy na wiosnę są dnie gorące i pokazuje się tęcza od zachodu.

Chmury brunatne, ciemno-czerwone lub krwawo-czerwone w czasie gorących dni wywołują więcej piorunów i błyskawic, niż grzmotów.

Z czarnych i grubych chmur więcej grzmotów, niż błyskawic niebezpiecznych.

Chmury wielkie zielonawo-ciemne mają w sobie więcej deszczu, niż piorunów i sprowadzają często oberwanie chmur.

Szarych chmur nie należy się obawiać nawet podczas burzy.

Gdy piorun uderza przy oświetleniu białym, jasnym, nie należy go się obawiać; natomiast niebezpiecznymi są pioruny przy oświetleniu czerwonym, żółtym lub fioletowym; one wzniecają zazwyczaj pożary i niszczą każdy przedmiot.

Chmury ciemne, szaro-żółte zwiastują zawsze niebezpieczeństwo gradu.

Trzęsienia ziemi, gdy nawiedzają jaką okolicę, poznać można po takich znakach:

Gdy po zachodzie słońca pokazuje się na niebie podługowata chmura przez kilka dni z rzędu.

Gdy woda studzienna i rzeczna w dnie pogodne bez powodu mętnieje, dziwny ma smak i zapach nieprzyjemny.

Gdy ptaki i zwierzęta czworonożne nagle opuszczają swoje legowiska i przenoszą się w inną stronę.

Gdy w dzień pogodny przy świetle słońca nagle ptaki przestają śpiewać, a bydło żałośnie ryczeć zaczyna.

CZY ROK BĘDZIE POMYŚLNY, CZY NIEDOBRY.

Spodziewać się należy roku urodzajnego:

Gdy podczas zasiewów jest sucho, a ciepło, gdy kwitną drzewa.

Gdy zima jest nieco wilgotną, marzec suchy, kwiecień, maj wilgotny, a lato suche.

Gdy w lecie często wieją wiatry z zachodu.

Wiatr zachodni użyźnia ziemię, przyczynia się do bujnego wzrostu roślinności i jest korzystnym dla ludzi i zwierząt.

Obawiaj się nieurodzajnego roku:

Gdy na wiosnę i z początkiem lata noce są zanadto zimne i szron się pojawia.

Gdy w kwietniu i maju zanadto sucho i mgły panują.

Gdy w czasie zasiewu i dojrzewania panują upały i posucha.

Gdy w lecie wieją przeważnie wiatry północne i północno-wschodnie.

Gdy wiosna i lato są wilgotne, a nie zimne — zjawia się obficie robactwo rozmaite.

Gdy z wiosną zboża wyrastają bujnie i prędko, wówczas nie wiele spodziewaj się ziarna.

RESTAURACJA w Hotelu Polskim

Tarnów, ul. Kolejowa 9 (obok dworca kolejowego)

poleca: śniadania, obiady i kolacje.

Tel. 30 Na miejscu pokoje gościnne. Tel. 30

Restauracja i „Hotel Polski"
pod zarządem Tadeusza Krajewskiego.

K. OSTOJA

RODZINA

Czym ziemia w życiu rośliny, tym rodzina jest w życiu człowieka. Z niej czerpiemy jakby soki życiodajne, odżywcze — wszelkie wartości moralne i umysłowe, z niej czerpiemy Wiarę, miłość Ojczyzny.

Rodzina jest naszą szkołą, w której uczymy się, jak należy żyć, jak współżyć w gromadzie, jak pracować dla dobra własnego i drugich. Rodzina nadaje kształt naszej duchowości, rodzina wytycza drogi naszego życia, w sensie moralnym, rodzina wychowuje, powoduje rozwój naszych wartości umysłowych, jakimi nas Opatrzność raczy obdarzyć.

Rodzina jest maleńką społecznością, maleńką ojczyzną, maleńkim państwem. W niej zaprawiamy się do pracy zawodowej, społecznej, w niej poznajemy nasze obowiązki wobec Narodu, Państwa, Kościoła, bliźnich. Rodzina jest nam natchnieniem do najlepszych porywów i czynów, rodzina zespala nas z tym wszystkim, co rozumiemy w pojęciu obowiązków wobec Kościoła, Narodu i Państwa.

Widzimy więc, jak wielkie i doniosłe znaczenie w życiu naszym osobistym i ogólnym ma rodzina. Widzimy, jak wielkie wartości czerpiemy z niej zarówno dla nas samych, jak i dla celów ogólno-narodowych, ogólnoludzkich.

Rzecz prosta rodzina wtedy posiada te wszystkie cechy, właściwości i wartości, o jakich wyżej mówimy, jeżeli jest czystą w sensie moralnym. Jeżeli jest spoistą, jeżeli spójnią i ogniwem łączącym członków danej rodziny jest miłość wzajemna, wzajemne się zrozumienie, wspólne poczucie obowiązków, jakie ciążą na rodzinie wobec Kościoła, Narodu, Państwa, Ludzkości.

Żeby rodzina spełniała właściwe sobie, jakby przyrodzone obowiązki, musi być spoistą... Musi być rodziną nie tylko z nazwy, ale musi być rodziną w sensie wspólnoty ducha, myśli, dążeń i celów, jakie łączą, wiążą, zespalają członków danego ogniska rodzinnego.

Na wspólnotę taką ma niewątpliwy wpływ każda godzina, najbardziej szary dzień, najzwyklejsze przeżycia dnia codziennego. Na wspólnotę rodzinną składa się tak ważny moment, jak wspólnie odmówiona modlitwa, jak wspólne pójście do Kościoła rodziców i dzieci, ale nie tylko to. Nawet posiłek spożyty przy jednym stole przez wszystkich domowników — i to wpływa na wytwarzanie więzi duchowej między rodzeństwem, między małżonkami, między dzieckiem i rodzicami.

Ważnym jest, jaka w rodzinie panuje atmosfera... Ważnym jest, żeby dom rodzinny był czysty, jasny i ciepły... Czysty, w sensie dobrych obyczajów, żeby jedno drugiemu wśród domowników, a zwłaszcza rodzice, dawali dobry przykład dzieciom; jasny, w znaczeniu zgody, harmonii; ciepły, aby w rodzinie miłość gościła, ona bowiem tylko zdolną jest opromienić i umilić

życie człowieka, ona da siłę i moc do wspólnego przetrwania najcięższych kolei życia.

W życiu każdego narodu i w każdym jego okresie rodzina spełnia najdonioślejszą rolę w rozwoju jego potęgi zarówno duchowej jak i materialnej. Ale w czasach dzisiejszych, w czasach, w których mamy poza sobą przeżyty koszmar najstraszniejszej w dziejach wojny, w okresie, w którym z gruzów i popiołów mamy budować nowe życie, nowy dom, bo i w granicach innych i w innym ustroju mamy dzisiejszą Ojczyznę — w takim okresie znaczenie rodziny urasta do największego bodaj problemu.

Bo rodzina, to nowe pokolenie, to jego zdrowie moralne i fizyczne, rodzina, to przyszły ojciec i matka następnych pokoleń... Rodzina, to źródło moralne naszych cnót i wartości, jakie mamy wnieść w najbliższe jutro naszego życia narodowego.

Wspomnieliśmy wyżej o Kościele, o Wierze, o miłości, o wartościach duchowych i moralnych...

Wspomnieliśmy jakby mimochodem, ale jeśli mówimy o rodzinie, to mimo woli myśli nasze biegną właśnie do Kościoła, do Boga i do tego wszystkiego, co od Niego czerpiemy, a więc do wartości moralnych i duchowych.

Nie można bowiem wyobrazić sobie rodziny bez Boga, bez Kościoła — i odwrotnie.

Kiedy wymawiam to jakby promienne i święte słowo Rodzina... widzę Dziecię Jezus, Jego Matkę Najświętszą i Opiekuna Ich — św. Józefa... Pierwowzór rodziny... W Jej obrazie mamy wzór, przykład, jaką powinna być rodzina.

Tak jak każda budowla musi mieć fundamenty, na których się wspiera, tak i rodzina musi mieć podstawy dla swego bytu i istnienia. Dobra materialne, dostatek, zapewne — bardzo ważne momenty, bez których żadne ognisko rodzinne nie może istnieć, a przynajmniej, nie może normalnie żyć. Ale znikomość tych wartości poznaliśmy najlepiej w czasie ostatniej wojny.

Miliony ludzi utraciło wszystko, co posiadało. Czyż wobec tego zostaliśmy ze wszystkiego wyzuci?

Czyż nic nam już nie pozostało?

Pozostala nam wartość nad wartościami, pozostało nam bogactwo niezniszczalne — Wiara. Pomoc, opieka Boska.

Cóż po bogactwach w rodzinie, w której nie będzie Boga?... To nie jest nawet rodzina, to zwykłe stadło...

Rodzina jest dopiero wtedy tym, co chcemy w niej widzieć, kiedy jest opromieniona łaską Bożą, kiedy spoiwem jej jest umiłowanie Wiary.

Bóg w rodzinie — to harmonia, miłość wzajemna i szczęście, jakie pragniemy znaleźć w życiu rodzinnym. Bóg w rodzinie, to dobre dzieci, to obopólna miłość i szacunek małżonków, to wreszcie siła i moc do przechodzenia przez najcięższe koleje, jakie mogą się znaleźć na drodze naszego życia.

Kto by chciał odebrać rodzinie Boga, to jakby niszczył ją, bowiem pozbawia ją podstaw, które stanowią jedyny grunt, na jakim rodzina może istnieć, żyć, rozwijać się.

Kto zaś chciałby rozbić rodzinę, to jakby chciał rozbić, zniszczyć, unicestwić naród i wszystkie formy, niezbędne do jego istnienia.

Bo naród, to rodzina, z niej bowiem jego ród się wywodzi, to najpierwsza, najgłębsza komórka, w której powstaje, rozwija się i do właściwego życia sposobi się Człowiek, Społeczeństwo i Naród.

Wiele czynników składa się na pomyślność i szczęście Narodu i Państwa. Dobre ustawy, dobre i sprawiedliwe sądy, rozwój rzemiosła, handlu, przemysłu, dobrobyt, właściwe i sprawiedliwe warunki pracy i płacy — tak, to wszystko stanowi bardzo ważne elementy dobra Narodu i Państwa.

Ale nic z tych wszystkich konieczności nie uzyskamy, nic dobrego nie stworzymy, jeżeli rodzina nie wychowa dobrego, świadomego swych zadań i obowiązków obywatela.

Kto więc mówi, że chce dobra najszerszych mas, kto mówi, że chce sprawiedliwości społecznej, dobrobytu, kto chce zapewnić lepsze jutro społeczności polskiej — ten musi dbać o to, żeby **rodzina miała odpowiednie warunki dla należytego rozwoju, ten musi dbać o jej spoistość i wreszcie musi jej zapewnić niezbędne dla jej rozwoju podstawy, a mianowicie musi jej dać Wiarę.**

Czym jest Wiara dla Narodu polskiego, mieliśmy najlepszą odpowiedź w dniu 8 września ub. r. na Jasnej Górze, do stóp której przyszły setki tysięcy pątników, nie pod wpływem nakazu, czy innych zachęt, ale pod wpływem nakazu serc i duszy, pod wpływem tęsknoty do Najświętszej, pod wpływem pragnienia złożenia u Jej stóp wszystkich swych bólów, niepokojów, żalów — pod wpływem pragnienia uproszenia dla siebie i Ojczyzny, a może i dla ludzkości całej — błogosławieństwa, łaski, opieki i zmiłowania.

Oddaliśmy Opiece Najświętszej swą rodzinę i cały kraj. Dbajmyż więc o to, żeby rodzina i Ojczyzna miała odpowiednie ku temu warunki, aby Królowa Niebios i Ziemi nie umknęła nam Swej pomocnej dłoni...

Niechaj więc rodzina polska, oddana Opiece Jasnogórskiej Pani — będzie rodziną katolicką, niechaj w niej gości miłość Wiary i Ojczyzny, niechaj wychowywane w niej nasze młode pokolenia wzrastają w zasadach katolickich oraz w umiłowaniu tego wszystkiego, co jest właściwe duszy polskiej.

Wtedy rodzina nasza będzie ostoją i fundamentem bytu, dobra i szczęścia naszej Ojczyzny, wtedy rodzina polska będzie źródłem siły i potęgi, która zapewni Ojczyźnie naszej i całemu narodowi lepsze, promienne jutro — tak wytęsknione, upragnione przez nas, po przeżyciu tych wszystkich okropności, przez jakie przeszliśmy w ostatnich kilku latach wojny.

Chcemy Boga — oto hasło dnia dzisiejszego dla polskiej rodziny katolickiej.

Opieka nad dzieckiem

OPIEKA I ZDROWIE DZIECKA
(niemowlę i wiek przedszkolny)

Opieka nad zdrowiem dziecka zmienia się w pewnych granicach w zależności od wieku dziecka. Odmienne są nieco wymagania przy opiece nad niemowlęciem, inne dla dziecka w wieku przedszkolnym, a znowu inne dla wieku szkolnego.

Poniżej podajemy najważniejsze zalecenia zdrowotne dla dzieci w wieku niemowlęcym i przedszkolnym:

NIEMOWLĘ

Zdrowie niemowlęcia wymaga umiejętnego zaspokojenia następujących potrzeb:

1. racjonalnego odżywiania,
2. utrzymania w czystości,
3. dostarczenia dobrego powietrza i słońca,
4. obrony przed zakażeniami.

Odżywianie.

Do 5—6 miesiąca życia zaspokojenie głodu u dziecka powinno się odbywać wyłącznie pokarmem z piersi matki. W następnych miesiącach dziecko dostaje już pokarm sztuczny, jako uzupełnienie pokarmu kobiecego. Od 10-go miesiąca może być, o ile jest zdrowe, całkowicie odstawione od piersi.

O ile matka ma mało pokarmu, należy dziecko dokarmiać sztucznie. Najprostszymi mieszankami mlecznymi będą: dla dziecka w 1 mies. życia — mleko rozcieńczone do połowy wodą — osłodzone w ilości 1 łyżeczki od herbaty cukru na pół szklanki mieszanki; w 2-im i 3-im miesiącu — mleko pół na pół z klejem owsianym, jęczmiennym, z mąki pszennej, manny, z tą samą ilością cukru; dla 4—6 miesięcznych — mieszanka 2/3 mleka + 1/3 kleju i nieco mniej cukru.

Po pół roku przechodzimy na pełne mleko osłodzone, z dodatkiem bułeczki, sucharka, kaszki.

Dziecko, pozbawione zupełnie pokarmu z piersi — dostaje te same mieszanki. Koniecznym jest jednak uzupełnienie wczesne diety — surowymi sokami (sok z marchwi, pomidora, jabłka) wobec zniszczenia przez gotowanie mleka — witamin.

Od pół roku dziecko dostaje część posiłków w formie papkowatej (musi się nauczyć jeść łyżeczką), przy tym wprowadzamy do diety sól w małych ilościach oraz kaszki, jarzynki, żółtko, rosoły mięsne, względnie bliżej końca pierwszego roku życia — mielone mięso.

Ilość pożywienia na dobę obliczamy u normalnych niemowląt — najczęściej w zależności od wagi. Dajemy dziecku od 200—150 gr mieszanki na 1 kg wagi; młodszym niemowlętom koło 200 gr, starszym koło 150 gr. Ilość mleka pełnego (krowiego lub koziego) nie powinna na ogół przekraczać, bez względu na wiek dziecka, 3 szklanek.

Przy odżywianiu niemowlęcia należy dbać o równomierny rozkład posiłków. Na ogół w 1 mies. życia karmimy dziecko 7 razy co 3 godz., w 2 i 3 mies. życia — 6 razy, później 5 razy. Nie należy karmić dziecka w nocy, a o ile się budzi, zaspokoić go rumiankiem lub lekką herbatką, słabo ocukrzoną.

Niemowlę, dobrze prowadzone, przybywa przeciętnie na wadze w ciągu pierwszych 3 miesięcy po 200 gr tygodniowo, później do 6-go miesiąca, około 180—150 gr, w następnych miesiącach 150—120 gr.

Czystość.

Niemowlę musi być utrzymane w skrupulatnej czystości. Obowiązuje codzienna kąpiel (temperatura 36—37° C). Bielizna (pieluszki) muszą być czyste, dobrze przeprane. Specjalnie w lecie należy dbać o czystość butelek, w których podajemy mieszanki. Produkty żywnościowe należy chronić przed muchami. Czystość obowiązuje i w pokoju niemowlęcia i wobec wszystkiego, z czym się dziecko styka (zabawki). Matka lub osoba pielęgnująca dziecko musi sama być czysta (ubranie, ręce).

Powietrze i słońce.

Pokój, gdzie przebywa niemowlę, powinien być często przewietrzany. Unikać należy przegrzania dziecka zbytnim paleniem w piecu lub nadmiernym nakrywaniem dziecka. „Przeziębi się“ ono łatwiej, gdy jest przegrzane i spocone, niż gdy jest bardziej chłodno w pokoju. Na ogół temperatura w pokoju nie powinna przekraczać 18° C. Zbytnie nakrywanie i zawijanie dziecka uniemożliwia dostęp powietrza do skóry i sprzyja wydelikaceniu dziecka oraz podrażnieniu skóry potem i odparzaniu.

Niemowlę powinno być jak najwcześniej przyzwyczajone do chłodnego powietrza najpierw przez pierwotne pozostawianie go w pokoju przy otwartym oknie, potem przez wyprowadzanie na spacer. Twarzy dziecka nie należy zakry-

wać na spacerze. W lecie, w dnie upalne, niemowlę należy jak najlżej ubierać i nakrywać. Nie powinno się zostawiać wózka z niemowlęciem na słońcu. Przez chęć szybkiego „opalenia“ dziecka można je przegrzać lub wywołać zapalenie skóry.

Obrona przed zakażeniem.

Im mniej osób styka się z niemowlęciem, tym mniej osób może je zarazić jakąś chorobą. Specjalnie z dala od dziecka powinny się znajdować osoby kaszlące i zakatarzone. Dziecko małe jest bardzo wrażliwe na choroby dróg oddechowych, a najbardziej boimy się gruźlicy.

Przestrzeganie czystości rąk osób pielęgnujących dziecko, unikanie całowania i pieszczenia dziecka przez osoby „przeziębione“, dbałość o sumienne i staranne przygotowanie mieszanek i posiłków dziecka — pozwoli uniknąć przykrych, wyniszczających chorób w 1 roku życia dziecka.

DZIECKO W WIEKU PRZEDSZKOLNYM.

Opieka nad zdrowiem dziecka w tym wieku polegać będzie zwłaszcza na:

1. odpowiednim odżywianiu,
2. zaspokojeniu potrzeby swobody ruchu,
3. wdrożeniu do pewnych czynności higieniczno-kulturalnych,
4. dbałości o wypoczynek i sen,
5. zapobieganiu krzywicy i chorobom udzielającym się.

Odżywianie.

Dieta dziecka po okresie niemowlęcym zbliża się w swoim składzie do typu odżywiania człowieka dorosłego. Zmniejsza się ilość mleka (do 2 szklanek dziennie), przetarte papki zastępujemy pokarmem, który trzeba żuć i gryźć. Dziecko dostaje różne już gatunki zup, mięso, naprzód mielone, później w kawałkach, jajko (1—2 dziennie zależnie od wieku), jarzyny w różnej postaci, owoce. Pieczywo — pierwotnie bułka, sucharek, biszkopt — zastępujemy pieczywem ciemnym.

Ilość posiłków utrzymuje się w granicach 4—5-ciu, przy czym 1 lub 2 z nich (drugie śniadanie i podwieczorek) są mniej obfite.

Dbać należy o możliwe urozmaicenie jedzenia, nie duże porcje i przesuwanie się z wiekiem z bardziej płynnych do bardziej gęstszych posiłków. W tym okresie dość często występuje brak apetytu lub niechęć do pewnych potraw.

Nie należy przy zachęcaniu do jedzenia dziecka stosować jakiegokolwiek przymusu: gróźb, kar lub prośby. Nie należy zabawiać dziecka przy jedzeniu, ale dobrze jest, gdy dziecko ma ładny talerzyk czy kubeczek, czysto podane jedzenie i pogodną twarz matki przy sobie. Dziecko małe nie powinno jadać razem z dorosłymi, bo je wolno i to niecierpliwie, i napiera się potraw dla dorosłych. Dziecko musi mieć ustalone swoje godziny jedzenia i w międzyczasie nie należy mu dawać do rąk bułeczki, czy cukierka lub owocu na „przegryzkę“. Lepiej jak najrzadziej dawać dzieciom cukierki (raczej owoc) i to po posiłku.

Na ogół dzieci w wieku przedszkolnym nie powinny jadać „tłusto“, bo duża ilość tłuszczu (masła) utrudnia trawienie, łatwiej wywołuje niestrawność i w następstwie brak apetytu.

Zaspokojenie potrzeby ruchu.

Dziecko w wieku przedszkolnym — nauczywszy się chodzić i biegać — musi mieć możność swobodnego poruszania się. Ciasne mieszkania nie pozwa-

lają na to — należy więc dziecko brać na dwór (zależnie od pogody i pory roku) i dać mu możność swobodnej zabawy. Nie chodzi tu o „spacer za rączkę", a wyprowadzenie dziecka gdzieś niedaleko (w mieście — choćby na podwórko) i tam dać mu się bawić pod kontrolą.

W dużych miastach mogą w tym pomóc najwięcej tzw. „ogródki Jordanowskie".

Wdrożenie do przyzwyczajeń higieniczno-kulturalnych.

W wieku przedszkolnym czas już najwyższy przyzwyczaić dzieci do świadomego oddawania kału i moczu (o ile dziecko nie nauczone było już do 1 roku życia), a następnie do czystości rąk i buzi, do porządku i nie śmiecenia w domu, do niebrania wszystkiego do buzi itd. Dziecko powinno mieć zorganizowany dobrze dzień: ustalone godziny posiłku, zabawy, odpoczynku i snu.

Odpoczynek i sen.

Małe dziecko potrzebuje, poza snem nocnym (około 10—12 godzin), jeszcze 1—2 godzin snu lub odpoczynku w dzień. Nadal ważnym jest staranne wietrzenie pokoju dziecka, zwłaszcza przed snem.

Zapobieganie krzywicy i chorobom zakaźnym.

Krzywica — nieprawidłowy rozwój kośćca z jednoczesnym wystąpieniem ogólnych objawów osłabienia organizmu — występuje w postaciach najcięższych w okresie przedszkolnym, zwłaszcza między 1-ym a 2-im rokiem życia. Zwalczamy ją przez racjonalne odżywianie. W niemowlęctwie: przez karmienie piersią, później przez dietę mieszaną, zwłaszcza podawanie dziecku jarzyn, owoców, surowego żółtka. Koniecznym jest dawanie dziecku w okresie jesienno-zimowym tranu lub preparatów firmowych wit. D. Równie ważnym jest przebywanie dziecka na powietrzu i w słońcu, oraz swoboda ruchów.

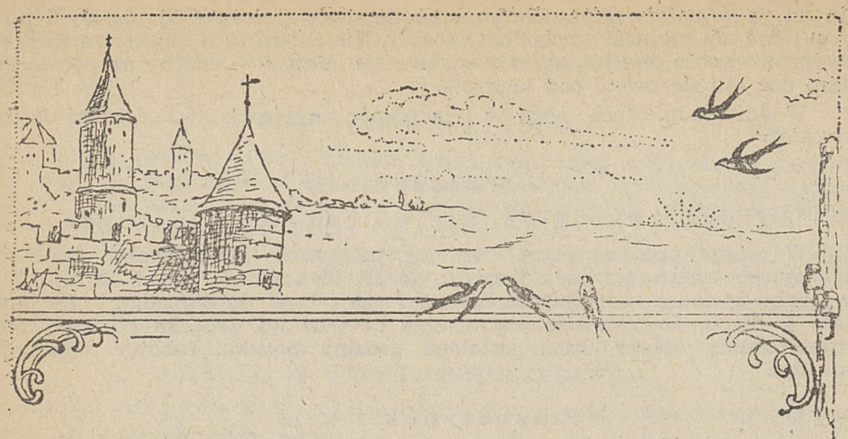
Wobec innych chorób zakaźnych bronimy dziecko unikając znanych źródeł zakażenia (odwiedzanie chorych dzieci, niedopuszczanie do dzieci osób kaszlących, przeziębionych itd.), ucząc je czystości rąk i dbając o czystość własnych, przez podawanie pokarmów niezakażonych (mycie owoców, woda przegotowana do picia), uczenie nie plucia na podłogę, zasłanianie sobie ust przy kaszlu itd., a przede wszystkim przez stosowanie szczepień ochronnych.

Najważniejsze szczepienia, to przeciw ospie i przeciw błonicy (dyfterytowi) i u starszych dzieci przeciw durowi brzusznemu.

Wszystkie te szczepienia przeważnie muszą być powtarzane w pewnych odstępach czasu dla utrzymania odporności.

Dziecko szczepione musi być tak samo strzeżone przed zakażeniem, jak i nie szczepione, nie każde bowiem dziecko udaje się uodpornić. W okresie panujących epidemii ograniczyć dziecku, w miarę możliwości, kontakty z innymi dziećmi (nie zabierać na uroczystości zbiorowe dziecięce, zabawy wspólne itd.).

Do własnego chorego dziecka nie należy dopuszczać innych zdrowych dzieci, ani też posyłać je do żłóbka czy przedszkola. Obowiązuje tu wzajemna lojalność rodziców.



Walencja Paszko

Przez urodę do szczęścia

Jednym z najpotężniejszych atutów w życiu kobiety jest uroda. Być może nawet, że tak popularne, choć mało pochlebne przysłowie: gdzie diabeł nie może tam babę pośle, powstało na skutek możliwości, którą może osiągnąć niewiasta. Trudno sobie wyobrazić, by mogło się to odnosić do jakiejś mało powabnej istoty, jesteśmy raczej skłonni przypuszczać, że tą wszechmocną osóbką jest miła i urocza kobietka, którą złośliwość męska ochrzciła „baby". — Można powiedzieć bez przesady, że uroda otwiera wszystkie drzwi i serca. Historia uczy nas, że najbardziej wpływowe kobiety na świecie były piękne. Rozwinięty w nas zmysł estetyczny z przyjemnością zwraca się ku temu co piękne, a stara się unikać rzeczy brzydkich. Już od dziecinnych lat można zauważyć, że ładne dziecko budzi większą sympatię i zainteresowanie aniżeli brzydkie. Świadomość niekorzystnego wyglądu wpływa na nas ujemnie. W towarzystwie pięknych osób czujemy się wówczas onieśmieleni, a wiele osób traci pewność siebie a nawet popada w kompleks niższości. Nie pomoże piękny charakter i wewnętrzne walory kobiety, jeżeli twarz jej będzie pokryta pryszczami a włosy tłuste i w nieładzie. Kiepsko dowcipni mężczyźni radzą wówczas nieszczęsnej, by dała się przenicować.

Daje się u nas zauważyć pewną rezygnację i brak aktywności, by braki i usterki usunąć. Jakieś dziwne odkładanie z dnia na dzień. Nie zastanawiamy się nad tym, że nieraz wystarczy usunąć błahą przyczynę, by wygląd swój zmienić do niepoznania. Każda bowiem kobieta posiada jakieś walory, które umiejętnie podkreślone dodadzą jej uroku i stworzą odrębny typ. Trzeba tylko poznać dodatnie i ujemne strony swej urody. Na całość urody składa się bowiem zgrabna sylwetka o harmonijnych ru-

chach. Ładna wypielęgnowana cera, dobrze utrzymane włosy i staranne ubranie.

Największą naszą bolączką jest zawsze cera. Nie ma jednak takiej kobiety, która przez zastosowanie pewnych zabiegów nie mogła by doprowadzić swej cery do normalnego wyglądu. Istniejące w każdym większym mieście instytuty kosmetyczne potrafią zaradzić każdej usterce i wybawić z każdego zmartwienia spowodowanego brzydką cerą. Pozostaje teraz kwestia tych pań, które nie mając czy to sposobności, czy też możliwości korzystania z umiejętności kosmetyczek, chcą osiągnąć to zadowolenie, jakie daje ładna cera. Dla tych pań jest przeznaczona ta garść uwag.

Chcąc osiągnąć dodatnie wyniki, musimy się uzbroić w cierpliwość i uparcie i konsekwentnie zwracać uwagę na nasze drobne czynności kosmetyczne, które celowo przeprowadzane dadzą oczekiwane wyniki.

Przystępując do pielęgnowania swej cery, musimy bacznie i krytycznie przyjrzeć się jej wszystkim wadom i brakom i zakwalifikować, czy jest normalna, sucha, tłusta, czy wreszcie mieszana. Stosownie do tego musimy zastosować postępowanie.

Cera sucha ma brzydki szary koloryt, często łuszczy się i pęka tworząc liszaje. Odznacza się brakiem elastyczności skóry, powstałą na skutek wadliwego działania gruczołów łojowych, które wydzielają za mało tłuszczu. Brak tłuszczu na powierzchni skóry powoduje, że załamania i rysy powstałe czy to na skutek mimiki, czy też wskutek działania czasu, nie są wyprostowywane przez pozbawioną tej zdolności skórę i tworzą zmarszczki. Powstają one najczęściej na czole, koło ust i oczu, tworząc tu tzw. „kurze łapki". Skóra sucha starzeje się bardzo szybko.

Cera tłusta ma otwarte pory, jest błyszcząca wskutek wadliwego działania gruczołów łojowych, które nadmiernie wydzielają tłuszcz, tworząc tzw. *łojotoki*. Łojotokowi towarzyszy zwykle nadmierne wydzielanie potu. W nadmiernie rozszerzonych porach gromadzi się tłuszcz, tworząc tzw. *wągry*. Wyglądają one jak małe robaczki z czarną główką. Nieumiejętnie usuwane i zakażone przeobrażają się w wypryski, które najczęściej umiej-

HURTOWNIA KOSMETYKI
GALANTERII i TOWARÓW KRÓTKICH
»CANADA«

JÓZEF CEPURA
Kraków, Rynek Gł. 37 II p. ofic.
Tel. 536-86 CENY FABRYCZNE Tel. 536-86
Wysyłamy na prowincję za zaliczeniem

scawiają się na czole, nosie, brodzie i podbródku. Nazywają się wtedy *trądzikiem pospolitym.*

Takie krosty zjawiają się często okresowo, zwłaszcza u dorastającej młodzieży. Nie leczone, pozostawiają bardzo brzydkie i trudne do usunięcia sine plamy, a nawet po silniej ropiejących silne wgłębienia.

Jeszcze trudniejszy do zwalczania jest tzw. *trądzik różyczkowaty.* Podobny jest do trądzika zwykłego, jest jednak na podłożu zapalnym sino czerwonej skóry.

Na cerze tłustej spotykamy nieraz tzw. *prosówkę.* Wygląda ona jak małe ziarenka prosa umieszczone pod skórą. Powstają one wtedy, gdy otwór kanału łojowego jest zasklepiony naskórkiem i tłuszcz zatrzymuje się w kanaliku łojowym. Nie usunięta prosówka, może zmienić się w duży tłuszczak.

Cera mieszana ma zwykle czoło, nos i brodę tłustą, a policzki suche lub normalne.

Stosownie do właściwości cery stosujemy różne zabiegi. Najważniejszy z nich to

OCZYSZCZANIE SKÓRY

które przeprowadzamy dwa razy dziennie. Rano i wieczorem. Przed myciem wodą, dobrze jest bez względu na rodzaj cery posmarować twarz specjalnym kremem umywaczem *cleansingiem* (klinzing) zawierającym wosk. oliwę nicejską, parafinę płynną i olbrot i po upływie 1—2 minut zetrzeć ligniną lub serwetką. Sucha cera zostaje natłuszczona i powleczona warstwą tłuszczu, która łagodzi działanie wody i mydła. Na tłustej cerze krem rozpuszcza wydzielany przez gruczoły łojowe tłuszcz, ułatwiając następnie jego usunięcie.

Zasadniczo twarz myjemy letnią wodą i mydłem. Do cery suchej używamy mydła przetłuszczonego. Cerę tłustą myjemy gorącą wodą i mydłem alkalicznym. Wodę twardą zmiękczamy przez dodanie do niej łyżeczki boraksu.

Cerę suchą, która po umyciu jest ściągnięta, myjemy krochmalem z płatków owsianych. Dla ułatwienia. najlepiej uszyć kilka małych woreczków z muszlinu i wypełnić każdy wysuszonymi i roztartymi na mączkę płatkami. Woreczek taki zanurzamy w ciepłej wodzie przygotowanej do mycia. Gdy płatki zamokną, wycisnąć woreczek, a kleisty płyn, który ścieknie do wody, zmiękczy ją, a cera po umyciu będzie aksamitnie gładka. Woreczek po wysuszeniu może być drugi raz użyty, tylko na dłuższą chwilę go wymoczyć.

Bardzo wrażliwą cerę myjemy w podobny sposób, tylko zamiast płatków owsianych wsypujemy do woreczka pozbawione skórki i zmielone na maszynce migdały. Woreczek z migdałami zanurzamy w b. gorącej wodzie

i pozostawiamy dłuższą chwilę. Suchą cerę po umyciu możemy przemywać zimną wodą a nawet masować kawałkami lodu. Masaż taki ujędrnia skórę.

Szorstką i popękaną skórę myjemy odwarem z rozmarynu, liści topoli, kwiatu lipowego lub rumianku.

Plamy czerwone, pękanie i łuszczenie się naskórka usuwamy w następujący sposób: przez trzy dni smarujemy twarz na noc płynem przyrządzonym z 20 gr wody wapiennej i 40 gr olejku ze słodkich migdałów. Rano zmywamy twarz przetopioną amerykańską wazeliną i wycieramy do sucha serwetką z ligniny; pudrujemy mączką różową bez domieszek. Po 3-ch dniach wymyć twarz ciepłą wodą i mydłem przetłuszczonym i zaraz nie obcierając wetrzeć kilka kropel olejku migdałowego.

Cerę suchą musimy codziennie na noc natłuszczać dobrym kremem lanolinowym, który trzeba nabyć ze znanej firmy lub u kosmetyczki. Należy unikać niepewnych preparatów, które zamiast pożytku przynoszą szkodę. Trzeba pamiętać, że nie ma środków uniwersalnych. Krem stosowny na cerę suchą, będzie nieodpowiedni na cerę tłustą, powiększy bowiem nadmiar tłuszczu i spotęguje ilość wągrów i wyprysków. Co jakiś czas należy zasięgnąć porady kosmetyczki, właściwości cery bowiem zmieniają się i tak cera sucha może zmienić się na normalną a nawet tłustą i odwrotnie. Trzeba wówczas zastosować inną pielęgnację i inne kosmetyki.

Dla odżywienia cery suchej dobrze jest nakładać następujące maseczki: ½ żółtka, 1 truskawka, ½ łyżeczki mączki kartoflanej. Rozrabiamy na papkę i smarujemy nią twarz. Po 20 minutach zmywamy, — albo żółtko z jaja, miód i oliwa (tzw. majonezik) na 20 minut. Zmyć letnią wodą. Stosować 1—2 razy na tydzień. Specjalnym staraniem otoczyć miejsca zagrożone zmarszczkami. Wydelikatniają cerę okłady z cielęciny, albo z roztartych migdałów z wodą różaną.

Cerę tłustą oczyszczamy najpierw „cleansingiem", ścieramy ligniną i myjemy ciepłym odwarem skrzypu i mydłem alkalicznym. Następnie prze-

PRACOWNIA GORSETÓW

E. RZEPKOWA

TARNÓW, UL. WAŁOWA 9.

POLECA

wykwintną bieliznę damską i biustonosze wg.

najnowszych modeli.

Wykonuje zamówienia z dostarczonych materiałów.

cieramy watką zmoczoną w wódce bornej, którą sporządzamy dodając na 100 gr wódki łyżeczkę kwasu bornego.

Cerę porowatą przemywamy octem toaletowym sporządzonym na malinach. Maliny zalewamy 6% octem, po 2-ch tygodniach zlewamy i filtrujemy. Na miednicę wody dodajemy łyżkę octu. Ma on wybitnie ściągające działanie.

Wągry usuwamy przecierając 2 razy dziennie papką z otrąb pszenicznych z wodą utlenioną i zmywamy następnie gorącym piwem. Do wygniecenia upartych wągrów służy tzw. łyżeczka Unny. Musi ona być przed użyciem dobrze dezynfekowana, by brudną nie zakazić uszkodzonego naskórka. Przed przystąpieniem do mechanicznego usunięcia wągrów należy zrobić parówkę z rumianku, lub zastosować maskę termiczną. Doskonale można w domu zrobić sobie nagrzewanie twarzy, zakładając żarówkę węglową i sporządzając w lampce stożkowatą umbrelkę zastępującą reflektor. Przed nagrzewaniem zawsze skórę natłuszczamy. Wyciskając wągry ręcznie, należy uskuteczniać to przez batystową chusteczkę i nie paznokciami lecz opuszkami palców, by nie przerywać ciągłości naskórka. Po usunięciu wągrów dezynfekujemy skórę 1% spirytusem salicylowym.

Pryszczy nie należy nigdy wygniatać. W celu zwalczania ich stosujemy środki przyżegające, osuszające, łuszczące i dezynfekujące, z zawartości siarki, rezorcyny, salicylu, rtęci itp. oraz środki kosmetyczne na alkoholu.

Duże ropne krosty, które nie objawiają tendencji do przebicia zgrubiałego naskórka, musimy otworzyć i oczyścić z ropy. Zabiegu tego nie powinno się przeprowadzać domowym sposobem, który może pogorszyć sytuację. W gabinecie uskutecznia się to szybko i bezboleśnie za pomocą prądu elektrycznego odpowiednim aparatem. Bardzo ważne jest stosowanie diety lekkiej bez alkoholu, ostrych przypraw, octu, większej ilości mięsa (zwłaszcza konserw). Należy zwalczać obstrukcje. Godne polecenia jest spożywanie przez dłuższy okres czasu drożdży, zaczynając od małej grudki, a dochodząc do 1-go deka dziennie. Do oczyszczenia skóry przy trądziku używamy ścierających środków jak piasek górski, proszek marmurowy, boraks, otrąbki oraz preparaty spirytusowe, jak spirytus borny, salicylowy, kamforowy itd. Myć tylko gorącą wodą i mydłem alkalicznym, unikać mycia zimną wodą.

Cerę mieszaną zmywamy goldkremem, następnie tłuste miejsca traktujemy jak cerę tłustą myjąc watką mydłem salicylowym lub siarkowym, a suche przemywając krochmalem owsianym. Po umyciu całą twarz przetrzeć mleczkiem ogórkowym. Na noc należy wpukać opuszkami palców krem kamforowy. Tłuste miejsca można też przecierać płynem sporządzonym ze soku wyciśniętego ze świeżych poziomek i zmieszanego pół na pół ze spirytusem oraz kilkoma kroplami gliceryny, która ma własności wysuszające.

Liszaje zmywamy rumiankiem z kwasem bornym (łyżeczka kwasu bornego na szklankę płynu) i smarujemy następnie maścią cynkową.

Ślady po wrzodach smarujemy na noc maścią ichtiolową na dzień po oczyszczeniu skóry wcieramy maść kamforową.

Czerwoność nosa usuwamy smarując na noc płynem składającym się: z tanniny 5 gr, gliceryny 15 gr, albo maścią: euresol 2 gr, eukaliptol 2 gr, olej terpentynowy 2 gr, kolodium 20 gr, albo: ichtiol 6 gr, balsam peruwiański 3 gr, kamfory 1 gr, wazeliny 30 gr.

Zajady na ustach lapisujemy.

Piegi usuwamy środkami złuszczającymi. Leczenie najlepiej zacząć w lutym, gdy promienie słoneczne zaczynają przeświecać jak przez sitko. Dobrze jest przecierać twarz 6% wodą utlenioną. Z domowych środków stosujemy sok cytrynowy, z niedojrzałych poziomek i malin. Poza tym należy stosować światłochronne kremy i pudry i nosić ochronne kolory odbijające promienie słoneczne, np. kolor żółty, biały, czerwony, lila.

Osuszanie twarzy po myciu należy uskuteczniać delikatnie nie pocierając i nie naciągając skóry, by nie powodować zmarszczek.

Masaż twarzy jest potężnym zabiegiem kosmetycznym. Nieumiejętnie jednak wykonany przynosi więcej szkody jak pożytku. W nieodpowiednim kierunku masowana skóra naciąga się, tworzy fałdy, które następnie przeradzają się w zmarszczki. Umiejętnie wykonany masaż wzmacnia mięśnie i uelastycznia tkanki. Rysy i fałdy wygładzają się, następuje regeneracja tkanek. Wszystkie ruchy przy masażu twarzy powinny mieć kierunek ku skroniom. Skóra musi być mocno natłuszczona, by palce ślizgały się po niej. Wykonujemy go zasadniczo trzema ruchami przez opukiwanie, rozcieranie i naszczypywanie. Masaż wykonujemy również różnymi przyrządami, dobrego jednak ręcznego masażu nie zastąpi żaden aparat. Masażu nie powinno się nadużywać. Zbyt często stosowany, rozleniwia tkanki, które tracą elastyczność. Do tłustej, zaniedbanej lub zwiotczałej cery stosuje się serię masaży od 10—15 co drugi dzień. Dla stałego podtrzymania mięśni w jędrności (zwłaszcza w okresie po 30 latach) wystarczy stosować masaż raz na tydzień lub dwa razy na miesiąc. Długość czasu trwania masażu nie powinna przekraczać 20 minut. Przy cerach wrażliwych i osłabionych mięśniach nie należy stosować dłużej jak 5 minut. Codziennie wykonujemy go sami wpukując krem odżywczy na noc. Specjalną opieką należy otoczyć partie skóry pod oczami. Nie zapominajmy też natłuścić warg, które często pękają i wówczas uszminkowane wyglądają fatalnie.

Maseczki nakładamy zawsze na oczyszczoną i pozbawioną wągrów twarz. Zależnie od składników, z których się składają, rozróżniamy maseczki: odżywcze, osuszające i upiększające.

Na cerę tłustą i porowatą stosujemy maseczki ziołowe, kataplazmowe, białkowe oraz przede wszystkim osuszające. Bardzo dobrze działa tutaj

maseczka z białka z roztartymi poziomkami, lub maska z pomidorów. Działają one wybitnie ściągająco na pory.

Bardzo ważną rolę odgrywa piękna oprawa oczu. Brwi i rzęsy najlepiej przyciemnić henną. Należy to uskutecznić u dobrej kosmetyczki, która zrobi to w umiejętny i dyskretny sposób, dostosowując kolor brwi do koloru włosów. Zbyt ciemny kolor brwi postarza i wygląda nienaturalnie. Rzęsy nigdy nie są za ciemne. Zbyt szerokie i rozrośnięte brwi regulujemy przez depilowanie czyli wyskubywanie, nigdy przez golenie, po którym włoski rosną jeszcze szybciej i są szorstkie. Brwi depilujemy zawsze od dołu. Przez to oko niejako się powiększa a cała twarz czyni wrażenie „posprzątanej". Obecnie wyszły z mody brwi wyskubane w cieniutką linijkę, są modne raczej szerokie.

Rzęsy piękne, długie i jedwabiste dodają twarzy niezrównanego uroku. Osiągnąć je możemy nacierając codziennie olejkiem rycynowym i naskubując delikatnie. Do karbowania rzęs służy maszynka zwana zalotką.

Na zmęczone zaczerwienione oczy, przykładamy okładziki z mocnej esencji herbacianej. Zaczerwienione powieki zmywamy ciepłym naparem świetlika lekarskiego (łyżkę na szklankę wody) albo robimy okład z bardzo ciepłej wody z drożdżami (na ½ szklanki wody drożdży jak laskowy orzech).

Na woreczki pod oczami przykładamy okład z ½ gr ałunu mielonego pomieszanego z białkiem kurzym. Okład robimy na płatku płótna.

Zęby można wybielić wyczyściwszy emalią o następującym składzie: 5 kropel jodyny, 5 kropel gliceryny i 5 kropel cytryny wymieszać z odrobiną pumeksu mielonego. Używać raz na trzy miesiące. Niszczy emalię.

Uzupełnieniem pięknej twarzyczki są miękkie puszyste włosy. Stosownie do rodzaju włosów musimy je pielęgnować.

Włosy suche myjemy w krochmalu owsianym i żółtku zamiast mydła. Płuczemy w odwarze z liści brzozowych lub gorącym piwie.

Włosy nikłe i wypadające wzmocnimy nacierając na noc przed myciem następującym płynem. Cebulę pokrajaną drobniutko zalewamy na tydzień spirytusem. Po tygodniu zlać, przefiltrować i zmieszać z ½ objętości z olejem rycynowym. Wcieramy w skórę głowy, na następny dzień myjemy.

Włosy tłuste oczyszczamy spirytusem salicylowym, wycierając pasma włosów watką. Myjemy w gorącej wodzie i mydłem alkalicznym raz na 10 dni. Mydląc drapiemy lekko skórę głowy, by nawet niewidzialne cząsteczki łupierzu zdrapać. Płuczemy wodą z octem lub cytryną.

Najlepszy szampon do mycia głowy robimy sami ucierając dobrze 2 żółtka i dodając do tego ½ kieliszka spirytusu. Spirytus zapobiega rozmazywaniu się żółtek. Włosy po umyciu najlepiej osuszyć gorącym ogrzanym ręcznikiem. Codzienne szczotkowanie przyczynia się do ich puszystości i połysku.

Doprowadziwszy swą urodę przez pielęgnację do maksimum możliwości należy ją nieco poprawić. Podkreślić to co jest w nas najładniejsze i stuszować braki.

Mając czystą i wypielęgnowaną cerę nie mamy potrzeby nakładać na nią wielu kosmetyków. Niech raczej cera nasza odznacza się naturalnością, którą trzeba tylko uzupełnić.

Wykonując maquillage musimy uważać, by był on dyskretny i utrzymany w dyskretnych kolorach. Stosuje się to tak do różu jak i szminki do ust. Na wieczór maquillage musi być nieco jaskrawszy.

Maquillage na codzień robimy natłuszczając nieco cerę kremem odżywczym, który twarz nie tylko upiększa, ale równocześnie odżywia. Ścieramy ligniną. Cerę tłustą matujemy kremem matowym sporządzonym na stearynie. Stosownie do cery, używamy różu suchego do tłustej cery i różu tłustego do cery suchej. Róż nie powinien być nałożony w formie rumieńca. Nakładając go nieco więcej na policzki, nakładamy w znikomej ilości również i na brodę, koniuszki uszu i pod brwiami, by sprawić złudzenie, że cała twarz jest zaróżowiona. Po nałożeniu różu, twarz z lekka pudrujemy ścierając nadmiar pudru szczoteczką kosmetyczną lub watą. O ile cera jest sucha lepiej zostawić bez pudrowania. Obecny nawrót do naturalności zezwala, by twarz miała lekki połysk, wygląda bardziej naturalnie i młodociano. Szminkę do ust należy dobierać do koloru różu, zawsze w kolorze jasnym. Ciemna wygląda brzydko, nadając twarzy wygląd chorowity i stary.

Stosując odpowiednie dla siebie wskazówki, nie zapominajmy, że najlepszym kosmetykiem to woda, powietrze, słońce i zdrowie.

Racjonalny i higieniczny tryb życia oszczędzi nam wiele kłopotów i trosk o nasz wygląd. Mając pewność, że wyglądamy korzystnie i estetycznie nabieramy pewności siebie i radości życia. Rozszerza się nasz horyzont życiowy i z uśmiechem idziemy na zdobycie świata.

PRZEZ URODĘ DO SZCZĘŚCIA!!!



GUSTAW MORCINEK

Dłonie matki

Stare dłonie leżały na oparciu krzesła. Znużone, pomięte, spracowane za wszystkie czasy.

Ostatek zachodzącego słońca przestąpił okno i położył się na starych dłoniach matki. Jakby miękka, ciepła dłoń dziecka położyła się na nich. Wtedy dłonie ożyły, nabrały blasku i zatliły się wewnętrznym płomykiem. Splątana siatka ich żył pogłębiła się, zbłękitniała jeszcze mocniej, rozmnożyła się w drobne bruzdki, a pomarszczona skóra wygładziła się w spłowiały atłas. Cisza nastała koło nich i świąteczne zamyślenie.

Stare dłonie matczyne są już bardzo stare. Tak stare jak sama ludzkość. Dlatego dobrze im odpoczywać w słońcu. Prawie tak samo, jak człowiekowi, co sterany daleką drogą usiadł w cieniu przydrożnym i odpoczywa.

Stare dłonie matczyne niosły w sobie zawsze serce, a obok serca chleb z najbielszej mąki pszennej wypieczony, miodem zarobiony, sycący i błogosławiony. Serce było czerwone i jarzące się jak czerwona lampka oliwna, zamknięta między palcami. W sercu zaś była miłość tak wielka i tak głęboka, jak już nic innego na świecie. Była to miłość do dziecka. Dłonie szafarzyły nią rozrzutnie, po królewsku, niewyczerpanie, serce zaś wciąż trwożyło się, że za mało tej miłości dla tych, komu przeznaczona była. W każdym najmniejszym ruchu dłoni matczynych mieściła się niedosiężna głębina miłości. Czy wyciągnięte do kolebki, gdzie dzieciątko spało, czy ujmujące wątłe ciałko jego, czy też gładzące z niewysłowioną pieszczotą rozwichrzoną czuprynę dużego już dziecka, czy też żegnające na drogę, kiedy jej dziecko wybierało się w daleki świat — zawsze było w nich serce. Takie dziwne matczyne serce, jakiego już nigdzie nie można uświadczyć między ludźmi.

Serce bywa czerwone i jarzące się jak czerwona lampka oliwna. Oczami zwykłymi próżno by je wypatrywać. Nic by nie dostrzegły na dłoniach, prócz tych chropowatych zmarszczek, twardych odcisków, śladów tyloletniej pracy.

— Mamo, pokaż mi twoją dłoń!... — doprasza się dziecko.

Matka podaje rozwartą dłoń, a wtedy wydaje się, że dłoń uśmiecha się do dziecka, zupełnie tak samo, jak te siwe oczy matczyne. Mały, miękki palec dziecka gmera w ich zagłębieniu.

— Warzyła myszeczka kaszeczkę... Tobie dała, tobie też... — szeplenią niezdarne słowa dziecka, a serce w matczynej dłoni ponsowieje i wzbiera umiłowaniem jak niebo wschodzącym słońcem.

— Mamo!... Ludzie mnie skrzywdzili!... — skarży się duże jej dziecko.

Idą wtedy dłonie matczyne do dużego dziecka, jako widomy znak najsłodszego ukojenia, co przebaczyć uczy. Garną wtedy stroskaną głowę do piersi, a spracowane palce gładzą lekko, leciuchno po włosach i po skroniach dużego dziecka. Z palców sączy się miłość niewidoczną strużką, co jest balsamem na krzywdzone serce dziecka.

— Mamo, a czy można w ludzi wierzyć?... — pyta się duże dziecko.

Chropowate dłonie ujmują twarz dużego dziecka i podnoszą tak, żeby oczy jego patrzyły w oczy matki. A wtedy cud się czyni, bo ze starych dłoni schodzi cisza i wiara. Jak w tamtej chwili, kiedy siwy ksiądz hostię przy ołtarzu wysoko podnosi, a słońce świeci przez witraże i zamienia się w pomyślaną drogę, którą wędruje modlitwa ludzka przed Boga.

— Matko! Z Bogiem!... żegna się z matką dziecko, co w daleki świat idzie.

— Z Bogiem, synku mój najmilszy!... Z Panem Bogiem!... — szepcą usta matczyne, a stare dłonie czynią krzyż za odchodzącym dzieckiem. Polecieć pragną za nim, przywołać je na powrót, żeby jeszcze raz, ostani raz przynajmniej dotknąć się jego dłoni i twarzy, a potem opaść w załamaniu jak wywichnięte skrzydła ptasie. Wówczas mijają dni, tygodnie, miesiące i lata, a stare dłonie matczyne zamykają się podniesione w kształt modlitwy, na którą nie znajdziesz słów w ludzkiej mowie. W ciszy samotnego wieczora więdnieją słowa matczyne, gdyż w nich piołun i smutek. Stare dłonie zaś bieleją złożone ponad siwą głową, sięgają do Boga, łaski Jego dopraszają się, o zmiłowanie żebrzą i krzyczą w męce wielkiej, bo lęk zbójecki spada na serce. Serce zaś truchleje, że gdzieś dziecku krzywda dzieje się na świecie.

Stare dłonie matczyne niosą w sobie chleb z najbielszej mąki pszennej wypieczony, miodem szczodrze zaprawiony, sycący i błogosławiony. Żeby dziecko głodu nie zaznało, ażeby rosło zdrowe i syte po wszystkie czasy. Mozolą się dłonie w upartej pracy, chropowacieją od sękatego styliska motyki, wykrzywiają się palce ich w niezdarne pałąki, mokną od rana do wieczora w balii praczki, łuszczy się skóra na ogniu i na rozpalonej blasze w kuchni, twardnieją i krwią zabiegają przy warsztacie fabrycznym, kurczą się boleśnie, pokłute igłą, i bez ustanku mozolą się nad zdobyciem owego pszennego chleba dla

dziecka. Chleb bywa nieraz czarny i spleśniały, lecz w starych dłoniach matczynych przemienia się on w najbielszy chleb pszenny, którym jej dziecko swój głód uciszy.

Błogosławione są stare dłonie matczyne i błogosławiące do ostatniej godziny.

Dzisiaj odpoczywają w słońcu na poręczy krzesła oparte, radujące się odpoczynkiem, jak odpoczynkiem raduje się znużony człowiek, co w cieniu przydrożnego drzewa usiadł. Jutro znowu przyniosą między zmęczonymi palcami płonące serce i chleb pszenny. Dla swego dziecka.

Takie stare, najdroższe dłonie matczyne.

EUGENIA KOCWA

MARIA WYRUSZA W ŚWIAT

(FRAGMENT POWIEŚCI)

Autobus się zepsuł na dwa kilometry od zabudowań fabrycznych. Nastąpiła ogólna konsternacja, zastanawiano się co robić, nikt się jednak nie kwapił z opuszczeniem autobusu, siedziano więc, czekając aż szofer zbada motor. „A może to jaki drobiazg, który na miejscu da się naprawić i pojedziemy dalej?“.

Maria przeprosiła stojących przed nią, usiłując przedostać się do wyjścia. Było to nielada zadanie, gdyż „arka“ była tak nabita ludźmi, że można w niej było tylko siedzieć lub stać ciasno, ramię przy ramieniu; o poruszaniu się nie było mowy. Za to nikomu nie groził wypadek przy wstrząsach na wyboistej drodze albo na zakrętach; wówczas masa ludzka pochylała się zgodnie naprzód lub na boki, jakby jednym była ciałem. Odzywały się głosy: „Niech pani poczeka, zaraz pojedziemy dalej!“, widząc jednak jej zdecydowanie, starano się jej wyjście ułatwić, ktoś usiadł na jej miejscu, paru innych głęboko się pochyliło nad siedzącymi, zrobiło się odrobinę luzu, wreszcie Maria przecisnęła się do wyjścia.

Otwarła drzwi, mroźny wiatr wdarł się do wnętrza, obsypując najbliżej stojących przejrzystymi gwiazdkami śniegu. Zatrzasnęła drzwi za sobą i odetchnęła głęboko z uczuciem ulgi.

Dziś rano obudziła się z silnym bólem głowy, który spotęgował się jeszcze przez jazdę w tym dusznym pudle, pełnym ludzkich wyziewów. Ucieszyła ją więc ta nieoczekiwana przygoda, pozwalająca na spacer w szczerym polu, w mroźny ranek zimowy. Dziwnie radośnie zrobiło się jej na duszy, choć widok, który miała przed sobą, wcale nie był radosny.

Był to jeden z tych ponurych, nizinnych dni zimowych, kiedy to tygodniami nie ogląda się słońca. Ziemia na wpół tylko przysypana była drobnym, mroźnym śniegiem; kołujący się i tarzający po ziemi wiatr zrywał z niej śnieżną zasłonę, odkrywając jej smutne, szare ciało, piętrząc gdzieindziej biały, lotny puch w fantastyczne wzniesienia i zwały. Niebo nie różniło się wiele od barwy ziemi; było białawe, z lekkim szarym odcieniem, jednostajne i bez wyrazu, a na krańcach horyzontu zlewało się z ziemią zupełnie, jakby jednej z nią było materii.



Zatrzasnęła drzwi za sobą i odetchnęła głęboko

Maria stąpała swym pewnym, rytmicznym krokiem po zamarzłej grudzie, dziwnie jednak opornie szła jej dzisiaj droga. Wiatr dął w twarz — mroźny i kąśliwy, czasem jednak zmieniał kierunek, wypadał z boku i zakręciwszy się w kółko jak tancerz szalony, wyrzucał przed nią słup białego puchu. Chwilami niknął zupełnie, nastawała cisza, od której wiało zimnem martwoty, lecz wraz nadciągał z oddali z jękliwym poświstem, niby zawodząca na odludziu dusza obłąkana.

W jakiejś chwili poczuła, że ból głowy nie tylko nie ustał, lecz jeszcze się spotęgował; zdawało się jej, że już idzie nieskończenie długo, a szara wieża ciśnień na fabrycznym terenie, słabo się odcinająca od nieba szarego i zamglonego, wciąż wydawała się równie daleka. Ogarnęło ją niepojęte znużenie. Ileż to kilometrów potrafiła iść morskim wybrzeżem! Szła godzinami i nie czuła zmęczenia: im dłużej szła, tym bardziej rósł w niej głód przestrzeni, który pozbawiał ją pa-

mięci własnego ciała, nie pozwalając odczuwać mu znużenia. A teraz się jej wydawało, że nie dobrnie do fabryki odległej o dwa kilometry.

Obejrzała się za siebie. Brudno-żółte pudło autobusu wciąż stało bezradnie na środku drogi, niby grat zużyty i niepotrzebny, lecz droga nie była już pusta; w niewielkiej od autobusu odległości szła gromada ludzi — ze stu ich pewnie było, rozbita na mniejsze i większe grupy; szli, pochylając głowy i zasłaniając się kołnierzami płaszczy od uderzeń wiatru; z daleka wyglądali jak stado wron przysiadłe pod zimowym niebem.

Gdy wreszcie przekroczyła próg fabryki, zrzuciła palto i usiadła na swym miejscu, zrozumiała, że to nie znużenie tamowało jej kroki, że nosi w sobie zaród ciężkiej choroby. Ból głowy stawał się coraz dokuczliwszy, piekły ją oczy i szumiało w uszach. Z godziny na godzinę czuła, jak się rozrasta w niej choroba. Nacisk na uszy od wewnątrz był tak straszny, że zdawało się, iż rozsadzi bębenki, by dać ujście jakiejś nagromadzonej tam cieczy, czy rozrzedzonych nadmiernie wskutek gorąca gazów; zdawało się, że powietrze nagle straciło swój ciężar gatunkowy i nie stanowiło żadnej przeciwwagi dla tego wewnętrznego naporu.

Na obiad wcale nie zeszła, przesiedziała te pół godziny przy maszynie, z czołem opartym o jej zimny metal. Gdy odezwała się po raz drugi fabryczna syrena, oznajmiając koniec przerwy obiadowej, była już tylko na wpół przytomna, przedmioty na sali widziała jak przez mgłę; sala dziwnie się wydłużała, ludzie i przedmioty znajdowały się w znacznym od niej oddaleniu. Z trudem rozprostowała plecy; skóra była na nich ściągnięta jak po oparzeniu. Sięgnęła po leżący przed nią wykaz, który miała przepisać, przysunęła go bliżej, założyła papier do maszyny. Oddychała coraz szybciej, plątały się jej palce; znów pochyliła się nad maszyną, przyłożyła do niej czoło. Cóż by to było za szczęście, gdyby tak można przesiedzieć te cztery godziny bez ruchu, z głową opartą o zimny, jasny metal. Wstydziła się jednak powiedzieć, że jest chora i nie może pracować.

Dopiero gdy po raz ostatni odezwała się fabryczna syrena, oznajmiając koniec męki, Maria poszła do dyrektora administracji i zawiadomiła go, że jutro nie przyjdzie, ponieważ się źle czuje. Spojrzał na jej sczerniałe wargi, na oczy zapadłe i szkliste i powiedział tylko: „No dobrze, dobrze". A gdy już miała się odwrócić, ażeby odejść, uśmiechnął się jeszcze, ponieważ lubił Marię, i dodał: „A niech nam pani nie choruje długo". Lecz Maria była już tak słaba, że nie miała siły nawet się uśmiechnąć w odpowiedzi.

Ściągała z siebie ubranie, ciężko dysząc i rozrzucając je, gdzie popadło. Krzyż tak ją bolał, jakby była złamana. Gdy wreszcie znalazła się w swoim łóżku, okryła się ciepłą kołdrą, zamknęła oczy i z godzinę przeleżała zupełnie bez ruchu; łącznie z bólem ciało jej przenikała

błogość, że już nic a nic nie musi robić, że może tak leżeć tutaj niby rzecz martwa.

Dopiero później wyciągnęła rękę po termometr. Wskazywał 39 stopni.

Po tygodniu organizm Marii jakoś się uporał z chorobą. Straszny to był tydzień, pełen gorączkowych majaczeń, krzyku wśród nocy i bezbrzeżnego pragnienia. Wciąż się jej śniła woda, śniła się jej na jawie, widziała ją wszędzie — jakieś niezmierzone obszary wody przeźroczystej i chłodnej, które pragnęła wypić aż do dna; zdawało się jej, że dopiero wtedy mogłaby swe pragnienie zaspokoić. Całe ciało miała tak zbolałe, jakby każde jego włókno było nadpsute i chore — nogi to był jakiś ogromny, martwy ciężar nie do podźwignięcia. Lecz najgorszy był ten napór od wewnątrz na uszy; ściskała głowę, jęcząc, jakby się bała, że się rozpryśnie w kawałki.

Potem gorączka ustąpiła, lecz przez pierwsze kilka dni Maria była jeszcze tak słaba, że z trudem tylko mogła się obrócić; leżała więc przeważnie bez ruchu, z zamkniętymi oczyma. Nie skarżyła się jednak wcale; to były dni niewymownego szczęścia. Rozpostarła się w niej jakaś ogromna, uroczysta cisza, niby cisza sennego, wśród lasu ukrytego jeziora, o brzegach porosłych szuwarem i niezapominajkami. Stale unosił się nad nią jakiś dziwny zapach, jakaś subtelna atmosfera, której nie starała się rozpoznać ani zgłębić. Później jednak wspomnienie przyszło do niej samo. Było to wspomnienie dzieciństwa, kiedy to była wątłą i nie do wiary szczupłą dziewczynką, o przeźroczystej cerze; wtedy właściwie ciągle była chora, lecz gdy już była bardzo chora, kładziono ją do łóżka i wtedy była najszczęśliwsza, gdyż zamiast odrabiać nieciekawe lekcje, mogła czytać, czytać do woli.

Zaczęły się jej plątać w pamięci najcudowniejsze w świecie słowa, słowa największego poety wszystkich czasów, słowa pachnące bezbrzeżnym stepem, srebrzące się księżycowym światłem, dźwięczące szmerem strumienia, łkające bólem samotnego serca. Juliusz Słowacki, najdroższy przyjaciel dzieciństwa, bardziej nieporównany, który nosił w sobie światy, którego słowo mieniło się olbrzymią skalą nie podejrzewanych przed nim odcieni, dźwięczało i grało tak, jak nie grał jeszcze żaden instrument, miało ciężar i bryłowatość wykutego w kamieniu kształtu. O słowo, cudowne słowo, które jest obrazem i rzeźbą i muzyką! Cóż za symbol przedziwny, że nawet jego nazwisko od słowa pochodzi, od słowa, które boską moc w sobie zawiera, gdyż słowo było na początku i słowo było duchem.

Jakże ponad wszystko w świecie były drogie te słowa i jakże od nich odeszła daleko! Już tylko strzępy zdań błąkały się jej w pamięci.

Gdzież jest miejsce na takie słowa w czasach, w których mierzy się wszystko miarą użyteczności? I to użyteczności fałszywie pojętej, zacieśnionej do absurdalnych granic. Miara użyteczności jest rów-

nie dobra jak każda inna — być może nawet lepsza niźli inne — trzeba jednak zrozumieć, że skala potrzeb jest niesłychanie rozległa.

Czy drzewo jest dla człowieka mniej użyteczne niż dobrze wybrukowana ulica? I to nie drzewo, które dostarcza materiału na budulec i na sprzęty domowe, nawet nie jako rezerwuar tlenu dla płuc dławionych miejskim kurzem, ale drzewo samo w sobie jako twór żywy i piękny? Czy ktoś, co by płakał nad śmiercią pięknego drzewa, byłby większym głupcem jak ten, co się martwi stratami poniesionymi na giełdzie? Czy muzyka, w której twórca oddał innym ludziom to, co w nim było boskiego i co ma siłę dźwigania ich z upadku, budzenia wiary wśród zwątpienia, czy taka muzyka mniej jest użyteczna niż kuchenka gazowa?

O wszystkim już pomyślano: obliczono jaki ciężar może strop utrzymać i do niego przystosowano grubość murów, by się nie zawalił; zbadano dokładnie, jakiego gruntu każda roślina wymaga i jakie warunki są jej niezbędne do życia, nauczono się ściśle przestrzegać żelaznych praw mechanizmów. A tylko o człowieku zapomniano; tylko biedne dusze ludzkie ciągną za sobą okaleczałe skrzydła niby chore ptaki.

Gdzież jest dla was miejsce, słowa najpiękniejsze w świecie, w czasach kiedy z trudną do pojęcia głupotą ogłasza się tego rodzaju „rewelacje“, jak to, że człowiek składa się z iluś tam gramów chlorku, potasu i wodoru, jest więc mniej wart od tego, co w ciągu dnia przejada. A książka to zapewne przedstawia wartość papieru i farby drukarskiej, a rzeźba wartość kamienia, z którego ją wykuto?! Cóż z tego, jeśli cały wszechświat składa się już nie tylko z potasu i chloru, lecz z czegoś jeszcze znacznie bardziej niepozornego: jeśli całą jego różnorodność i wielkość można ściągnąć do dwóch podstawowych elementów: protonu i elektronu? Czyż wówczas nie stanie się jeszcze bardziej godne podziwu mistrzostwo Boga, największego z artystów, którego pomysłowość, milionkroć większa od pomysłowości muzyka, tworzącego symfonie z siedmiu podstawowych tonów gamy, takie cuda stwarza?

A potem odeszły od niej i te myśli, zgubiły się w pamięci błąkające się strzępy słów najpiękniejszych w świecie. Leżała znów nieruchomo bez żadnej myśli i bez żadnych wspomnień, a przecież nie opuszczało jej to uczucie szczęśliwości. Może to odblask dawnego szczęścia ciągle ją jeszcze od wewnątrz opromieniał, chociaż już myśli nie krążyły przy nim.

Nie, to nie tylko to. Maria czuła, że jest w tym coś innego jeszcze co sprawia, że ona, taka słaba i chora, że z trudem tylko może się poruszyć, jest po raz pierwszy od dawna szczęśliwa. Otwarła oczy, spojrzała w stronę okna i ujrzała na okiennej ramie złocisty promień słońca padający z południowej strony. Długi czas drogą jej była ta

strona, w niej bowiem znajdowało się jej miejsce rodzinne, najbliższa każdemu człowiekowi ojczyzna. Ale teraz to się już zmieniło. Na południe, codziennie na południe jeździła Maria do fabryki. Teraz wreszcie wiedziała. Zrozumiała, że szczęściem jest być czasem powalonym przez chorobę, gdyż to zwalnia człowieka od obowiązku wziętego na siebie nie dobrowolnie, lecz z musu, wleczonego za sobą jak łańcuch katorżny z największym bólem i trudem.

Antoni Berowski

TĘSKNOTA

Hen z bezkresnego błękitu
Niesiona w wichru polotach,
Przebiega i ręce wyciąga
Zza drutów, tęsknota, tęsknota!

Gdzieś w duszę gwałtem się wdziera
Z rozpaczą wyciąga ramiona,
Nadziei zefirem zdmuchnięta,
Na chwilę odbiega i kona.

Tysiące razy powraca
W głąb serca się wziera i rani,
W bezkresnej dali przepada,
Przymglona łez brylantami...



POJEDNANIE

Ta sprawa o piec napełniała cały dom wrzątkiem namiętności jak dziurawy garnek. Przeciekała przez okna i przez drzwi, i zasnuła oparami sąsiednie domy przy ulicy Krowoderskiej. Śmiertelna walka Montekich i Kapuletów była mniej hałaśliwa, Cześnik z mniejszą zawziętością wodził się za łby z Rejentem. Historia ulicy Krowoderskiej opowiada, że w odrapanym, piegowatym, liszajami pokrytym domu, były na czwartym piętrze dwa pokoje osobne, które miały jeden wspólny piec. Nikt nie zna przyczyny tej wspólnoty pieca, większość jednakże ludzi, znających tę historię, przypisuje ją skwapliwie lekkomyślności budowniczego i jego skłonności do humorystyki, niegodnej człowieka poważnego, którego każda myśl powinna mieć wagę cegły. We wspólnym piecu zamieszkał diabeł, z natury rzeczy lubiący ciepło i rozżarzone węgle. Ze wspólnego pieca buchała ostrym i trującym czadem niezgoda, płonęła w nim jadowitym płomieniem awantura. W miesiącach letnich, kiedy piec spał, niczym nie żywiony, uciszał się też duch ludzki. Z nastaniem dni, sinych na gębie od mrozu i chuchających w palce, czort, w piecu jak niedźwiedź śpiący, budził się do życia i podjudzał dobrych ludzi. Wojna ostrzyła miecz, a mieszkańcy domu ostrzyli języki, jak brzytwy. Wszystkim znanym był układ, że lokator, mieszkający po tej stronie pieca, po której znajduje się zachłanna jego paszcza, płacił mniej, za to zaś był obowiązany karmić to opasłe bydlę drzewem lub węglem. Lokator od gładkiej, brzuchatej strony pieca, korzystał z jego ciepła, płacił natomiast za to większe komorne. Był to układ uczciwy, w którym zostało przewidziane wszystko, prócz posępnej zbrodniczości ludzkiej natury. Nie zdarzyło się, aby lokator od strony drzwiczek, obowiązany do ogrzewania sąsiada, spełniał sumiennie swoją powinność. Zdarzyło się natomiast, i to nie raz jeden, że lokator, nieuczciwie zamrożony, usiłował się rozgrzać w sprawiedliwej bójce. Państwo bez węgla, rzucało się w zimnej rozpaczy na łajdackie państwo sąsiednie, które powinno się było postarać o materiały

opałowe. Już wczesnej jesieni, z zapartym oddechem dom oczekiwał pierwszego bojowego okrzyku.

— Pal! — wołał lokator od gładkiej strony pieca.

— Jeszcze czas, mnie nie jest zimno! — odpowiedział żywiciel pieca.

Cały dom wtrącał się do dialogu, i czasem dorzucał słowo ciężkie jak węgiel i równie czarne.

Tak się zawsze dziwnie składało, że kalifaktor był wielce zahartowany na zimno i na mróz. Albo miał gorącą krew, albo się rozgrzewał nieznanym nikomu sposobem, ale w piecu nie palił. Tamten, z drugiej strony, szczękał zębami wydając ten suchy, trzaskający odgłos, który wydają kastaniety, kiedy w nie uderza Carmencita. Przemawiał głosem oszronionym, a z każdego słowa, jak stężała łza, zwisał sopel lodu. Jeżeli nie umierał, to tylko dlatego, że go przy życiu utrzymywała żądza zemsty. Niezmiennie przeto dnia jednego najpierw głuche dudnienie, potem posępne wycie, oznajmiało domowi, że się rozpoczyna bój rozpaczy z łajdactwem. Ludzie przeklinali czarną pamięć tego szaleńca, który zbudował dwa pokoje i jeden piec. Diabelski to był pomysł. Równie koszmarny byłby widok dwóch nieznanych sobie ludzi, którzyby mieli jeden żołądek..

Trudno było znaleźć lokatorów w tych warunkach, dlatego jedynie można sobie wytłumaczyć szaleństwo właściciela domu, który się odważył na wynajęcie pokoju z paszczą pieca dwóm młodym malarzom. Najbardziej lekkomyślny nigdyby do takiej nie doszedł ostateczności, gdyby nie ten piec. Mówiąc, że lokal został wynajęty dwóm malarzom, powtarzamy jedynie formalności i umowy, naprawdę bowiem mieszkało tam ich czasem pięciu, czasem ośmiu, w początkach zaś roku szkolnego na Akademii, nikt ich już nawet nie liczył. Gubernator domu tracił rachubę i uderzał stroskaną głową o najbliższą ścianę. Liczenie trosk, much, gwiazd, drzew i malarzy, jest próżną stratą czasu.

Głosem, drżącym od tajemnych trwóg, przypominano im kilkakrotnie o obowiązku dostarczania ciepła. Wtedy jeden z tych dwóch odpowiadał z niezwykłą powagą:

— My też nie znosimy zimna... Piec będzie gorący jak piekło!

Skoro zostali sami ze skrzypiącą szafą, kilkoma stołkami i dwoma łożami, na których widok wzdrygnąłby się Madej-Zbój, spojrzeli na piec spodełba. Był to osobnik, przynoszący zaszczyt swemu gatunkowi: rozłożysty, potężny i wyniosły, jak gdyby takim uczyniła go przezorna natura, wiedząc, że ma dwa ogrzewać pokoje.

— Podobno były już o ten piec awantury — rzekł jeden malarz z głęboką troską w głosie.

— My jesteśmy ludzie spokojni — odrzekł z rzewną słodyczą drugi.

Jeden z nich był to dryblas przystojny, smagły na gębie, czarnowłosy. Na imię było mu Jan, co wykorzystywał haniebnie, obchodził

bowiem imieniny na każdego Jana. Zysk z tego był niewielki, jakiś jednak mizerny podarunek zawsze wycyganił. Drugi zwał się Piotr. Krępy i niski, miał włosy rzadko spotykanej barwy, którą płonie marchew, świeżo wyrwana z ziemi. Słuszną z tego powodu puszył się dumą, zatrutą jednakże niespodziewanym wrażeniem, które czynił wyrazem twarzy. Twarz ta, przeorana była szeroką blizną ust, nad którymi wznosiło się nieforemne wzgórze; z niejakim wahaniem, raczej z dobroci serca, można je było nazwać nosem. Oczy zapewne miał, bo malował, trzeba się jednak było domyślać na podstawie znajomości anatomii, ukryte bowiem były w głowie, jak w skarbonce, do której zajrzeć można było przez dwie wąskie szparki. Całość wyglądała, jak cyrk. Twarz ta śmiała się, bez przestanku i bez powodu, w najbardziej bolesnych nawet chwilach. Gdy właściciel był najsmutniejszy, ludzie zapytywali siebie zdumieni: „Zaprawdę, dlaczego śmieje się ten człowiek"? — Nigdy nie mógł bywać na uroczystościach żałobnych, chętnie natomiast witany był na weselach. Na premiery komedii zapraszali go sami autorowie.

— Czy wiesz, kto mieszka po drugiej stronie pieca? — zapytał go przyjaciel.

— Zaraz się dowiemy — odrzekł, śmiejąc się Piotr.

Ciężkim przedmiotem zaczął uderzać gwałtownie w cienką ścianę. przez czas dłuższy nikt nie odpowiadał, wreszcie cienki głos zapytał:

— Co się tam stało? Proszę ciszej!

— Kobieta! — z nagłym strachem szepnął Jan. — Czemu się śmiejesz?

— Ja się wcale nie śmieję — odrzekł Piotr, oburzony. — Mnie się zbiera na płacz. Trzeba będzie palić w piecu... Chociażby co drugi dzień.

— Podobno potrzeba do tego węgla — rzekł malarz czarny.

— Tak opowiadają... O, jaki to wielki piec, jak lokomotywa! Mam wrażenie, że wystarczy napalić w nim raz na tydzień. Taki to musi trzymać ciepło tygodniami. Przecież są takie piece?

— Może są, ale za granicą, kobiecie jednak nikt tego nie wytłumaczy. Kobieta jest jak kwiat, a kwiaty trzymają w zimie w cieplarniach. Ta też pewnie lubi ciepło.

— Nie gadaj, bo powiesz w złą godzinę. Kiedy my zaczniemy palić?

— Jak to kiedy? Jak zawsze: kiedy woda w miednicy zamarznie po raz pierwszy.

— To za jakiś miesiąc, dwa...

— Oczywiście. Jeżeli zima będzie ciężka, w jakiejś drugiej połowie grudnia. Pamiętasz, jakeśmy jednego roku zapalili w piecu wszystkiego trzy razy przez całą zimę?

— Nie łżyj! Cztery razy.

— Może cztery, ale w tym mieszkaniu trzeba będzie zapalić ze sześć, albo siedem razy. Nie będziemy przecież zamrażali kobiety. Niech

kosztuje co chce! Słuchajno, Jasiu! Nie widziałeś tu gdzie w pobliżu parkanu?

— Skądże tutaj parkan? Parkany są w śródmieściu, ale nie tutaj, na tej zadżumionej ulicy.

— A schody też żelazne... Głupi dom i głupia okolica. Na razie jednak nie ma się czym martwić, bo dopiero listopad. Nie słyszałem, żeby kto palił w piecu prawie w lecie. Czy ty o tym słyszałeś?

— Może się jaki wariat zdarzył, ale ja też nie słyszałem.

Wzruszyli obaj ramionami i poszli do Akademii, opalanej na koszt Państwa i dla wygody nagich modelów.

Nazajutrz przyszedł stróż, zwiastun nieszczęścia. Głosem, używanym przez ducha ojca Hamleta, wezwał lokatorów do spełnienia obowiązku, zawiesiwszy w powietrzu groźbę, drżącą z niecierpliwości.

— Nie będziemy jeszcze palić, bo ciepło — rzekł malarz czarny. — My na cały dzień wychodzimy z domu, bo z gorąca wytrzymać nie można.

— Jednemu ciepło, a drugiemu zimno — odparł stróż z niezmierną roztropnością.

— Możeby jednak zapalić — mówił Piotr do Jana. — Cokolwiek jest tutaj świeżo. Widzisz parę z ust? Prawie mróz...

— A masz pieniądze?

— Nie mam.

— Więc za co zapalisz? A z tym mrozem to przesada. Olej jeszcze nie zamarzł na palecie, a za szybą jest żywa mucha. Jak długo mała muszka się porusza, człowiek chyba też nie zamarznie. Czemu się śmiejesz?

— Wcale się nie śmieję. Patrzę na muchę! Niedługo będzie z niej „martwa natura".

Nazajutrz stłumionym głosem dział oznajmiła się wojna. Gdy późnym wieczorem powrócili do legowiska, nieprzyjaciel, pilnie zapewne czuwający, począł uderzać gwałtownie w ścianę.

— Puka!! — szepnął Jan do Piotra. — Co robić?

— Udawajmy, że nas nie ma.

Łomot stawał się potężny i huraganowy.

— Czym ona tak puka? Butem?

— Natura dała kobiecie przedmiot tak ciężki, jak żelazko do prasowania. Trzeba przemówić, bo cały dom się tutaj zleci.

— Co się stało? — krzyknął Jan do ściany.

— Proszę natychmiast zapalić w piecu! — odkrzyknęła ściana, w którą wbijano cienki głos, jak długi cienki gwóźdź.

— Proszę pani! Dziś już za późno... Jutro zapalimy od samego rana.

— Składasz lekkomyślne przyrzeczenia — rzekł Piotr.

— Ona rano wychodzi — mówił Jan.

Począł drapać się w czarną głowę, z której równie czarne wygrzebał myśli.

Potargali honorowy układ, „jak świstek papieru“ i stracili wiarę u wroga. Unikali go też, jak ognia we własnym piecu. Wychodzili z domu na palcach, ostrożnie, indyjską modą, wypatrując ścieżki przed sobą. Wracali jeszcze ciszej, rozmawiali szeptem. Po całym domu jednakże, pukając od drzwi do drzwi, poszła wieść, że w „pokoju z piecem“ mieszka nieprawdopodobna hołota, oszuści na wielki kamień, łapserdaki bez kawałka węgla, bez serca i bez sumienia. O wzniosłej ich sztuce wyrażono się z głęboką i głośną pogardą. W sklepiku spożywczym po drugiej stronie ulicy mówiono o nich słowa zawiesiste i ociekające krwią. Do nich dochodziły złe pomruki. Czuli, że ich cały dom śledzi i zawiadamia wroga o każdym ich kroku. Postanowili zapalić w tym przeklętym piecu i zaczęli czynić usilne starania o materiał opałowy. Mieli nadzieję, opierając ją na solenności przyrzeczeń dobrych towarzyszów, że za jakieś dwa, trzy dni, zbiorą kapitał, potrzebny na jedno zapalenie w piecu. Tymczasem wróg posłał ultimatum.

Siedzieli w milczeniu, własnym grzejąc się wstydem i zajęci gorączkowym rozmyślaniem, gdy nagle malarz koloru marchwi szepnął:

— Patrz, patrz!

Ktoś wsuwał list pod drzwi. Malarz czarny sięgnął ręką, lecz drugi powstrzymał go gwałtownie.

— Nie bierz tego! To może być anonim!

List był krótki, pisany stylem wojennym.

„Jesteście panowie zwykłymi rzezimieszkami. Jutro dam znać policji...“

— A mówiłem, że to anonim — szepnął Piotr.

— To od niej... — rzekł Jan smutnym głosem.

— Czy ona może pójść z tym do milicji? — zapytał niepewnie Piotr.

— Czy ja wiem? Ale żeby tak zaraz od rzezimieszków...

— Napisała jednak „panowie“...

— Przez pomyłkę, albo w zdenerwowaniu. Kto to może być, ta pani? Widziałeś ją?

— Raz mi mignęła na schodach, ale zwiałem. Musi jej być bardzo zimno. Aha! czy już widziałeś? Mucha zdechła... Oj, ktoś puka? Otworzyć?

— Otwórz, ale ostrożnie!

Piotruś uchylił bramę twierdzy, natychmiast jednak otworzył ją równie szeroko, jak i własne usta ze zdumienia. Na progu stała potężna dziewoja, która zrobiłaby karierę, jako Horpyna. Na obliczu miała pogardę i znaki po ospie, a w ramionach tuliła wiązkę drewna. Spojrzała na nich tak, że mogła tym spojrzeniem trzasnąć, jak z bata



Palić bo zimno.

i zwaliła drewno na podłogę. Takim basem, którym Chmielnicki mówił: „Urezać mu szyję!“ — zakrzyknęła: — „Zapalić w piecu!“ — i odeszła.

— Dzieweczko! — krzyknął za nią Piotr.

Dzieweczka musiała uczynić jakiś ruch, bo szybko zatrzasnął drzwi. Jan patrzył osłupiałym spojrzeniem na drewno i bał się go dotknąć, aby nie znikło.

— Palmy! — krzyknął Piotr. — Czego stoisz? Dawaj zapałki i jakiś papier.

Jan w nagłym porywie szczęścia, rzucił się na poszukiwanie papieru i podał mu gazetę.

— Szkoda — mówił Piotr, — ta gazeta jest zaledwie z przed tygodnia.

Rozpalił ogień pracowicie i włożył do pieca trzy szczapy.

— Włóż wszystkie! — krzyknął Jan.

— Oszalałeś? Chcesz dom spalić. Piec pęknie z nadmiaru... To niezdrowo napalić tak od razu.

Czarny malarz chwycił jednak wszystkie szczapy i wrzucał je do zachłannej paszczy pieca, jak w rozwartą paszczę Baala. Patrzyli z niezmierną dumą na wielkie dziwowisko. Malarz koloru marchwi, rzekł po chwili:

— Słuchajno, Jasiu... Czy wypada nam przyjmować podarunki od nieznanej damy? Jest ona cokolwiek ospowata, ale za to ma wielkie serce.

— Ona nie dla nas przyniosła to drewno. To dla tamtej...

— Tym bardziej... Nam wbiłaby te drzazgi za paznokcie.

— Wiesz co Piotrusiu? Wyjdźmy i nie korzystajmy z tego ciepła.

— Bardzo słusznie, a po powrocie, jeśli jeszcze piec będzie gorący, otworzymy okno.

Wyszli z wielkim hałasem, buńczucznie i śmiało. Jan przystanął pod drzwiami sąsiadki i mówił donośnie:

— Proszę pani, już się pali...

Coś się za drzwiami poruszyło, ale nikt nie odpowiedział.

— „Duchowi twemu dała w pysk" — rzekł Piotruś z goryczą. — Chodźmy na mróz biedne sieroty!

Mróz biegł za nimi, jak złe psisko, gdzie oni, tam i on. Dowiedziawszy się, że w ich lokalu sterczy zamarły piec, usadowił się tam na dobre. Aż dziw brał, że rozkwitła jabłoń na radosnym obrazku Jana, nie zczerniała i nie zmarniała, choć okryta była wilgotnym szronem. Złe na nich przyszły dni. Siedzieli w ciemnym milczeniu, jak podróżnicy podbiegunowi na krze. Patrzyli na piec z nienawiścią, jak gdyby to on był winien wszystkiemu. Nieszczęśliwa kobieta spoza ściany wymyślała prośby i groźby. Chodzili posłowie i wracali z niczym. Cały dom przeklinał ich zimnym głosem, cały dom wrzał głuchym gniewem. Nie było jednak ratunku. Jeden i drugi byłby sam chętnie spłonął na stosie, aby napełnić piec gorącem i ogrzać to jakieś biedactwo. Obaj mieli rozpacz w kosmatych, malarskich duszach. Śnił im się węgiel i zwały drewna, pożary i zgliszcza. Malarz, koloru marchwi, krążył za wozami, w których wożono węgiel, aby zbierać czarne okruszyny, jak Ruth kłosy na zżętym polu. Malarz czarny pożądliwym spojrzeniem patrzył na parkany i na drzewa w parkach. Zawodziły wszystkie, genialnie obmyślone plany finansowe ze względu na nadwątlony kredyt i straszliwie zamazaną hipotekę. Dwadzieścia razy zdejmował ze ściany swój obrazek, ukochany i uwielbiony: uśmiechniętą dziewczynkę i dwadzieścia razy zawieszał go spowrotem. Mógłby go sprzedać, lecz raczej sprzedałby własne serce. To na wystawę wiosenną... To jego chwała i wszystka radość malarskiego żywota. Dla tego obrazka znosił głód i mróz, więc go kochał. Nie odda go za nic i nikomu...

Dom groził im coraz głośniej sądem doraźnym. Nie można było lekceważyć pomruków domu, gdyż armia ze schodów służbowych miała do rozporządzenia wymyślne narzędzie wojenne: tasaki, noże, wałki do ciasta, pogrzebacze i kopije szczotek, a ponad to zadawnioną, krwawą, mroczną nienawiść do rodzaju męskiego za wszystkie miłosne zawody i fałszywe małżeńskie obietnice. Sytuacja stała się groźna. Dlatego w dzień wigilijny, sędziwy, oszroniony i zimny, dwaj malarze

uczynili walną naradę. Piotr miał pójść na szeroki świat szukać jadła i napoju, Jan zaś węgla. Zadanie było ponad siły ludzkie, interes bowiem miał być dokonany na kredyt długoterminowy. Piotrowi mogło się udać. Od wielu lat był zapraszany na wigilię do dalekiej krewnej, jako gość „do pary". Przyjmowano go tam z wyraźną abominacją, gdyż straszliwą swoją gębą obrażał uroczysty nastrój. Zmartwiony był z tego powodu aż do boleści i w zapamiętaniu jadł ponad ludzką miarę. Teraz nim pogardzono, gdyż parzysta liczba została dopełniona. Poszedł jednak upominać się o swoją część poza prawem. Gdyby się tam nie udało, miał nie wracać żywy. Zniknął przeto od samego rana. Za nim wyszedł ciężkim krokiem malarz czarny.

Otwierał drzwi ostrożnie i wyjrzał na schody, czujny, jak Indianin, z każdych drzwi bowiem zaczajony wróg mógł wylać na niego ukrop albo zdzielić go wałkiem po głowie. Dom pachniał świętami, świeżym ciastem i grzybami, miał przeto nadzieję, że gorączka przedświąteczna odwróci od niego uwagę. Bał się naprawdę jednych tylko drzwi: tych obok. Mijał je zawsze susem jelenim, za nimi bowiem marzła z rozpaczy kobieca krzywda. Przeraził się, kiedy skrzypnęły drzwi jego własne, więc je zamykał z największą ostrożnością. Przekręcił klucz cichutko i już się gotował do skoku, gdy w nim serce zamarło. W tych drugich drzwiach stała młoda dziewczyna, blada i wymizerowana. Było to wiotkie chuchro o oczyma o brunatnym, orzechowym połysku. Meszek nad ustami złocił ledwie widocznym połyskiem. Twarzyczka jej nie zdecydowała się jeszcze, czy już się pozbyć dziecinnego wyrazu, czy już przybrać wyraz kobiecej słodyczy. Zastąpiła drogę malarzowi, który się zachwiał, nie wiedząc, czy ma uciekać, czy skoczyć w przepaść ze schodów.

— Jeśli mnie zastrzeli — pomyślał — każdy sąd ją uwolni.

Odważył się spojrzeć na nią i czekał na jaki grom. Co się dzieje? Niechże wreszcie krzyknie, niech go ugodzi najcięższym słowem... Dziewczyna nie przemówiła jednak ani słowa, jakby go szkoda było zmarnować na dzikiego barbarzyńcę. Może nawet chciała przemówić, bo usta jej drżały, jak dziecku przed płaczem. Nic nie mówi, tylko patrzy i patrzy. Brunatne jej oczy aż krzyczą. Jakieś słowa żałosne, skrzywdzone i przeraźliwie smutne. Malarz słyszy je najwyraźniej. Chciałby odpowiedzieć, ale też nie może. Co jej powie? Że mu jest „niewymownie przykro", że to i owo? O, jakież ona ma spojrzenie dotkliwe i bolesne. Jakieś biedne, strasznie biedne dziecko... Powiedziała ostatnim spojrzeniem najboleśniejsze swoje słowo, ciężkie jak łza i odwróciła się powoli.

Zamknęła już drzwi, a wtedy on odważył się zdjąć z głowy kapelusz. Stał długą chwilę w zamyśleniu, potem, jak gdyby się obudził. Nagle napadła go ta pasja, którą nauka przypisuje szewcom. Wpadł do mieszkania i z przeraźliwą gwałtownością począł czynić spustosze-

nia. Chwycił krzesło, które zatrzeszczało z trwogi, wydarł z niego nogę, okaleczył je straszliwie i cisnął pod piec. Morderczym wzrokiem szukał następnej ofiary. Ściągał ze ścian obrazy i wyjmował je z ram, które łamał w furiii. Na stos, na stos! Jeszcze za mało, więc wyjął kilka drewnianych żeber z obu łóżek. Piec otwarł paszczę zachłannie i szeroko i połykał drewno, a on dął w ognisko rozsrożoną burzą ducha. Diabli z mniejszą radością rozpalają piekielne ognisko, na którym będą piekli duszę skąpca. Piec szalał i huczał i śpiewał ognistymi głosami. Wtedy malarz dopiero odpoczął i ciężko dysząc, usiadł



Przy opłatku.

na krześle, struchlałym ze zgrozy. Rozrzewnionymi oczami spojrzał na ścianę i szepnął:

— Przynajmniej dzisiaj będzie ci ciepło, biedna dziewczyno...

Było mu dobrze i radośnie.

— Jutro spalę drugie krzesło, potem tę głupią szafę — pomyślał. — Potem chyba drzwi... Ale gorąco!

O zmroku zjawił się Piotr. Usiłował rozszerzyć oczy, ale nie mógł, rozszerzył natomiast usta.

— Na Boga! co tu się stało? — krzyknął. — Czy tu był komornik?

Jan wyjaśnił mu w sposób dobrotliwy, że on sam dokonał spustoszenia.

— Dlaczego jednak spaliłeś deski z mojego łóżka, a nie ze swojego? — zapytał Piotr z żalem.

Począł wyjmować z kieszeni i układać na stole przedziwne łupy, jadalne i smakowite.

— Napracowałem się, jak wół — mówił z goryczą, — podczas kiedy ty grzałeś się moim kosztem. Moje ramy też spaliłeś? Bardzo dobrze! Moje obrazy są obrazami i bez ram... Słusznie uczyniłeś. Swoich nie mogłeś pozbawić jedynej ozdoby. Gdzie jest krzesło?

— W piecu...

— Doskonale! Na co komu krzesło? Czemuś to uczynił?

— Gdybyś zobaczył jej spojrzenie... — rzekł, wskazując ręką na ścianę. — Jakaś panienka... Prawie dziecko... Biedactwo takie, że się serce kraje... Nie powiedziała ani słowa, tylko spojrzała na mnie, a mnie jakby kto nożem w serce... Przebacz mi Piotrusiu!

— Co ci mam przebaczać? — rzekł Piotruś i bez głębszego powodu kopnął drugie krzesło. — Tego kulawca możesz też spalić. Sam już o tym myślałem, nie wiedziałem tylko od czego zacząć. Ciepło tu jak w raju. Jesteś porządny chłop! Pomóż mi nakryć do stołu. Gdzie jest nasz jedwabny obrus?

— W praniu...

— Prawda, zapomniałem... A srebra?

— Zdaje mi się, żeśmy je komuś pożyczyli na przyjęcie. Jest jeden widelec i dwa noże.

— To wystarczy. Dawniej królowie też brali potrawy palcami.

— Człowieku, skąd ty to wszystko wziąłeś? Śledzie, strucle, jabłka, orzechy...

— Obszedłem wszystkich krewnych i przyjaciół i zapowiadałem wszędzie, że przyjdę na wilię i że przyjdę z przyjacielem. Ostrzegałem łagodnie, że mój przyjaciel, to niby ty, zjada wszystko, prócz szkła i cyankali. Co się stało?

— Co mi się miało stać?

— Czemu jęczysz?

— Ja? Cicho!

Zaczęli nasłuchiwać w wielkiej ciszy. Nagle Jan wpił palce w ramię Piotra. — To za ścianą — rzekł zduszonym głosem.

— Ona?

— Nikt inny... Płacze, czy co?

— Tak, tak... — szepnął Piotruś. — Wilia... Dziewczynisko jest samo... O, Boże, jacy ludzie są biedni... Nam jest dobrze. Mamy co jeść i jest nas dwóch.

— Piotrusiu, bracie drogi! Chodźmy tam do niej!

Zapukali do drzwi cichutko i z drżeniem serca. Nikt nie odpowiadał przez długą chwilę, wreszcie usłyszeli jakieś niewyraźne słowo. Weszli nieśmiało i stanęli przy drzwiach.

— To my jesteśmy, proszę pani... Chcieliśmy bardzo przeprosić za to palenie, ale my jesteśmy malarze.

— Ja wiem — odpowiedziała dziewczyna.

— Czy nam pani przebaczy?

Dziewczyna odwróciła się i ręką ocierała widocznie łzy.

— Głupstwo — rzekła ze sztuczną wesołością. — Już jest ciepło.

— Pogódźmy się! — krzyknął malarz, koloru marchwi. — O, pani jest studentką! — dodał, wskazując ręką leżącą na stale czapeczkę. — Literatura?

— Tak — rzekła panienka. — Trzeci rok...

Piotruś trącił łokciem.

— Powiedz-że coś...

Jan chrząknął i zaczął mówić urywanym głosem:

— Pani jest sama... My też... Ale my mamy wspaniałe rzeczy, a dzisiaj wilia... Niech pani uczyni nam tę łaskę... Niech pani zje z nami opłatek... Każdy ma kogoś, nikt nie jest sam... Tylko pani... Mój drogi Boże! Jak to można? O, znowu pani płacze!

— Ja wcale nie płaczę... Dlaczego miałabym płakać? A ten pan to się nawet śmieje!

— On? Wcale nie! On ma tylko taką kretyńską minę.

— Ja tak zawsze — odrzekł Piotruś z goryczą. — To moja klątwa.

Wprowadzili ją z wielkimi honorami do pokoju, w którym gorąco było, jak w łaźni.

— Jedz mało, bo nie wystarczy! — zdołał szepnąć Jan do Piotra.

Piotr nie słyszał jednak, bo krzyknąwszy: — „Tu jest jeszcze za chłodno!" — wyrwał dwie deski z łóżka Jana i nakarmił nimi śmiertelnie zdumiony piec.

Dziewczyna patrzyła rozrzewnionym wzrokiem na malarski dobytek. W pewnej chwili uśmiechnęła się do niej z obrazka dziecinna twarzyczka.

— Och, jakie to śliczne! — szepnęła.

Czarny malarz spłonął rumieńcem i zdjął szybko obraz ze ściany.

— To dla pani — rzekł ze wzruszeniem.

To podarunek wigilijny... Czego się śmiejesz? — krzyknął w stronę Piotra.

— Ja wcale się nie śmieję — odrzekł malarz koloru marchwi. — Ja płaczę!



JAŁU KUREK

WALKOWA KĄPIEL

W Walku Wronie tkwił twardy żywot. Dzisiaj już tacy ludzie się po wsiach nie rodzą. Miał ponad 80 lat, przeżył swoje rodzeństwo. Z niskiej kurnej chałupki, z której już dziś nie ma śladu — wyfrunęło ich w życie sześcioro za surowych austriackich czasów.

— Wikcia skonała marnie — opowiadał Wałek — i nędzną jej chatynkę zaorano. Z jej śmiercią nie było wszystko w porządku. Podobno otruli ją krewni po mężu, chciwi jej majątku, zadawszy jej coś podejrzanego w jedzeniu; już podczas choroby.

Hanusia znowu chorowała tydzień, lekko kwękając i sprawując do ostatka obrządki gospodarskie; była bowiem niezamężna. Dnia poprzedniego odwiedził ją ksiądz. Oddała Bogu ducha nad ranem na połatanym zagłówku w obecności sąsiadki.

Bronia od Surówki znalazła śmierć podczas pracy. Na wsi ludzie jakoś nie mają czasu chorować; to wynalazek ludzi z miasta. Późnym wieczorem wyszła z obory, napoiwszy jedyną krowinę. Wszyscy domownicy już spali. Zmęczona położyła się na łóżku w ubraniu, tak jak przyszła z pola i nie obudziła się rano.

Szczepan podźwigał się przy ziemniakach w jesieni, napił się wody, zaczęło go kłuć w plecach i skończył do tygodnia.

Marynia, która spędziła zahartowany żywot jako służąca w Zakopanem, dostała na starość ostrego zapalenia stawów. Męczyła się dwa lata, nie mogąc poruszać nogami, tknięta bezwładem jak paraliżem. Którejś nocy rzuciła się jej krew ustami i zmarła w krwotoku. Coś tam dostawała z ubezpieczalni, jakąś rentę, z trzydzieści złotych; to nawet na jedzenie było za mało, a cóż dopiero na leki.

Walek lubił Marynę (była z nich najmłodsza) i po jej stracie najbardziej bolał.

— Ho, ho, jak już Marynia umarła — zwierzał się Szczepanikowej — to i na mnie czas. Ona o dwanaście roków ode mnie młodsza. Tylko że zdrowie straciła na służbach. Boso chodziła przy gorącej blasze, a później od razu wychodziła na mróz. No, i choroba wlazła w nogi.

Śmierć jakby rzeczywiście zapomniała o Walku Wronie. On jeden wyrósł ponad 80-tkę i przeżył swój czas. Jego rówieśnicy w całej wsi wymarli doszczętnie. Zwłaszcza wojna teraźniejsza nie była łaskawa na starców; a w 41-szym roku był tu ogromny głód. Ludzie ginęli jak muchy.

Och, nie podobała mu się ta wojna, choć widział ich już parę w swym życiu. Nad jego dzieciństwem, spędzonym w niedostępnym sercu dzikości, unosiła się pamięć wielkich monarchów habsburskich, którzy życzyli sobie, aby w kraju koronnym Galicji na południe od Krakowa były same puszcze. Jego wiek męski dojrzewał w cieniu naj-

miłościwiej panującego cesarza Franciszka Józefa, który puścił borami gościniec z Krakowa na Węgry. A starość jego dobiegała kresu w epoce mocarstwowego pędu niezależnej suwerennej republiki, która powycinała lasy, aby było przestronniej dla widoku i która opiekowała się ludnością za pośrednictwem szynkarzy, policjantów i egzekutorów. A teraz i to należy do przeszłości. Teraz władają tu Niemcy, których tu wprawdzie nie widać, ale są niedaleko stąd w Rabce i Jordanowie. Biją po pysku za byle co i każą sobie znosić za darmo kury, masło, jaja i zboże.

Była wiosna 1943. Walek Wrona stał przed chałupą, wpatrując się wyblakłym wzrokiem w odległy siniejący lasem szczyt Lubonia. Jedwabiste wiotkie nitki modrzewia wystrzelały pachnąc niby kadzidło. Wilga raz po raz gwizdała tęsknie i głośno. Dziki gołąb gruchał na wyniosłym dębie, nadymając monotonnie gardło.

Walek był ongiś dróżnikiem w gminie Skomielna Biała i funkcję tę przekazał dziedzicznie swojej rodzinie. Trzy pokolenia w jego domu piastowały kolejno tę szacowną we wsi godność: dziadek, syn i wnuk. Dziadek — a właściwie pradziadek, bo jego prawnuki wyszły już z kołyski i raczkowały po izbie — miał kark zarosły długimi, siwymi włosami, twarz zawiędłą, oczy przymglone, lecz w chodzie trzymał się prosto. Pod panowaniem dynastii habsburskiej doglądał urzędowo przez 22 lata półczwarta kilometra odcinka cesarskiego gościńca. Jego syn spełniał to samo zadanie, ale czynił to z ramienia polskiej rzeczypospolitej. A dzisiaj pracuje dla rządu niemieckiego syn jego, a wnuk starego.

— Ja tu już wielu panów przeżyłem — wzdychał Walek. — Jest o czym opowiadać.

Nad jego głową przesunęły się istotnie dwie koronowane głowy zaborcze i czterech prezydentów niepodległej ojczyzny. Miał o czym opowiadać. Po przebudowie na autostradę odcinek skomielniańskiego gościńca skrócił się do niecałych trzech kilometrów. Biegnie teraz wyżej od granicy Naprawy, śmiałym łukiem przerzucając się wprost nad potokiem idącym z Lubonia ku rzece Skawie. Tu rozpięto wielki wiadukt; po nim skacze szosa dla automobili, 14 mtr szeroka, gładka jak stół. Dawniej na całym zboczu rósł wysokopienny las jodłowy, a dołem serpentynami pełzał cesarski gościniec. Teraz na 25 metrów szerokości wycięto w górze śmigłe jodły i tym korytarzem prosto puszczono betonowo-asfaltową drogę; jakby biczem strzelił. A dołem poczyna się podnosić gęstwa dorosłych smreczków i jodełek, zarastając stare miejsce dawnych codziennych obchodów dróżnikowego dziadka. Korzenie jedlic wrastają w ongiś ubity trakt austro-węgierskiego gościńca. To jest życie.

Walek patrzy na szczyt Lubonia, na jego lesiste garby, Marytkę i Biernatkę. Tam jest jeszcze puszcza. Tam podobno się mają nasi partyzanci, zaczajeni w ostępach. Tam drzewa wracają do ziemi, z której wyrosły; leżą zbutwiałe, niektórych gąszczów nie przejdzie stopa czło-

wiecza. Dziwne, że człowiek pozwoli tym drzewom umierać naturalną śmiercią starości, mogąc je skazać na śmierć gwałtowną. Zwłaszcza dzisiaj, kiedy Niemcy tak rąbią bez pytania lasy na prawo i lewo. Pewnie, tam ciężko jest z transportem; jak te drzewa wyciągnąć z niedostępności? Wszystkie wyręby prowadzą się na brzegach boru, ponieważ podbiega im naprzeciw blisko i usłużnie droga.

A może Niemcy boją się rąbać puszczę ze względu na chłopców z partyzantki? Możliwe; oni nie lubią strzelaniny. Lubią zwyciężać tutaj w walce nierównej.



Codzienna modlitwa Walka.

Podczas gdy syn pracował przy robocie gospodarskiej, a wnuk wychodził rankiem na obchód kontrolny, aby ubijać dziury i nierówności państwowej autostrady (czyjaż to państwowa autostrada? Niemiecka czy polska?), stary siedział z różańcem w ręku na progu chaty i patrzył zmętniałym wzrokiem w zasnute mgłami Tatry na południu. Dawniej chałupa jego — ta sama, przed którą siedzi — stała na polanie z dwieście metrów dobre ponad drogą; teraz zaś przycupnęła pod samą szosą. Starzec przebiera wolno paciorki różańca; przygotowuje sobie dobrze zasłużone miejsce w niebie. Napracował się dość w życiu. Jak to zmieniają się czasy! Dawniej raz na dzień przejechało auto, gdy on z grabkami wlókł się po swym półczwartakilometrowym odcinku. I auto wtedy budziło sensację u mieszkańców wsi; odprowadzano je ciekawym, napół zastrachanym spojrzeniem. A dziś? Ledwo dwa zdrowaśki

na palcach przesunie, już z dziesięć samochodów prześmignie przed chałupą.

— I to jak lecą! Jak na wyścigi! Jak zwariowane!

Tak. To jest właśnie życie. Kiedy wnuk Walka wracał do domu po skończonej kontroli, ludzie skomielniańscy poczynali wyganiać bydło na przydrożne szkarpy.

— Dróżny już poszedł. Ma tu trawa zmarnieć w tych fosach, niech się na niej nasze krowy popasą. A inżynier w Nowym Targu, co jego te szkarpy są — mówili o drogomistrzu — nie chowa krów w mieście. Więc po co mu to?

I paśli bydło do południa. Zajęczał wsiowy dzwonek na Anioł Pański (ten sam, co dzwonił na deszcz), Walek odmówił jeszcze modlitwę pod jego wtór, po czym wycofał się do izby, gdzie rozprawiano przy piecu z garnkami.

Margulina mówi: — W poniedziałek jechał autobus z Rabki do Krakowa, zatrzymał się w Myślenicach pod cmentarzem żydowskim, wysadzili jakąś starszą kobietę; żołnierz, co jechał, przystawił jej karabin do czoła, palnął, ona się wywróciła i pojechali dalej. Że to była podobno Żydówka.

— Że to się nikt Boga nie boi!

Zaczęli wypominać rozmaite historie. O pięknej Salce, która wróciła z robót w Niemczech z nieślubnym dzieckiem niemieckim. Cały kufer łachów przywiozła ze sobą; w niedzielę po sumie koleżanki zjeść ją chciały z zazdrości widząc tę masę strojów. A Maryna Niedźwiedź, porządna dziewczyna, tak długo się migała przed robotami, ile ją to kosztowało? Aż raz, gdy szła na targ do Rabki, zabrali ją jacyś żołnierze na auto. Odezwała się aż dopiero listem z Niemiec po miesiącu czasu.

Z pola przyjechał na obiad Józek oraz jego wspólnik z roli, Kostyrek, z którym zawsze się sprzęgał w parę koni. Tytułował go więc z tej racji „mój sprzężnik". Jeździli razem na zarobek po wsi; wiadomo, ciężkie czasy, koń musi żreć i to dobrze, a ludziom także trzeba obrobić grunta w polu. Koło blachy plątał się 14-letni wyrostek Franek, pastuch, nieco ułomny oraz bosy 7-letni Jędruś.

Podano chłopom obiad. Józek był wściekły, bo otrzymał z gminy kartkę z wezwaniem, aby się stawił pojutrze z wozem i koniem w Zarytem, skąd miał wywieźć 12 metrów kubicznych drzewa z wyrębu i dostarczyć je do tartaku w Mszanie Dolnej. Oczywiście wszystko za marne parę złotych, bo to w ramach państwowego obowiązku.

— Dostaniemy za cały dzień roboty 6 złotych z groszami tak jak poprzednim razem — prawi Józek Wrona. — I nie wystarczy nam na papierosy w jedną stronę.

— Psia krew, z tym sołtysem! — klnie sprzężnik. — Diabli go nadali. Dopiero tamtego miesiąca odstawialiśmy drzewo do Mszany.

— Ale tamtego razu była na was kartka, na wasz dom — wyjaśnia ugodowo żona Józkowa. — Tylko, że razem we dwójkę furmanicie.

— To co? On znowu do nas przysyła wezwanie. On tylko nas widzi. A Partyka nie jeździ; on ma także konia.

— Musiał posmarować sołtysowi, kumoterku. Przepadnie nam setka pojutrze, którą zarobilibyśmy u Stawowskiego — wzdycha Wrona.

— I dobre jedzenie. I kurzenie. To nic, wyjedziemy mu we wtorek do roboty. Ja mu jutro zapowiem w kościele.

— Ach, nie było to jak dawne czasy!

Zaczęli znowu wspominać to co przeszło, jak to czynili zresztą codziennie. Ziemię całować by można, aby się Polska wróciła. Nasze państwo, nasi ludzie, nasi żołnierze. Ach, gdyby się wrócić do starego porządku ojców! Odkąd tu przyszli Niemcy, chcą wyżreć wieś do imentu. Kontyngenty i kontyngenty. Mleko i masło, jaja i kury; każde cielę musi mieć kolczyk na uchu; o prosiaku nie ma mowy. Wszystko zapisują, złe krwie, nawet króliki pod piecem. Nic dla chłopa, wszystko dla państwa. I to, psia ich mać taka była, dla jakiego państwa? Nawet jabłka pod oknami zapisują, bo się musisz na jesieni wyliczyć z nich władzom.

— Pamiętacie jakeśmy głodowali w 41-szym roku? Jakeśmy wodziankę gotowali z trawy? Chleb jadło się raz na miesiąc, a ziemniaki? Wszystko zgniło lub zmarzło, a co nie zniszczało, trzeba było oddać na kontyngent. Gryzło się rzepę i karpiele.

— Żeby tych złodziei nie było! I tych drugich, co nas łupią, co się od Niemców nauczyli kraść: wójtów, sołtysów, leśniczych, gajowych, targowników, policjantów!

— Ja się każdego tygodnia spodziewam papierka z Jordanowa po krowę — mówi Wronowa. — Po krasulę. Już czwartą klasę wybrali; a te co pozostały, to ich nie wezmą, bo one opłacają się targownikowi. A ja już nie mam pieniędzy, aby mu pchać w gębę. Niech biorą krowę, niechże się tym mięsem udławią. Targownikowi dałam w święta kilo masła, 20 jajek i kurę, żeby mi krowę dochował do wiosny, bo mleka nie mamy. Teraz już nie mam mu co dać. Nie będziemy mieli mleka.

Wieczorem — była to sobota — stary Wrona wyszedł na dwór przed spaniem. Było cicho. Wiosna oddychała wszystkimi porami. W powietrzu czuło się chłodnawy dech, niezawodny znak pogody na jutro.

— Ładnie będą mieli Rączkowie na jutrzejsze wesele.

Albowiem jutro w niedzielę pobierali się młodzi z niedalekiej chałupy. Pan młody, Rączka, był chrzestniakiem Walentego Wrony.

Walek spojrzał w górę. Po czarnym niebie snuł się długo robaczek świętojański — samolot. Ten widok przypomniał mu wojnę. Kiedy się to plugastwo skończy? Z modlitwą na ustach wrócił stary do spania.

Nazajutrz już od południa odbywało się wesele w chałupie Rączków. Zaproszono na nie jako dwoje patriarchów Walka i Lichocinę,

najstarszą parę z sąsiedztwa, a może i z całej gminy, aby pobłogosławili młodych.

Lichocina była to kobieta o nabrzękłych fioletowych wargach; jej gruszki w ogrodzie słynęły na całą wieś; to częsty cel wypraw wyrostków z okolicy. Babka Lichocina była tak biedna, że podobno nie nosiła koszuli na grzbiecie. Życzliwi ludzie poradzili jej, aby gruszki (miała dwa drzewa niezwykle szlachetnych owoców) sprzedała na pniu kupcowi z miasta. Znalazł się kombinator z Jordanowa, zapłacił babie 20 złotych zadatku, gruszki zebrał i puścił na handel. 60 złotych już nie dopłacił i na tym skończyły się transakcje kupieckie Lichociny. Straciła zaufanie do ludzi, a gruszki jej stały się nadal pastwą młodzieży z całej roli.

O godzinie dziewiątej wieczorem, kiedy zabawa weselna wrzała w najlepsze, nadjechało szosą od strony Chabówki auto ciężarowe pełne Niemców i zatrzymało się przed chałupą.

Najpierw myślano, że to przyjechał ktoś urzędowo szukać dróżnika. Później jeszcze, że Niemcy przejeżdżając posłyszeli muzykę góralską i zwabieni ciekawością przystanęli, aby zobaczyć jak wygląda podhalańskie wesele.

Ale kiedy weselnicy zobaczyli miny wchodzących, struchleli. Z miejsca pan młody i jego ojciec oberwali po pysku, po czym zaczęło się regularne bicie.

— Świnie! Nie wiecie o tym, że dzisiaj żałoba?

— Nie.

— Nie czytaliście o tym w gazetach?

— Nie.

— Verfluchte!

— Nie wiedzieliśmy o niczym.

— Łotry!

Skąd mogli wiedzieć poczciwi mieszkańcy wsi Skomielna Biała, że owej pierwszej niedzieli kwietnia 1943 roku Führer Wielkiej Rzeszy ogłosił urzędową żałobę Niemiec po tragedii Stalingradu? Co ich to obchodzi, nawet gdyby o tym wiedzieli? Zapewne, byliby ostatnimi, którzy by mieli się martwić z tego powodu. Dość się ukradkiem naśmiali z tego Stalingradu. Chwała Bogu, że im tam złoili dupę; może teraz zmiękną trochę, te butne pruskie mordy.

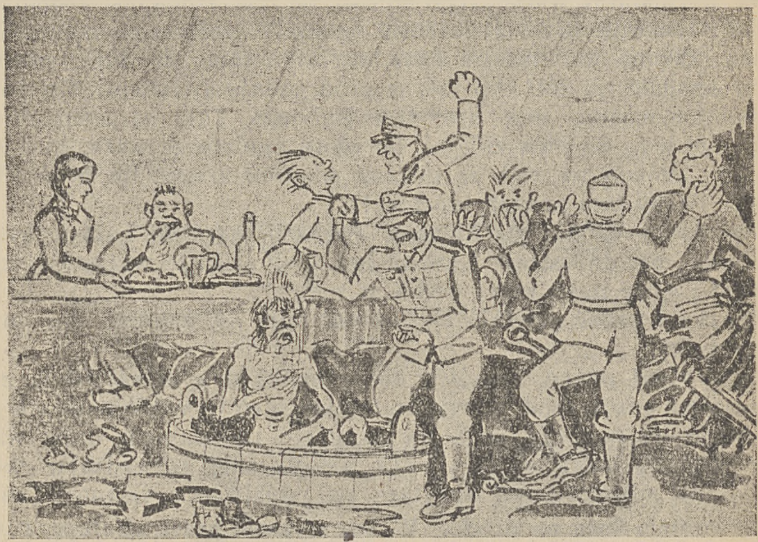
Chłopi rozkładają ręce, nic nie rozumieją szwargotania szwabów, nic nie wiedzą o niczym, baby jazgotliwie lamentują.

— Krew niemiecka się leje, najszlachetniejsi giną na froncie, abyście wy mogli żyć i pracować, a wy, bawicie się! My was bronimy przed zarazą bolszewicką, a wy łajdaki, pijecie i śpiewacie z radości. Wy się śmiejecie ze smutku niemieckiego! — oficer kopnął nogą basy; drewno pękło jak dziecinna zabawka, nadęty przekłuty balon. Żołnierze potrzaskali skrzypce na głowach muzykantów i zabrali się do bicia.

Część gości weselnych, która zdążyła uciec w pierwszej chwili, miała szczęście. Trzech żołnierzy stanęło pod chałupą pilnując jej czujnie, aby się nikt nie wymknął.

Niemcy we wnętrzu szaleli, odprawiając żałobę po Stalingradzie. Demolowali sprzęty, targali wstążki druchnom, któryś dorwał się do nożyczek, poczęli strzyc włosy zarówno mężczyznom jak i kobietom.

— Wasi partyzanci, bandyci z lasu strzygą dziewczęta, gdy się puszczają z Niemcami — śmieje się młody smukły podoficer. — My tak samo napiętnujemy was za to, że nie uszanowaliście niemieckiego święta żałoby.



Walek pod prysznica w małej balii

— Właściwie należałoby was wszystkich aresztować za sabotaż — wtrącił inny, ale ta groźba przeszła bez echa. Ponieważ uczestnicy wesela, prości ludzie wsi, nie rozumieli zgoła po niemiecku, nie zrozumieli też całkowice furii napastników. Tych parę słów polskich, które żołnierze umieli, nie potrafiło oświecić Polaków.

Oficer zobaczył w sieni obszerną balię, kazał ją wypełnić wodą i zarządził kąpiel. Wywleczono starego Walka zza stołu, zarosłego, kudłatego.

— Wykąp się, staruch! — zarechotali. Rozebrali go w mig, wstawili w balię, żałosne szczątki ongiś świetnego mężczyzny i wśród ogólnego śmiechu poczęli zlewać go garnuszkami z wodą. Po paru minutach kazali mu wyjść i ubrać się. Następnie przekąpali jeszcze trzech, co do których z wyglądu zewnętrznego uznali, że kąpiel się im przyda.

Do północy bili, od północy pili. Oficer spojrzał na zegarek i na jego znak Niemcy zasiedli przy stole. Bo o dwunastej w nocy, wiadomo, żałoba się skończyła.

Ach, żarli, ile sił mieli! Beczkę piwa wypili, pół świni zjedli. Kiedy już nic nie zostało na stole, poszperali po skrzyniach i szafach; gdy wyżarli wszystko, co mogło być zjedzone, odśpiewali parę piosenek w pół-pijanym nastroju, pozostawili na spustoszonym stole banknot 10-złotowy i odjechali z bekaniem i śmiechem.

Walek szczękając zębami z zimna pomknął się do domu. Słyszał dokładnie w ciszy nocnej głęboki odległy warkot auta zjeżdżającego pewnie z Krzeczowa ku Tenczynowi.

Na wschodnim widnokręgu unosił się jak robaczek świętojański samolot z czerwonym światełkiem u ogona. Wyleciała ku niemu z dołu parabolą zielona rakieta; od samolotu oderwała się kula czerwona i wolno spadała na dół. Oni tak ze sobą gadają światłami. Często wisi ten samolot nocami nad szczytem Lubonia. Tam są leśni chłopcy. Niemcy się boją do nich zbliżyć, bo piorą ogniem ze wszystkich stron aż strach. Mówią we wsi, że nocami samolot zrzuca im broń i ludzi z Anglii. Ktoby tam prawdy dociekał!

Aleź to są szatany te Niemcy! Przyszli, narobili hałasu, krzyku, pobili ludzi, narobili straty i zwiali bez śladu. Kto te wszystkie szkody naprawi? „Ojcze nasz, który jesteś w niebie".

Nie mógł usnąć prędko, ciężko mu było się zagrzać, coś go tam kłuło w boku.

Rano wstał późno, zamówił sobie bańki u synowej. Była zajęta wyrzucaniem gnoju spod krowy, bo trzeba jutro wywieźć nawóz w pole, odłożyła to na popołudnie. Stary zajął się układaniem drew wzdłuż ściany stodoły, które syn rozwalił nieostrożnie wyjeżdżając wozem raniutko do nieszczęsnego Zarytego na państwową darmową robotę.

Zaterkotała fura na drodze, Walek wyszedł przed chałupę, rozprostował kości. Fura jechała do Rabki, jak ważna osobistość, jak ksiądz, albo lekarz, albo drogomistrz — córka Marczaka, Sabina, pracująca jako pielęgniarka w szpitalu wojskowym w Rabce. Była na niedzielę w odwiedzinach u rodziny. Znano ją z tego, że miała wesołe usposobienie i zadawała się z Niemcami na prawo i lewo. Ubrali ją w szmaty po Żydach złupione; paradowała w nich po Rabce, Jordanowie, Chabówce, przyjeżdżając często do Skomielnej, aby cała ludność wsi oczy wypatrzyła na nią. Zaczynała przecież jako zwykła „Putzfrau" od szorowania podłóg i wynoszenia nocników spod łóżek na sali chorych.

Teraz to pani; dlaczego jej nie ostrzygli włosów ci z AK? Ach, podobno jest kochanką jednego z chłopców leśnych. Bez kija do niej nie przystępuj. Stary siadł na ławeczce, pokaszlał trochę. Dziwne to; wiosna jest, idzie ku ciepłu, a on krzypie jak w czas mrozów.

Zabrzmiał dzwonek wsiowy na Anioł Pański. Południe. Walek zdjął czapkę z głowy i starym swoim zwyczajem odmówił nabożnie

przepisaną dawną tradycją modlitwę, po czym wycofał się do izby. Pod oknem stały bazie wielkanocne, wśród nich królował baranek z wbitą w ciało czerwoną chorągiewką. Starzec wpatrzył się w krzyż na chorągiewce — oto kraj obiecany wiernym — coś tam bełkotał, że się nie może doczekać baniek od synowej, mało co go rozumiano.

— Zapalcie gromnicę.

Wnuczka skoczyła za obrazy w kącie, synowa się przestraszyła, wnuk zrobił wielkie oczy. Świeca skwierczała, nie chciała się palić. Dwoje prawnuków z ciekawością śledziło odejście starego pokolenia. Starzec usiadł na łóżku, począł w głos odmawiać Pod Twoją Obronę, nie doszedł do końca, kiwnął kudłatą głową (wczoraj zmytą dokładnie przez Niemców) i dech z niego uleciał.

Skończyło się twarde życie Walentego Wrony. Umarł wykąpany. Żeby nie ta kąpiel, byłby sobie zapewne jeszcze trochę pożył.

ANTONI BEROWSKI

ZWIASTUNY WOLNOŚCI

W bezkresnej coś huczy przestrzeni
I echem po ziemi brzmi,
To płynie skąpany w błękicie
Dywizjon 303.

Czekamy codziennie odgłosów,
Gdy płyną — serce drży,
Na skrzydłach swych niesie nam wolność
Dywizjon 303.

Czy niebo usiane gwiazdami,
Czy słońce w mgle śmigieł lśni
Wolności to płyną zwiastuny
Dywizjon 303.

— — — — — — — — — —

Dziś cisza zaległa w przestworzach,
Wśród drutu wawrzynu liść drży,
To chlubne swe spełnił zadanie;
Dywizjon 303.

GUSTAW MORCINEK

PIETA

Wśród niesłychanego przepychu Bazyliki św. Piotra, wśród mnóstwa kolumn marmurowych, wśród złoceń, łuków, sklepień i kopuły, wśród obrazów, rzeźb, sarkofagów i pomników, wśród tego jedynego w świecie nagromadzenia najwspanialszego wykwitu kultury Odrodzenia; wśród tego głębokiego wzruszenia religijnego i pychy ludzkiej, ujętych w przeżycie sztuki, gdzieś tam na uboczu w bocznej nawie przy Porta Sante, w pierwszej kaplicy jaśnieje marmurowy cud 25-letniego Michała Anioła, jego „Pietà". Barbarzyńca z północy czy „człowiek z obozu" staje przed nią olśniony, jak przed nieziemskim zjawiskiem, które tak mocno i tak głęboko wzrusza, jak bodaj już żadne inne dzieło artysty na ziemi. Oto widzisz bowiem przed sobą dwie postacie: Matkę Bolesną i Jej Syna. Matka Bolesna zastygła w tej chwili w bólu, gdyż na kolanach trzyma ciężkie, martwe ciało Syna, zdjęte z krzyża. Naokoło jest skupiona cisza, a Tobie się wydaje, że słyszysz w niej, jak serce Matki dygoce, jak trzepoce się zranione, spostrzegasz, że ten biały marmur — to nie marmur, lecz żywe ciało, pulsujące krwią, oniemiałe i przywalone ciężarem matczynego bólu. Chrystus zaś na jej kolanach, to już bezwładne, martwe ciało, na śmierć zamęczone, spoczywające w swej niemocy po ostatni raz u Matki, po ostatni raz pieszczone drżącymi dłońmi i po ostatni raz głaskane bolesnym spojrzeniem.

I kiedy tak patrzę na skamieniały ból Matki, widzę w nim symbol bólu wszystkich matek, których synów wytrąciła wojna i wlokące się za nią zło ludzkie.

Wyobrażam sobie wtedy matkę swojego przyjaciela, który przetrwał w obozie tyle lat, a skonał tuż przed przybyciem Amerykanów, niosących nam wolność. A jakże często rozmawiał ze mną o niej!...

Mój przyjaciel, młody Stefan, był księdzem. Nazywał się Stefan Zielonka, lecz to nie jest istotne. Był młody i piękny. Kiedy na niego patrzyłem z boku, słuchając jego zapamiętałych dowodzeń, że jest Bóg, wtedy tak żywo przypominał mi Apollina Belwederskiego z muzeum watykańskiego, a jeszcze częściej świętego Jana Chrzciciela z obrazu Bronzino w Galerii Borghesów. I podobnie, jak „Il Battista" Bronzina, miał śliczne oczy i usta. Oczy jego były niebieskie, a w chwili zapalania się w dyskusji ciemniały, stawały się pełne ognia i one chyba najbardziej przekonywały o głoszonej prawdzie. Usta jego były zaś miękkie, prawie dziewczęce i robiły wrażenie, że każde słowo z nich ulatujące musi posiadać kształt przesłonecznionego serca i smak miodu.

I tak też było w istocie.

Wracaliśmy z pracy wieczorem i po zjedzeniu skąpej wieczerzy miewaliśmy koło godziny wolnego czasu. Zbieraliśmy się za ostatnim blokiem, przed drucianym parkanem, poza którym był „esmański"

ogród. W ogrodzie rosły kwiaty. W ogrodzie rosło dużo kwiatów, a my stawaliśmy przed drucianą siatką i syciliśmy oczy ich barwnym widokiem. Pamiętam, że nas najbardziej czarowały duże szarotki alpejskie i wysokie lilie. I pamiętam, że kiedy jednego razu patrzyłem na nie, zapomniawszy o całym świecie, gdyż szarotki zawiodły mnie w nasze Tatry, a lilie w świat pierwszych wzruszeń pacholęcych na widok spotkanej dziewczyny w tłumie, gdy tak na nie patrzyłem, stanął znienacka obok mnie ksiądz Stefan. I od tych kwiatów rozpoczęła się pierwsza nasza rozmowa o Bogu.

Potem już stale przychodził. Smukły, uśmiechnięty, o jasnych oczach szedł w tłumie do nas, a my widzieliśmy go już z daleka.

— Stefan, król węgierski! — wołaliśmy na niego, a on uśmiechał się, jak tylko dobry człowiek potrafi się uśmiechać. I mądry człowiek.

Potem siadaliśmy w kuczki przed krawężnikiem. Z krawężnika spędzali nas „esmani". Albo też opieraliśmy się o parkan i tworzyliśmy koło. Ksiądz Stefan najpierw słuchał, nie wysuwał się na pierwszy plan. Niech inni gadają! I prałaty, i kanonicy, i doktorzy teologii, górnicy, kierownik szkoły, szofer. A kiedy zdawało się, że dyskusja już wyczerpana, rozpoczynał ksiądz Stefan. Jak on wspaniale mówił!... Nie unosił się, nie ciskał, lecz tłumaczył łagodnie, z miłością. Jego dowodzenia nie posiadały niczego z tamtych dowodzeń, które budzą zgrozę, które są twarde, surowe, pełne ascezy, pokuty, zgrzebnych worów i popiołu sypanego na głowy, które by wywodziły się od scholastyków czy zgoła od Savonaroli lub od świętej Inkwizycji. Jego wywody były radosne, pełne słońca, ogromnie proste i tak bardzo przekonywujące.

Przyszedł do mnie stary górnik, szczerbaty Machej z Karwinej i powiedział:

— Tak chyba kazał święty Jan Chrzciciel do Żydów! No nie?

I odtąd ksiądz Stefan został dla nas świętym Janem Chrzcicielem.

Ksiądz Stefan pochodził z Pułtuska. Swój Pułtusk kochał ponad wszystko.

— Owszem, zgadzam się — mawiał — że twój Śląsk beskidzki powstał z uśmiechu Boga, lecz mój Pułtusk powstał, kiedy się Pan Bóg zamyślił!...

Często dowodził nam, że jego Pułtusk jest najpiękniejszym miastem na świecie, a że ciemna Narew — to najpiękniejsza rzeka w Polsce. A tamta „Księża Kępa" na środku rzeki! Nie, takiej „Księżej Kępy" nie ma już nigdzie na całym świecie i gdy tylko wróci z obozu do matki w Pułtusku, to nazajutrz siada w pierwszą lepszą łódkę na brzegu i pożagluje do „Księżej Kępy" powyżej mostu. A tam położy się w trawie, będzie słuchaj bełkotu Narwi, będzie słuchał krzyku ptaków i będzie rozmawiał z Bogiem. A wieczorem wróci do domu, gdzie go już matka będzie czekała.

Gdy mówił o matce, ogarniało go wzruszenie. Mówił o niej, jak mówi się o świętej postaci. Ojciec odumarł go dawno, a matka była

praczką. Borykała się z biedą, żeby synka Stefana wyprowadzić w świat. Synek Stefan został księdzem, a matka postarzała się, lecz wciąż jeszcze była praczką. Teraz synek przebywa w obozie, a matka martwi się i modli o szczęśliwy jego powrót do domu.

Wyobrażałem ją sobie na podstawie swych wspomnień z lat pacholęcych. Oto matka Stefana — podobnie jak moja matka — stoi schylona nad balią, w balii gorąca woda, zanurzona w niej bielizna, a matka pierze i pierze, mydliny pienią się coraz mocniej, para unosi się w izdebce, cuchnie i krztusi płuca, a potem przychodzi ktoś i powiada, że oto list od syna Stefana z obozu. I nic. Matka stoi teraz nad balią i czyta list. Literki przesłania para z balii, albo też oczy mętnieją ze wzruszenia i łzy-samotnice ciekną powoli, powoli i spadają na czarne literki, a literki rozpływają się...

Ksiądz Stefan podchodził nieraz do jednego i drugiego kolegi i zaczynał cicho, jakby nieśmiało i pokornie:

— Jeżeli chcesz, to mogę wysłuchać spowiedzi!... Bo jutro rano mam komunikanty!... Otrzymaliśmy spoza obozu!...

I wtedy ksiądz Stefan zostawał sam z naszym towarzyszem przy parkanie. Niby to patrzyli na kwiaty a po prawdzie szeptali do siebie. Żeby nikt nie zauważył, gdyż wtedy jeszcze nie było wolno spowiadać. Patrzyli więc na kwiaty, a gdy jeden z nich kajał się przed nimi w pokorze, drugi zapatrzony w lilie przebaczał mu w imieniu Boga. I wciąż patrzyli w kwiaty.

Ksiądz Stefan często mówił o swojej matce. Powracał do niej w każdej prawie rozmowie, czekał jej listu, radował się każdym jej słowem. Często usiłował przedstawić mi jej tęsknotę za nim i jej niewysłowioną radość, gdy pewnego dnia wróci po tylu latach do domu.

— Wiesz, wydaje mi się nieraz, że potrafię wyobrazić sobie jej radość, a gdy pomyślę głębiej o niej, spostrzegam, że nie potrafię. To jest bowiem radość, którą tylko matka może przeżywać, a nikt inny. Jak myślisz?

Czasem snuł szerokie plany na przyszłość. Marzył o tym, jak wyplenić zło, które rozmnożyło się na świecie ponad miarę, a pewnego razu długo coś myślał, idąc ze mną w milczeniu po ulicy obozowej.

— O czym myślisz?

Ksiądz Stefan ocknął się z zamyślenia.

— Myślę o tym, że my, księża, dotychczas za dużo mówiliśmy o niebie, a za mało o chlebie!... Że kazaliśmy ludziom, by byli dobrzy, karciliśmy ich za popełnione grzechy, a nie umieliśmy szukać przyczyn tych grzechów. Obóz dopiero nauczył mnie rozumieć, że zło lęgnie się przede wszystkim z nędzy ludzkiej!...

Tak, ksiądz Stefan miał słuszność. Zło ludzkie lęgnie się przede wszystkim z nędzy.

Potem pojawił się tyfus jeden i drugi. Tyfus brzuszny i tyfus plamisty. Przynieśli go z sobą ci nieszczęśliwi, których pędzono do nas

z innych obozów, zagrożonych wojną. Przychodzili do naszego obozu ludzie-szkielety, ludzie głodni, wlokący się ostatnim wysiłkiem, zawszeni, robaczywi, zdziesiątkowani po drodze i znaczący swą golgotową drogę trupami swych współtowarzyszy. Współtowarzysze nie mogli już dotrzymać kroku i „esmani" strzelali do nich i butami spychali do rowów.

Amerykanie przechodzili już Ren. Obóz liczył chwile wybawienia na miesiące, potem na tygodnie, a ludzie konali i konali. Ksiądz Stefan zgłosił się na ochotnika do chorych w lazarecie. Niech przynajmniej konają z Bożym słowem na ustach. Mijały ostatnie tygodnie, ludzie wciąż konali. Amerykanie byli coraz bliżej, a kominy krematorium dymiły już teraz dniami i nocami...

I jeszcze zostało zaledwie kilka dni do wyzwolenia, już tam gdzieś nocami słychać było armaty, gdy spotkałem sztygara Macheja. Szedł ulicą obozową i klął.

— Cóż tobie? — zapytałem zdziwiony.

— Jeszcze się pytasz? — wybuchnął z żalem. — Ksiądz Stefan umarł... Dzisiaj rano!... Przeklęty tyfus winien temu!... A mówiłem mu...

I wtedy w myślach ujrzałem starą matkę Stefana, tak bardzo podobną do „Piety" Michała Anioła!...

ANTONI BEROWSKI

Na wieść o wybuchu powstania

DO BRONI!

Baczność, na ramię broń!
I twardo bagnet dzierż w dłoni,
To dziś Warszawa cię woła,
Do broni!

Nie czas łzy tulić, blady strach
Przycupnął na dnie duszy,
To Polska wstaje w krwawych dniach
Katuszy...

Już rynsztokami ciecze krew
I Wisła krwią się mieni,
Huragan wzniecił morze łez;
Płomieni...

Spośród ogni, pośród łkań
Pieśń się wyrywa, dzwoni,
To Matka woła — synu wstań,
Do broni!

Ks. KONRAD SZWEDA, Cieszyn

Katakumby XX wieku

W licznych publikacjach o obozach koncentracyjnych mało mówi się o życiu religijnym więźniów za drutami kolczastymi. Wobec tych opisów stoimy jak wobec fragmentów bezcennego fresku, w trudnym wysiłku zrekonstruowania całości. W tej całości czynnik religijny nie może być pominięty. Ludzie w ob. koncentr. szukali Boga, szukali drogi do niego. Często wśród tych katuszy nie tylko fizycznych bólów, ale zupełnego zabijania godności ludzkiej, tego Boga odnajdywali. W chwilach ciężkich załamań duchowych jedyną ucieczką była modlitwa. Wiara w dobroć i sprawiedliwość Bożą, zrozumienie w świetle wiary sensu cierpień było dla nich dźwignią moralną, podtrzymującą ich na duchu. Kto tej wiary nie miał, ten się wieszał lub rzucał na druty kolczaste, naładowane prądem elektrycznym. Lecz tych było niewiele.

I jeszcze jedno. Chrystus na krzyżu uosabia największą tragedię ludzkości, jest sumą i wcieleniem wszystkich cierpień świata. Czyżby cierpienia w obozach podniesione do X potęgi z cierpieniami Chrystusowymi nie miały nic wspólnego? Przeciwnie. Łączyły się one w najtajniejszych swych głębiach z cierpieniami boskimi — i często spełniały rolę Pawłowego „adimpleo": „dopełniam, czego niedostaje cierpieniom Chrystusa" (Colos. 1, 24). Cierpienia zbliżały do Boga.

W Oświęcimiu, gdzie była najbardziej rozwinięta wewnętrzna sieć donosicieli i tajnych „szpiclów", spowiadano, odprawiano msze św., roznoszono Komunię św., chrzczono. Chociaż księży na równi z Żydami z reguły przeznaczano na blok śmierci, chociaż z obawy przed ich wpływem na więźniów wywożono ich do Dachau, to jednak byli tacy, którzy pod przybranym nazwiskiem jako szewcy, murarze czy pielęgniarze pozostawali, by zabijanym i cierpiącym więźniom udzielać ostatnich posług religijnych, podnosić na duchu w chwilach załamań.

Jak odbywała się spowiedź w Oświęcimiu.

„Po wieczornym apelu spotykamy się za barakiem kantyny obozowej. Gdyby było ciemno, poznasz mnie po porcji chleba, którą będę trzymał w prawej ręce". W umówionym czasie jesteśmy na miejscu. Idziemy powoli w najbardziej pustą uliczkę. Rozpoczynamy spowiedź świętą a raczej rozmowę, bo nawet czapek nie wolno zdjąć. Często przerywamy, zmieniając temat koło przechodzących grupek „Häftlingów" czy „esmanów", by nie wzbudzić podejrzenia. I oto ta dusza wynurza swe serce, oskarża się ze swoich grzechów: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić" (Mat. 8, 2). A kapłan ciepłym słowem uspokaja tę duszę: „idź bracie w pokoju, odpuszczają ci się grzechy twoje", sprowadza w nią nadprzyrodzony spokój i szczęście.

W szpitalu obozowym często po zgaszeniu świateł zbliżali się do kapłana grzesznicy pod osłoną nocy niby ewangeliczny Nikodem (Jan 31—21), prosząc drżącymi wargami: „Księże, cóż mam czynić, aby być przygotowanym na śmierć? Jutro może przyjść kolej na mnie". Pewnego wieczoru czuję jakiś głos w duszy, by pójść na oddział wewnętrzny. Wchodzę na izbę chorych, a tu przeraźliwe jęki i krzyki rozdzierają powietrze. „Co się tu dzieje?" — pytam. Oto jeden trzy dni już kona, a skonać nie może. Trzydzieści ośm lat nie był u spowiedzi świętej, prosi o księdza, a tu księdza nie ma. „Podchodzę do tego człowieka, otwiera oczy, zyskuje przytomność. „Ja jestem księdzem katolickim" — mówię mu. „To sam Bóg cię tu przysyła, umieram, a mam straszne grzechy na sumieniu, proszę o spowiedź". Zupełnie spokojnie wyznaje swe grzechy, udzielam mu absolucji, odpustu zupełnego na godzinę śmierci... Po chwili w modlitewnym układzie składa ręce, podnosi wzrok ku niebu i w największym spokoju Bogu oddaje ducha. Zdarzenie to wywarło takie wrażenie na chorych, że wszyscy prosili o spowiedź świętą.

Na placu apelowym stoi około 400 więźniów skazanych na śmierć. Wśród nich ks. katecheta Szulc z Bydgoszczy. „Księże, proszę pozdrowić matkę i powiedzieć, że tu zginąłem", tak odzywają się skazańcy i żegnają nas niemym spojrzeniem. Przechodzę wzdłuż i wszerz, udzielam absolucji, rozgrzeszam. Wszędzie, gdzie umierali więźniowie, gdy mróz kąsał i kładł ich trupem na śniegu, gdy głód, tyfus lub rozstrzeliwania pochłaniały tysiące ofiar, wszędzie towarzyszyła im modlitwa kapłana i słowa ostatniego rozgrzeszenia.

Msza św. w obozie oświęcimskim.

W tym miejscu kaźni i zbrodni w Oświęcimiu odprawiano również msze święte. Pierwszą odprawiono 16 listopada 1941 r. na pierwszym piętrze 4-go bloku. Była to niedziela. Na sali kłębi się war pracy. Czyszczą menażki, przyszywają trójkąty, odświeżają numery, strugają łyżki z drzewa, iskają wszy... W jednym kącie tej sali w wąskim ciemnym przesmyku między dwupiętrowymi łóżkami ustawiono taborecik. Na nim prosty krzyż. To ołtarz. Kapłan bez stuły i ornatu, w łachmanach więźnia, przykucnięty, w pozycji siedzącej, rozpoczyna Najświętszą Ofiarę. Wokoło wtajemniczeni zasłaniają ten widok, by jakiś obcy nie spostrzegł, co się tam dzieje. Myśli odrywały się od koszmarnych widoków życia obozowego, serca zapalały się gorącą modlitwą. Na patenie kapłan podnosi hostię, hostię cierpień i łez tylu tysięcy więźniów. Podniesienie... w promiennej wizji zjawia się na tym miejscu mąk i katuszy Zbawca świata. Do dusz płyną jego słowa otuchy: „Wy teraz ucisk mieć będziecie, lecz ufajcie, jam zwyciężył świat". Msza św. skończona. Pierwsza w oświęcimskim obozie. Powoli wszyscy się rozchodzą. Konsekrowane hostie zawija kapłan w białą chusteczkę, kładzie

na piersi i w największym ukryciu za kupą kamieni za węgłem baraku obozowego rozdaje Komunię św. Niesie ją również konającym do szpitala obozowego.

Odtąd już w każde święto, każdą niedzielę, w piwnicy, w podziemnych skrytkach, na strychu, w nocy lub o wieczornym zmroku odprawiały się w obozie msze św. Ksiądz Puczka spod Bielska, ks. Jacek Dąbrowski z Warszawy, ks. Waloszek z Grzawy na Śląsku i wielu innych składali z narażeniem swego życia bezkrwawą Ofiarę.

„Jutro święto Niepokalanego Poczęcia, zbieramy się po wieczornym apelu". „Gdzie"? — pyta przyciszonym głosem ks. Józio Kowalski. „Tym razem w piwnicy budującego się bloku". Wnet swoi są wtajemniczeni. Nadszedł wieczór. Na oścież otwiera się brama oświęc. obozu, „brama piekła", tak ją nazywano. Wracają komanda z pracy. Żółtą skórą powleczone cienie ludzkie, kościotrupy. Zabitych przy pracy niosą na deskach, wiozą na taczkach, wloką za nogi. W tyle całe wozy nieprzytomnych i konających, których jęki zagłuszają dźwięki orkiestry obozowej.

Apel skończony, pustka zalega obóz. Z zaułku jednego, drugiego bloku wysuwa się jakaś postać. Mknie wzdłuż długich kolumn cegieł, kamieni i ginie w pomrokach nocy. Jedna, druga, dziesiąta... Spracowani, zmęczeni, słabi, owrzodziali, podobni do cierpiących Hiobów, idą pokrzepić się na duchu, do samego źródła pociechy, do Chrystusa. Idą Maryi złożyć hołd z narażeniem się na najsurowsze kary, a nawet na śmierć.

„Nie złamie nas głód ni żaden frasunek,
Ani zhołdują żadne świata hołdy,
Bo na Chrystusa my szli werbunek,
Na jego żołdy".

Ponura piwnica wypełnia się. Nikłe światło iskrzącej świecy z trudnością pozwala rozpoznać ledwo dostrzegalne twarze. Jest prezes Macierzy Szkolnej z Warszawy, p. Stemler, jest audytor Roty Rzymskiej, ks. prałat Florczak. Jest przeor OO. Augustianów z Krakowa, OO. Kapucynów z Warszawy i wielu innych prostych i uczonych — robotnicy i inteligencja. Wszyscy równi. Wszyscy dzielą ten sam los.

„Czy okna szczelnie zasłonięte deskami, czy można rozpocząć"? „Zaraz... słychać kroki... Cisza... daje umówione hasło, wpuścić, to nasz".

Kapłan w pasiakach przed ołtarzem zrobionym z żelaznych taczek lub z próżnej beczki rozpoczyna swoje „Introibo ad altare Dei..." Pajęczyną pokryta, brudna piwnica, staje się domem Bożym, pełnym dziwnego wdzięku. Majestatyczną ciszę przetykają rzężące oddechy więźniów, modlitewne westchnienia ich zbolałych serc płynące w niemym bólu przed majestat Boży: „Jezu, synu Dawidów, zmiłuj się nad nami".

I Zbawca świata zstępuje na to miejsce kaźni w warunkach gorszych od stajni betlejemskiej. Tadkowi Paczuli, medykowi, i innym

łzy wzruszenia spływają po policzkach. „Co się z tobą działo, Tadku“? — pytam po skończonym nabożeństwie. „Księże, zdawało mi się, że jestem w katakumbach, pierwsi chrześcijanie w czasie prześladowań zbierali się również w podziemnych ukryciach na łamanie chleba. Dopiero dziś odczułem potęgę mszy św. i modlitwy“.

Po mszy św. płyną słowa hołdu i ślubowania Niepokalanej. Na klęczkach powtarzają je za kapłanem więźniowie oświęcimscy. Słowa więzły w gardle, falą uczuć nabrzmiewały serca. Pod osłoną nocy rozchodzimy się na bloki. Żyjemy innym życiem. Idziemy przez obóz z podniesionym czołem.

W podobnych warunkach odbył się akt oddania się św. Józefowi w święto Jego Opieki w 1942 r. — Akty te do dziś dnia się zachowały.

W cierpieniach człowiek umiał się modlić. Tam zrozumiałem znaczenie słów: „Modlący się człowiek, to punkt błyszczący na ziemi, z którego bije osobny, niedostępny innym stworzeniom blask chwały Bożej. Im więcej jest tych punktów, im jaśniej oczyszczone w ogniu cierpień błyszczą, tym obfitszą daninę spłaca ziemia swemu Stwórcy“. Przedmiotem naszych próśb i modlitw była wolność. Wolność była najserdeczniejszą tęsknotą więźniów-niewolników. Często powtarzaliśmy modlitwę wieszcza narodowego:

„Boże, daj nam poczucie siły,
i Polskę daj nam żywą,
by słowa się spełniły,
nad ziemią tą szczęśliwą.
Niech się królestwo stanie,
nie krzyża lecz zbawienia,
o daj nam, Jezu Panie,
twą Polskę objawienia“!

W święto Bożego Narodzenia 1941 r. zamknięci na strychu odprawiliśmy mszę św. śpiewaną. Spływającą z błękitu nieba ciszę anielskiej nocy upiększały przytłumione melodie polskich kolęd. Rozdzielono setki Komunii św., zaopatrzono dziesiątki chorych i konających w szpitalu obozowym.

Ostatnią mszę św. w obozie odprawił ks. prof. Stuchlik, rodem z Oświęcimia, w tak zwanej „Pumpenstelle“, gdzie dzięki przychylności p. Adolfa Maciejowskiego mieliśmy dostęp.

Jak zdobywano hostie i wino mszalne.

Przynoszono je z zewnątrz. Zaszywano w rękawy, za podszewki ubrania, za zakładki marynarki. Wino w płaskiej buteleczce wkładano do buta. Ileż to strachu przy przechodzeniu przez bramę. Gdy była rewizja, wtenczas bunker, słupek, lub 50 razów. Rewizja polegała na tym, że więźniowie musieli podnosić ramiona a esmani przeszukiwali kieszenie i obmacywali dokładnie. Często kazali rozbierać się do naga.

Pewnego razu do skrzynki sanitarnej Czerwonego Krzyża włożyłem wiele hostii, wino i mszalik, przysłany tajną drogą przez ks. prob. Skarbka z Oświęcimia.

O Matko Najświętsza, spraw, żeby nie było dziś rewizji. Przechodzimy przez bramę, gdy nagle pada rozkaz szefa służby wartowniczej: „W prawo marsz, ustawić się na placu przed kuchnią". Rewizja. Struchlałem, jakby oblał mnie lodowatą wodą. Co tu robić. W ostatnim momencie dostrzegam w wieczornym zmroku grupy „häftlingów". Niepostrzeżenie rzuciłem w ich kierunku skrzynkę, zniknęli w pomroce wieczornego zmroku. Ocalałem.

W obozie przechowywano hostie i potrzebne naczynia liturgiczne w przemyślnych skrytkach w sienniku, pod deskami łóżek, w ziemi.

Wracamy z pracy. W równych dziesiątkach uszeregowani czekamy na apel. Niespodziewanie blokowy wywołuje mój numer i odzywa się szorstko: „Pójdziesz do bunkra, bo podczas rewizji znaleziono w twoim sienniku hostie i kielich". Gęsią skórą pokryło się ciało. Zacząłem się modlić, gorąco się modlić. Wiedziałem, że z bunkra nikt żywcem nie wychodził. Po godzinie idę do blokowego. „Tym razem daruję ci twoje przestępstwo" — odzywa się spokojnie, „oby nie powtórzyło się to więcej". Znowu ocalałem.

Pan Rulczyński, fryzjer, podjął się przechowania tej skrzynki w szpitalu obozowym. Pod łóżkiem do dolnych desek przybito skrytkę, w której ją przechowywano. Pewnej niedzieli msza św. skończyła się późnym wieczorem. Nie zdążyłem skrzynki odnieść na „rewir", zakopałem ją więc do ziemi. Następnego dnia po przyjściu z pracy przychodzi na blok p. Rulczyński. „Mieliśmy szczęście, dziś była ścisła rewizja w szpitalu obozowym, przewrócono wszystkie łóżka, krwawy kat Leon znalazł skrytkę, lecz próżną. Bylibyśmy obydwaj wisieli".

Hostie, wino i sprzęt liturgiczny dostarczali: ks. dziekan Skarbek z Oświęcimia, ks. prob. Zając, ks. Macierzyński — a przynosił je inż. Jan Saduś. Jeden mały kielich przechowuje się dziś w skarbcu Kurii Arcybiskupiej w Krakowie. Drugi kielich, bursę i korporał. w którym roznoszono hostie, przechowuję na pamiątkę.

Tajne nabożeństwa i Komunie św. ogromnie podnosiły więźniów na duchu. Czyniliśmy to więc z narażeniem własnego życia. U ks. Kowalskiego zauważył „Raportführer" w ręku różaniec. „Rzuć to świństwo na ziemię i podepcz je". „Tego nie zrobię", odpowiedział spokojnie ks. Józio. Wyłączono go z naszej grupy i utopiono w beczce wody.

Wielki Piątek 1942 r. kapo-bandyta odezwał się do ks. Piotra Dankowskiego z Zakopanego: „Dziś będziesz ukrzyżowany, jak twój mistrz Jezus Chrystus". Ks. Piotruś wziął ciężką kłodę na plecy, kilka razy upadł do błota pod jej ciężarem i skonał pod butem kapo. Ks. kanonik Pabisiewicz i ks. Kresa zginęli rozstrzelani w dołach za kuchnią obozową ze słowami „Jezus, Maria" na ustach.

Krwawą kartę „Naszego Martyrologium" pisali księża diecezji tarnowskiej. Zginął ks. Sitko, rektor seminarium, rozstrzelano na ścianie śmierci ks. Paciorka, przy żelaznych „lorach" zabito ks. Biernata. W podobnych okolicznościach zginęli: ks. Staszałek, ks. Kaczmarek, ks. Szczygieł, ks. Pyzikiewicz, ks. Komolewicz.

Stroskanym matkom, żonom i siostrom niech pociechą będzie to, że ojcowie, bracia i synowie ich, którzy ginęli w Oświęcimiu, często byli na śmierć przygotowani i z Bogiem pojednani. Wielu z nich tego Boga znalazło dopiero w obozie.

WŁODZIMIERZ WNUK

Testament umęczonych w obozach

Nie opłakujcie owej nieszczęsnej godziny
Gdy nas zabrano nagle i niespodziewanie.
Przemieńcie wszystką rozpacz w grudę zimnej gliny
I rzućcie na grób wspomnień ostatnim żegnaniem.

Otrzyjcie łzy serdeczne — jeszcze się poleją,
Jeszcze ich krople nieraz zwilżą lica.
Więc weźcie cichy rozbrat z daremną nadzieją,
Co jeno dusze wodzi po ślepych ulicach.

Zrzućcie żałobne szaty i czarne welony!
Odsłońcie wszystkim w bólu wyrzeźbione twarze
I wyjdźcie na świat wiecznie młody i zielony,
Tętniący nowym życiem w radosnym pogwarze.

Niechaj idą w niepamięć dni męki i grozy,
Niech zmilknie szczęk oręża i ucichną burze.
A w ziemi, kędy rosły upiorne obozy,
Posadźcie białe lilie i czerwone róże.

Ks. Dr JAN BOCHENEK

Więzienie

Ulica Konarskiego, przy której znajduje się więzienie tarnowskie. i ulica Urszulańska, gdzie się mieściła siedziba gestapo — to najboleśniejsze wspomnienia.

Budynek więzienny wiał grozą. Wielki, ponury, robił odpychające wrażenie. Tak często otwierała się wielka, żelazem okuta brama, by chłonąć coraz to nowe ofiary.

Otaczał go mur tajemniczy, do którego nie było dostępu. Wieczorem i nocą sunęły auta osobowe, przewalały się zielone wozy policyjne... Groźnie błyskały światłem... Czasem krzyk przeraźliwy... czasem wystrzał i... cisza. Na drugi dzień zbierano trupy, wywożone na cmentarz, chowano bezimiennie. Wywożono tak często na śmierć. Zaraz w listopadzie kilkunastu rozstrzelano w gaju pod górą św. Marcina. Od tego czasu tak często wywożono na rozstrzelanie.

Dnia 14 czerwca 1940 r. pierwszy transport do Oświęcimia... wyjechało 756 osób. Tarnowianie czegoś podobnego nie widzieli nigdy. Setki osób niewinnych, męczonych za to, że w nich biło serce polskie, pędzono na stację. Otoczonych kordonami, strzeżonych karabinami maszynowymi, pędzono gorzej jak bydło... Ileż takich transportów widziało później miasto. Przez więzienie tarnowskie przesunąć się miało 19.548 więźniów politycznych — tak z Tarnowa, jak i z innych miast.

Dochodziły słuchy o strasznych badaniach przy ul. Urszulańskiej. Wiadomości były niesamowite. Mówiono o śledztwach więziennych, o strasznych badaniach, w czasie których torturowano, zabijano... o celach śmierci... o przebywaniu o głodzie i chłodzie. Krew się ścinała w żyłach, kiedy opowiadano. Wydawało się to wszystko snem, a jednak rzeczywistość była jeszcze straszniejsza.

A już wtedy mury więzienne przepuszczały wiadomości.

Ludzie pytali: „Jest to możliwe?"

Majora Gątarskiego przyniesiono z gestapo na noszach. Nogi jego były jedną siną krwawą bryłą...

Jeszcze ciepłego przyniesiono po badaniu zamordowanego kapitana Pilcha...

Zakatowany, umiera powszechnie lubiany dyrektor Gładyszowski...

Przez dwa tygodnie trzymany w kajdanach wśród strasznych katuszy w piwnicach gestapo ks. Paciorek...

Dr Rozwadowski całuje otrzymany medalik; zgnębiony woła, że nie potrafi znieść katuszy...

Torturują inżynierów Balsewicza i Szolca, chcą wydobyć z nich zeznania.

Ginie, jak bohaterka, zastrzelona Hanauskówna... Ginie z okrzykiem na ustach: „Jeszcze Polska nie zginęła"... Ginie razem z innymi, które podtrzymywała na duchu...

I tak można by ciągnąć długo bolesną litanię męczenników.

Pomagają, jak mogą, polscy strażnicy. Ułatwiają porozumienia, ostrzegają, przynoszą pożywienie, podnoszą na duchu. Przepłacają to życiem, utratą wolności — jak Romanowicz, Klimek, Kolat, Zieliński, Indak, Nytko, Kozub, Sztorc, Karaśkiewicz, Piechowiak i inni.

Ale ta pomoc choć cenna, choć bohaterska to kropla, to kropelka ochłody w morzu katuszy i torturowania.



Więźniowie polityczni w celach tarnowskich

Dochodziły wiadomości, że tam się modlą, że się nawracają, że wiara podtrzymuje. Potajemnie przesyłano książeczki, różańce, medaliki. Proszono o Msze św., proszono o Komunię św.

Ale bramy więzienne były dla kapłana zamknięte.

Zamknięta była brama, kiedy najwięcej kapłana było potrzeba. Potrzeba było kapłańskiego, krzepiącego słowa, potrzeba siły, która idzie ze Sakramentów św. Potrzeba było namaszczenia Olejem św., kiedy powieki zamykały się do śmiertelnego snu.

Ale kapłana nie było.

Tylko w gorączkowym śnie stawał z ręką podniesioną: „Ja ciebie rozgrzeszam z grzechów twoich". Tylko w snach stawał przy ołtarzu

podnoszący Hostię św., a taka cisza jakby w czasie Podniesienia... Tylko w snach stawały dom, żona, dzieci u stóp obrazu Serca Jezusa, że słychać było: „Serce Jezusa, Syna Ojca Przedwiecznego, zmiłuj się nad nami...“ Ale to tylko w snach, w majaczeniu.

A na jawie ściskali różaniec święty, całowali medaliki, odmawiali modlitwy wspólne... Jeden drugiego krzepił wiarą. A im kto więcej miał w sobie żaru wiary i nadziei, tym więcej był błogosławieństwem dla drugich. Tężały siły, wzmacniały się charaktery, w całej pełni jaśniała wielkość i wartość wiary św. Tak. Więzienia były domami modlitwy, były domami rekolekcyjnymi.

A poza więzieniem szły do ołtarzy, do obrazów westchnienia, wołania, modlitwy — gorące, natarczywe, co jakby już bluźnierstwem trąciły, a były krzykiem zbolałego serca. Odprawiały się Msze św. — o wyzwolenie, o powrót, o zmiłowanie... A były i intencje, by była siła, by była moc, by była chwała dla Polski, by się zachował jak Polak. — I znów i u tych, którzy czekali na powrót najdroższych, jawiło się we snach więzienie, stawały cierpienia, męczarnie, a to wszystko tak szarpało nerwy.

A tak się pytano, czy ksiądz tam chodzi, czy tam jest Msza św.

Nie. Ksiądz tam nie chodzi. Nie było tam Mszy św.

Przez dwa lata prosiłem, wnosiłem podania. Póki naczelnikiem więzienia był Schröder — wszystko było na próżno. Dopiero gdy naczelnikiem został Günther, sprawa się udała. Kiedy przed Wielkanocą w r. 1942 prosiłem o możność wyspowiadania więźniów, Günther wydobył jakieś akta, otworzył, starannie dłuższy czas studiował, wreszcie oświadczył, że może pozwolić na spowiedź i na Mszę św. z Komunią św. — ale... tylko dla więźniów karnych — dla politycznych nie może zezwolenia udzielić. Przy tym zagroził konsekwencjami, jeśli pozwolenia się nadużyje. A nam najwięcej chodziło właśnie o politycznych. Ci byli najbiedniejsi. Ci najliczniej umierali. Ci najwięcej potrzebowali siły z Sakramentów św. Byliśmy bezsilni.

Spowiedź odbyła się we Wielką Środę po południu. Prosiłem 6 księży. Przeszło 400 więźniów wyspowiadało się. Na drugi dzień we Wielki Czwartek sam postanowiłem odprawić Mszę św. i udzielić Komunii św. w więzieniu. Msza św. miała być o godz. 8. Przyszedłem parę minut przed ósmą. Przestąpiłem bramę więzienia i stanąłem zdumiony. Z kaplicy dochodziły silne głosy... śpiewano: „Kiedy ranne wstają zorze...“ śpiewano z taką siłą, że zdawało się, jakby się mury trzęsły... Melodia wyrwała się przez okna, przenikała mury... wdzierała się do cel więźniów politycznych i ci też śpiewali... Całe więzienie śpiewało... Nędza i bieda łkała śpiewem, wołaniem.

Ze drżeniem odprawiłem Mszę św. Moimi modlitwami ogarniałem wszystkich i tych przeszło 400, którzy słuchali Mszy św. w kaplicy i tych wszystkich po celach, którzy duchem się łączyli. Z trudem —

z powodu przejęcia — odczytałem Ewangelię św: Przemawiać mi zabroniono. — Przyszło Podniesienie... pochyliły się głowy... cisza... tu i tam tylko łkania i jęki i wołania: „Jezu! Jezu!“ — Czuć było żar rozpalonych modlitwą serc. Rozdzielałem Komunię św. Prosiłem o siłę dla tych, którzy brali Zbawiciela, boć przecież wielu z nich było niewinnych. Wiadomo, za jakie „winy“ szło się wtedy do więzienia. Jeszcze błogosławieństwo Najśw. Sakramentem: „Przed tak wielkim Sakramentem...“ Nasze cudne: „Niech będzie Bóg uwielbiony...“ Nabożeństwo skończone... Pozostałe konsekrowane Hostie unosiłem ze sobą. — Byłem szczęśliwy. że przynajmniej tyle dało się zrobić.

Tylko podoficer niemiecki, hauptwachmeister Deller, nie był coś zadowolony, głową kręcił. Zdawało się mu, żem nabożeństwo „sfuszerował“ i coś patriotycznego przemycił. Pytał się, dlaczego „Tantum ergo...“ nie było. Chociaż tłumaczyłem się, że właśnie było po polsku śpiewane, nie dowierzał.

Jakoś i zaopatrzyć przed śmiercią można było, ale tylko „karniaków“. Chory mógł zwracać się do zarządu więzienia z prośbą o zaopatrzenie, a zarząd nas zawiadamiał. I tak stosunkowo dość często niósł kapłan Zbawiciela do więzienia, bywało i dwa razy tygodniowo. W jesieni 1941 r. wybuchła we więzieinu epidemia tyfusu plamistego. Kilka miesięcy tłumił ją z poświęceniem Dr Maciej Waręda, sam więzień. Zaopatrzono przeszło 90 osób. W jednym dniu przez kilka godzin zaopatrywał kapłan przeszło 60 osób.

Jeszcze odbyła się spowiedź przed Bożym Narodzeniem i na Wielkanoc, a Msza św. w dzień Bożego Narodzenia i w samo święto Wielkanocne w 1942 i 1943 r. — Wyjątkowo zaś w r. 1943 pozwolono na Mszę św. także w Zielone Świątki. — Cieszyłem się za każdym razem. Sądziłem, że z czasem będą coraz większe możliwości. Zastanawiałem się, czyby nie można urządzić Mszy św. w Dzień Zaduszny. Zdecydowałem się prosić. Niemcy — tak się przynajmniej zdawało — mieli trochę sentymentu do tego dnia. Tydzień przedtem zgłosiłem się u Günthera i uzasadniałem potrzebę urządzenia takiego nabożeństwa. Günther zatrzymał strażnika Leskiego i głosem stanowczym oświadczył, żebym Bogu dziękował, że nie zostałem aresztowany. Byłbym aresztowany, gdybym był sam spowiadał. Miałem być aresztowany albo ja, jako urządzający spowiedź, albo wszyscy księża spowiadający. — Pytam się: dlaczego? Bo przy spowiedzi jakieś wiadomości przemycono. — Zaprotestowałem przeciwko temu. Günther próbował wyjaśnić, że chodziło o przeniesienie „grypsu“. Ponownie zastrzegłem się przeciwko temu i nie przyjąłem do wiadomości, ale na nabożeństwo już nie pozwolił, tłumaczył się, że tę sprawę ma gestapo w swym ręku.

I już od tego czasu nie było Mszy św. i zbiorowej spowiedzi w więzieniu. Mógł tylko kapłan zaopatrywać więźniów przed śmiercią. Nie mogło gestapo patrzeć na nabożeństwa, nie mogli patrzeć, jak niemal wszyscy na oddziale karnym przystępowali do Sakramentów św. Chwy-

cono się takiego wykrętu. A przecież „karniacy“ komunikowali się ze światem, przecież wychodzili do pracy, podawano im przy pracy jedzenie, papierosy, pieniądze, nie było potrzeby komunikowania się z okazji spowiedzi. A tak byliśmy ostrożni. „Caritas“ dostarczał pożywienia do więzienia. Wiedzieliśmy, że w razie przychwycenia czegoś będą represje. specjalnie więc unikaliśmy pozorów, żeby nie zabroniono tego, co było takim dobrodziejstwem dla więźniów.

Księża-więźniowie odprawiali Msze św. potajemnie od czasu do czasu w celach więziennych. Tak odprawiał ks. inf. Sitko i ks. Haligowski. Ten ostatni nawet w sam dzień Bożego Narodzenia 1942 r. W największej tajemnicy i z największą ostrożnością udało się wpuścić do jednej celi pewną ilość więźniów politycznych; na straży stanęli strażnicy polscy. Co to była za radość i pociecha! Z daleka, z kaplicy dochodziły tony kolend. a bohaterzy-więźniowie wtórowali półgłosem, patrząc na składaną ofiarę Mszy św. w celi. Nie było suchego oka, piersią wstrząsał szloch... myśl biegła do swoich. Z uczuciem radości i wdzięczności przyjęli Komunię św., a następnie złożyli sobie wzajemnie życzenia.

Od czasu do czasu udawało się przynosić Komunię św. na oddziały polityczne. Były cele, w których po otrzymaniu Hostii konsekrowanej dzielono ją, a następnie spożywali wszyscy.

S. z Radłowa wieczorem w sobotę był u spowiedzi św. W nocy aresztowało go gestapo. Tak chciał przyjąć Zbawiciela. Po paru dniach udało się dostarczyć. Jeszcze raz przed wyjazdem do Oświęcimia komunikował się.

O. otrzymała Komunię św. w samym dniu przesłuchania. Dała jej tyle mocy i hartu.

Wędrował Zbawiciel jako Przyjaciel nie opuszczający w tych strasznych chwilach jako Wijatyk w torebkach, w notatnikach...

Przypominały się czasy męczeństw pierwszych wieków, kiedy po więzieniach roznoszono Chleb Mocnych.

A tak tęskniono za Komunią św. A tak się cieszono przyjściem Zbawiciela.

To była siła.

A były takie dziwne wypadki.

Ludzie wypraszali sobie dużo.

K. został wypuszczony z więzienia, kiedy nie miał już żadnej nadziei — po odprawieniu przez całą rodzinę nowenny do św. Antoniego.

Było ogólne przekonanie, że pp. S. byli wymodleni przez matkę i siostry. — Po powrocie z obozu pierwsze kroki skierowali do katedry.

W. w więzieniu ma sen: Widzi we śnie w sienniku swym obrazek Matki Najśw., ma natchnienie, że ma się przed tym obrazem modlić; czuje wewnętrznie, że będzie wypuszczony, że po wypuszczeniu ma przystąpić do sakramentów św. — Po przebudzeniu szuka gorączkowo obrazka. Znajduje mały zmięty obrazek. Modli się przed nim codziennie. Po

tygodniu, wypuszczony, dziękuje w katedrze Bogu i Matce Najśw. za ocalenie.

Inżynier W. opowiada, jak w Oświęcimiu zabrano raz dwadzieścia kilka osób z bloku na rozstrzelanie na auto. Pozostali w bloku padają na kolana i wołają: „Pod Twoją obronę...“ Zaraz za obozem auto się psuje, skazani wracają, a ponieważ byli już na liście zmarłych, pozostali przy życiu zapomniani przez biuro ewidencyjne.

Ileż było takich faktów!

Budziła się religijność, wzmacniała się wiara. Ożywiali się obojętni. Ci, którzy nie chodzili do kościoła, ci, którzy nie przystępowali do sakramentów św., znajdowali drogę do kościoła, do Boga. Zyskiwali pokój i zadowolenie. Ożywiały się domy. Wspólnie wieczorami zaczęto odmawiać pacierz. Wspólnie odmawiano w wielu domach codziennie różaniec. Rodziny się skupiały coraz więcej, w nieszczęściu zbliżały się do siebie.

Cierpienia hartowały, przerabiały.

ADAM MACHALSKI

Samotność

Pusto. — Samotny leżę na szmaragdzie miedzy. —
Nade mną Chrystus z blachy krzyżem błękit żegna. —
tak mi tu dobrze w beztrosce, w bezwiedzy
i żadna troska zmorą do życia mnie nie gna. —

Skądeś z góry skowronek złote blaszki tonów
sieje na ziemię słońca żarem całowaną, —
już kończy swoje trele — zniknął wśród zagonów,
zwijając skrzydłem strunę śpiewu rozedrganą.

Cisza mnie dzieli święta, od ludzi. Z daleka
wiatr tylko tajemnie szepce od złocistych pól.
A może mówi o tym, co mnie w życiu czeka,
czy radość przeogromna, czy serdeczny ból?

W uroczystą się pławię i świąteczną ciszę, —
czuję jak ziemi drży serce. — A może to moje?
Wśród szmeru wiatru kroki Przedwiecznego słyszę,
co przyszedł ziemię objąć w dobre ręce swoje. —

Chciałbym w tej błodze leżeć do chwili skonania,
takim szczęśliwy! Lecz czemu oko łza przesłania?
Czyż podświadomie jeszcze ciągle przypominam,
że ludzkość stworzyła dymy Oświęcimia?

JAN DOBRACZYŃSKI

Przeszłość i przyszłość chrześcijańskiej Polski

Polska pojawia się na arenie dziejów w połowie X wieku. Pojawia się nie wówczas, gdy jako organizm państwowy dojrzała — bo stało się to znacznie wcześniej — i nie wtedy — niewątpliwie — gdy pierwszy raz przyszło jej walczyć z zachłannością niemiecką, ale występuje na widownię historii wtedy, gdy rosnąca fala dojrzewającej herezji poczyna zagrażać środkowej i wschodniej Europie. Jest to moment pełen dramatycznego napięcia, aczkolwiek dotychczas w pełni jeszcze przez historyków nie doceniony. Proces „bizantynizowania" się cesarstwa postępował wielkimi krokami. Gdy na zachodzie Europy rozkwitało średniowiecze, kształtując nowe oblicze chrześcijańskiej społeczności, na terenie rzymskiego cesarstwa narodu niemieckiego rozwijać się gwałtownie poczęły tendencje, które choć nie urosły wtedy w jawną schyzmę czy herezję, wykształtowały teren, na którym mógł wybujać po wiekach luteranizm. Nie bez powodu mówi się o tendencjach jako o „bizantyniźmie", ponieważ zbieżność obu — że się tak wyrazimy: światopoglądów w obu cesarstwach był oczywisty. I tu i tam dokonywały się zjawiska pozornie sprzeczne: z jednej strony zrastała się władza sakralna z władzą świecką i ten tzw. cezaropapizm przeciwstawiał się ostro niezależności papiestwa — z drugiej strony — rozpadał się coraz głębiej integralizm chrześcijański, wytwarzając dwa odrębne sobie typy ludzkie — czy bodaj dwie niezależne od siebie funkcje życia ludzkiego — modlitwa i czyn. Niewiara w możność moralnej przemiany człowieka zespolona ze ślepym zaufaniem, iż człowieka można zrobić, jakim się chce na rozkaz — rozkład społeczeństwa dla łatwiejszego ujęcia go w karby (koncepcja równie żywa za czasów Henryka IV jak i za czasów Hitlera) — to wszystko stanowi istotę zjawiska nazwanego przez nas „bizantynizmem". Ten „bizantynizm" zatruł bardzo szybko Niemcy. W niewiele wieków później, jak to słusznie stwierdza F. Koneczny, Niemcy są już najsilniejszą bazą „bizantynizmu" w Europie.

W momencie dramatycznym pojawia się Polska. Konflikt polsko-niemiecki w tym czasie mniej się opiera na podłożu roszczeń terytorialnych, ile jest raczej próbą narzucenia Polsce niemieckiej koncepcji życia. Świadome czekającej ich na zachodzie walki, Niemcy usiłują wtłoczyć Polskę w orbitę swych wpływów i dążeń. Cesarstwo niemieckie miażdży opór Słowian zachodnich, ale ich samych miażdży o tyle tylko, o ile uważa to za potrzebne dla własnego bezpieczeństwa. Podkład słowiański jest dla Niemców zdobyczą pożądaną, ludność słowiańska jest cennym łupem. Gdy na zachodzie kwitnie feudalizm, jako wyraz rozwiniętego patriarchatu, w Niemczech rodzi się niewola.

Wojna — a raczej szereg wojen — które toczy Polska z Niemcami — jest wyrazem woli przeciwstawienia się wpływom niemieckim. Z całą stanowczością — aktem zarówno gorących uczuć, jak i trzeźwej polityki — Bolesław Chrobry i Bolesław Śmiały oddają Polskę w lenno Ojcu świętemu. To nie jest zręczny zabieg dla otrzymania korony. Obaj władcy prowadzą zdecydowaną politykę walki z niemczyzną, pomimo, że obaj czują pokusę, jaką jest dla panującego „bizantyński" cezaropapizm.

Jest rzeczą ciekawą, jak głęboko od razu wsiąknęło chrześcijaństwo w Polsce w strukturę duchową człowieka. Porywcza uczuciowość pozwala na przyjęcie wiary wcześniej nawet niż wtedy, gdy jej podstawy zostały umysłowo przyswojone. Wiara jest ugruntowana szybko, ale niestety dość powierzchownie. Tej powierzchowności początkowo nie można spostrzec, ponieważ nadchodząca epoka — najwspanialsza epoka rozkwitu średniowiecza — wciąż nowymi wybuchami uczuć religijnych nie daje przygasnąć rozpalonemu ognisku. Jest to doba wielkiego zwycięstwa uzyskanego wyłącznie dzięki temu, że Polska potrafiła nie rozproszyć się społecznie, jak się rozproszyły Niemcy. Prawie na 200 lat znika jedność państwowa. Mimo to trwa nieugięcie nadal jedność narodowa, uznawana nie tylko w rodzinie Piastów — ale co znacznie ważniejsze — i co trzeba uważać za pierwsze w dziejach Europy wykrystalizowanie się świadomości narodowej — w szerokich rzeszach ludności. Jeżeli przez pierwsze 200 lat istnienia chrześcijańskiej Polski, Polska walczy, by uzyskać i utrzymać nieskażony ideał chrześcijaństwa, to w ciągu następnych dwustu lat — stając nieomal na progu politycznej klęski — Polska ratuje się właśnie dlatego, że jest państwem naprawdę chrześcijańskim.

W jej położeniu jest to pierwszej miary czynnik siły. Raz jeszcze trzeba podkreślić, że napór niemiecki na Polskę, poza zwykłą wolą grabieży i chęcią rozszerzenia pola władania, miał na oku narzucenie Polsce „bizantyńskiego" (ostro się tego „bizantynizmu" wypiera Rosenberg, natomiast uznaje jego istnienie Förster) koncepcji życia. Jest to zresztą nawet politycznie zrozumiałe: koncepcja rozdzielenia duchowego człowieka niszczy indywidualizm, łamie wolność osobistą jednostki, „glajszachtuje" i osłabia społeczeństwo. Silnym jest jedynie człowiek umiejący nie tylko wierzyć ale i zgodnie z tą wiarą postępować.

Ostatnimi a zarazem największymi zwycięstwami polskimi wobec naporu niemczyzny są Grunwald i sobór w Konstancji, na którym ustami Pawła Włodkowica potępiona została — poprzednio rozgromiona orężnie — wciąż jeszcze nieujawniona herezja niemiecka.

Są to, niestety, ostatnie triumfy. Sytuacja się zmienia. Wprawdzie napór niemiecki został złamany i cesarstwo przez kilkaset lat szarpane będzie wojnami domowymi. Ale właśnie to, że doktryna niemiecka przestaje występować orężnie, że zamienia się na pokojową „szeptaną" propagandę, to tylko nadaje jej wobec Polski — mocy. Powiedzieliśmy,

że szybko ugruntowane w Polsce chrześcijaństwo było ugruntowane słabo, ponieważ wiara nie miała dostatecznej podbudowy rozumowej. Chrześcijaństwo prawdziwe — katolicyzm — i charakter integralny: musi obejmować człowieka we wszystkich jego myślach i czynach. Jeżeli człowiek walczy, w jego życiu duchowym wydobywają się na wierzch i dominują uczucia. Wiara jest wtedy uczuciowa, więc łatwa i prosta. Doświadczaliśmy tego nieraz w dniach walki. Inaczej w czasach pokoju gdy nad życiem duchowym poczyna dominować czynnik rozwagi i zastanowienia. Wtedy wiara Polaka doznaje najsilniejszych doświadczeń. Anglik, Francuz łatwiej wierzy, gdy nie musi umierać za swą wiarę. Polak najczęściej umiera dla wiary, gdy nie może umrzeć za nią.

Wieki Jagiellonów i królów elekcyjnych charakteryzują się stopniowym osłabianiem postawy katolickiej Musi wołać Hozyusz, musi grzmieć Skarga. To już wówczas poczyna się wyradzać w Polsce tragiczne zjawisko „bierności". Ta polska bierność — to podstawa robienia „co się chce", bez poczucia odpowiedzialności za swoje czyny. Ta bierność nie pojawiła się jednak sama, nie wiadomo skąd. Jest ona wyrazem rozkładu katolicyzmu. W okresie wojen religijnych Polska nie dała sobie narzucić innego wyznania. Za to pozwoliła na spaczenie swego katolicyzmu, na zrobienie zeń nie religii — a więc czegoś co obejmuje całe życie człowieka i wiąże je z Bogiem — ale wyznania. Ponieważ dla szlachcica wszystko było zależne od jego chcenia, więc też modlił się tylko wtedy kiedy chciał i służył Bogu tylko wtedy kiedy miał na to ochotę. Niestety — równocześnie katolicyzm w rzeszach szlacheckich staje się pozą, własną chwałą. Mało jest ludzi jak Skarga, którzy z taką pasją miażdżą szlacheckie twierdzenie, że Polska jest „przedmurzem chrześcijaństwa" i „matką świętych". Polska była „przedmurzem chrześcijaństwa", ponieważ stanęła na drodze fali tureckiej, ale ta walka była w małym tylko stopniu walką o postawę katolicką i jeśli nią nawet była to przecież zawsze wydobywały się w niej na wierzch elementy uczuciowe, tak długo tylko aktywne jak długo utrzymywała się atmosfera bojowa. Na to co nazywam integralizmem katolicyzmu, a co pojmuję jako pełność życia religijnego, tkwienie w nim wszystkimi przejawami działalności — modlitwą i pracą, nauką i zabawą — nie było miejsca. Dlatego też nie matką świętych była Polska ale ich macochą! Nie wychowywała ich ale oni urastać musieli w atmosferze dla siebie najnieprzychylniejszej — płytkiej, opartej o pozę.

Katolicyzm jest olbrzymią siłą społeczną, twórczą i ubezpieczającą — naturalnie na długiej fali dziejowej — życie państwowe. Nie może utrzymać się państwo, którego życie wewnętrzne i zewnętrzne nie jest oparte na moralności, która by nie wyrastała z systemu moralno-religijnego. Oderwana od chrześcijaństwa moralność wcześniej czy później przestaje być moralnością. Zło stać się wtedy może „dobrem", „prawem"

— jak to widzimy w ostatnich procesach zbrodniarzy niemieckich. I wtedy nastąpić musi klęska.

Ale klęska nadchodzi i wówczas gdy zasada katolicka staje się zasadą bez treści. Katolicyzm jest siłą, ale katolicyzm źle wyznawany staje się słabością! Nie katolicyzm osłabił Polskę, ale sposób jego wyznawania. Pozór, dobrowolność, brak poczucia obowiązkowości i konsekwencji wiary stał się w konsekwencji przyczyną zarysowania szkieletu życia państwowego.

W latach niewoli dokonuje się demokratyzacja społeczeństwa polskiego. Wychodzą na wierzch nowe warstwy społeczne o charakterze wprawdzie tym samym co i szlachta, ale moralnie nie spaczone, nie usprawiedliwiające swego istnienia rzekomymi czy też już przebrzmiałymi zasługami. Niestety skłonność do naśladowania warstw ustępujących osłabia katolicyzm mas ludowych. Są one uczuciowo bezwzględnie i mocno związane ze swą wiarą. Natomiast posiada w małym tylko stopniu świadomość potrzeby integralizmu.

Dopiero druga wojna światowa staje się pługiem, który przeoruje glebę charakteru polskiego. Walka — niebywała — jaką wydają Niemcy społeczeństwu polskiemu doprowadza do urealnienia wiary, do niezawierzania jej wyłącznie uczuciom. Panujące w walce napięcie, komplikacje moralne, konieczność wytwarzania przez każdego własnych sądów moralnych — przekraczają zdolność uczuciową jednostki. Wiara musi zostać uzasadniona i w pełni przeżyta. To stanowi jej siłę, to stwarza nową zupełnie rzeczywistość pozwalającą katolicyzmowi wygrać walkę. Jak w ciągu 200 lat pierwszych istnienia chrześcijańskiej Polski zwycięstwo państwowości polskiej zależne jest od siły odporu na niemiecką herezję, tak samo zwycięstwo w sześcioletniej walce z okupantem uzyskane zostało głównie dlatego, że moralność chrześcijańskiego społeczeństwa nie dała się ani steroryzować ani zniszczyć.

Jest to zwycięstwo wielkie, nie jest to zwycięstwo ostateczne. Nie ma w dziedzinie moralnej zwycięstw ostatecznych, każde zwycięstwo jest tylko stopniem ku dalszemu zwycięstwu. Natomiast nawet zatrzymanie było by odwrotem.

Integralizm katolicki, który wytworzył się w latach tragicznej wojny, dziś stać się musi właściwością całego katolickiego społeczeństwa. Katolicyzm bowiem właściwie wyznawany jest jedyną dostatecznie pewną gwarancją wielkości. Ale podkreślamy: właściwie wyznawany. Katolicyzm źle wyznawany prowadzi do katastrofy.

Ten zasługuje na wolność, kto ceni wolność drugich, zasługuje na kajdany niewoli, kto je dla innych kuje.

Ks. STASZIC

Wspomnienia z więzienia

Smutne wspomnienie przywodzi na pamięć datę 12 sierpnia 1941 roku, która wryła się głęboką grozą w moją jaźń — pozostawiając w niej niezatartą skazę. Tego wtorku, który postawił nas na skraju nędzy i upodlenia, nigdy nie zapomnę. Od wczesnego rana obiegła całe więzienie wieść, że „Caritas“ Tarnowski ma nam dostarczyć posiłek; porcję zupy i chleb. Rozpalone głodem nasze oczy poweselały, gdyż od 5-ciu długich, jak wieczność, tygodni, nie pozwoliło gestapo dostarczać więźniom politycznym paczek.

Nie wiedzieliśmy jak głód oszukać, co począć, by przetrwać, jak walczyć z opanowującą nas bezsiłą i cierpieniem. Straszne jest uczucie głodu, przed którym wszystkie inne wrażenia schodzą na drugi plan. Człowiek czuje dziwną gorycz w ustach, a silne bóle żołądka towarzyszą wielkiemu osłabieniu.

W celach panowała cisza. Leżeć na łóżkach nam nie dano, a jeden jedyny stołek zajmowaliśmy na zmiany, aby nie kucać na zimnej posadzce. W takim upodleniu i cierpieniach wyczekiwano godzinami na posiłek więzienny, który podrażniał tylko nasze żołądki. W chwilach takich przenosimy się w niedaleką przeszłość, wrażeniami z czasów, gdy czuwało sumienie, a zbrodnia kryła się w mroku, staramy się zabić czym, złagodzić nasze cierpienia, pocieszamy się przebłyskami z okresu wolności, bo jedynie one podtrzymywały nas na duchu od psychicznego załamania się.

Około godziny 9 rano wszedł Franio Sworowski do naszej celi, a szedł tak cicho, że odwrócony w stronę okna Józek Ziobroń nie zdołał tego zauważyć. Zacny dozorca oficjalnie nas zawiadamia, że około godziny 2 po południu otrzymamy posiłek z „Caritasu“. Wiadomość ta gorącą falą krwi uderza nam w głowy. Powstaje jedna czynność, liczyć minuty, jakie dzielą nas od terminu posiłku.

Słyszymy, że w sąsiednich celach nastąpiło pewne ożywienie. Po chwili roztelefonowują więźniowie od celi do celi, przez małe otwory, przez które podawano papierosy, przez muszle — radosną nowinę. Bractwo puszcza w ruch tzw. „konia“, kartkę na sznurku od okna do okna wszerz, do góry i na dół, głosząc wszystkim: „otrzymujemy posiłek z „Caritasu“.

Trudno dziś uwierzyć w to, jaka radość zapanowała w celach. Dr Warenda, który przetrwał to piekło więzienne, może opowiedzieć, co przecierpieli więźniowie ciężko chorzy z wycieńczenia i głodu, których odwiedzał jako lekarz. Był to okres, w którym dużo więźniów wyczerpanych duchowo i fizycznie umierało na oddziele tyfusowym i od zadanych przez gestapo uszkodzeń cielesnych.

Nam tymczasem godziny strasznie się ciągną, jak gdyby ktoś na

złość zegar cofał. Nie mogliśmy doczekać się drugiej godziny po południu — godziny posiłku.

Na korytarzu odzywa się nareszcie podniesiony głos: „Oddział czwarty po kotły!“

Staliśmy pod żelaznymi drzwiami, nadsłuchując każdego ruchu strażnika na korytarzu, każdego szmeru. — Palacze na skutek silnego podenerwowania resztki zapasów wypalali.

Był to tragiczny okres, kiedy koledzy słabli, z dnia na dzień, trwając w bezruchu póki śmierć nie zaczęła zbierać obfitego żniwa.

Słyszymy wreszcie, jak pod nadzorem Wojtasika nalewają posługacze zupę w celi pierwszej na skrzydle „E“ — trzeciej z rzędu od naszej celi.

Słyszymy po chwili, jak w sąsiedniej celi Wojtasik rozmawia z ks. Kwartą, ks. Paciorkiem, Wójtowiczem i Rysiem. Nam zaś głód mało kiszek nie poskręca, gdy słyszymy, jak sąsiedzi zupę zajadają.

No, nareszcie przyszła kolejka i na naszą celę. Silne uderzenie kluczem w drzwi, cichy nastrój na korytarzu dowodzi, że otwiera strażnik Wojtasik. Prof. Mundała — jako komendant celi — podchodzi z miską pierwszy, ja idę drugi, Ziobroń trzeci, następnie trzymają w trzęsących się rękach menażki Dziubasik i Aberdam. Wojtasik zatrzaska drzwi, a my nie odrywając oczu od misek wchłaniamy zupę, jak zgłodniałe psy, że niedaj Boże ruszyć któregoś.

„Caritas“ uraczył nas zupą pomidorową z mięsem, a nasz pośpiech w jedzeniu sprawił, że nazwaliśmy ją gulaszem. Porcją chleba dołożyliśmy i wtedy usta nasze otworzyły się. Zaczęliśmy gorącą dyskusję na temat dobroczynności „Caritasu“. Wszyscy przyrzekaliśmy po opuszczeniu więzienia wspomagać tę charytatywną instytucję. Byli i tacy, którzy obiecywali przepisać morgi, kamienice. Niestety z 40 kilku, którzy wówczas siedzieli w celach na skrzydle „E“, żyje dziś tylko pięciu, a to: ks. Kwarta, Dziubasik; dr Warenda, Wójtowicz i piszący.

Pomoc „Caritasu“ uważam za lekcje poglądowe miłości bliźniego. Więźniowie za przykładem pomagali sobie nawzajem. Ratowali się, a w chwilach największego głodu dzielili się każdą kromką chleba. Wzajemna pomoc dowodziła, że u wszystkich prawdziwych Polaków-katolików duch miłosierdzia krzepił i umacniał w wierze, że sprawiedliwość zwycięży.

Co prawda, niestety, garstka tylko żyjących, którzy przeszli przez więzienie tarnowskie i obozy koncentracyjne, w wysokim stopniu zawdzięcza swoje życie „Caritasowi“, który, kierując się poczuciem miłosierdzia, wspomagał i ratował od śmierci głodowej wszystkich bez względu na pochodzenie czy religię.

Byli Więźniowie powinni dziś wszyscy należeć do tej zbożnej organizacji, by tym samym nieść pomoc sierotom, ubogim, starcom i kalekom. A. G.

ADELA ROGOŻOWA

Św. Mikołaj p. Toli

Pierwszy grudniowy przymrozek rozsrebrzył się na szybach, rzeźbiąc na nich przedziwne ornamenty.

Pokój cały tonął w powodzi promieni słonecznych, wspaniała palma dziwnie kontrastowała z fiołkami alpejskimi, które wdzięczyły się barwnymi kolorami, podnosząc piękno dostatnio umeblowanego pokoju.

W wygodnym fotelu siedziała p. Tola i patrzyła na kwiaty — jeden z najmilszych darów jej męża w dniu św. Mikołaja.

Jakże szczęśliwą się czuła!

Dwadzieścia trzy lata upłynęło od chwili jej ślubu, a najmniejsze nawet nieporozumienie nie zakłóciło ich zgodnego pożycia małżeńskiego.

Mąż — syn ubogiego rolnika, obdarzony niezwykłymi zdolnościami — własnym wysiłkiem zdobył tytuł dokrota praw i stanowisko adwokata. Ona, córka mieszczańskiej rodziny, nauczycielka z zawodu. Połączeni węzłem małżeńskim, wspólną pracą stworzyli ten dom, który zdawał się im być rajem.

Starszy syn Zbigniew kończył studia prawnicze, młodszy Staś, celujący uczeń II klasy licealnej, postanowił po zdaniu matury poświęcić się studiom medycznym.

———:o:———

W trzy lata później, w tym samym pokoju, siedzi p. Tola.

W zmizerowanej jej twarzy trudno dopatrzeć się dawnej promiennej urody. Oczy tępo wpatrzone w dal — straciły swój blask i właściwy im wyraz dawnej słodyczy.

Choć to dzień św. Mikołaja — nie ma fiołków alpejskich, nie ma licznych podarunków.

Z obozu koncentracyjnego od umiłowanego nad życie męża i syna przyszły listy. Donoszą, że wysłane na św. Mikołaja paczki, nie zostały im doręczone, bo nie było na wysyłkę pozwolenia. Jakże się p. Tola cieszyła, gdy skądś rozeszła się wiadomość, że na św. Mikołaja wolno posłać paczki do obozu! Ileż wyrzeczeń i zabiegów kosztowały ją te paczki.

I nic z jej radości — nic z radości tylu innych — obłowili się oprawcy, którzy najprawdopodobniej byli autorami tej wieści.

Smutek p. Toli ma jeszcze inne źródło...

Młodszy syn po roku ukrywania się wrócił do domu, chory na rozstrój nerwowy i właśnie pojechał do Krakowa do specjalisty chorób nerwowych po poradę. Powinien wrócić w dniu poprzednim, a nie ma go jeszcze, choć wieczór się zbliża.

P. Tolę ogarnia straszny niepokój — najgorsze przypuszczenia szarpią jej nerwy.

Nagle w ciszę pokoju wdarł się głos dzwonka.

Nareszcie! wraca! P. Tola biegnie otworzyć. Wchodzi jakiś mężczyzna.

Wita p. Tolę jakby dobry znajomy.

— Nie przypominam sobie pana — mówi p. Tola.

— Nic dziwnego — jestem w tych stronach po raz pierwszy.

P. Tola blednie. — Czy przynosi mi pan złą wiadomość?... mój syn...

— Na św. Mikołaja musi być wiadomość dobra — przerywa nieznajomy.



Rozpromieniona p. Tola zaprasza przybysza do pokoju i cała zamieniona w słuch czeka...

— Czy pani nie jest zbyt wrażliwą i nie zemdleje, gdy jej zakomunikuję z czym przychodzę?

— Proszę mówić — przeżycia stępiły moją wrażliwość.

Gość zdejmuje okulary i mówi:

— Okulary fikcyjne, wąsy też... Jestem oficerem, członkiem organizacji — mąż pani jest wolny. No niechże pani nie mdleje — został przez nas razem z kilku innymi uprowadzony. Wszyscy znajdują się na plebanii u ks. X. niedaleko Jasła.

Twarz p. Toli przeistacza się jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Na twarzy wykwitły dawno niewidziane rumieńce, oczy rozgorzały niezwykłym blaskiem — uczucie ogromnego szczęścia ogarnia ją całą.

Tymczasem przybysz ciągnie dalej:

— Od tej chwili mąż pani jest pod naszą opieką — zobaczy pani go raz tylko dzisiaj — w tym celu pojedzie pani ze mną — a potem on odda się pracy, jaką mu wskażemy, a pani będzie otrzymywać co miesiąc pensję.

A syn mój? Dlaczego pan o nim nic nie mówi?

— Jest młody — przetrzyma.

— A co z nim będzie, gdy stwierdzą ucieczkę ojca?

— Niczego nie stwierdzą — umarłemu więźniowi daliśmy numer męża pani. W tych dniach otrzyma pani telegram o jego śmierci. Proszę zachować wszystkie pozory i przywdziać żałobę.

P. Tola wierzy we wszystko — spieszy do kuchni, by ugościć zwiastuna dobrej nowiny. Przynosi na prędce przyrządzony posiłek. Po chwili przybysz prosi o sól. By spełnić życzenie, udaje się p. Tola do odległej kuchni, przynosi żądaną przyprawę i sama je dalej. Potrawa wydaje się jej dziwnie gorzką. Patrzy na gościa, lecz ten zjada z apetytem.

To widocznie powód mego nastroju — myśli p. Tola, zmusza się do jedzenia i słucha słów gościa.

— Tylko niech się pani nie przelęknie widokiem męża. Zobaczy pani po prostu szkielet. Trzeba mu zawieźć, a ponieważ dotychczas — tak jak i jego zwolnieni współtowarzysze — jest w pasiaku z numerem — trzeba mu dostarczyć ciepłej odzieży i pieniędzy.

P. Tola nie widzi w tym nic nielogicznego, że potężna organizacja, która dokonała cudu zwolnienia — nie jest w stanie wyekwipować zwolnionych w potrzebne rzeczy — słucha z uwagą dalszych dyspozycji nieznajomego.

— Zatem pociąg będzie 3.30 w nocy, więc trzeba przygotować wszystko i trochę się przespać. Czy będę mógł tu przenocować?

— Naturalnie, proszę o to, mieszkanie jest dość obszerne — odpowiada p. Tola i zabiera się szybko do pakowania.

Pod dyktandem gościa wyjmuje bieliznę, ubranie, buciki, kapelusz i futro męża i zastanawia się jak to wszystko spakować.

— Duży bagaż zwracałby uwagę, więc włożę to wszystko na siebie — rozstrzyga kwestię nieznajomy.

Wychodzi do drugiego pokoju i po chwili zjawia się kompletnie ubrany.

— Czy moja podwójna odzież nie zwraca uwagi?

— Nie — stwierdza p. Tola.

Pakuje resztę drobiazgów do dużej walizki, nie pytając o nic.

chociaż dziwi się w duchu — na co potrzebna jest np. fotografia męża, którą przybysz poleca zabrać.

Zachowuje się jak zahypnotyzowana.

Wtem odzywa się dzwonek.

Z radosnym okrzykiem... to mój syn... biegnie otworzyć.

Rzeczywiście wrócił rozpromieniony, z jak najlepszą diagnozą specjalisty.

— To tylko podrażnienie nerwów, przejdzie szybko — informuje p. Tolę w przedpokoju.

A p. Tola opowiada mu nieprawdopodobną, radosną nowinę. Mówi tak przekonywująco, że przy przedstawieniu Slaś ściska serdecznie prawicę nieznajomego.

Pragnie jechać razem, by zobaczyć ojca, lecz nieznajomy sprzeciwia się temu stanowczo.

— Zwróciłoby to uwagę — mówi. — Jestem śledzony, może się zdarzyć, że zostanę w pociągu rozpoznany i aresztowany. Pani cały czas będzie się zachowywać jak gdyby mnie nie znała. Gdyby mnie nakryto, wysiądzie pani na stacji X, uda się na plebanię w tej miejscowości i zażąda widzenia się z proboszczem. Gdy wyjdzie, powie pani hasło: „świt blisko", wówczas proboszcz zaprowadzi panią do męża. Powtarzam, niech pani zachowa spokój, gdy go zobaczy — to szkielet.

P. Tola powtarza na żądanie nieznajomego hasło, po czym rozwiązuje kwestię noclegu. W środkowym pokoju umieszcza gościa, boczne przeznacza dla siebie i syna. Sama postanawia czuwać, aby nie zaspać.

Wkrótce jednak ogarnia ją dziwna senność, walczy wszystkimi siłami woli, by jej nie ulec i udaje się jej to.

Po pewnym czasie słyszy w pokoju przybysza podejrzane szmery. Słyszy wyraźnie wysuwanie spod łóżka walizki, w której chowała wszystkie dokumenty i wkrótce potem szelest papieru.

Rodzi się w niej nieufność, lecz dziwny stan pół-snu i bezwoli sprawia, że nie reaguje.

Wreszcie nakręcony budzik wydzwania godzinę 2.30 — idzie więc do kuchni przygotować kawę.

Po powrocie zastaje gościa gotowego do drogi. Ten prosi jeszcze o zapałki i ciepłą wodę do popicia jakiegoś proszku — po co znów p. Tola udaje się do kuchni.

Wreszcie wyruszają do odległej o jakie 200 m stacji kolejowej.

Pod wpływem mroźnego powietrza znika u p. Toli dziwny stan senności i otumanienia. Zaczyna analizować wszystkie wydarzenia poprzednich godzin i dziwne podejrzenie zaczyna ją opanowywać.

Patrzy na lśniące na niebie gwiazdy i widzi, że jedna z nich zataczając ognisty łuk — spada w przestrzeń.

— O! gwiazda spadła — mówi do towarzysza.

— Gdyby pani była przesądną, nigdy by pani nie powiedziała słów — gwiazda spadła.

— Dlaczego, przecież istnieje legenda, że życzenie pomyślane w chwili spostrzeżenia spadającej gwiazdy, zawsze się spełni.

— A co sobie pani pomyślała?

— Że chciałabym męża zobaczyć.

— Zobaczy pani męża — głos jego zabrzmiał tak złowieszczo, że p. Tola mimo woli zadrżała.

Po przybyciu na miejsce uderza ją ruch niezwykły o tej porze na tej małej stacyjce. Widzi kilka osób okutanych w taką ilość odzieży, jakby wybierały się co najmniej na biegun północny.



W chwili wsiadania do pociągu całe towarzystwo kieruje się do wagonu, do którego zmierza p. Tola. Pozostają na korytarzu, podczas gdy p. Tola zajmuje miejsce w przedziale, w którym poza śpiącą kobietą nie było nikogo.

W przedziale tym sadowi się również jej przewodnik. Cały pociąg jest nieoświetlony ze względu na ewentualne naloty.

Pomna wskazówek przewodnika, p. Tola nie odzywa się ani słowem. Ten, wtuliwszy twarz w kangurowy kołnierz futra jej męża — zdaje się drzemać.

Gdy minęli kilka stacji, zapala papierosa i wychodzi z nim na korytarz. P. Tola widzi w ciemności tylko żarzący się punkt, który po jakimś czasie znika jej z oczu.

Tknięta podejrzeniem, wychodzi na korytarz. Już dnieje. W miejscu gdzie stał nieznajomy — pustka. Nie ma go też w innych przedziałach. Podejrzenie zamienia się w pewność.

Została sromotnie oszukaną! Czy tylko oszukaną i okradzioną?

Straszna myśl zaczyna nurtować jej skołataną głowę... Czy to nie była próba, czy to nie konfident, który za chwilę odda ją w ręce gestapo? Jechała przecież pomóc zbiegłemu z obozu mężowi, ma przy sobie jego fotografię. Wyjmuje nieszczęsną fotografię i drze ją na drobne kawałki z uczuciem, że targa na strzępy własne serce — i wyrzuca przez uchyloną górną szybę na tor kolejowy.

Lęk p. Toli potęguje się coraz bardziej. Wspomina, że gość w drodze do stacji mówił o broni, jaką ma przy sobie — o pozostawionej w domu swojej chusteczce. Czy to nie ten rewolwer podrzucił i może już w domu rewizja — może jej biedny, chory syn już jest w szponach gestapo?! Czemu to jeszcze nie stacja!!

Wracać jak najprędzej, uprzedzić tę straszną rzecz, by się nie stała!

Pociąg staje wreszcie... Trzeba wysiąść i czekać na pociąg powrotny.

Oczekiwanie na wykonanie wyroku śmierci lub prowadzenie na śmierć wydaje się p. Toli niczym wobec tego strasznego oczekiwania...

Nareszcie jedzie... Przybywa na miejsce — zabranym ze sobą kluczem odmyka drzwi i już w przedpokoju dobiega ją wesołe gwizdanie syna...

Bogu dzięki... nic złego się nie zdarzyło. Wchodzi do mieszkania i mówi:

— To oszust.

Twarz syna martwieje, nie mówi ani słowa — tylko rozpaczny gest ręką świadczy, że chwila ta niweczy na długo osiągnięte postępy w leczeniu.

P. Tola czuje, że nerwy trzymane dotąd na wodzy, odmawiają jej posłuszeństwa. Ostatnim wysiłkiem woli mówi:

— Muszę się przespać — i udaje się do swego pokoju.

Nareszcie sama! Łzy — dobroczynne łzy popłynęły — płynęły długo — wreszcie zasnęła...

Po przebudzeniu zdawało się p. Toli, że nawiedził ją koszmarny sen... Pukanie do drzwi przywołuje ją do rzeczywistości.

Wchodzi syn — czyta w jej twarzy cały ogrom cierpienia...

— Niech się mamusia nie martwi — mówi — przetrwamy i to.

Są słowa dobre i słowa złe. Słowa dobre w odpowiedniej chwili wypowiedziane — mogą dźwignąć, słowa złe — zepchnąć na dno rozpaczy.

W tej chwili rozumie p. Tola najlepiej tę prawdę — uśmiecha się i mówi:

— Tak, synku, przetrwamy...



ADAM MACHALSKI

W noc św. Mikołaja

W dzień Mikołaja — kiedym był mały
Wprost ze snu z łóżka strącałem poduszkę —
Krzykiem, witając jakiś dar wspaniały
A przy nim zawsze tradycyjną rózgę.

Jakżeż mi dzisiaj żal dni Mikołaja,
Bo kiedy niebo sny mi wyzłacało
Wiem, że w swe dary matka mi wkładała
Serce swe złote i perłę łzy białą.

Dziś nie mam matki. Gdzieś ponad Ravensbrück
Duch jasny przepłynął i śpiewa przed Stwórcą
Hymn wyzwolenia! Ten doświadczeń królik
Więc mnie młodemu dni szczęścia nie wrócą...

Samotny w szkole przy kolegów gwarze
Wśród krzyków radości ścieram łzy sieroce
I proszę Boga niech Mamie rozkaże
By we śnie przyszła do mnie i niech ze mną płacze.



MARIAN BARAN

LIST...

Jesienny, listopadowy dzień... dzień pisania listów. Na dworze w lekkich podmuchach wiatru igrają drobne płatki śniegu. Powoli zapada zmierzch. Na sali w słabych odblaskach żarzących się lamp u sufitu przewalają się sylwetki więźniów z kąta w kąt, w hałaśliwym rozgwarze wśród głuchego człapania holenderek, skrzypienia górnych kondygnacji łóżek bulgocą rynsztokowe, brudne słowa jak cuchnącym i brudnym było powietrze przesycone potem i wyziewami chorych organizmów. Tylko tu i ówdzie wtulone w kąt łóżek postacie obojętne na wszystko, co się wokół nich dzieje, pogrążone w zadumie, zastygłe w bezruchu... Szeleszczą cichutko pojedyncze, zmięte kartki...

Już od godziny siedzę nieruchomo na łóżku i kreślę list do domu...

„Meine Inniggeliebte... obcobrzmiące słowa... a chcę w nich zamknąć całą głębię swego uczucia, tęsknoty, wyraz tego szczęścia, które było kiedyś... chcę wyrazić w nich wszystkie drgnienia osamotnionej duszy, chcę, by każdy dźwięk poszczególnych głosek przywodził Ci na pamięć nasze chwile, które naprawdę były, a dziś na tym przeklętym pustkowiu stanowią dla mnie jedyną ostoję, wyraz niezłomnej siły, hartu ducha... Słowa zdolne do największych poświęceń... To potężny znicz, symbol wytrwania, który płonąć będzie aż do ostatniego tchnienia — to słowa, które każą ukochać cierpienie, każą drwić sobie ze wszystkich brudów, podłości i zbrodni... Niech banalne, stereotypowe słowa: „Ich bin weiter Gott sei Dank gesund und fühle mich gut...“ nie przejdą bez echa i niech nie świadczą tylko, że jeszcze żyję... Naprawdę czuję się dobrze, gdyż myśleć mogę swobodnie o Was — naprawdę w tej chwili jest mi dobrze — chociaż ze świstem złowrogim hula po izbie mroźny wiatr... Ja nad tymi słowami myślę cicho, cichutko, uśmiecham się do nich — może przez łzy, pieszczę je, całuję, bo Twoje oczy czytać je będą, — jam dziś daleko od tego, co tak okrutnie gnębi, dusi, przygniata i bezpowrotnie niszczy... Może one ucichną na chwilę w kołowrocie twoich codziennych zajęć, ale ożyją na nowo o szarej godzinie, gdy duch zatęskni...

Wiem, że tam myślicie o mnie, że Marysia modli się do swojej Patronki o zdrowie dla mnie i szczęśliwe przetrwanie... Dziś nie jestem

sam, nie czuję się opuszczonym, zapomnianym, nie borykam się z zawistnym losem, nie straszą mnie zalęknione, żebrzące wytchnienia oczy muzułmanów poganianych przy pracy biciem, kopaniem, stekiem wyzwisk i przekleństw.

Czy wiesz, że te słowa: „Ich fühle mich gut...“ pisze nawet kolega siedzący na przeciw mnie, wijący się z bólu, trawiony okrutną gorączką, pisze, chociaż spazmatyczny szloch i gwałtowne, nerwowe ataki wytrącają mu raz po raz pióro z ręki — pisze, chociaż wie, że za kilka godzin wyzionie ducha i że już jutro rozrzucą jego prochy po ugorach Brzezinki... Pisze, bo wie także, że słowa te pieścić i koić będą przez cały tydzień stęsknione serca najbliższych, że nigdy nie zdradzą jego strasznych cierpień...

Czy wiesz, że pisze te słowa również capo, który wczoraj podczas prac zabił więźnia styliskiem od łopaty i z drwiącym, wyuzdanym, brutalnym uśmiechem patrzył w ostatnie błyski oczu rzężącego w agonii...

Ten list nie powie Ci o tym, że za znaczek dałem całą porcję chleba, którą otrzymałem w południe. Zresztą kolacji jeść nie muszę, gdyż piszę list... głód mi dziś nie dokucza, ponieważ myślę o Was, rozmawiam z Wami... i jest mi tak dobrze...

Nawałnica najrozmaitszych myśli rozsadza mózg i szuka gorączkowo w repertuarze narzuconych kanonów słownych jakiegoś odpowiedniego wyrazu — i w żaden sposób znaleźć go nie może. Tłoczą się suche, sztywne, bezduszne słowa jak suchą i wrażą jest natura germańska. Serce bije niespokojnie — coraz silniej... Tańczą w opętańczym rytmie słowa... Kracze szyderczo chochlik zza węgła... krank... krank... krank... Słychać przejmujące dreszczem bicia gongu grube, oślizgłe... Gruss... — Glück... Gruss... — Glück... Gruss — Glück... Wzdryga się do głębi i straszy... schreckliche Schrift... jak szamocące się w spazmatycznym skurczu smagane nielitośnie ciało... Chrobocze charkliwym głosem... Nachricht... Kąsze z piskliwym sykiem... küsse... Zagłusza powoli wszystko metalicznym dźwiękiem podzwonne echo myśli i uczuć... Ich danke dich... ich danke dich...

Ustępują z pola walki dumne, strojne w królewską szatę polskich słów myśli — ustępują przed zachłannym, bezdusznym bełkotem obcobrzmiących słów.

Kończę z pośpiechem list, składam i oddaję schreiberowi.

— — — — — — — — — — — — — —

Nadejdzie noc, jedyne godziny ciszy i odpoczynku, kiedy zamiera na chwilę opętańcze koło potwornej zbrodni i nie słychać pomruków zadowolenia szakali znęcających się nad bezbronnymi, nie straszy zagłada idąca ku nam z każdego zakątka, zaułku, muru...

Zbudzi się do życia świat iluzji, wyjdzie z odległych zakamarków, gdy gęsty mrok pełzać będzie po wilgotnych murach sali. Wżerać się

będzie coraz bardziej w najtajniejsze komórki jaźni tęsknota. I sen o szczęściu ukołysze znękaną duszę. A potem nadejdzie świt, pierzchną senne majaki i szara, nieubłagana, codzienna rzeczywistość wprzęgnie znów nadwątlony organizm w pług morderczej pracy... Czasem tylko, gdy pot obficie zrosi skronie i z przemęczenia zawiruje w głowie, wtedy przewinie się lotem błyskawicy wspomnienie — list... wysłany do domu...

ANTONI GŁADYSZ

Fragmenty wspomnień obozowych

Były to Zielone Świątki w 1942 r., których nic nam w obozie Gross-Rosen nie przypominało, a już najmniej głuchy łupot drewniaków więźniów, jak zwykle rano wyruszających do pracy za bramę obozową.

— Przenoszę w tragach ziemię do ogrodu lagrowego. Zleca mi kapo Fritz Dietrich, dodając do pomocy mojej człowieka, który uchodził już za „muzułmana" i był tak słaby, że tragę napełnioną ziemią z rąk co chwilę wypuszczał. Męczę się więcej z tą pomocą niż ze ziemią, bo trwa to dość długo, gdyż kapo mając w ten dzień drużynę roboczą powiększoną o 200 ludzi, nie ma czasu zajmować się nami.

Od czego jednak vorarbeiter Walter Weiss?

— To jest robota? — pyta nas, wskazując na niepełną tragę ziemi.

Jesteśmy pod obstrzałem, więc mobilizujemy resztki sił, by zejść mu z oczu i choć na krótko wywiązać się z obowiązku.

W trakcie napełniania tragi dowiedziałem się od mojego towarzysza niedoli, że pochodzi z Bochni i nazywa się Szewczyk. Opowiadał swoją tragedię. Był to człowiek już całkowicie wyczerpany i z obojętnością przyjmował wszelkie uwagi, czy nawet bicie i kopniaki. Mimo wysiłków i mojej pomocy nie mógł już dorównać innym. Walter Weiss po uprzednim skopaniu Szewczyka rozdzielił nas, przydzielając mię do kopania ziemi dżaganem, Szewczyka zaś zabrał do układania kamieni. Była to moja pierwsza i ostatnia rozmowa z Szewczykiem.

Przy tym nieszczęsnym układaniu kamieni w pryzmy został ponownie pobity przez Waltera Weissa i skutkiem tego następnej nocy zmarł w męczarniach na rewirze, zostawiając w Bochni żonę z maleńkim synkiem, który urodził się już po jego aresztowaniu. — Przysięgał mi, że syn jak dorośnie pomści jego krzywdę.

— Ja wywijam co sił dżaganem, bo jestem ciągle pod obstrzałem obu — Waltera i Frytza. Koło godziny 9, gdy łotrom z oczu zeszedłem, przy pomocy Jasia Kowalika zdołałem wyrwać z ogrodu kilka sztuk por. Byłem strasznie głodny, więc zjadłem je wszystkie, gdyż głód w obozie

niesamowicie nas gnębił. Nie ja jeden wpadłem na ten pomysł, bo szli niektórzy po kilka razy i jedli nie tylko cebulę, pory, ale same liście. Posiłek ten na dobre mi nie wyszedł. Już w godzinę później stwierdziłem po boleściach w żołądku i silnym zawrocie głowy, że się nie mogę zaliczyć do przeżuwaczy. Z wielkim trudem przepracowałem do godziny 12, a podczas apelu stałem oparty o ramiona Kurmanowicza z Zakopanego i Jedynackiego z Kolbuszowej.

Wieczorem tegoż dnia zagościłem i ja na rewir, a obok mnie leżał prof. Dyla z Brzeska, inż. Dostowski z Jasła, Baranowski i Kotra z Żabna. Nie żyje z nich żaden. Leżeli w ciężkiej niemocy. Starszy wiekiem prof. Dyla przedstawiał szkielet obciągnięty zielonkawo-żółtą skórą, lecz zachował — pomimo ostatecznego wyczerpania fizycznego — wielką pogodę ducha, tak charakterystyczną dla ludzi silnych, o czystym sercu.

Leżał wyczerpany, ale pocieszał nas wszystkich i był najlepszej myśli. Zaprzeczał złowrogim wieściom, jakie codziennie w tym czasie przedostawały się do obozu o wielkich zwycięstwach na wschodnim froncie. Wprawdzie z naszego rewiru wyszedł podleczony, lecz obozu w Dachau nie przetrzymał.

Przez parę dni leżałem w łóżku ze śp. Kotrą z Żabna. Dziwny to był człowiek. Kiedy tylko czuł się lepiej — opowiadał mi o swoich planach na przyszłość. Mimo całkowitego wyczerpania ani na chwilę nie pomyślał, że warunki obozowe dobijają słabych. Był nałogowym palaczem i kiedy zabrakło mu „dymka", klął zajadle i wyzywał wszystkich, wymyślając im za ich spokój. Zaś umierający Dostowski przyglądał się wszystkiemu z największą trzeźwością — mawiając często do Kotry: „człowiecze, rewolucja rodzi się w ciszy".

W kilka dni później, gdy Dostowski konał, Kotra powiedział z ironią: „mówił dopiero niedawno o rewolucji i już ją ma". —

Było to również ostatnie ironiczne powiedzenie tego młodego człowieka. W sobotę pielęgniarz Matys wygnał nas nago do zimnej kąpieli, bijąc nas przy tym niemiłosiernie. Tego Kotra nie mógł znieść, przyjmując butną postawę, powiedział głośno: „Niemcy uczą nas bić, aby byli później bici przez nas". Matys po chwili dowiedział się od jakiegoś zdrajcy co znaczyły słowa Kotry i zemścił się morderca, wyciągając rano następnego dnia ciało Kotry z łóżka, śmiał się w głos, widząc zastygłą krew, która przeciekła przez wióra drzewne w sienniku.

Ten Matys, zwany w obozie „Tygrysem" zwoził każdego dnia do krematorium nieboszczyków. Dziś ładował wczorajszą ofiarę — rzucając po 3 ciała do jednej tragi, a gdy nie było wolnej, to wiązał nogi sznurkiem i ciągnął po ziemi do kretorium.

———:o:———

Na łóżko śp. Kotry przyniesiono nowego chorego. Człowiek ten nie zwracał na nic uwagi, będąc zupełnie wyczerpanym. Gdy jednak jako

mój sąsiad zaczął już w pierwszą noc majaczyć i w wysokiej gorączce wzywać swoich najbliższych, zmiarkowałem, że jest z Tarnowa.

Rano ledwo się dzień zrobił, rozpoznałem mojego nowego sąsiada. Był nim dr Jakub Janiga, adwokat z Tarnowa.

Przez kilka dni wychodziliśmy z dr Janigą, jako rekonwalescenci gnani przez osławionych „flegierów“ na słońce. Wiele spraw omawialiśmy, bo łączyły nas stosunki już przed wojną.

Pewnego dnia, leżąc na ziemi przed 3-cim rewirem dostrzegłem, że obok nas skulony we dwoje kuca człowiek, który przysłuchiwał się naszym rozmowom, nie wdając się w dyskusję. Kiedy zorientowałem się, że nie możemy wszystkiego, choćby po cichu do siebie mówić, człowiek ten zwrócił się do nas ze słowami, że interesuje go nasza rozmowa o tyle, iż zna stosunki tarnowskie. Był to człowiek starszy, dobrze po 50-ce. Okazało się, że przyjechał ze mną razem w jednym transporcie i nazywa się Ryperowicz. Trudno było go rozpoznać, gdyż twarz jego była cała posiniaczona. Nader ciężka praca przy murarzach zniszczyła tego człowieka już w ciągu 6 tygodni do szczytu. Nogi miał opuchnięte i robił wrażenie zupełnie zrezygnowanego. Początkowo dawał sobie radę, gdy jednak z sił opadł, zapas papierosów się skończył, wtedy przydzielono go do najgorszej pracy, a już po kilku dniach zaliczono go do muzułmanów. Sińce na twarzy wskazywały, że przeszedł straszne bicie.

W jakiś czas później dowiedziałem się, że Ryperowicz zginął, jak niezliczone tysiące innych Polaków, którzy wierzyli w wyzwolenie i walczyli o nie.

ADAM MACHALSKI

„Die Kulturträger“

Co? Znów o niemcach? Tak! O niemcach! I zawsze i stale o niemcach! — Gdzie tylko okaże się jakaś publikacja lub pismo redagowane czy wydawane przez Związek b. Więźniów Politycznych, tam ciągle o niemcach. (małe n.) Bo niestety zaczynamy już zapominać o krzywdach, mało powiedziane, — bo nie o krzywdach, ale o perfidnych, z najwyższym sadyzmem wypielęgnowanych, całkiem świadomych, ukartowanych, z premedytacją wykonywanych i wykonanych zbrodniach.

Zapominamy, bo to jest naszą cechą narodową (wcale nie dodatnią) darować krzywdy i wszystko zapomnieć, gdy wiemy i jesteśmy przeświadczeni, że wróg nie darowałby ich, że doznaną krzywdę jeszcze by spotęgował i stosownie do tej wymyślnie spotęgowanej krzywdy, spotęgowałby jeszcze swoją zemstę. A nam zapomnieć nie wolno! Coraz częściej Zachód krzyczy o krzywdzie niemieckiej, o tym biednym „narodzie filozofów i poetów“. Pytam się Ciebie zacny Czytelniku? czy gdy-

byśmy my popełnili te zbrodnie, które niemcy popełnili, czy znaleźlibyśmy obrońców? Zapewniam Cię, że z nas śladu by już nie było. Ogłoszono by nas za barbarzyńców niegodnych istnienia, jako niezasługujących na miano człowieka. — Ostatnimi czasy pisze się wiele o „czarze" kultury niemieckiej. Można mówić o kulturze polskiej, francuskiej, angielskiej itd. Bo na straży tych kultur stoją dane narody. Ale na straży kultury niemieckiej — nie stoi naród niemiecki. Bo niestety po kulturze niemieckiej pozostał tylko „czar". Kultura danego narodu leży w nim samym. A więc naród jest przesiąknięty swoją kulturą. Kultura ta wgryzła się, wżyła się w swój własny naród, ten naród, którego najlepsze jednostki ją tworzyły. Czyż w naród niemiecki wgryzła się jakaśkolwiek kultura? Nie! Słynni filozofowie niemieccy, poeci, uczeni, artyści, budowniczy itd. itd. to ludzie, którzy przeszli koło swego narodu jak koło przystanku tramwajowego — wcale przez ten naród niezatrzymywani. Niemcy się wcale nimi nie zajmowali. To byli ludzie, którzy stali poza nawiasem swego narodu. Służyli mu za płaszczyk reklamy wobec innych narodów, ale mu potrzebni nie byli.

Ktoś powie: absurd! Bo gdzie te wieki całe pracy idealistów i uczonych niemieckich dla narodu i ludzkości, całe biblioteki naukowe z wszystkich dziedzin, nazwiska pisane złotymi literami, — czyż to bez znaczenia? Ależ tak, Czytelniku, masz rację! To wszystko święta prawda. Ale to jest dla większego wstydu niemców argument za mną. Za uczonymi niemieckimi powinien stać naród niemiecki i oni powinni ten naród wychować i nauczyć go człowieczeństwa. Ale oni nie tylko tego narodu nie wychowali, nie tylko nie nauczyli humanitaryzmu, ale sami opowiadali się za Hitlerem, sami nadawali mu największe tytuły naukowe honoris causa!

A przypomnieć Ci, kochany Czytelniku, 10 lat temu i dłużej jak głośniki radiowe pękały od wrzasków entuzjastycznych powitań Hitlera gdziekolwiek się pokazał w Niemczech i te serwilistyczne (aż wstyd jakie serwilistyczne) mowy uczonych i artystów niemieckich?

Tak było wczoraj, ale i tak było w Niemczech zawsze, odkąd istnieją. A gdybyś czytał co niemcy pisali sami o sobie, to zmieniłbyś się w słup zdumienia. Niemcom był potrzebny Bismark. On tak potrafił urobić psychikę narodu niemieckiego, że stworzyła około 50 lat temu kapitana z Koepenick.

Nasz Sienkiewicz był wielkim znawcą psychiki niemieckiej, jeszcze większym Prus, ale doskonałym to był ten biedny łaciarz-szewc z Koepenick. I za to powinniśmy mu postawić pomnik.

A przecież kapitan z Koepenick to plama nie tylko na niemcach, ale na całej ludzkości, dlatego, że ta ze swej strony znów pozwoliła niemcom dojść do takiego absurdu uwielbienia munduru. — Wstydzimy się inkwizycji hiszpańskiej i chętnie skreślilibyśmy ją z kart historii. A przecież, gdy się weźmie epokę, czas urodzin inkwizycji i jej ducha, to naprawdę

kapitan z Koepenick, powinien nas większym wstydem napełnić. Powiesz czytelniku, że co innego inkwizycja a co innego Koepenickiada. Racja! Ale jedno i drugie jest wykwitem mentalności ludzkiej i owocem psychiki. A Niemcy w czasie kapitana z Koepenick uchodziły za kraj „bojaźni Bożej".

* * *

Wracając do rzeczy, nie wolno nam zapominać o tym, że niemiec będzie zawsze niemcem, że najpierw będzie niemcem a potem pastorem, lekarzem, robotnikiem itd. itd.

W „Völkischer Beobachter" z dnia 26. XII. 1939 r. pisze artykuł wstępny Seifert, w którym czytamy między innymi: ...Polacy ten naród „bastardów" (sic), który wchłonął w siebie najgorsze instynkty wschodu i zachodu... Tak pisze dziennikarz narodu kulturalnego, zwycięskiego o narodzie świeżo pokonanym! Napewno dziennikarz ten postawiony przed sąd w Polsce opowiadałby, że był przyjacielem naszym.

* * *

Dwa czy też trzy lata przed wojną, wiewiórka z plant krakowskich, w najprzyjemniejszych lansadach ulokowała się przed główną pocztą w czasie najżywszego ruchu w mieście i zadowolona z siebie najspokojniej rozpoczęła toaletę myjąc: uszka, łapki, szyję.

Nasz granatowy policjant momentalnie: „stop!" Zatrzymuje ruch. Stają tramwaje, auta, dorożki, autobusy, piesi, rowery, roześmiane dzieci szkolne („ale ci morowa wiewiórka"). — Wszystko zamiera. — Biedny, zażenowany policjant, niezdarnie zaprasza wiewiórkę na planty, trochę strasząc, klaszcząc w dłonie, no i wiewiórka zdecydowała się. Uratowana...

Ale może córkę tej samej wiewiórki w trzy lata później zastrzelił „bohaterski" kapitan armii niemieckiej z flobertu na plantach.

Czyż nie powinniśmy teraz tak postąpić jakby Niemcy postąpili? Po prostu we wszystkich językach świata napisać do wszystkich towarzystw przyjaciół zwierząt we wszystkich państwach o powyższym fakcie:

Niech się Niemcy wstydzą, — o ile naturalnie ten naród „panów" nie uważa się za tak wysoko postawiony, że nie musi się liczyć z opinią świata. —

Bo niestety ten naród „panów" nie przesiąkł kulturą. Bo kultura stworzona przez czołowych jego mężów spłynęła po nim, jak spływa podczas skwarnego południa letniego burza po spieczonej ziemi. Najgwałtowniejszy deszcz przeleci po wierzchu nie odświeżając wilgocią nawet „naskórka" ziemi.

Ręczę, że gdyby Pasteur szukał bakcyla wścieklizny ludzkiej znalazłby go w niemieckich mózgach. Bo jeżeli uważamy zabicie niewinnej wiewiórki za coś odpychającego, wstrętnego, to musimy chyba mordo-

wanie niewinnych dzieci uważać za coś tak haniebnego, że ludzką mową tego nie określi...

Dziecięce ciałka. Zamrożone. Podczas transportów w zimowe noce, dzieci ze żłóbków wielkopolskich. W wagonach końskich, zamplombowanych, gdy je otwarto, znajdowano biedne maleństwa z łezkami na policzkach zmarzłymi na perły. I Anioł śmierci ciszą grobu otulał biedne ciałka — ciszą? Nie! Ten wagon krzyczał! Darł ciszę na strzępy skowytu jakby nieludzkiego, zrywającego się ze ściśniętych gardeł ludzi, na tę zbrodnię patrzących.

* * *

Pukali we wrota wolności. Pukali w przejasne promienie. Pukali sercem, życiem i śmiercią. Pukało ich tysiące, setki tysięcy. Młodzi i starzy, uczeni, robotnicy, chłopi, inteligenci, mężczyźni, kobiety, dzieci. Francuzi, Belgowie, Duńczycy i wszystkie narody, które niemcy rzucili pod brutalne, mściwe, barbarzyńskie podkowy swych butów. Zwłaszcza pukali Polacy, którzy jedyni ze wszystkich narodów Europy nie stworzyli rządów proniemieckich. Pukali bezbronni, z podziemia sercem pukając do serc ziomków o większą o ile możliwe miłość dla Ojczyzny o wytrwanie w Polskości. — A niemcy odebrali im prawo do słów uczucia, prawo do życia. Ale nie mogli odebrać prawa do śmierci. — A oni, wgnieceni w ciasne ściany olbrzymich baraków, bezbronni, górowali nad wrogiem właśnie tym prawem do śmierci. I modlili się o śmierć, jak o największą łaskę. Bo zbrojny po zęby niemiec nie spieszył się ze śmiercią dla bezbronnego więźnia. Trzymał ją na uwięzi. Tygrysie igraszki „z numerami" rozciągał na tygodnie. Upodlanie człowieka w drugim bezbronnym przez katowanie stałe, a dawkowane z niespotykanym nawet u dzikich sadyzmem, sadyzmem aż do kresu możliwości wymysłu. męczarnie sięgające poza ból i dopiero potem — zmazanie „numeru" z tablicy żyjących.

A zmazywane „numera" osiągały astronomiczną wysokość, może właśnie na przekór tej osławionej wielkiej kulturze „narodów panów" narodu filozofów i poetów, a zrodzonej w kraju „bojaźni bożej".

* * *

Żałuję, że Dobrotliwemu Bogu nie przyszło na myśl potargać niebo nad niemcami i zrobić z niego chusty Weroniki. Gdyby chciał nimi obetrzeć każdą przez niemców umęczoną i udręczoną twarz z potu łez i krwi, to napewno by Bogu nieba zabrakło. — A może sądzisz czytelniku, że byłoby sprawiedliwiej, gdyby nad niemcami nie było nieba? Ja — tak!

Wspomnienia człowieka, który strzegł życia Prezydenta Roosevelta

W angielskim tygodniku „Sunday Dispatch" komendant tajnej straży osobistej prezydenta Roosevelta, Michal Reilly, publikuje swe pamiętniki pod tytułem: „Byłem cieniem Roosevelta". Oto ciekawsze fragmenty opowieści człowieka, w którego rękach spoczywało życie jednego z największych mężów ostatnich czasów.

Bał się tylko pożaru

Nie jest łatwym zadaniem strzec prezydenta. Lecz szczególnie trudno było strzec Roosevelta, kalekę, który nie chciał pozwolić, aby kalectwo było mu przeszkodą w licznych i dalekich podróżach.

Prezydent Roosevelt wykazywał ogromną odwagę, a bał się tylko jednego: pożaru. Był bezradnym kaleką, niezdolnym do przejścia jednego kroku.

Straż osobista prezydenta wiedziała, że w wypadku wybuchu ognia, dwóch agentów musi natychmiast udać się do pokoju Roosevelta, wejść bez pukania i wynieść prezydenta schodami na dół. Nie windą, bo mogłaby stanąć w płomieniach. Kupiono również specjalny rodzaj spadochronu, który mógł być użyty, gdyby zajęte ogniem były schody. Ze spadochronem tym prezydent nie rozstawał się również w podróży.

Drugi przedmiot ostrożności stanowiła żywność. Próbkę każdego produktu odsyłano do Ministerstwa Rolnictwa, gdzie poddawano ją analizie. Znaleziono wiele zanieczyszczeń, ale raz tylko żywność była zatruta. Była to ryba, przysłana przez znaną osobistość z Kuby. Wiadomo było, że Kubańczyk, przyjaciel prezydenta, żywności nie zatruł, trucizna dodana była w drodze. Środki ostrożności zachowane były przy zakupywaniu produktów do kuchni prezydenta. Zawsze trzymano w tajemnicy fakt, dla kogo dane produkty były przeznaczone, a sprzedawca sądził, że klientem jego jest zwykły śmiertelnik.

Tajemnicza paczka

W pobliżu Białego Domu zainstalowano specjalne laboratorium z aparatem Roentgena. Każda paczka, która przychodziła do pałacu prześwietlana była promieniami X. Pewnego razu promienie ukazały czarną masę przetykaną drutami. Przez jej środek biegła jakaś tajemnicza smuga. Szef straży zdecydował, że paczki tej nie można otworzyć w Białym Domu. Pochodziła ona z Anglii, przybyła w przesyłce dyplomatycznej, ale nikt w Brytyjskiej Ambasadzie w Waszyngtonie, ani w Amerykańskiej Ambasadzie w Londynie nie umiał dać na jej temat żadnych

wyjaśnień. Eksperci z Departamentu Policji również nie mieli do paczki zaufania i zdecydowali, że trzeba zawieść ją na wieś i tam otworzyć.

Udali się więc na wieś, powiesili paczkę na drzewie, przywiązali do niej sznur, ułożyli się w oddaleniu w wykopanych specjalnie dołach i pociągnęli za sznur, chowając twarze w ziemi.

Gdy wybuch nie nastąpił zbliżyli się do szczątków paczki — była to rozbita na małe kawałeczki seria płyt gramofonowych z przemówieniami Churchilla, które premier angielski osobiście wysłał do Roosevelta. Wykazane przez promienie X druty — były dodatkowymi sznurami, tajemniczą smugę zaś tworzyły po prostu otwory w poszczególnych płytach ułożonych jedna na drugiej.

Innym razem urzędnik pocztowy w N. Yorku znalazł na poczcie paczkę zaadresowaną do Białego Domu. Wydawało mu się, że słyszy w niej podejrzane szmery, wezwał ekspertów, którzy stwierdzili, że rzeczywiście w paczce znajduje się bomba. Dzielnemu urzędnikowi najpierw gorąco podziękowano, a potem wyrzucono. Okazało się bowiem, że to on sam wysłał paczkę, aby ją później „wykryć“ i zdobyć sobie rozgłos bohatera.

Straż przyboczna prezydenta prowadziła ciągłą walkę z wariatami, którzy często nachodzili pałac, przynosząc jakąś ważną wieść od Boga albo od Jerzego Washingtona. Byli oni często niebezpieczni — chcieli zabijać.

W razie ucieczki wariata ze szpitala — kierownictwo musiało natychmiast zawiadamiać straż przyboczną, która zaostrzała środki ostrożności.

5.000 pogróżek miesięcznie

Do Białego Domu przychodziło przeciętnie 40.000 listów miesięcznie Z tej liczby 5.000 to listy z pogróżkami, to listy od ludzi, którzy przysięgali zabić prezydenta. W sprawie każdego takiego listu wdrażano dochodzenia, a autor był śledzony. Sprawnie działająca służba wywiadowcza dostarczała agentom strzegącym prezydenta fotografii ludzi podejrzanych w danym mieście czy okręgu, gdy Roosevelt podróżował po Stanach. Agenci uczyli się po prostu „na pamięć“ tych twarzy i mogli w każdej chwili rozpoznać je w tłumie.

Pierwszy zamach

W 1933 roku anarchista Józef Zangara dokonał zamachu na świeżo wybranego prezydenta Roosevelta. Było to w Miami, na Florydzie. Roosevelt stał na podium, a Zangara kilkakrotnie wystrzelił z tłumu. Jakaś kobieta widząc, że zamachowiec celuje, uderzyła go torebką, udaremniając zamach. Zangara stracony został na krześle elektrycznym.

Kiedyś w czasie podróży w Pennsylwanii, gdy Roosevelt stojąc na platformie wagonu w tyle pociągu skończył właśnie przemawiać i wy-

machiwać ręką uśmiechając się, ktoś z tłumu cisnął w niego sztyletem. Sztylet, jak się okazało był z gumy, ale dla straży było to ostrzeżeniem i dowodem, że prezydent narażony był stojąc tutaj na ciosy. Nie mógł przecież pochylić się albo przykucnąć. Ustalono więc już wtedy środki ostrożności na przyszłość. W razie niebezpieczeństwa agenci towarzyszący prezydentowi mieli rzucić się na niego, zasłaniając go swym ciałem i przypierając do ziemi. System ten nigdy zresztą nie musiał być zastosowany.

Słuszna przyczyna radości

Kiedyś po wspaniałym zwycięstwie wyborczym w roku 1936 prezydent wybrał się w podróż do Buenos Aires na kongres Panamerykański. Po drodze zatrzymał się wraz ze swą gwardią w Montevideo i prezydent Urugwaju Gabriel de Terra przyjmował go uroczyście. Szef przybocznej straży Roosevelta wraz z całym swym „zespołem" pełnił służbę, chroniąc ze wszystkich stron samochód, w którym prezydent Roosevelt wraz z de Terra jechali wzdłuż ulicy. De Terra co chwila wychylał się z samochodu i uśmiechał się do straży, klepał po ramieniu agentów i miał promienny wygląd. Gdy szef straży w rozmowie z urzędnikiem ambasady USA powiedział:

— Dziwny człowiek ten de Terra. Patrzy się na mnie i promienieje. Jakby mi chciał wyrazić, swoją radość, że jestem przy nim.

Urzędnik odpowiedział:

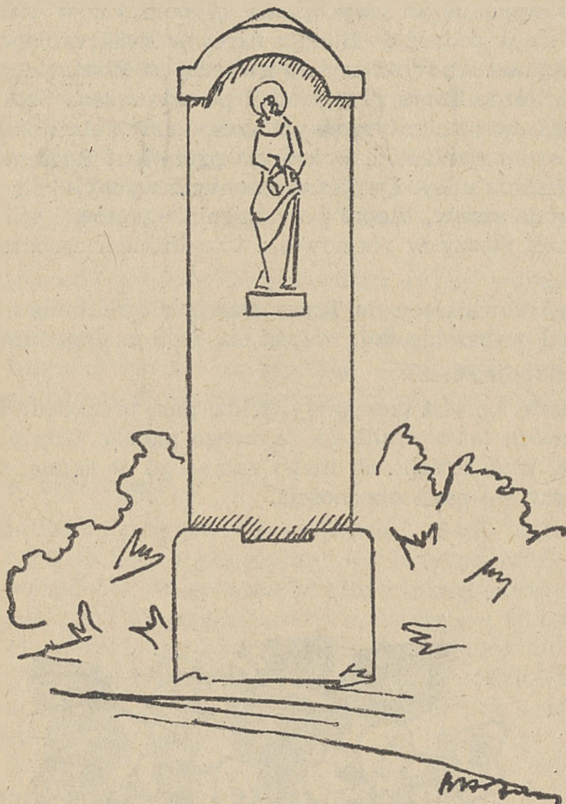
— Oczywiście, bo jest szczęśliwy. Widzi pan, prezydent dzisiaj po raz pierwszy od dwóch lat wydalił się ze swego pałacu. Gdy po raz ostatni był na mieście, ktoś strzelił do niego raniąc go w ramię. Oto dlaczego tak bardzo cieszy się pana obecnością.



B. HOFMAN, Art.-rzeźbiarz

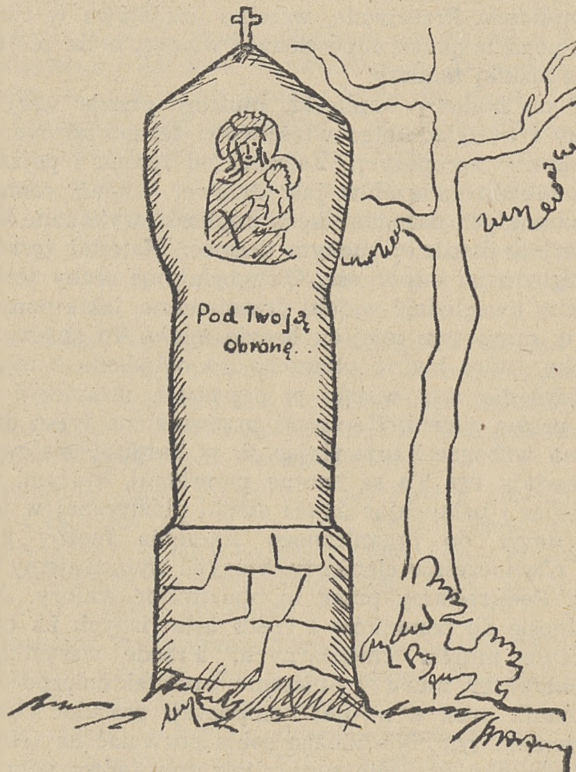
Budujemy kapliczki przydrożne

Kapliczki przydrożne tradycją swoją sięgają już zamierzchłych czasów. Kult stawiania kapliczek ku czci Boga i Świętych rozwijał się równolegle z rozwojem Wiary św. Każde większe lub mniejsze społeczeństwo zależnie od swoich warunków etnicznych stawiało pomniki ku czci Świętych, w których tak charakter jak i kultura znalazły swój symboliczny



wyraz. Te pomniki były ośrodkiem kultu — były symbolem Wiary św. Zależnie od mentalności człowieka krystalizowały się cechy, składające się na ich charakter literacko-artystyczny. Każde społeczeństwo niezależnie na jakim szczeblu cywilizacyjno-kulturalnym się znajduje, będzie szukało swojego wyrazu plastycznego. Związki treściowe, oddziaływując na uczuciowość człowieka, zrodziły koncepcje plastyczne, których poczu-

cie posiada mniej lub więcej każdy człowiek. W naszej sztuce ludowej istnieje cały szereg świątków, rzeźbionych ręką chłopa, świadczących o wielkiej rozpiętości indywidualnej poszczególnych skupisk ludzkich. Te świątki są symbolami Wiary — są talizmanami opiekuńczymi, wokół których ta Wiara i zaufanie wytworzyły mit tradycji. Dominującą cechą świątków jest szczerość i prostota wyrazu plastycznego. To jest ich wielkim walorem. Prostota i szczerość to poszanowanie i wyczucie materiału, w którym talent artystyczny szuka swojego wyrazu. Niezależnie obok



własnej rodzimej twórczości mamy niestety cały szereg kapliczek i pomników, które są nam obce, ze względu na ich pochodzenie i ze względu na ich zbyt konwencjonalny charakter. Społeczeństwo często nie docenia indywidualnego charakteru, tzw. wyrazu plastycznego, i toleruje obcą tandetę, względnie zadawala się szablonowymi figurami, nie dbając o ich wartość artystyczną. W trosce o należyty poziom naszej kultury Ministerstwo Kultury i Sztuki stworzyło Wojewódz. i Pow. Referaty Kultury i Sztuki, których zadaniem jest czuwać nad wartością artystyczną nowo

powstających pomników, kapliczek i w ogóle wszelkich koncepcyj artystycznych. Każdy projekt musi być zaakceptowany przez Wojew. Ref. Kult. i Sztuki i dopiero po jego akceptacji może być ustawiony. Wojew. Ref. Kult. i Sztuki posiadają gotowe projekty, które przeszły przez autorytatywne komisje artystyczne, względnie mogą podać nazwiska artystów-plastyków, zdolnych do podjęcia się wykonania projektu i zrealizowania go w terenie. **Wojew. Ref. Kult. i Sztuki mają zapobiegać rozprzestrzenianiu się prac nie będących na należytym poziomie artystycznym, a nie jak ogólnie przypuszcza się — zabranianiu ustawiania pomników i kapliczek.** Przeciwnie, wszelka inicjatywa w tym kierunku będzie chętnie poparta przez odpowiednie władze, o ile nie będzie zbaczać na poziom niskiej tandety.

Przystępując do budowy kapliczki, musimy przede wszystkim mieć plan sytuacyjny i uwzględniając właściwości terenu zdecydować o materiale i charakterze kompozycji. Zależnie od terenu i pejzażu ustawia się kapliczki z takich materiałów jak: drzewo, kamień, cement i beton. W terenach podmokłych pożądane będą kapliczki wykonane w kamieniu, natomiast w terenie bardziej suchym drzewo. Materiał jest czynnikiem ważnym ze względu na odporność. Uwzględniając cechy terenu, należy przede wszystkim uwzględnić widoki przestrzenne, jakie pomnik względnie kapliczka w przyjętym miejscu będzie miała. To znaczy, jeśli ustawiamy kapliczkę, która będzie obliczona na oglądanie z różnych stron, musimy otworzyć dla niej widoki w pejzażu i ograniczyć się jedynie do poziomych pasów zieleni. Kapliczki przewidziane tylko do oglądania z frontu, można wzbogacić ustawiając je w bardziej malowniczym tle, jak: drzewo, kwiaty itp. To są istotne przesłanki, którymi należy kierować się, budując i ustawiając dzieła sztuki plastycznej w terenie. Musimy zawsze dążyć do organicznego złączenia rzeźby z pejzażem, uwzględniając równocześnie elementy, którymi dysponujemy i z którymi się spotykamy. Podkreślamy przez to obustronne walory. Analogicznie musimy się odnosić do pomników i rzeźb ustawianych na cmentarzach, względnie na tle murów cmentarnych. Przede wszystkim musimy uwzględniać charakter muru i otoczenie architektoniczne z pejzażem. Rzeźba czy pomnik musi w swojej kompozycji posiadać elementy wiążące ją z otoczeniem tym. Nie można sobie pozwalać na takie niekulturalne zestawienia, aby skrajnie naturalistyczne formy ustawiać na tle czystych i szlachetnych w swojej sylwecie murów i architektury. Jeżeli będziemy naprawdę poważnie traktować zadania, które czekają na rozwiązanie, jeżeli będziemy do każdego z nich podchodzić z wyczuciem, z troską o stworzenie dzieła sztuki w jakichkolwiek rozmiarach, unikniemy wstrętnych szablonów, które tyle miejsca zajmują w naszym pejzażu.

Polska współczesna

Okres pięciu i pół lat srogiej okupacji nie złamał w Polakach ducha niepodległościowego i dążności wyzwoleńczych. Dowodem tego są miliony ofiar, które w tych latach straciły życie dla Polski i cały ruch konspiracyjny wyrażający się zewnętrznie w akcji zbrojnej, dywersyjnej i sabotażowej prowadzonej przeciw najeźdzcy.

Ruch konspiracyjny w miarę załamywania się sił wroga na skutek niepowodzeń na wschodzie (obrona Stalingradu i Moskwy), wzmacniał się i jednoczył. Wyrazem tego wzmocnienia i konsolidacji sił oporu w Polsce było utworzenie na przełomie 1943 i 1944 r. Krajowej Rady Narodowej.

Krajowa Rada Narodowa, jako najwyższa władza ustawodawcza Rzeczpospolitej, do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego, utworzona została 1. I. 1944 w Warszawie z przedstawicieli konspiracyjnego ruchu niepodległościowego z Przewodniczącym Ob. Bolesławem Bierutem na czele, obecnym Prezydentem Rzeczpospolitej.

Po wyzwoleniu części Polski w lipcu 1944 r. Krajowa Rada Narodowa odbywa 21 lipca 1944 r. pierwsze jawne posiedzenie w Lublinie, na którym powołuje do życia jako organ wykonawczy Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Na Przewodniczącego P. K. W. N. powołany został Ob. Edward Osóbka-Morawski.

Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego wydał 22 lipca 1944 r. do Narodu Polskiego odezwę, znaną pod nazwą Manifestu P. K. W. N., w którym zawarte zostały demokratyczne zasady i dążności, które zagwarantowały masom ludowym, chłopom i robotnikom, jak największy udział w nowej, demokratycznej Polsce Ludowej, zarówno w dziedzinie politycznej jak i gospodarczej.

Od Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego do Sejmu Ustawodawczego

Od chwili utworzenia Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego do chwili obecnej dzieli nas z górą 2 lata. W okresie tym zaszły różne ważne zdarzenia w naszym życiu państwowym. Podajemy je z braku miejsca w b. ogólnym skrócie.

W momencie rozpoczęcia wyzwolenia całej Polski spod okupacji hitlerowskiej Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego przekształca się 31. XII. 1944 r. na:

Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej Polskiej z premierem E. Osóbką-Morawskim na czele.

28 czerwca 1945 r. na skutek porozumienia dokonanego w Moskwie (21. VI. 45.) między przedstawicielami Rządu Tymczasowego a delegatami z kraju i zagranicy utworzony zostaje:

Rząd Jedności Narodowej — Premierem pozostaje E. Osóbka-Morawski. Wicepremierami: Władysław Gomółka i Stanisław Mikołajczyk.

Po przeprowadzonych w styczniu 1947 r. wyborach do I Sejmu Ustawodawczego — Sejm ten dokonuje wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej, którym wybrany zostaje Ob. Bolesław Bierut — b. Prezydent K. R. N. oraz zmiany rządu. Na Premiera Rządu powołano Ob. J. Cyrankiewicza.

Reforma Rolna

Wspomniane wyżej zasady i dążności zapowiedziane w Manifeście Lipcowym P. K. W. N. wprowadzał w życie przez odpowiednie ustawy i dekrety.

Jedną z naczelnych reform społecznych wprowadzonych przez P. K. W. N. mających na celu wyrównanie krzywd społecznych doznanych w skutek nierównego rozdziału dobra społecznego i zaspokoić głód ziemi odczuwany od dawna przez masy ludowe, stała się uchwalona dekretem z 6. IX. 1944 r. szeroko zakrojona Reforma Rolna. Na zasadzie tego dekretu gospodarstwa obszarnicze wynoszące ponad 50 ha miały być poddane parcelacji między bezrolnych, małorolnych, drobnych dzierżawców i robotników rolnych.

Majątki podległe parcelacji, objęły ogółem (nie licząc Ziem Odzyskanych) około 3-ch milionów hektarów w tym około 1 miliona ha lasów, które zostały wyłączone z parcelacji. Na cele reformy rolnej przeznaczono zatem ponad 2 miliony hektarów, z czego zdołano utworzyć i uzupełnić ponad 370 tysięcy samowystarczalnych, pełnowartościowych gospodarstw rolnych.

Poniższa tabela ilustruje jak zostały obdzielone ziemią następujące kategorie uprawnionych:

Liczba gospodarstw		Przeciętna powierzchni	Ogólna pow. rozdzielonej ziemi
1. Służba folwarczna	111.436	5,3 ha	591,001 ha
2. Bezrolni	50.219	3,27 ,,	164,376 ,,
3. Gospod. karłowate	74.718	1,62 ,,	121,279 ,,
4. Małorolni	107.631	1,9 ,,	204,288 ,,
5. Średniorolni	20.704	1,9 ,,	39,526 ,,
6. Ogrodnicy i rzemśl.	4.850	1,46 ,,	7,115 ,,
7. Pracownicy i robot.	1.179	0.26 ,,	307 ,,

Reforma rolna na Ziemiach Odzyskanych

Ziemie Odzyskane, których ogólna powierzchnia wynosi 102.630 km^2 posiadają użytków rolnych ponad 6 i pół milionów hektarów. Z tej liczby w ciągu 1945 i 1946 r., akcja osiedleńcza na tych ziemiach zdołała już przejąć przeszło 3 miliony ha, na których założono około 300 tysięcy gospodarstw wiejskich.

1 milion ha objął Zarząd Państwowych Nieruchomości Ziemskich.

Konieczność jak najrychlejszego zagospodarowania pozostałej części użytków rolnych, gospodarowanych tymczasowo przez wojsko, przemysł i różne instytucje nierolnicze, spowodowała uchwalenie w dniu 25 lipca 1946 przez Radę Ministrów dekretu „O ustroju rolnym i osadnictwie rolnym na Ziemiach Odzyskanych", według którego ma być wykonany plan osadnictwa rolnego na tych ziemiach.

Plan ten przewiduje, że do liczby:

300 tys. utworzonych już gospodarstw rolnych, dojdzie
150 „ gospodarstw poniemieckich czekających na objęcie,
120 „ nowoutworzonych z parcelacji

czyli razem 570 tys. gospodarstw rolnych.

Poszczególne paragrafy wspomnianego wyżej dekretu regulują prawa i zasady do otrzymania gospodarstw, warunki nadania itp. Trzeba zaznaczyć, że wielkość gospodarstw na Ziemiach Odzyskanych jest znacznie większa niż w Polsce Centralnej.

3-letni Plan Odbudowy Gospodarczej a Rolnictwo

Uchwalony na XI Sesji Krajowej Rady Narodowej we wrześniu 1946 3-letni Plan Gospodarczy zwany inaczej Planem Odbudowy (na lata 1947, 1948, 1949) obejmuje obok innych działów gospodarki narodowej, także w dużym stopniu rolnictwo.

W tej dziedzinie Plan Trzyletni ma na celu podniesienie poziomu życia naszej wsi przez wykonanie powyższych zadań:

1. Odbudowę zniszczeń wojennych,
2. Zagospodarowanie Ziem Odzyskanych,
3. Zmniejszenie przeludnienia wsi,
4. Utworzenie nowych zasad produkcyjnych rolnictwa.

Działania wojenne zniszczyły jak wiadomo, zwłaszcza w okolicach przyfrontowych wiele wsi i osiedli. Dzięki wydatnej pomocy Rządu tak w materiałach budowlanych, inwentarzu jak i kredytach zdołano w ciągu 1945 i 1946 dużą część tych osiedli odbudować. Plan przewidział dalszą stopniową pomoc na cele odbudowy w latach 1947, 1948 i 1949.

Z zagospodarowaniem Ziem Odzyskanych jako naczelnym zadaniem Polski Odrodzonej, łączy się odciążenie przeludnienia wsi w części Centralnej Polski. Jest to zagadnienie bardzo ważne z tego względu, że według obliczeń przedwojennych przeludnienie wsi polskiej wynosiło 5 do

9 milionów ludności. Zmniejszyło się ono wydatnie wskutek szeroko zakrojonej i w interesie mas ludowych przeprowadzonej akcji parcelacyjno-osadniczej na Ziemiach Odzyskanych. Stan Odbudowy zakreślił przesiedlenie do roku 1949 — półtora miliona ludności rolniczej z Polski Centralnej na Ziemie Odzyskane i umieszczenie w przemyśle całego przyrostu naturalnego wsi a ponad to 300.000 ludzi.

Plan przewiduje poza tym wzmożenie produkcji rolnej przez zwiększenie fabrykacji traktorów i podniesienie liczby koni. W roku 1949 liczba koni ma się podnieść do 2.310.000 sztuk tj. 73% stanu przedwojennego. Traktorów ma być do 1949 r. 15.000 sztuk.

W planie Odbudowy Państwa przewidziane są sposoby techniczne i pomoc celem zupełnego zniesienia odłogów, które wynosiły w roku 1946 — 2.722.000 ha na ziemiach dawnych, a 3.283.000 ha na Ziemiach Odzyskanych.

Z tym łączy się ściśle zwiększenie produkcji maszyn rolniczych i nawozów sztucznych. W roku 1949 stan maszyn rolniczych ma się zwiększyć prawie trzykrotnie od stanu z lat 1937/38, a zużycie nawozów sztucznych wynosić będzie półtora razy więcej niż przed wojną. W roku 1937 zużywaliśmy 592.000 ton nawozów, w roku 1946 514.000 ton, a w roku 1949 900.000 ton. Zużycie nawozów sztucznych na gospodarstwach chłopskich znacznie się podniesie, bo kiedy w roku 1938 wynosiło ono 16% to w roku 1949 wynosić ono będzie 85% ogólnego zużycia.

W związku ze wzmożonym użyciem nawozów sztucznych i dokonanych przemian w strukturze rolnej (Reforma Rolna) wzrasta liczba hektarów produkcyjnych na głowę. Wynosiła ona w 1938 r. 0.95 ha podczas gdy w roku 1946 1.15 ha.

Według założeń Planu Odbudowy przesunie się struktura produkcyjna w kierunku hodowli zwierząt i uprawy roślin przemysłowych (oleiste, włókniste, tytoń, buraki cukrowe). Udział gospodarstw chłopskich w uprawie buraka cukrowego w 1938 r. wynosił 40% ogólnej produkcji buraka, podczas gdy w 1946 — 73%, w 1949 wyniesie 85%.

Przewidziana jest żywsza mechanizacja rolnictwa dzięki wspomnianemu już powyżej zwiększonemu użyciu maszyn rolniczych i traktorów oraz dzięki przeprowadzanej w wielkim tempie elektryfikacji wsi.

W latach 1918 do 1939 zelektryfikowano zaledwie 450 wsi, podczas gdy w 1946 — 370 wsi, a w roku 1947 — 450 wsi, w roku 1948 będzie zelektryfikowanych 600 wsi, w 1949 — 1.000 wsi.

I tak, jak w przytoczonych powyżej działach naszego rolnictwa zapowiedziane reformy i udoskonalenia zostały w całości a nawet częstokroć z nadwyżką zrealizowane, należy przyjąć, że Plan Trzyletni w całości zostanie wykonany, przyczyniając się tym samym do podniesienia życia gospodarczego wsi i zapewniając jej mieszkańcom dogodne i spokojne warunki bytowania.

Władze Rzeczypospolitej

Prezydent Rzeczypospolitej Polski, ob. Bolesław Bierut
Warszawa, Belweder.

Prezydium Rady Ministrów
Warszawa, Krak. Przedmieście 46/48.

Ministerstwo Obrony Narodowej
Warszawa, Aleja Niepodległości 239.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych
Warszawa, Aleja I Armii (dawn. Szucha) 23.

Ministerstwo Administracji Publicznej
Warszawa, Rakowiecka 4.

Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego
Warszawa, Koszykowa 4/6.

Ministerstwo Skarbu
Warszawa, Wileńska 2/4.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu
Warszawa, Poznańska 15.

Ministerstwo Aprowizacji
Warszawa, Puławska 28.

Ministerstwo Lasów
Warszawa, Wawelska 52/54.

Ministerstwo Żeglugi
Warszawa, Wileńska 2/4.

Ministerstwo Komunikacji
Warszawa, Chałubińskiego 4.

Ministerstwo Odbudowy Kraju
Warszawa, Aleja Stalina 38.

Ministerstwo Ziem Odzyskanych
Warszawa, Litewska 10.

Ministerstwo Sprawiedliwości
Warszawa, 6-go Sierpnia 30.

Ministerstwo Oświaty
Aleja I Armii (dawn. Szucha) 25/27.

Ministerstwo Kultury i Sztuki
Warszawa, Wileńska 2/4.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej
Warszawa, Jasna 19.

Ministerstwo Zdrowia
Warszawa, Chocimska 24.

Ministerstwo Poczt i Telegrafów
Warszawa, Ratuszowa 11.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych
Warszawa, Nowogrodzka 50.

Schemat organizacyjny Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych.

1. GABINET MINISTRA
2. BIURO KONTROLI
3. BIURO PLANOWANIA (w stadium organizacji)
4. DEPARTAMENT EKONOMICZNY
5. DEPARTAMENT FINANSOWY
   1) Wydział Budżetowy
   2) „ Finansowo-Kredytowy
   3) „ Przedsiębiorstw Rolnych (w stadium organizacji)
6. DEPARTAMENT PRODUKCJI ROLNEJ
   1) Wydział Organizacji Rolnictwa
   2) „ Produkcji Zwierzęcej
   3) „ Chowu Koni
   4) „ Produkcji Roślinnej
   5) „ Doświadczalnictwa i Badań Naukowych
   6) „ Inspektorat Akcji Specjalnych
7. DEPARTAMENT PRZEBUDOWY USTROJU ROLNEGO
   1) Wydział Planowania Agrarnego
   2) „ Parcelacji i Osadnictwa
   3) „ Scalenia i Regulacji Rolnych
   4) „ Techniczno-Pomiarowy
   5) „ Zabudowy Osiedli Wiejskich
   6) „ Ziem Odzyskanych
8. DEPARTAMENT FUNDUSZU ZIEMI
9. DEPARTAMENT WETERYNARII
10. DEPARTAMENT WODNO-MELIORACYJNY
    1) Wydział Planowania i Propagandy
    2) „ Administracji Szkolnej
    3) „ Szkół Średnich Gospodarstwa Wiejskiego
    4) „ Powszechnej Oświaty Rolniczej
    5) „ Wychowania Społecznego i Kultury Wsi
    6) „ Urządzeń i Zagospodarowania Ośrodków Szkolnych.

Ponadto Ministrowi Rolnictwa i Reform Rolnych podlegają:

1) Państwowy Instytut Nauk. Gosp. Wiejsk. w Puławach
2) Państwowy Instytut Weterynaryjny w Puławach
3) Państwowe Zakłady Hodowli Roślin
4) Zarząd Państwowych Nieruchomości Ziemskich
5) Państwowe Przedsiębiorstwo Traktorów i Maszyn Rolniczych
6) Państwowe Zakłady Chowu Koni.

Urzędy i instytucje podległe Ministerstwu Rolnictwa i Reform Rolnych.

a) Wojewódzkie Urzędy Ziemskie (zesp. z adm. publiczną)
b) Powiatowe Urzędy Ziemskie (zesp. z adm. publiczną).

Urzędy Wodno - Melioracyjne (obejmują po kilka powiatów) (zesp. z adm. publ.).

Pomoc w nagłych wypadkach

W nagłych wypadkach każdy człowiek powinien umieć poradzić sobie, zanim przybędzie lekarz, który da pomoc fachową. Niezbędne to jest zwłaszcza na wsi, daleko od miasteczka, gdzie na lekarza nieraz bardzo długo trzeba czekać, albo na wycieczkach. Poniżej podajemy najważniejsze wypadki, w których natychmiastowa pomoc jest konieczna.

Atak apoplektyczny. Objawy: Chory traci przytomność, mowę, dusi się, twarz nabiera barwy sino-czerwonej. Najczęściej następuje to po jakimś wzruszeniu, irytacji. Oddech charczący. Często miejscowy paraliż (w związku ze sklerozą, tj. zwapnieniem naczyń).

Pomoc: Ułożyć chorego z głową podwyższoną, na głowę i kark kłaść lód, doskonale robią pijawki za uszami.

Atak epileptyczny. Objawy: Upadek, drgawki, wywracanie oczu, piana z ust. Po minięciu ataku chory zwykle nie pamięta, co się z nim działo.

Pomoc: Ochronić głowę przed potłuczeniem, podkładając coś miękkiego. Możliwie usunąć gapiów. Do ust włożyć chusteczkę, aby uchronić przed pogryzieniem języka.

Atak sercowy. Objawy: Nagły niepokój, upadek sił, ból w dołku podsercowym; ściskanie serca, przyśpieszenie i zanik pulsu na przemian, niekiedy utrata przytomności.

Pomoc: Zastrzyk kamfory, czarna kawa do wewnątrz, kieliszek wina. Dopływ świeżego powietrza, przy jednoczesnym ogrzaniu nóg butelkami z ciepłą wodą.

Atak wyrostka robaczkowego objawia się bólami w prawej dolnej części brzucha, wzdęciem, mdłościami, wymiotami, gorączką. Nie dawać środków przeczyszczających, które mogą w tym wypadku spowodować katastrofę. Trzymać na ścisłej diecie i wezwać lekarza.

Krwotok z nosa. Posadzić chorego z głową w tył przechyloną, ręcznik umoczony w zimnej wodzie położyć na karku, pod język kawałeczek bibuły. Do krwawiącej dziurki od nosa skręcony kawałeczek waty żółtej hemostatycznej, a jeżeli nie ma, to zwykłej.

Krwotok z płuc. Przy krwotoku płucnym krew wydobywa się przy kaszlu i jest pienista, w odróżnieniu od krwotoku żołądkowego, kiedy krew wydobywa się przez wymioty.

Pomoc: Ułożyć chorego spokojnie w łóżku, nie pozwolić mu ruszać się i mówić. Dać do łykania lód i pół szklanki zimnej wody z łyżeczką soli. Pokarmy płynne i zimne.

Krwotok żołądkowy. Krew wydobywa się przez wymioty i oznacza zwykle wrzód w żołądku. Dlatego też należy natychmiast wezwać lekarza, a do

przybycia jego starać się powstrzymać krwotok, dając choremu lód do łykania, położyć worek z lodem na piersi, gorącą butelkę z wodą na nogi.

Omdlenie objawia się utratą przytomności, połączoną z upadkiem, bladością, osłabieniem pulsu. Ułożyć chorego w pozycji leżącej, spryskać twarz zimną wodą, rozpiąć odzież, wszystkie krępujące zapięcia, dać dopływ świeżego powietrza. Jeśli jest pod ręką, dobrze dać do wąchania eter lub amoniak.

Oparzenie. Różne bywają stopnie oparzeń i w zależności od tego leczenie. Drobne poparzenie, często zdarzające się przy gotowaniu, a objawiające się tylko zaczerwienieniem skóry, można leczyć doraźnie posypaniem tego miejsca sodą oczyszczoną albo solą, co zapobiega tworzeniu się bąbli, a potem posmarowaniem oliwą. Przy większym oparzeniu, kiedy od razu powstaną pęcherze, nakłuć je ostrożnie i na miejsce sparzone dać płatek z gazy sterylizowanej, umoczony w oliwie z wodą wapienną, po czym lekko zabandażować. Silne poparzenia, wywołane przeważnie bezpośrednim zetknięciem się z ogniem przy pożarze, wybuchu itp., wymagają opieki lekarskiej i są bardzo niebezpieczne. Jeśli wypadek stał się w naszej obecności, pierwszą rzeczą jest nie pozwolić osobie, objętej płomieniem, biec, miotać się, uciekać — należy owinąć ją dywanem, kocem lub czym kolwiek w tym rodzaju, aby stłumić na niej ogień. Ubranie zdjąć ostrożnie, rozcinając je i dalej stosować oliwę, zanim nie przybędzie lekarz i nie udzieli fachowej pomocy.

Otrucie. Ważną rzeczą jest rozpoznanie, z jakiego rodzaju zatruciem mamy do czynienia, aby dać pomoc właściwą. Wiele wypadków zatrucia pochodzi z nieostrożności i lekkomyślności. Dlatego też trzeba wszelkie leki trujące trzymać w specjalnych flaszkach, które nawet po ciemku rozpoznać można po kształcie lub chropowatej powierzchni i opatrzyć je wyraźnym napisem. Nie trzymać ich nigdy w naczyniach od jedzenia. Nie zażywać lekarstw po ciemku. Nie jeść i nie zbierać grzybów i jagód, których nie jesteśmy pewni. W lecie, w upały zaleca się ostrożność w jedzeniu ryb, raków, kiełbasy, majonezów itp. pokarmów, łatwo ulegających zepsuciu. Najczęściej spotykane wypadki zatrucia są następujące:

Zatrucie alkoholem. Przepłukać żołądek (wymaga to jednak pomocy lekarskiej), dawać do wąchania amoniak, na ręce i nogi gorące butelki.

Zatrucie fosforem. Stosować środki na wymioty i terpentynę do wewnątrz. Nie dawać mleka i tłuszczów.

Zatrucie jodyną. Dawać dużo mąki rozbełtanej w wodzie, krochmalu i sody.

Zatrucie grzybami. Wywołać wymioty, do wewnątrz dać łyżeczkę taniny i mocnej herbaty.

Zatrucie kwasami. Dawać do wewnątrz dużo środków alkalicznych, neutralizujących kwasy, jak mleko, woda wapienna, kreda. Dużo płynów, lodu do łykania i białka. Okład z gorczycy na serce. Można dawać czarną kawę. Do kwasów zalicza się: karbol, esencja octowa, kwas siarczany i solny.

Zatrucie ługiem. Dawać do picia lekką lemoniadę, słaby roztwór octu i inne lekkie kwasy dla zneutralizowania ługu. Mleko z oliwą dla złagodzenia bólów, środki na serce, jak kamfora.

Zatrucie sublimatem i grynszpanem. Poznaje się je po częstych krwawych stolcach, ślinieniu, braku moczu, wymiotach, często utracie przytomności. Należy dawać dużo mleka i lód do wewnątrz. Potem środki przeczyszczające i wzmacniające serce.

Porażenie piorunem. Sztuczne oddychanie, jeśli jest oparzenie, to nałożyć opatrunek. Czarna kawa, środki nasercowe.

Skaleczenie. Zatamować krew przez ucisk ranki lub przy dużym upływie krwi — przez przewiązanie powyżej miejsca skaleczonego. Opatrunek robić czystymi rękami, zalać skaleczenie jodyną dla dezynfekcji, po czym nałożyć sterylizowaną gazę i zabandażować.

Udar słoneczny. Zimny okład na głowę, spryskać twarz wodą, ułożyć w cieniu, rozpiąć ubranie. Dać dużo płynów do picia: wody, lekkiej herbaty, lemoniady. Czasem w cięższych wypadkach należy zastosować sztuczne oddychanie.

Ukąszenie przez owady. Wyjąć żądło, posmarować ukąszone miejsce maścią ichtiolową, kompres z wody Burowa.

Ukąszenie przez żmiję. Szybko przewiązać kończynę powyżej ugryzienia bandażem lub chustką, aby nie pozwolić zatrutej krwi rozszerzyć się na całe ciało. Rankę wyssać lub wypalić. Choremu dać bardzo dużo alkoholu, który działa jako odtrutka na jad żmii. Potem dać mocnej czarnej kawy i owinąć w koce.

Utonięcie. Oczyścić jamę ustną topielca z piasku, śluzu, wodorostów, wydusić zachłysniętą wodę, przewiesiwszy topielca sobie przez kolana twarzą w dół. Potem stosuje się sztuczne oddychanie.

Zaczadzenie. Wynieść chorego na świeże powietrze. W ciężkich wypadkach stosować sztuczne oddychanie.

Zakrztuszenie się. Następuje ono zwykle przy nieostrożnym jedzeniu i może czasem spowodować zadławienie się. Silnie uderzyć między łopatki, opierając zakrztuszonego brzuchem o stół. Czasem, zwłaszcza u dzieci, trzeba włożyć palec do gardła i wyciągnąć kawałek, który utkwił w gardzieli.

Zamarznięcie. Nie wnosić zamarzniętego od razu do ciepłej izby, lecz w chłodnej sieni rozebrać, nacierać śniegiem i dopiero gdy członki odtaja przenieść do cieplejszej izby, dać czarnej kawy i środki nasercowe oraz okryć ciepło.

Cukiernia

„WARSZAWIANKA"

A. Kaczarowskiego

Tarnów, pl. Sobieskiego 1

poleca

najlepsze wyroby cukiernicze

Apteczka domowa

PRZYRZĄDY LEKARSKIE, OPATRUNKI itp.

Ceratka lub papier pergaminowy.

Kilka bandaży większych i mniejszych (5—10 cm).

Gaza sterylizowana.

Lignina.

Wata higroskopijna.

Wata żelazna.

Termometr.

Lepki plaster.

Worek do lodu.

Worek gumowy lub blaszanka do wody gorącej.

ŚRODKI LEKARSKIE

Amoniak (do wąchania przy omdleniach i zawrotach głowy, a także do smarowania miejsc pokłutych przez owady).

Spirytus rektyfikowany.

Aspiryna 0,5 i 0,3.

Chinina 0,3.

Salipiryna.

Eter.

Jodyna (flaszeczka ze szklanym lub gumowym korkiem).

Olejek kamforowy.

Krople Inoziemcowa.

Krople walerianowe (na raz 15—20 kropli).

Woda utleniona (przy bólach gardła — jedna łyżeczka na szklankę przegotowanej wody).

Cali hypermanganicum.

Płyn Burowa (2 łyżki na szklankę wody. W tym roztworze maczamy kompresy, które następnie przykładamy pod ceratką na stłuczone miejsca).

Kwas borny (jedna łyżeczka na szklankę przegotowanej wody do płukania gardła, przemywania oczu).

Inż. WŁODZIMIERZ JEGOROW

Nafta i węgiel z roślin zielonych

W ostatnich latach ubiegłego stulecia rolnictwo światowe poważnie zastanawiało się nad szybkim wyczerpaniem chilijskiego i peruwiańskiego „guano", spodziewając się zapoczątkowania tym samym ogólnego kryzysu produkcji tego naturalnego źródła organicznych nawozów azotowych.

Obawy te okazały się przedwczesne z chwilą wynalezienia sztucznego sposobu otrzymywania azotu z powietrza, który drogą dalszych procesów syntetycznych był łączony w związki chemiczne, tworzące sztuczny mineralny nawóz azotowy. Co prawda te syntetyczne związki aczkolwiek zawierają dość wysoki procent azotu, zbliżony do ilości zawartych w organicznych „guano", jednak ze względu na swą strukturę mineralną, nie mogą im dorównywać wartością absolutną. Obecnie w stanie nieco podobnym, ale bynajmniej nie tak alarmującym, znalazło się zagadnienie naftowe.

—:o:—

Zupełnie niedawno, bo na początku wojny minionej mówiono, że za 20—30 lat nafcie światowej grozi to samo wyczerpanie się, jakie 50 lat temu groziło nawozom azotowym. Lecz ostatnio w różnych częściach świata odkryto szereg nowych bogatych źródeł ropodajnych, z drugiej zaś strony konsumcja wojenna tego cennego płynu wszędzie tak bardzo wzrosła, że jej zapas światowy raczej się zmniejszył. Niektóre bardziej uprzemysłowione państwa, nie posiadające własnych źródeł naftowych — w pierwszym rzędzie Niemcy — już przed wojną obecną zaczęły stosować sztuczną metodę otrzymywania ropy naftowej z węgla kamiennego. Sposób ten okazał się jednak bardzo kosztowny, mimo zastosowania ostatnich zdobyczy wiedzy.

Już w pierwszym okresie przystąpienia Ameryki do wojny — kiedy niemal wszystkie dalekowschodnie bazy roponośne zostały opanowane przez Japończyków — amerykański przemysł naftowy stanął w obliczu bardzo poważnego niebezpieczeństwa niemożności sprostania zasadniczym wymogom wojny nowoczesnej. Niebezpieczeństwo to jednak zostało szczęśliwie zażegnane, dzięki niespotykanemu w dziejach Ameryki wykorzystaniu jej kolosalnych zasobów i wszystkich sił narodowych.

W ciągu całego czasu trwania wojny, jak również i obecnie, Amerykanie nie szczędzili wysiłków ani kosztów nad udoskonaleniem i rozwojem swego potężnego przemysłu, osiągając w każdej dziedzinie techniki zdumiewające postępy.

Specjalną troską otoczony był przemysł naftowy: prowadziło się liczne badania wiertnicze w roponośnych rejonach Luisiana, Ohio, Pensylwania, Minnesota, a jednocześnie, w ciszy laboratoriów naukowych, trwały żmudne badania nad wszelkiego rodzaju spalinowym materiałem obszernego łańcucha węglowodorowego. Po-

śród całego sztabu uczonych, licznych fachowców i inżynierów, znajdował się niedawno naturalizowany w Ameryce obywatel austriacki Berl, wtedy już profesor Instytutu Technologicznego w Pittsburgu.

nej w te cenne węglowodory, do czego normalnie natura używa setki tysięcy a może i miliony lat.

Amerykańskie pismo „Saturday Night" z Toronto w swym artykule „Nafta roślinna", podaje ciekawe



Prof. Berl całymi dniami pracuje nad udoskonaleniem swej metody.

Studiując zagadnienie wpływu temperatury i ciśnienia na tworzenie się ropy i węgla w warunkach naturalnych, uczony ten postawił sobie za cel w jakikolwiek sztuczny sposób przyspieszyć naturalny proces przeistaczania się różnej materii organicz-

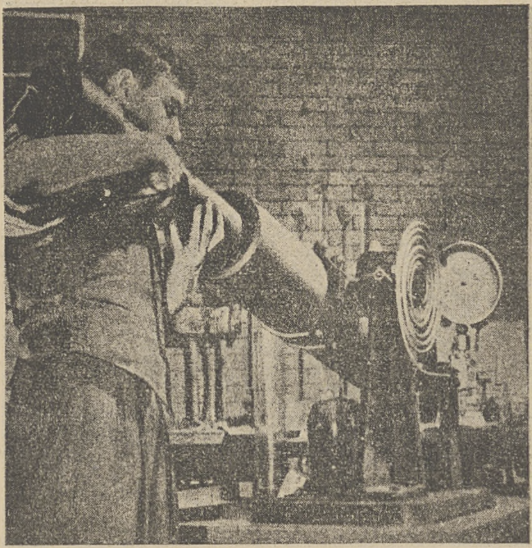
wiadomości, że profesorowi Berl'owi udało się wynaleźć sztuczny sposób otrzymywania nafty i węgla z roślin. Naftę uzyskuje się iście po amerykańsku, w ciągu kilku godzin, z węglem natomiast jest gorzej, bo trudniej otrzymać go w tak zawrotnie

krótkim czasie. Tym bardziej, przypomnijmy sobie, że w warunkach naturalnych na te przemiany potrzeba specjalnych okoliczności (dużego ciśnienia przy odpowiedniej temperaturze w środowisku beztlenowym) i astronomicznej ilości lat, które mogą być liczone nawet i na miliony, bo czas odgrywa tutaj zasadniczą rolę odnośnie jakości produktów powyższych.

Ropa naftowa bynajmniej nie jest produktem nowym, bo była znana jeszcze w starożytności. Za czasów faraonów używano ją do balsamowania mumii, oświetlania i ogrzewania.

W Polsce po raz pierwszy uzyskał naftę lwowski aptekarz Łukasiewicz, przez destylację oleju skalnego, co położyło podwaliny pod dalszą produkcję i jej rozwój w kraju.

Prof. Berl — jak podaje „Saturday Night" — udowodnił w swoich próbach, że głównym produktem wyjściowym ropy może być każdy materiał, który posiada hydraty węgla: mączkę, różne cukry, białko roślinne i cellulozę. Sekret polega na zastosowaniu potężnego ciśnienia i, przy otrzymywaniu węgla na sztucznym odpędzaniu tlenu, a potem i wodoru.



Pod ciśnieniem 210 atmosfer zachodzi pierwsza faza inkarbonizacji roślin.

Dawniej mniemano, że pra-źródłem nafty jest drzewo, ale już w ubiegłym stuleciu nauka stwierdziła, że ropa naftowa, czyli olej skalny jako produkt zwierzęco-roślinny, powstaje z resztek ryb, skorupiaków, mięczaków i roślinności morskiej. Dowodem, stwierdzającym pochodzenie nafty jako produktu morza, są solanki czyli pokłady soli kuchennej, bardzo często towarzyszące pokładom ropy.

Natomiast ropa syntetyczna, którą z powodzeniem przez cały czas wojny otrzymywali Niemcy, była pędzona z węgla kamiennego drogą jego destylacji w łańcuchu benzolowym.

Wiadomo, że te hydraty węgla spotykają się w przyrodzie żywej, zwłaszcza w organizmach roślin zielonych flory lądowej i wodnej w ilościach bardzo dużych, stanowiąc podstawowe substancje roślin chlorofilowych i ksantofilowych.

Według Berl'a naftę można otrzymać nie tylko z drzewa, lecz zarówno z różnych trocin, torfu, słomy, liści, melasy buraczanej, ziemniaków, kukurydzy, trzciny cukrowej i wielkiej ilości innych roślin zielonych, oraz z różnych wodorostów wód słodkich i słonych.

Dalej twierdzi Berl, że z każdego materiału, w skład którego wchodzą: krochmal (mączka), cukier, celluloza



Z zielonych liści dębowych prof. Berl może stworzyć olej, naftę, benzynę i węgiel.

i węgiel bitumiczny, można wydobyć smołę ziemną oraz olej surowy. Przy regulacji zaś procesów wewnętrznego spalania substancji roślinnych z zawartością hydratów węgla, można otrzymać tzw. „protoprodukt" materiału spalinowego, który może być używany w motorach Diesl'a.

Ten „protoprodukt" pochodzenia węglowodorowego, ulegając dalszym przemianom chemicznym, a następnie destylacji, daje naftę i benzynę.

Prof. Berl opracował metodę, dzięki której otrzymuje się naftę drogą przerabiania materiałów roślinnych przy pomocy odpędzania tlenu z połączeń organicznych.

Wynalazca utrzymuje, że ta nowa metoda uzyskiwania nafty z ropy roślinnej jest o wiele ekonomiczniejszą i szybsza niż pędzenie jej z węgla.

Przy otrzymywaniu zaś węgla z roślin, należy odciągnąć od wyjściowych substancji organicznych nie tylko tlen, ale i wodór, co się osiąga znacznie większym kosztem i co wymaga bardziej skomplikowanej aparatury.

Berl twierdzi, że otrzymany w ten sposób węgiel dobrze się spala, pozostawiając nieznaczny procent popiołu.

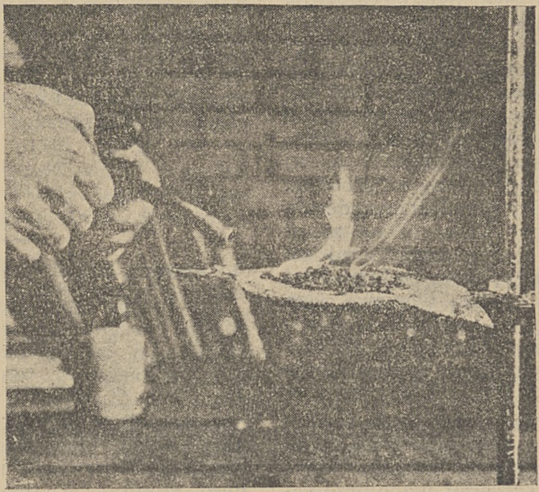
Więc gdyby się okazało, że metoda Berl'a istotnie ma praktyczne zastosowanie — należy się spodziewać za kilka lat dużych rewelacji w tej dziedzinie.

W swych teoretycznych rozważaniach oblicza Berl, że jeżeli wziąć za podstawę zaspakajania potrzeb paliwa płynnego 55.600.000 ton benzyny zużytych w 1941 roku przez 32.000.000

samochodów amerykańskich, to należałoby uprawiać 5.000.000 ha trzciny cukrowej, to jest 3% ogólnej powierzchni uprawnej USA (pszenicę uprawia się tu na obszarze 23.000.000 ha — 1939 r.).

Z drugiej zaś strony zwraca uczony uwagę na to, że gdyby możliwym było przetworzenie 250—300 milionów ton odpadków roślinnych, z których czył, że gdyby sposób ten mógł być udoskonalony i rozszerzony — przemysł i rolnictwo światowe doznałyby wielkiego dobrodziejstwa.

Rolnicy mieliby wtedy aparaty do uzyskania ciekłego paliwa z roślin wyprodukowanych u siebie dla swych traktorów i lekkich nowoczesnych ciągników o gąsienicach lub kołach gumowych, już obecnie wchodzących



Węgiel z roślin zielonych lepiej się pali od węgla naturalnego.

nie korzysta przemysł i częściowo rolnictwo, można byłoby w najbliższej przyszłości osiągnąć wielkie zredukowanie obszaru uprawy roślin „ropodajnych".

Słynny Henry Ford, z koncernem którego współpracował Berl, oświadw powszechny użytek w rolnictwie amerykańskim.

Przyszłość pokaże, czy Amerykanie i na tym polu będą pierwsi.

Kington n/Hereford.

Wykwintną bieliznę damską, trykotaże, swetry, torby skórzane, oraz najnowsze modele kapeluszy damskich poleca:

HALASTROWA JANINA

Tarnów, ul. Katedralna 4

Uskuteczna się również, przeróbki kapeluszy damskich.

Jak suszyć omłócone wilgotne zboże?

Gdy zboże po omłóceniu okaże się wilgotne, trzeba je bezwzględnie przed zsypaniem do magazynu przesuszyć, inaczej stęchnie i nie będzie zdatne do użytku, a przy tym i straci siłę kiełkowania. Najlepiej suszyć takie wilgotne zboże na słońcu, które nie tylko suszy, ale i zabija zarodki pleśni i wszelkie szkodliwe mikroorganizmy.

Przed suszeniem trzeba obowiązkowo ziarno przemłynkować, by oddzielić chwasty, które łatwo chłoną i zatrzymują w sobie wilgoć, a potem oddają ją ziarnu, a następnie rozścielić ziarno cienką warstwą (nie grubszą jak 10 cm) na suchym toku, najlepiej z gliny z nachyleniem od środka, a jeszcze lepiej na pomoście z desek, a gdy nie mamy toku, to na ziemi oczyszczonej z darni, na której po przeschnięciu dać płachtę lub brezent i na to sypiemy cienką warstwę ziarna, pamiętając, że im ziarno drobniejsze, tym bywa wilgotniejsze i dlatego drobne zawsze rozsypywać cieńszą warstwą.

Suszenie ziarna przyspiesza szuflowanie jego 4—6 razy na dzień, przy czym szuflą czy łopatą bierzemy ziarno od spodu i sypiemy wachlarzowato, by wilgotne dostawało się na wierzch i obsuszało. Po każdym szuflowaniu robimy grabiami głębokie bruzdki w ziarnie, a to, by zwiększyć powierzchnię suszącego się nasienia. Przemłynkowanie ziarna po każdym przesuszeniu — przyspiesza suszenie, a nasienne ziarno prócz tego dobrze jest przepuścić jeszcze i przez tryjer.

Zamiast szuflowania ziarna, można je rozsypać cienko na toku i łopatą robić w nim ścieżki w kierunku z północy na południe, rozrzucając ziarno na prawo i lewo, tak że w końcu mamy grządki z ziarnem szerokie 40 cm i ścieżki szerokości mniej więcej 30 cm. Gdy dobra pogoda, ziarno z grządek przerzucamy 3—4 razy na ścieżki (z pomocą łopaty czy miotły) i znów robimy nowe ścieżki. Przy tym sposobie na 100 m kwadratowych toku można od razu suszyć 30—33 q pszenicy lub 24 q owsa.

Można suszyć ziarno i pod dachem w stodołach, czy szopach, w których otwieramy drzwi na przestrzał, by był przeciąg, a w środku sypiemy ziarno warstewką 5—10 cm grubą. Przy tym sposobie można suszyć ziarno nawet w bardzo niepewną pogodę.

Po wysuszeniu ziarna, nie należy go od razu sypać do magazynu grubą warstwą, jednak stale kontrolować, zanurzając głęboko rękę w ziarno, czy się nie grzeje, i o ile by tak było — przemłynkować, by się oziębiło, a dopiero potem zgarnąć do kupy.

Inż. B. S.

Drobne porady

Ochrona mięsa przed muchami.

Dla uchronienia mięsa przed muchami bardzo dobrym sposobem jest okrywanie mięsa płótnem, zmaczanym w occie. W ten sposób muchy nie tylko nie siadają na mięsie, lecz najważniejsze to, że nie składają w nim swych jajeczek, które przyczyniają się do psucia mięsa w znacznym stopniu. Z drugiej strony nie wpływa to bynajmniej na smak ani na kolor mięsa. Środek ten ze względu na swą taniość winien znaleźć zastosowanie.

—:o:—

Jak przechowywać futra przez lato?

Futra należy przechowywać przez lato w ten sposób: do flaszki ze spirytusem wsypać trochę przetłuszczonej kamfory i miałkiego tureckiego pieprzu i postawić w cieple. Po kilku dniach, gdy kamfora się rozpuści, zlać spirytus z pieprzu i czystym skropić futra wytrzepane, potem złożyć je, oszyć w prześcieradło i powiesić w szafie.

Również dobry sposób: futra na lato doskonale wytrzepane przekładać skropione terpentyną, obwinąć w prześcieradło i schować w szczelnie zamkniętą skrzynię.

Skrzynia-termos do długiego przechowywania pokarmów, by były gorące.

W okresie zimy chcielibyśmy nieraz mieć jak najdłużej gorące potrawy po ich zgotowaniu bez potrzeby stałego palenia pod płytą, co jest połączone ze stratą drogiego opału. Podajemy łatwy sposób, jak prawie w ciągu całego dnia można przechować potrawy ugotowane z rana, by były gorące. W tym celu robi się skrzynkę prostą z cienkich deseczek o podwójnym dnie i podwójnych ściankach, a przestrzeń między ściankami wypełnia się pociętymi skrawkami papieru, albo strużkami drzewa, wojłokiem itp. Pokrywę na wierzch skrzynki robi się szczelną, przy czym obija się ją ceratą lub woreczkiem wypchanym też materiałem izolacyjnym, tak jak i przestrzeń między ściankami skrzynki.

Na dno skrzyni daje się dobrze nagrzaną cegłę i na nią stawia się garnek napełniony jadłem nie zupełnie zgotowanym (zupa, mięso czy jarzyna), gotowanym zaledwie jakieś 20 minut, a potem przykrywszy szczelnie garnek — należy go postawić w skrzyni na gorącą cegłę i zakryć szczelnie skrzynię jej pokrywą. Lekko zgotowane pokarmy „dojdą" w skrzyni, tj. dogotują się w niej bez ognia, i po kilku godzinach można je jeść ze smakiem, gdyż są miękkie, gorące i nic nie tracą ani ze swych witamin, ani ze swego aromatu.

W ten sposób gotując z rana śniadanie — można przygotować sobie od razu i obiad do spożycia po kilku godzinach, lub kolację.

Inż. B. St.

Jak w lecie ochłodzić płyny i potrawy, nie mając lodu do dyspozycji?

Płyny można oziębić w ten sposób, że nalewa się płyn do litrowej flaszki, którą owija się szmatką zamoczoną w zimnej wodzie i tak wraz ze szmatką stawia się butelkę z płynem do talerza z zimną wodą. Szmatka parując obniża temperaturę butelki i płynu w niej zawartego, a równocześnie nie wysycha, gdyż stale nasiąka wodą z talerza.

Chcąc silnie ochłodzić czy to płyn, czy jakąś potrawę, robimy to w ten sposób, że ochładzamy specjalnie wodę, do której wstawiamy naczynie z płynem czy pokarmem. Robi się to w ten sposób: Do 2—3 litrów wody wsypuje się saletrę w proszku i dolewa tyle amoniaku, by temperatura spadła poniżej zera, co łatwo sprawdzić termometrem zanurzonym w płynie, po czym wstawia się do takiego płynu to, co chcielibyśmy oziębić, a szybko będzie zimne jakby z lodu przyniesione.

Można też oziębić i w ten sposób, że rozpuszczamy w 4 litrach wody pół kilo sodanu wapna, dobrze to wymieszać i wpuszczać po kropli kwas azotowy, aż płyn stanie się bardzo zimny, a wtedy wstawić do niego naczynie z napojem czy potrawami takimi, jak kompot, galaretę, zupę, piwo itp., a będą bardzo zimne.

Chcąc długo przechować ochłodzone płyny, okrywamy butelki z płynem warstwami gazetowego papieru, a po wierzchu wełnianą szmatką. Tak można przechować płyn w stanie zimnym w ciągu 7—8 godzin.

Inż. B. St.

Wartość opałowa drzewa.

Różne gatunki drzewa posiadają niejednakową wartość opałową: drzewo miękkie daje ciepła więcej niż drzewo twarde przy spaleniu **jednakowej wagi.** Olcha np. daje więcej ciepła niż dąb. Przyjąwszy wartość cieplną lipy za jednostkę, otrzymujemy następujący wynik:

Lipa	1	Topola	0,95
Jodła	0,99	Olcha	0,94
Wiąz	0,98	Brzoza	0,94
Sosna	0,98	Dąb	0,94
Osina	0,98	Jesion	0,92
Wierzba	0,97	Akacja	0,91
Klon	0,96	Grab	0,91
Świerk	0,96	Buk	0,90

Z powyższego zestawienia wynika, że drzewo opałowe, gdzie tylko to jest możliwe, należy kupować na wagę. Drzewo powinno być suche. Paląc na miarę stosunek otrzymujemy odwrotny.

E. W.

Jak zapobiec topieniu się świec.

Należy przygotować rozczyn, biorąc 15 części siarczanu magnezji i 5 części dekstryny na 250 części wody i zanurzać świece; gdy wszystkie miejsca świec zostaną pokryte płynem, wyjmuje się je i suszy. Podczas palenia się parafina czy stearyna topi się prędzej niż wymieniona substancja, która tworzy otoczkę, zatrzymującą roztopioną masę.

E. W.

Knoty do świec lub do oleju.

Knoty, żeby dobrze wciągały roztopioną parafinę lub olej, należy uprzednio namoczyć w rozczynie wodnym 10% boraksu lub w braku jego kwasu bornego, po czym dobrze wysuszyć.

E. W.

Jak przedłużyć trwałość worków, płótna, sieci itp.

Należy wziąć na 1 kg kory z młodego dębu 14 litrów wody wrzącej i zanurzyć płótno na przeciąg 24 godzin. Potem wyjąć, wypłukać w wodzie i wysuszyć. 1 kg kory wystarczy na 8 m kw. płótna. Dzięki przesiąknięciu włókien taniną płótno staje się twardym i odporniejszym na gnicie.

E. W.

Jak wykręcić zardzewiałą śrubę.

Należy przyłożyć kawał rozżarzonego żelaza do mutry i trzymać 2—3 minuty; po nagrzaniu się mutry można odśrubować ją z łatwością.

E. W.

Jak zapobiec rdzewieniu śrub.

Często się zdarza, że mutra, pozostająca na miejscu pewien czas, szczególnie kiedy znajduje się w wilgoci i błocie, na tyle rdzewieje i zanieczyszcza się, że odkręcić ją w żaden sposób nie można; żeby temu zapobiec, stosuje się następujący sposób:

Kupuje się w składzie przyborów elektrycznych krążek taśmy izolacyjnej. Taśma musi być lepka, nie przestarzała. Gwint śruby i mutry smaruje się dobrze wazeliną lub jeszcze lepiej oliwą zmieszaną dobrze z proszkiem grafitu. Po nakręceniu mutry całą główkę okręca się wyżej wzmiankowaną taśmą tak, żeby nie było żadnej szczeliny i żeby woda i brud nie przedostały się do gwintów. Taśma jako bardzo lepka przystanie do żelaza i zasklepi wszystkie szczeliny. Na ostatku jeszcze przymocowuje się ją, okręcając kilkakrotnie drutem miedzianym. Tak zabezpieczone śruby nie ulegają rdzewieniu. Zaleca się stosowanie tego sposobu w tych wypadkach, gdzie mutry i śruby są narażone na szczególnie szkodliwe płyny i nieczystości.

E. W.

Jak przechować kwiaty w stanie świeżym do zimy.

Przed rozwinięciem się pączków, w suchą pogodę, ścina się kwiaty i kładzie do szklanego lub glinianego glazurowanego naczynia i szczelnie zakrywa się natłuszczoną skórą. Następnie umieszcza się go w lodowni lub suchej piwnicy. Gdy potrzeba zajdzie, żeby kwiaty się rozwinęły, zanurza się je do ciepłej wody na chwilę, po czym wyjmuje się i wstawia do ciepłej wody z dodatkiem szczypty saletry. W taki sposób można mieć zimą świeże kwiaty, jakby były dopiero co zerwane.

E. Wyszkiński.

Koń czy maszyna?

Ogólny rozwój techniki wywołał w następstwie zredukowanie ilości zwierząt pociągowych, zastępując je siłą motorową. Wobec tego ważność zwierzęcia pociągowego, jako źródło energii, uległa zmniejszeniu, zatrzymując miejsce tam, gdzie z punktu widzenia technicznego pozycja zwierząt pociągowych jest korzystniejsza. Warto się zastanowić, jak ta sprawa siły pociągowej zwierzęcej i motoryzacji wygląda w krytycznym porównaniu:

Utrzymanie konia jest proporcjonalne do cen produktów rolnych. Koń

nie nadający się do pracy idzie na rzeź. Drogi i warunki atmosferyczne nie odgrywają tu dużego znaczenia, nie jest się zależnym od warsztatów reparacyjnych, wartość konia używanego do pracy wzmaga się do pewnego wieku — koń się rozmnaża — koń ma dużą rezerwę sił, którą w danym nadspodziewanym wypadku może wyładować, może być użyty do różnorodnych prac i sam produkuje nawóz. Koń wymaga jednak pożywienia i starań w okresie spoczynku, nie może wykonywać ciężkich prac przez cały okres życia, nie pracuje równie sprawnie w czasie upałów, szybkość w czasie trwania pracy zmniejsza się, trzeba stosunkowo zużyć dużo czasu na pożywienie i zaprzężenie konia. Trzeba nieraz skomplikowanych uprzęży, jeśli się chce, aby pracowały w większej ilości od razu, koń konsumuje dość znaczną część zbiorów rolnika, podlega różnym zachorzeniom.

Zalety maszyny wyglądają inaczej: Większa szybkość, nadająca się do wykonania różnych prac tak wprawiających w ruch, jak pociągowych. Można jej używać intensywnie do ciężkich prac dzień i noc — czas pracy nie odbija się niekorzystnie na maszynie, jest zaraz gotowa do wysiłków, nie wymaga pożywienia ani odpoczynku, zaoszczędza pracę ludzką, przez szybkość pozwala na wykonanie robót w czasie wskazanym. Ale ma te niedogodności, że można jej używać tylko w pewnych określonych granicach, pracuje z trudnością na glebie miękkiej, rozmiękłych drogach, nie może być użyta do wszystkich robót polnych, trzeba mieć do niej człowieka specjalnie uzdolnionego!

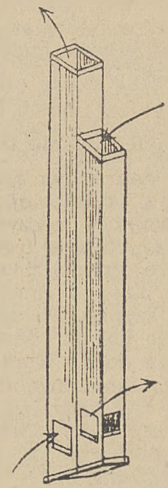
Jedna część zepsuta, jedna śrubka złamana, może spowodować w najważniejszym czasie zatrzymanie pracy.

Z tych niekompletnych porównań wynika, że są różne tereny pracy, w których raz koń, raz maszyna bierze górę. Dlatego dokładne wyniki „konkurencji" nie dadzą się tak łatwo rozstrzygnąć.

* * *

Jak wykonać kominek wentylacyjny w stajni?

Zdarza się bardzo często, że para w stajni skupia się na powale, która wtedy jest stale mokra. Bardzo praktyczne okazały się w takich warunkach kominki wentylacyjne podwójne.



Kominek wentylacyjny w stajni.

Jeden kominek służy do odprowadzenia ze stajni powietrza zepsutego, ciepłego, a drugi do doprowadzenia powietrza świeżego. Kominek odprowadzający umieszcza się wyżej od kominka doprowadzającego z tego powodu, że powietrze ciepłe wzbija się zawsze ku górze. Kominek doprowadzający powietrze powinien nad dachem wystawać niżej, aniżeli kominek odprowadzający. Kominki wykonuje się z desek z jednej strony heblowanych i szczelnie ze sobą połączonych, przykrytych u góry daszkiem. Każdy z kominków powinien mieć światło od 20—30 cm w kwadrat, a ilość wentylatorów zależna jest od wielkości obory i ilości sztuk bydła. Aby ciepłe powietrze odprowadzane z obory w zimie w kominku nie oziębiało się nagle i nie spadało z powrotem do obory, trzeba kominek między powałą a dachem zabezpieczyć przed zimnem, najlepiej przez

okręcenie go powrósłami ze słomy i wysmarowanie powróseł rozrobioną gliną.

Robakarnia dla drobiu.

Robakarnie są to doły umożliwiające dostarczanie drobiowi taniej, świeżej, pożywnej karmy. Przy zakładaniu [illegible] wybiera się w cienistym i wilgotnym miejscu doły na pół metra głębokie i wstawia do każdego prostopadle słomę owsianą, którą przysypuje się następnie ziemią, nakrywa z wierzchu deskami, darnią lub mierzwiastym gnojem i od czasu do czasu polewa wodą. Doły te stają się wkrótce z powodu podwyższonej wewnątrz ciepłoty i stałej wilgoci, przynętą dla różnego rodzaju robactwa, które gromadzi się w nich w ogromnej ilości i mnoży się tam niesłychanie szybko. Po upływie miesiąca zaroi się dół od robactwa, które po rozkopaniu dołu i wyrzuceniu ziemi staje się łupem zwołanych na to miejsce kur, indyków itd. Gdy drób wyzbiera wszystkie robaki, zsypuje się ziemię z powrotem do dołu i przykrywa jak poprzednio.

Jak odzwyczajać kwoki od wysiadywania.

Kurę posadzić do klatki drewnianej z podłogą szczebelkowatą, lub z siatki drucianej, z bokami również ze szczebelków, tylko daszek z desek. Klatkę stawia się na słupkach lub uwiązuje na gałęzi. Gdy kura w tym więzieniu posiedzi, prędko minie jej ochota do wysiadywania.

Coś o kukurydzy.

Jakkolwiek kukurydza nazywa się pożywieniem ubogich, bo w dziedzinie wyższej sztuki kulinarnej bardzo skromne mieć może tylko zapotrzebowanie, to jednak zaznaczyć trzeba ku jej chwale, że pod względem wartości odżywczej nie ustępuje nawet tak bardzo cenionej pszenicy. Niestety nie zawiera ona tego kleju, w który obfituje mąka pszenna i dlatego nie nadaje się do wypieku bułek i ciast wykwintnych. Ludność spożywająca duże ilości kukurydzy, jak w Rumunii, Bukowinie, na Kaukazie i w Meksyku, spożywa ją głównie jako kaszę. Że roślina ta była od najdawniejszych czasów znana i uprawiana potwierdza fakt, że gdziekolwiek po odkryciu Ameryki przez Kolumba udawali się do nowych światów Europejczycy, wszędzie napotykali na uprawę kukurydzy, która była głównym pożywieniem tubylców. Hiszpanie znaleźli ją w Meksyku i Peru. Anglicy w Wirginii, Holendrzy nad rzeką Hudson, Francuzi w Kanadzie, Niemcy w południowej Kanadzie. I długo jeszcze potem była kukurydza cenioną potrawą białych, a Jerzy Washington, pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, podobno aż do ostatnich chwil swego życia jadł kaszę kukurydzianą i tylko wybitnych gości przyjmował chlebem pszennym!

Obliczano przed wojną, że w Ameryce 45 milionów hektarów objętych było pod uprawę kukurydzy, obszar ogromny, większy niż grunty oddane pod uprawę pszenicy i żyta w całej Europie (bez Rosji)!!

Jest ona tam pożywieniem tylko ubogiej ludności, przeważnie murzynów, ale za to całość produkcji służy tam bardzo rozmaitym celom. Jest bardzo cenioną paszą dla bydła rogatego, pożywieniem dla koni i mułów, dla świń, owiec, drobiu, jako pasza suszona i zielona.

W przemyśle zaś służy do wyrobu dekstryny, rodzaju kleju, używanego przy appreturze tkanin, do wyrobu spirytusu, glukozy, oleju; ma duże znaczenie w koszykarstwie, kapelusznictwie, w papiernictwie itd. U nas uprawia się ją głównie jako paszę dla bydła i drobiu, a wybitni i praktyczni rolnicy bardzo uprawę tę polecają.

Spożycie pszenicy.

Jakie było przed wojną roczne spożycie pszenicy na głowę: Kanadyjczyk spożywał 226 kg, Francuz 215 kg, Anglik 163 kg, Włoch 147 kg, Amerykanin 144 kg, Holender 117 kg, Polak 50 kg.

Z praktyki hodowlanej.

Krowom, które bodą, najlepiej obciąć końce rogów, aby je stępić, albo nasadzić na ich końce dość spo-

re gałki, toczone z drewna. Gałki takie umocowuje się za pomocą smoły lub kleju.

Krowom kopiącym, dobrze jest kłaść przy dojeniu mokre worki na krzyże. Najlepiej jednak tak wychowywać bydlę, aby nie kopało i w tym celu jałówki od najmłodszego wieku obłaskawiać w ten sposób, iż przy każdym czyszczeniu głaszcze się dójki i naciera ręką. U jałówek wysoko cielnych prócz nacierania wymienia obserwować pilnie czy ono nie nabrzmiewa, strzec przed zaziębieniem, a w razie bolesnego obrzmienia smarować chłodzącą maścią, czy płynem. Zabiegi te opłacają się, bo wiemy dobrze, jaką przykrością jest dla dojarek kopiąca krowa!

Przy jakiejkolwiek czynności przy wymieniu, którą musimy przeprowadzić dla zdrowia bydlęcia, nie należy stawać nigdy z boku, lecz z tyłu krowy, która nie potrafi kopać w tył, jak to robi koń, ale potrafi bardzo boleśnie kopnąć zajętego przy niej człowieka w bok! Przy prowadzeniu sztuk nieposłusznych, krnąbrnych, nie ciągnąć za rogi, kark, nie wyłamywać ogona i nie maltretować bydlę, raczej próbować łagodnym sposobem.

Przy dźwiganiu krowy chorej, lub w razie jakiegoś wypadku, najpierw dźwiga się zad, a następnie przód, to znaczy w ten sposób pomagać bydlęciu, jak ono ma zwyczaj wstawać. Koń wstaje przeciwnie, bo najpierw podnosi się na przodzie.

Jeśli musimy położyć bydlę na ziemię, to wykonuje się to za pomocą długiej linki. Jeden jej koniec zakłada się na rogi, szyję przed łopatką i robi się kluczkę pojedynczą na karku. Następnie przeciąga się naokoło klatki piersiowej za łopatkami i na kłębie robi się kluczkę. W końcu przeciąga się linkę koło pachwiny i na grzbiecie robi się taką samą kluczkę. Wolny koniec ujmuje dwóch ludzi i ciągnie w tył w kierunku linii grzbietowej. Skutkiem takiego naciągnięcia zostaje napięty kręgosłup, zwierzę zaś znieczulone do tego stopnia, iż kładzie się samo, albo już bardzo łatwo je położyć. Leżące bydlę trzymać skrępowane, aby się nie zrywało

Jak ocenić czy kożuch na owcy jest dobry.

Na grzbiecie i bokach długość wełny powinna być równa. Wypełnienie włosem ocenia się chwytami garścią, oceniając także opór włosa na rwanie. Owcę kożuchową 6—8-miesięczną można podnieść za runo wzięte pełną garścią bez obawy wyrwania jej włosów. Kożuch można zdejmować, gdy owca ma 6—9 miesięcy, zaś w drugim roku życia w 6 miesięcy po ostatnim ostrzyżeniu. Starszy obrost ze starszej owcy słabo się trzyma skóry i kożuch taki mógłby szybko wylenić. Moc wełny sprawdzają w ten sposób, że zwija się pasemko wełny w nitkę i próbuje rozerwać. Nitka szlachetnej wełny o przekroju jednego milimetra wytrzymuje bez przerwania, jak mówią znawcy, obciążenie do 12 kg. Wełna, która da się rozerwać w palcach, nie przedstawia wartości dla fabrykanta.

O sprężystości wełny można się przekonać rozciągnąwszy silnie kosmyk wełny i patrząc czy powraca do poprzedniej długości.

Jak poić konie, bydło i owce.

Organizm konia wymaga na 1 część suchego pokarmu 3 części wody. Jeżeli więc koń otrzymuje na dobę 12 kg suchej paszy, należy mu dać 2½ wiadra wody. Bydło potrzebuje stosunkowo więcej wody, a krowa więcej od wołu. Krowie daje się 5 części wody na jedną część suchej paszy. Im więcej wody zawiera sama pasza, tym mniejsze pragnienie przejawia krowa. Owce potrzebują mało wody, prawie dwa razy mniej w stosunku do suchego pokarmu.

Ile tracą produkty rolnicze przy przechowywaniu.

Strata przy przechowywaniu niżej podanych produktów w ciągu trzech kwartałów — do pierwszego roku — wynosi: żyto i pszenica 1%, jęczmień i owies 1—2%, strączkowe 2—5%, rzepak 12—15%, siano 8—10%.

Jak opatrywać zwierzę skaleczone?

Przy wszelkim skaleczeniu konieczna jest szybka pomoc i dokonanie właściwego opatrunku, ponieważ od tego bardzo zależy pomyślne gojenie się rany. Przystępując do opatrzenia świeżo zranionego miejsca — przede wszystkim trzeba zatamować krew za pomocą zimnej wody karbolowej, czy izolowanej, którą nałożyć na ranę na złożonej w kilkoro gazie. Można też użyć czystej gorącej wody (nie ciepłej!) również na kawałku waty czy gazy. Rany głębokie należy tamować, to znaczy zatykać do dna czystą gazą, zwilżoną w 3-procentowym roztworze taniny lub w eterze.

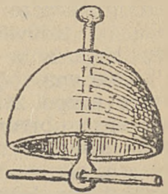
Jeżeli przy niewielkiej ranie jest silny krwotok, który nie daje się zatamować opisanymi sposobami, wtedy można ranę przypalić żelazem rozpalonym do białości (nie do czerwoności). Przy tamowaniu, o ile pozwala na to miejsce zranione, należy ranę zabandażować, zabezpieczywszy ją przed zabrudzeniem grubą warstwą czystej gazy. Na drugi dzień po zatamowaniu krwotoku, ranę odwiązać, dobrze wypłukać za pomocą szprycki wodą karbolową czy lizolową, zapędzlować czystą jodyną, założyć gazę i obandażować. Tak postępować co dzień. Przy opatrywaniu nie dotykać nigdy rany palcami, choćby najczyściej umytymi. Rany kłute i głębokie dobrze jest co dzień przeszprycować wodą utlenioną. Na rany tłuczone należy robić kompresy z wody Burowa.

Choroby kopyt a pasza.

Nie każdemu wiadomo, że choroby kopyt u koni są w związku z paszą. O ile konie są kute, a nie dostają owsa, tylko jęczmień lub inną paszę, kopyto łatwo się kruszy. Hodowcy utrzymują, że każda zmiana paszy odbija się na kopycie; można to poznać na nim po pierścieniach i nierównościach. Pasza owsiana przyśpiesza narastanie nowego kopyta.

Dokarmianie pożytecznych ptaków.

Z chwilą gdy nadejdzie zima, w lasach, polach, sadach i ogrodach zaczyna się niedola ptaków, które w czasach innych pór roku współpracowały z człowiekiem, niszcząc wszelakiego rodzaju szkodniki owadzie. Pożyteczne ptaki śpiewające nie robią zapasów na zimę, natura dała im tylko skrzydła, aby się na dalekie przestrzenie przenosiły. Stwierdzono, że liczba ich maleje, więc choćby ze względu na ochronę naszych gospo-



Karmik dla ptaków.

darstw leśnych, rolnych i ogrodniczych, trzeba koniecznie, aby im przyszedł z pomocą człowiek w tej nieprzyjaznej porze roku. Z szeregu karmików, zasługujących na uwagę — szczególnie miłośników ptaków — podajemy rysunek karmika owalnego drążonego, na karmę tłuszczowo-ziarnistą. Karmik ten jest sporządzony z przepiłowanego na pół orzecha kokosowego, z którego usuwa się miąższ. U góry łupiny wywierca się otwór, przez który przechodzi okrągły drążek, który powinien wystawać parę centymetrów poza obwód orzecha i do którego przytwierdza się jeszcze poprzeczny drążek tak, aby ptaki nań zlecieć i usiąść mogły. Łupinę orzecha napełnia się roztopionym łojem bydlęcym czy baranim, w który wsypuje się siemie konopne. Gdy masa zastygnie, karmik zawiesza się na gałęzi drzewa w ogrodzie. Tłumy sikorek będą go w krótkim czasie oblegać! W braku orzecha można z równym powodzeniem użyć drewnianego pudełka, jakiejś paczki itp. Nader łatwym sposobem dokarmiania ptaków, to powieszenie na gałązkach drzew w ogrodzie skórki ze słoniny na sznurku. Sikorki, te najżarłoczniejsze tępicielki wszelakich szkodliwych owadów, szczególnie lubią ten przysmak — podczas kiedy szkodnik wróbel, nie taki zręczny akrobata, przygląda się tylko uczcie...

Przeciw gubieniu worków.

W każdym gospodarstwie ginie co roku pewna ilość worków, toteż powinny być znaczone, co jest dużą ochroną przed kradzieżą. Można sobie łatwo zrobić szablon z tektury, a farbę ze sadzy i oleju lnianego. Taka farba jest tania i trwała. Także tabliczki przy wozach mogą być taką farbą malowane.

Niespokojne świnie.

Świnie ryją ziemię nie tyle dla zabawy, ile dla zaspokojenia potrzeby składników mineralnych, rosnąc bowiem szybko, zużywają dla budowy kości dużo P_2O_5 i Ca. Dlatego poleca się nawozić pastwiska dla świń wapnem i tomasyną. Wówczas świnie, spożywając z trawą składniki nie ryją i nie psują pastwisk.

Jaka woda nadaje się najlepiej do wszelakich przetworów?

Konserwy w puszkach, czy słojach, wino, konfitury, galarety, soki, wszystko wymaga jako surowca wody. Od jakości tej wody zależy zaś trwałość i jakość przetworów. Mamy różne rodzaje wody: deszczową, studzienną, rzeczną i wodociągową. Deszczowa woda jest miękka, lecz podatna do gnicia, bo zawiera pyły i gazy wchłonięte z powietrza, które ją silnie zanieczyszczają. W przetwórstwie więc można jej używać tylko po przegotowaniu i ustaniu, lub destylowaną. Woda studzienna jest pozbawiona tych zanieczyszczeń wchłanianych z powietrza, ale zawiera niektóre składniki ziemi i dlatego bywa twarda. Jeśli jednak w połączeniu z mydłem tworzy łatwo pianę i nie daje po przegotowaniu dużych osadów, uznajemy ją jako nie nazbyt twardą i dobrej do przetworów jakości.

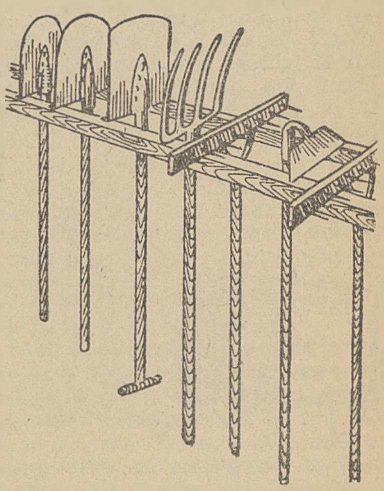
Woda rzeczna jest miękka, ale znowu ulega często zabrudzeniu, szczególnie jeśli przepływa przez zaludnione punkty, lub obok fabryk.

Że jednak dzięki procesowi samooczyszczania pozbywa się tych zanieczyszczeń, więc w dalszej odległości od tych zaludnionych centrów może być w przetwórstwie użyta.

Najlepszą jednak wodą będzie zawsze woda wodociągowa. Przefiltrowana sztucznie, pozbawiona jest wszelakich zanieczyszczeń, więc do wszelkiego rodzaju przetwórstwa nadaje się najlepiej.

Narzędzia ogrodnicze i rolnicze.

Wiemy dobrze i wypróbowaliśmy to na naszych kieszeniach, że trzeba o wszystkie narzędzia, potrzebne nam w polu czy ogrodzie, szczególnie dbać, bo wszelakie braki powstałe przez niedbałość własną bardzo trudno uzupełniać! Mimo to sprawa ta pozostawia zawsze bardzo dużo do życzenia. Jako zasadę przyjąć należy raz na zawsze, że każde narzędzie należy po użyciu wyczyścić i położyć na przynależnym mu miejscu. Jeśli zaś po skończonej robocie jakieś narzędzie przez czas dłuższy nie ma być używane, trzeba je nie tylko gruntownie oczyścić, ale uszkodzenia zaraz naprawić a części metalowe natłuścić. Narzędzia nie powinny być zostawiane



Praktyczny stojak na sprzęty ogrodnicze.

na wolnym powietrzu czy porzucone w jakim bądź kącie, albowiem deszcz, śnieg i wszelkie wpływy atmosferyczne działają bardzo szkodliwie. Łopaty, widły, grabie, motyki, to niezbędne

narzędzia ogrodników, w niedbałym ogrodzie są przedmiotami, których się wiecznie szuka, bo wiecznie są gdzieś zarzucone! Podajemy rysunek bardzo praktycznego stojaka, w którym w porządku umieścić można po pracy wszystkie drobniejsze sprzęty ogrodnicze.

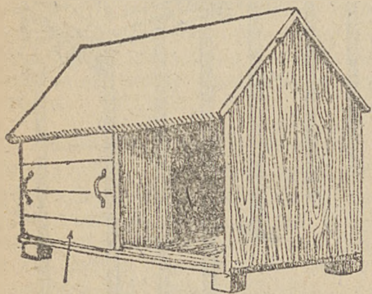
Rekordowa mleczność.

Rekordem mleczności dla Europy była w roku 1938 krowa „Dame 171“ na Węgrzech, która w przeciągu 358 dni dała 19.664 litrów mleka, z którego otrzymano 696 kg masła. Dzienna laktacja wynosiła 71 litrów. Niemcy miały krowę rekordową „Agatha“ rasy algauerskiej, która w ciągu laktacji rocznej dostarczyła 17.188 litrów mleka. Dzienny udój przeciętny wynosił 66 litrów!

Jakim dziennym udojem nasze rekordzistki zechcą się w obecnych czasach poszczycić!?

Wzorowe pomieszczenie dla psa podwórzowego.

Jest to buda mająca te zalety, że w czasie zimna i deszczowej pory doskonale chroni psa, a do wykonania w domu jest bardzo łatwa. Długość budy na dużego psa wynosi 1.50 m, szerokość 60—70 cm, wysokość 60 cm.



Wzorowa buda dla psa podwórzowego.

Jak widać z rysunku, buda jest podzielona na dwie części: zamkniętą o 80 cm długości i część otwartą o 70 cm długości. Wejście do zamkniętej części nie znajduje się zewnątrz, ale jest umieszczone w wewnętrznej ścianie otwartej, więc tym sposobem pies jest zupełnie od zimna i deszczu zabezpieczony. W dnie pogodne psy chętnie przebywają w części otwartej budy, dającej im zarazem chłód i świeże powietrze. Dla ułatwienia uporządkowania budy jedna ściana zewnętrznej części zabudowanej jest odsuwalna. Buda stoi na czterech nóżkach dla przewiewu powietrza od spodu.

Dezynfekcja mieszkań i ubikacji gospodarskich na wsi.

Dezynfekcję najlepiej przeprowadzić za pomocą siarkowania. Przed przystąpieniem do tego zabiegu trzeba z mieszkania powynosić artykuły spożywcze, gdyż pokarmy, a osobliwie tłuszcze, pochłaniają chciwie gaz z siarki i są potem niezdatne do użytku. Warzywa i owoce w stanie surowym można pozostawić bez obawy uszkodzenia. Kwiaty w doniczkach, żywe stworzenia, jak np. koty, kanarki nie wytrzymałyby odoru siarki, więc trzeba je w czasie dezynfekcji usunąć z mieszkania, jak również wszelkie barwne tkaniny, obrazy, bo zblekną. Siarkę wsypuje się do jakiegoś naczynia glinianego lub metalowego, licząc 1 dkg na każdy 1 m³ pomieszczenia. Naczynie stawia się na podłodze na kawałku cegły i zapala siarkę, zamykając za sobą szczelnie drzwi i okna. Po wypaleniu się siarki trzymamy mieszkanie w zamknięciu przynajmniej przez dobę. Następnie otwiera się okna i wynosi na dwór meble, stoły, ławki, żeby energicznie wywietrzyć mieszkanie i przy tej sposobności oczyszczamy wyniesione graty.

Dobrze jest po przeprowadzeniu takiej dezynfekcji wyreperować tynki na ścianach i pobielić je na nowo, żeby nie dać łatwej sposobności robactwu do powtórnego zadomowienia się.

Utrzymanie czystości w sposób tu podany zabezpieczy nasze rodziny oraz inwentarz żywy od niejednej zarazy i szkodliwego robactwa, a więc i strat, które wraz z nimi gospodarstwo ponosi.

(Zebrała **J. Gizowska**).

RZECZY CIEKAWE

Barbarzyńskie zwyczaje żałobne

Oryginalne nieraz i niezwykłe są w różnych krajach sposoby okazywania żałoby i smutku. Oto kilka najdrastyczniejszych przykładów w tym kierunku:

W Nowej Kalendonii wdowy całe swe ciało — na znak żałoby — czernią sokiem z orzechów, a na tym wapnem malują białe łzy. U niektórych szczepów Indian wdowa obowiązana jest cały miesiąc spędzić nad otwartym grobem zmarłego małżonka i przez cały ten czas nie wolno jej czesać się lub stroić.

Prawdziwe męki muszą przechodzić wdowy Indian w angielskiej Kolumbii. Uważane są one za nieczyste i nikt nie może się do nich zbliżyć; na nikogo nie może paść cień, bo przynosi to nieszczęście. Pogrążona w żałobie nie może pić z obcego naczynia, a za posłanie i poduszkę służą jej ciernie. W Oregon, wdowa po uroczystym spaleniu zwłok męża na stosie, zbiera wszystkie pozostałe kości do naczynia z kory i w nim obowiązana jest nosić je na barkach przez cały rok bez przerwy. Jeszcze bardziej barbarzyński zwyczaj panuje na wyspach Audamańskich. Tam czaszkę zmarłego męża, pomalowaną na czerwono i suto zdobioną kawałkami drzewa i skóry, przywiązują wśród specjalnego ceremoniału wdowie do prawego ramienia. Czaszkę tę, jako znak pamięci o zmarłym, musi nosić bezustannie aż do czasu zawarcia nowego małżeństwa, a jeśli to nie nastąpi — aż do śmierci.

Tytoń a nerwy

Uczeni lekarze twierdzą uporczywie, że choroba nerwowa, zwłaszcza ostatnio, powstaje na skutek nadmiernego użycia tytoniu. Profesor Froehlich na podstawie własnych doświadczeń twierdzi, iż tak nieznaczna ilość nikotyny dostaje się przy paleniu do organizmu palącego, iż palenie nie może wywołać choroby śmiertelnej. Tylko ten, kto przez lata całe pali bardzo dużo, naraża zdrowie poważnie na rozstrój nerwowy.

Objawy zatrucia przy pierwszych próbach palenia powstają wskutek porażenia systemu nerwowego, nie są jednak szkodliwe. Palenie więcej działa szkodliwie na organy oddechowe, działając najprzód podniecająco. a potem osłabiająco. W drugim dopiero rzędzie skutki nikotyny odczuwa serce, dalej naczynia krwionośne, w końcu aparat trawienia. Badanie chronicznego otrucia nikotyną jest nadzwyczaj trudne, ponieważ organizm nigdy się nie przyzwyczaja do trucizny tytoniowej. Jak długo nikotyna pozostaje w organiźmie, kiedy i jak organizm jej się pozbywa — tego dotychczas nie zbadano. Wiadomo jednak, że ci, którzy paląc cygara bez cygarnicy, gryzą koniec cygara, na większe wystawieni są niebezpieczeństwo. W rezultacie prof. Froehlich przestrzega przed nadmiernym paleniem, zwłaszcza kobiety, które tracą pod każdym względem szacunek, nawet u zagorzałych palaczy.

Ten sam profesor twierdzi, że przy badaniu 700 kobiet palących, stwierdził u przeszło 600 objawy zatrucia, bóle głowy, bezsenność, utrata pamięci, zmęczenie, nerwowość i nie panowanie nad sobą. Objawy te jednak szybko ustępowały, jak twierdzi profesor, po zaprzestaniu palenia tytoniu.

Profesor kategorycznie upiera się, że palenie tytoniu jest szkodliwe, szczególnie dla kobiet i młodzieży.

Może nasze paniusie wezmą to sobie do serca i zaprzestaną używać tego modnego sportu z paleniem.

Zwyczaje małżeńskie u różnych ludów

W porównaniu z licznymi ceremoniami, z jakimi odbywają się u nas małżeństwa, obrzędy ślubne narodów barbarzyńskich są bardzo proste i łatwe.

U Irokezów mężczyzna i kobieta łączą ręcę nad strumieniem, na znak, że odtąd życie ich razem płynąć będzie; od tej chwili są mężem i żoną. Wśród plemion góralskich Indii i Persji istnieje zwyczaj, że kobiety same sobie wybierają dozgonnych towarzyszy. Dziewczyna przypina chustkę do kapelusza mężczyzny, który jej się podoba, a on musi się z nią ożenić, chyba, że jest zbyt biedny, ażeby zapłacić sumę, żądaną przez ojca narzeczonej.

U Tatarów i Syngalezów mężczyzna przysyła po szaty kobiety, którą pragnie poślubić, jeżeli ta zgadza się, daje posłańcowi swoją odzież, wiedząc, że wieczorem narzeczony sam ją odniesie. Na drugi dzień rodzice wyprawiają bankiet i wiążą razem wielkie palce nowożeńców.

U niektórych plemion afrykańskich kobieta przynosi wybranemu mężczyźnie tykwę pełną wody. Jeżeli umyje w niej ręce, kobieta uznaje go odtąd za swego pana i małżonka, a na dowód miłości i wierności wypije wodę.

U czerwonoskórych nie tak łatwo jest zdobyć sobie żonę: konkurent musi ją gonić naokoło wzgórza, na którym stoi kapłan, a jeżeli trzy razy obiegną w koło niego i dziewczyna schwytać się nie da, młodzieniec odchodzi z kwitkiem.

Jeszcze cięższą próbę przechodzi młodzież na Wyspach Filipińskich: młodzian, upodobawszy sobie dziewczynę, musi służyć cztery lata lub dłużej u przyszłego teścia, który ma prawo go wypędzić z powodu najmniejszego wykroczenia. Człowiek, mający kilka córek, wzbogaca się pracą przyszłych zięciów, oddalając ich lub przyjmując, stosownie do fantazji lub interesu.

U Kałmuków zaręczają dziewczęta jeszcze przed ich urodzeniem. Ale narzeczony wtedy dopiero ją dostaje za żonę, jeżeli ją dogoni i pochwyci. Gonitwa odbywa się konno. Dziewczęta kałmuckie jeżdżą tak wprawnie, że często, wbrew swojej woli, nie dają się doścignąć.

Chińska kobieta

Nie są jeszcze zbyt odległe czasy, kiedy kobieta chińska, powolna tradycji, musiała się poddawać torturom bandażowania nóg, gdyż podstawą piękności młodej Chinki były małe stopy. Zwyczaj krępowania nóg pochodził z XI wieku i trwał do 1911 r. Dopiero rewolucja chińska uwolniła kobietę chińską od tej tortury.

Również i w zakresie małżeństwa uzyskała ona swobodę, gdyż do tej pory decydowali o tym wyłącznie rodzice.

Gdy domem rządzi teściowa...

Chinka jest zdolna, sprytna i pełna inicjatywy. Domem rządzi kobieta, często teściowa, i o ile cała rodzina mieszka razem, wszyscy synowie wraz z żonami i dziećmi podlegają również jej woli.

Stara teściowa czy babka trzęsie domem; mąż, synowie i wnukowie muszą być jej posłuszni, nie mówiąc już o niezamężnych córkach i wnuczkach oraz synowych, które usługują jej wprost z niewolniczą uległością.

Sprzedaż dzieci

W okresie rewolucji oraz podczas wojny wiele zmieniło się pod tym względem. Rodziny na skutek warunków wojennych, najazdu wroga, zniszczeniu domów, epidemii wędrowały z jednej prowincji do drugiej. Śmiertelność wskutek głodu i chorób wzrosła zastraszająco. Już z dawien dawna istniał zwyczaj, że zubożali rodzice sprzedawali dzieci, zwłaszcza córki. Pośrednicy, zajmujący się tym ohydnym handlem, sprzedawali dziewczęta jako niewolnice. Dziewczyna, sprzedana do bogatego domu, pełniła tam funkcje służącej, a następnie zostawała konkubiną pana domu lub

syna. Zwyczaj konkubinatu został oficjalnie zniesiony w Chinach przez Czang-Kai-Szek'a w r. 1934, gdy rząd chiński wprowadził nowe reformy w życiu państwa i obywateli. Według tej ustawy nie wolno było brać nowych konkubin od listopada 1945, ale można było zachować dawniejsze.

Traktowanie konkubiny w rodzinie chińskiej nie różniło się zbytnio od życia żony oficjalnej. Z chwilą, kiedy urodziła ona syna, zyskiwała pełne uznanie w rodzinie; jednak pierwsza żona miała prawo żądać od niej obsługi.

Nieraz, gdy pierwsza żona okazała się krnąbrną i nie chciała składać pokłonów teściom w dni świąteczne, obsługiwać teściowej i opiekować się starym teściem, traciła zaufanie rodziny a do głosu przychodziła konkubina. Na wypadek śmierci małżonka spadek po nim dziedziczyła żona i konkubiny.

Rozwód jest źle widziany w chińskim społeczeństwie. Rozwódka jest bojkotowana towarzysko i rzadko kiedy zapraszana przez inne kobiety. Również i wdowa wychodząca po raz wtóry za mąż, jest ostro krytykowana przez społeczeństwo.

Chinki europeizują się

Jeszcze 17 lat temu kobieta chińska rzadko ukazywała się w europejskim towarzystwie na przyjęciach lub zabawach. Jedynie tylko w sferach dyplomatycznych spotykało się kobiety posiadające wyższe wykształcenie i ogładę europejską. Kobiet tych było jednak niedużo, większość siedziała w domu, zajmując się haftem, grając w mah-jonga lub niańcząc dzieci.

Obraz ten jednak zmienił się zasadniczo, gdyż coraz więcej dziewcząt chińskich poczęło wyjeżdżać na studia do Europy, przynosząc stamtąd nowoczesne poglądy i idee.

Coraz więcej dziewcząt zaczęło uczęszczać do chińskich uniwersytetów. Już w r. 1933 w parku Tai-Mio w Pekinie spotykało się gromady młodych studentów i młodych studentek chińskich w granatowych płóciennych sukienkach, swobodnie rozmawiających ze swymi kolegami.

Skoro chińska kobieta zaznała już wolności, nie chciała poddać się starym obyczajom i przesądom, które zmuszały ją do pozostawania w domu i wyrażania zgody na męża, którego wybrali jej rodzice i swatka. Dziś, dzięki reformom Czang-Kai-Szeka, droga do wolności jest otwarta przed kobietą chińską. Może się uczyć, kształcić, wybrać sobie zawód i męża, jest wolną od więzów, jakie jej przez wieki narzucała chińska tradycja.

L. L.

Jakie drzewo najlepsze na toporzyska do siekier i styliska do grabi?

Drwale, mający do czynienia stale z siekierami, twierdzą, że najlepiej nadaje się na toporzysko do siekier drzewo bukowe, gdyż w zimie przy pracy takim toporzyskiem ciepło jest w rękach, a w lecie natomiast buk chłodzi rękę, a np. akacjowe toporzysko jest w zimie zimne, a w lecie ciepłe, zamiast by było odwrotnie, tj. tak jak u buka. Grabowe toporzysko jest lepsze od akacjowego, ale gorsze od buka, bowiem wprawdzie grabowe toporzysko w lecie dobre, ale w zimie chłodne i bez rękawic pracować nim nie można. Ale za to drzazg nie ma, jak u brzozy, która jest zbyt miękka i nie można jej wygładzić tak jak grabu. Doskonałe są toporzyska i styliska z grubej leszczyny, jaką w górach spotykamy, a zwłaszcza z tak grubej, by kloc można rozkłuć na części. I toporzysko z leszczyny i stylisko do grabi i wideł jest miękkie, nie piecze przy pracy w rękę, natomiast jesion chociaż dobry, ale w lecie przy ciężkiej pracy może powodować krwawienie ręki.

Inż. B. S.

Skuteczny środek przeciw pijaństwu

Ci, którzy w czasie wojny znaleźli się w Holandii, wiedzą, że tamtejsze zarządy miast juz dość dawno zaprowadziły następujący skuteczny środek przeciwko pijaństwu: Policja zwraca baczną uwagę na osoby, wychodzące z restauracji i innych miejsc szynkowania trunków. Gdy policjant zauważy pijanego i z trudnością podróżującego do domu, wsadza go grzecznie do dorożki i odwozi najuprzejmiej do kancelarii policyjnej. Tam wezwany lekarz bada „chorego"; wyrokuje, czy nie grozi mu jakie niebezpieczeństwo. Jeżeli opinia lekarza brzmi pomyślnie, wsadzają znów zachwianego do dorożki i odwożą do domu.

Jeżeli lekarz uzna stan pijanego za poważny, odwożą go do szpitala. Następnego dnia policja przedstawia rachunek za dorożkę i lekarza właścicielowi szynku, w którym wielbiciel alkoholu wypił nadmiar. Jeżeli właściciel oponuje, policjant robi protokół i odbiera się takiemu szynkarzowi koncesję wódczaną. Jak twierdzą świadkowie, od chwili wprowadzenia tego przepisu, pijaństwo zmniejszyło się znacznie, gdyż szynkarze wystrzegają się sprzedawać trunki gościom lubiącym przebrać miarę.

Czy nie wskazane byłoby, aby i u nas tego rodzaju sankcję wprowadzić?

ZAKŁAD KRAWIECKI
I SPRZEDAŻ TEKSTYLII

STANISŁAW DUBAS

TARNÓW, WAŁOWA 9

Wykonuje wszelkie prace
krawieckie z materiałów własnych
i powierzonych

WARSZTATY SAMOCHODOWE

WŁADYSŁAW ŁABNO

TARNÓW
UL. NARUTOWICZA 18

wykonuje wszelkie remonty samochodów ciężarowych i osobowych po cenach przystępnych.

SZABAŚNIKI
KRAŃCE KUCHENNE
DRZWICZKI PIECOWE
RURY DYMOWE
PARNIKI
SKRZYNIE NA ŚMIECI

DOSTARCZA FABRYKA

»ZEMPER«

Kraków, ul. Asnyka 6
TEL. 567-73

„WZÓR"

FABRYKA KOPYT I PRAWIDEŁ DREWNIANYCH DO OBUWIA

A. BABUŚKA

TARNÓW, MONOPOLOWA 4.

POLECA SWOJE WYROBY.

RACHUNEK BIEŻĄCY:
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO 20a/28
Tel. Nr 230

DROGERIA Z. BRACH-TARNÓW

Skład apteczny oraz fabryczny skład farb, lakierów, pokostów, oleji, artykułów i nowości domowo-gospodarskich, rolniczych i przemysłowych, artykułów dla **fabryk, gorzelń, rafinerii browarów i t. p.**

Telefon 250.

PRACOWNIA OBUWIA

JAN CZEKAJ

TARNÓW, RYNEK 5

poleca pierwszorzędne obuwie po cenach przystępnych.

GALANTERIA I TOWARY BŁAWATNE

poleca

ST. CHRABĄSZCZ

TARNÓW

UL. WAŁOWA 27.

„TEX" TOWARY WŁÓKIENNICZE

Franciszek GĄSKA

TARNÓW, ul. TARGOWA 2.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ

worków i sienników, tkanin impregnowanych i do opakowania

Rk. bieżący K.K.O.

WYTWÓRNIA NARZĘDZI

i

ARTYKUŁÓW ZEGARMISTRZOWSKICH

Poleca

pierwszorzędny wybór po cenach niskich

DZIKOWSKI I CHUDZIAK

TARNÓW

Starodąbrowska 3.

HANDEL I UBÓJ TRZODY CHLEWNEJ

SKUP i EKSPORT

PRZETWORÓW MIĘSNYCH ORAZ SKUP JAJ

L. RUSINOWSKI S-ka

TARNÓW, UL. KRAKOWSKA 33 TEL. 237

ODDZIAŁ w CHORZOWIE

RZEŹNIA MIEJSKA TEL. 421.30

ODLEWNIA ŻELAZA

METALI I ALUMINIUM

SAPA JAN KAZIMIERZ

TARNÓW, ul. FABRYCZNA 7.

TELEFON Nr 147

K. K. O. TARNÓW Nr 1116

MAŁOPOLSKA SPÓŁKA JAJCZARSKA

SKUP — EKSPORT JAJ ORAZ PRODUKTÓW ROLNYCH

Spółka z o. o.

Tarnów, ul. Lwowska 7

CENTRALA
Kraków, Karmelicka 21

RESTAURACJA POD „PALMĄ"

E. KUZIORA

Tarnów, Pl. Kazimierza 4

Posiada stale na składzie:

WINA KRAJOWE I ZAGRANICZNE

DELIKATESY

PIWA OKOCIM ŻYWIEC

Gminna Spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej »GUMNISKA«

z siedzibą
w Tarnowie, ul. Krakowska Nr 3

posiada

własny skład żelaza i warsztat mechaniczny wraz z odlewnią

Poleca się wszelkie narzędzia rolnicze własnej produkcji, uskutecznia się naprawy różnych maszyn TERMINOWO i po cenach najniższych

Każdy ogrodnik i rolnik powinien abonować

„HASŁO OGRODNICZO-ROLNICZE"

miesięcznik poświęcony rozwojowi postępowego ogrodnictwa i rolnictwa w Polsce.

„Hasło Ogrodniczo-Rolnicze" jest pismem ściśle fachowym i wyczerpująco omawia: sadownictwo, warzywnictwo, kwiaciarstwo, przetwórstwo. pszczelnictwo, hodowlę, gospodarstwo domowe, tudzież kronikę ogrodniczo-rolniczą i obszerny dział pytań i odpowiedzi.

„Hasło Ogrodniczo-Rolnicze" umieszcza w każdym numerze artykuły najwybitniejszych naukowców z zakresu ogrodnictwa, rolnictwą i pszczelnictwa.

„Hasło Ogrodniczo-Rolnicze" jest pismem bogato ilustrowanym i zawiera 48 stron druku na dobrym papierze i w efektownej kartonowej okładce.

Numery okazowe wysyła się po otrzymaniu znaczka pocztowego za **25 zł.**

Adres Redakcji i Administracji **„Hasła Ogrodniczo - Rolniczego"**, Tarnów, ul. Matejki 13, m. 4.

PRACOWNIA

OBUWIA

Soja Ludwik

Tarnów

Bernardyńska 22

ODLEWNIA

ŻELAZA i METALI

oraz warsztaty mechaniczno-ślusarskie

Franciszek STOKŁOSA

w Tarnowie, ul. Ślusarska 6

Konto Nr 1030 K. K. O. Tarnów — Telefon Nr 221

Wykonuje odlewy żeliwne, maszynowe, kanalizacyjne, handlowe kolejowe i metalowe. — — —

WYTWÓRNIA

PRZYRZĄDÓW SZKLANYCH I GALANTERYJNYCH

IGNACY KUDRIAWCEW

TARNÓW

Krakowska 27

oraz

wyrób szklanych ozdób choinkowych

RESTAURACJA

PIOTR MATEJA

Tarnów, Krakowska 32

POLECA

smaczne

śniadania
obiady
kolacje

wyborowe

wódki
likiery
i wina

SKŁAD ARTYKUŁÓW GOSPODAR. I PORCELANY

POLECA:

WINCENTY HAWLENA

Kraków, ul. Miodowa 10.

Ceny ściśle kalkulowane.

HURT **DETAL**

BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Centrala w Warszawie

ODDZIAŁY: Oddział Główny w Warszawie, Biała-Bielsko, Białystok, Bydgoszcz, Częstochowa, Gdańsk, Gdynia, Gliwice, Jelenia Góra, Kalisz, Katowice, Kraków, Lublin, Łódź, Olsztyn, Opole, Poznań, Radom, Rzeszów, Szczecin, Tarnów, Wałbrzych, Włocławek, Wrocław, Zielona Góra

Załatwia wszelkie czynności, wchodzące w zakres bankowości.

HURTOWNIA JARZYN I OWOCÓW

CZEJKA LUDWIK

TARNÓW

PL. KAZIMIERZA 2. Tel. 188.

Sprzedaż hurtowna i detaliczna jarzyn, owoców i ich przetworów, kupuję każdą ilość jarzyn i owoców, przyjmuję zamówienia terminowe na dostawy do fabryk, stołówek i różnych kuchni

po cenach konkurencyjnych

KOMIS „GWARANCJA"

BARAN JAN

TARNÓW

UL. WAŁOWA 14.

przyjmuje w odsprzedaż komisową rzeczy różne i meble

po cenach najwyższych

Papier

Przybory Biurowe i Szkolne

M. WĘGRZYN

Kraków

Karmelicka 58 **Tel. Nr 54374**

MICHAŁ SUŁEK

RESTAURACJA

HANDEL DELIKATESÓW, WÓDEK i WIN

w Tarnowie, ul. Krakowska 5

Rok założenia 1906

Rok założenia 1906

CHEMIKALIA i ARTYKUŁY GOSPODARCZE
dostarcza
BIURO TECHNICZNO-HANDLOWE
BE-TE-HA
TARNÓW
UL. WAŁOWA 27.

Bracia Józef i Marian Biedrońscy
ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE
TARNÓW, Św. MARCINA 25.
Tel. 156.

Wykonują: dla rolnictwa: młocarnie szeroko-młotne pierwszej jakości, osie do wozów z buksami (typ małopolski) siekiery, naprawy silników spalinowych i maszyn rolniczych. Dla przemysłu i handlu wszelkiego rodzaju konstrukcje, części maszyn z własnych i dostarczonych rysunków, śruby budowlane i mostowe, młoty kilofy, konstrucje dla celów elektrycznych, haki do izolatorów, trzony izolatorowe, łączniki faliste, śruby do masztów na niskie i wysokie napięcie, zbiorniki żelazne, kraty, balustrady, schody żelazne i t. p.

ANDRZEJ BUCZEK
TARNÓW
UL. URSZULAŃSKA L. 3.
WARSZTAT
REPARACYJNO SAMOCHODOWY
WYKONUJE WSZELKIE NAPRAWY SAMOCHODÓW SPAWANIE METALI.

BRACIA
FISTEK
TARNÓW, KRAKOWSKA 18.

Artykuły spożywcze

Cukier, cukierki, kawa. Korzenie, marmolada, soki i wina, syrop kartoflany, mąka kartoflana.

Artykuły przemysłowe:

Pasty
barwniki
bibułki.

CENY FABRYCZNE

PRACOWNIA
OBUWIA
PRYGA JAN

TARNÓW
UL. LWOWSKA 9

ZAKŁAD KRAWIECKI
MĘSKO-DAMSKI

Lipa Florian i Michałek Stanisław

— TARNÓW, ul. Kaczkowskiego 4 —

wykonuje
wszelkie prace w zakres krawiectwa wchodzące po cenach umiarkowanych

---

Szlifiernia i Wytwórnia Luster
»KRYSZTAŁ« B-cia GAC
TARNÓW, UL. GARBARSKA 5
poleca
Lustra kryształowe, szkło szlifowane, szyby wystawowe krajowe i zagraniczne, gabloty szklanne, szkło do urządzeń sklepowych, lustra zwykłe i finowe.
Na miejscu odnawia się stare lustra i rzeźbi na szkle.
Ceny umiarkowane.

PRACOWNIA OBUWIA

PIOTROWSKI JÓZEF

TARNÓW, TARGOWA 10

PRACOWNIA OBUWIA
„SZYK"

uskuteczn|a wszelkie zamówienia na obuwie nowe i naprawę starych

KULEC i KURNIK
w Tarnowie, Krakowska 14

ZAKŁAD
KRAWIECKI

WŁ. KWIATKOWSKI

Tarnów ↔ Wałowa 16

ANTONI KOŻENY

ZAKŁAD
KRAWIECKI

w TARNOWIE, Targowa 3

KUBALA JÓZEF
PRACOWNIA OBUWIA
Tarnów, ul. Wałowa 11

wykonuje
wszelkie roboty w zakres szewstwa wchodzące
specjalność buty z cholewami

PRACOWNIA KRAWIECKA
MĘSKO – DAMSKA
JÓZEF KAZIARKA
TARNÓW, UL. KRÓTKA 4
Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres krawiectwa po cenach umiarkowanych

PIEKARNIA „ZDROWIE"
PONDO FRANCISZEK
TARNÓW. UL. BERNARDYŃSKA 9.

JÓZEFA WRÓBEL
PRACOWNIA
MECHANICZNO - ŚLUSARSKA
ODLEWNIA
ŻELAZA I METALI
W TARNOWIE, UL. KRAKOWSKA 91

PRACOWNIA OBUWIA
TELEGA MICHAŁ
TARNÓW, UL. LWOWSKA 2
zaleca wszelkie obuwie ortopedyczne

»BŁAWAT-GALANTERIA«
E. TYRKA
W TARNOWIE, WAŁOWA 27
POLECA:
100% wełny i jedwabie

PRACOWNIA OBUWIA
SAPA LUDWIK i WÓJCIK ANDRZEJ
Poleca:
obuwie po cenach przystępnych
TARNÓW
ul. KRAKOWSKA 8.

„ELEGANCJA"
ZAKŁAD KRAWIECKI
MĘSKO-DAMSKI
SARKOWICZ JAN
TARNÓW, Krakowska 20.

SKŁAD ARTYKUŁÓW GOSPOD. SPOŻ.
Firma: „SAT"
TARNÓW
UL. BERNARDYŃSKA 3.

TOWARY WŁÓKIENNICZE
BŁAWATY
KONFEKCJA
ST. SIKORSKI
TARNÓW, KATEDRALNA 7.

RESTAURACJA
»ZA ROGIEM«
SKOCZEŃ JÓZEF
TARNÓW
ul. Kaczkowskiego 1
poleca:
śniadania, obiady, kolacje,
wina i likiery
po cenach umiarkowanych.

TECHNOSPRZĘT
ARTYKUŁY TECHNICZNE
Z. BIENIASZ — W. SKUPIEŃ
TARNÓW, ul. WAŁOWA 2.
Tel. 233
Pompy, motory elektryczne,
części samochodowe,
szczeliwo, narzędzia

GALANTERIA
S. SKWARŁO
TARNÓW, W. SCHODY 2
Poleca:
Bieliznę damską,
męską i dziecinną
swetry, pulowery,
pończochy, skarpety
Torebki damskie skórzane
walizy i tp.

Inż. S. TERTIL i SKA
Sprzedaż materiałów opałowych
i budowlanych
PUNKT ROZDZIELCZY-OPAŁOWY Nr 1
SKŁAD ZAUFANIA CENTR. MATERIAŁÓW
BUDOWLANYCH NR. 413
Adres:
TARNÓW, PLAC KAZIMIERZA Nr 2
magazyn Bandrowskiego 24

PIEKARNIA WARSZAWSKA

Dzier. AL. URBAŃSKI

TARNÓW

ul. KRAKOWSKA 29

DOM PRZEMYSŁOWO HANDLOWY

WELTA SP. Z O. O.

w TARNOWIE ul. WAŁOWA 37.

produkuje:
Zeszyty,
pudełka,
torebki,
segregatory
i inne art. pap.

Własne składy papieru i tektury

GALANTERIA

ZYGMUNT ZAMORSKI

TARNÓW, WAŁOWA 1

Poleca:
Bieliznę damską, męską
i dziecinną
swetry, pulowery,
pończochy, skarpety
TOREBKI DAMSKIE SKÓRZANE

MISTRZOWSKA PRACOW. KAPELUSZY

„ELEGANCJA"

ZIMA MARIAN

TARNÓW, Wielkie Schody 5,

Wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres kapelusznictwa

CENY UMIARKOWANE

KONCESJONOWANE
PRZEDSIĘBIORSTWO
ELEKTROTECHNICZNE
Dla instalacji światła
i przeniesienia siły

MIECZYSŁAW **WĄTEK**

TARNÓW, ul Krakowska 28.

KAZIMIERZ WOLIŃSKI

MIĘSO
WĘDLINY

TARNÓW, ul Krakowska 3

SZKŁO, PORCELANĘ, KRYSZTAŁY
I NACZYNIA KUCHENNE

Poleca P. T. Klienteli

H. ZBOROWSKA

TARNÓW, WAŁOWA 1

HOTEL i RESTAURACJA

POLONIA

właść. ZIAJA WŁ.

TARNÓW, WAŁOWA 21

TEL Nr 36

Poleca śniadania,
obiady, kolacje
ORAZ POKOJE GOŚCINNE

Podziękowanie

Wszystkim niżej wyszczególnionym PP. Ofiarodawcom, którzy przyszli z wydatną pomocą finansową przy wydaniu niniejszego Kalendarza, Zarząd Związku b. Więźniów Politycznych w Tarnowie składa na tym miejscu jak najserdeczniejsze podziękowanie.

1.	Armatys Władysław	500 zł.
2.	Augustyn Aniela	300 „
3.	Augustyn Gustaw	1000 „
4.	Batko Włodzimierz	500 „
5.	Białobrzeski Michał	500 „
6.	Bogdas — „Veritas“	500 „
7.	Dr Bogucki Jan	500 „
8.	Bossowski Józef	500 „
9.	Brogowski Jerzy	500 „
10.	Cech Rzeźników i Wędl.	8000 „
11.	Cholewa Adela	500 „
12.	Chromińska Helena	500 „
13.	Cierpich Piotr	1000 „
14.	Cieśla Wilhelm	500 „
15.	Cywińska Antonina	1500 „
16.	Czaderski A.	2300 „
17.	Czejka Ludwik	500 „
18.	Drejak Maria	1000 „
19.	Duda Natalia	500 „
20.	Dyjak Zofia	500 „
21.	Mgr Filozof	200 „
22.	Fornal Michał	2000 „
22.	Fila Jan	1000 „
23.	„Gastronomia“	3000 „
24.	Gaweł Andrzej	500 „
25.	Mgr Gębski Andrzej	1000 „
26.	Grzywacz Józef	500 „
27.	Iwaniec M. i Syn	1500 „
28.	Janda M. F-a „Kryształ“	500 „
29.	F-ma „Jarod“	1000 „
30.	Karasiewicz Józef	500 „
31.	Mgr Kindlik Michał	500 „
32.	Klimek Zdzisław	500 „
33.	Kłosińska Antonina	1500 „
34.	Kmieć Jan	500 „
35.	Kokoszka Leon	600 „
36.	Mgr Kopf — apteka	500 zł.
37.	Mgr Kozicki Stanisław	1000 „
38.	F-a „Łan“ Kozioł i Głowacz	1000 „
39.	Kozioł Władysław	500 „
40.	Kozłowska Emilia	500 „
41.	Krawczyk Wojciech	500 „
42.	Król Jan	500 „
43.	Krudowska A.	500 „
44.	Krzak Leopold	1000 „
45.	Kudelski Józef	5000 „
46.	Kukułka Edward	1000 „
47.	Kwiatek Anna	300 „
48.	Łabędź Aleksander	500 „
49.	Łabędź Franciszek	500 „
50.	Łuczeczko Eugeniusz	500 „
51.	Maciejko Julian	1000 „
52.	Malec Jan	500 „
53.	Michałek Mieczysław	1000 „
54.	Michałowski Andrzej	1000 „
55.	Mika Waleria	500 „
56.	Mikos Ferdynand	500 „
57.	Mikos Stanisław	500 „
58.	B-cia Mróz	100 „
59.	Mróz Kazimierz	500 „
60.	Nowak Karol	500 „
61.	Nowak Stefan	500 „
62.	Nowicka Janina	500 „
63.	Nowicki Jan	500 „
64.	Ochalik Karol	500 „
65.	Oles Józef	500 „
66.	Ogrodnik Jan	500 „
67.	Oleksy Rudolf	500 „
68.	Olszański Jerzy	500 „
69.	Orwicz Tadeusz	2500 „
70.	Pachowicz Zdzisław	500 „

71. Palonek Kazimierz 500 zł.
72. Pasierb Emil 2000 „
73. Patrońska Maria 500 „
74. Mgr Pertkiewicz Zygm. 2000 „
75. Piekarczyk Teofil 1000 „
76. Pietrucha Genowefa 500 „
77. Pisarczyk Zygmunt 500 „
78. Pisz Władysław 500 „
79. Płanik Tadeusz 500 „
80. Podkówka Maria 500 „
81. Poręba Jan 500 „
82. Potępa Franciszek 500 „
83. Potępa Władysław 500 „
84. Półkoszek Alojzy 500 „
85. Prorok Michał 500 „
86. Przybyło Andrzej 500 „
87. Foto „Rembrandt" 500 „
88. Rola Wojciech 500 „
89. Roztoczyńska „Chemometal" 500 „
90. Rumianowa Joanna 500 „
91. Ryniak Władysław 1000 „
92. Ryznar Bronisław 500 „
93. Rzepecki Franciszek 1000 „
94. Schab Leopold 500 „
95. Schab Tadeusz 500 „
96. F-ma „Singer" 500 „
97. Słowakiewicz Jan 500 „
98. Smalec Jerzy „As" 1000 „
99. Srebro Marcin 500 „
100. Sroka Julian 100 zł.
101. Staub i Grab 500 „
102. Starzycki Franciszek 1000 „
103. Stec Zofia 500 „
104. Suchodolska Halina 500 „
105. Suwada Maria 500 „
106. Szałek Cezar 500 „
107. Szatko Michalina 500 „
108. Szajdak Maria 200 „
109. Szymaszek Józef 500 „
110. Trella Bolesław 500 „
111. Trendota Roman 1000 „
112. Trendota Władysław 500 „
113. Trzciński Kazimierz 500 „
114. Urzędowski Henryk 500 „
115. Wicher Stefan 500 „
116. Wiśniewski Jan 500 „
117. Witek Augustyn 1000 „
118. Woźniak Franciszek 500 „
119. Wrona Piotr 500 „
120. Wróbel Józef 500 „
121. Wydro Władysław 1000 „
122. Zabawa Józef 300 „
123. Zając Stanisław 1000 „
124. Zakrzewski Bogumił 1000 „
125. Zamorski Alojzy 500 „
126. Zawadzka Zofia 500 „
127. Znamienowska Helena Firma „Urusu" 3000 „

RESTAURACJA

PALUCH GRAŻYNA

TARNÓW, UL. KATEDRALNA

Śniadania — Obiady — Kolacje
Przekąski zimne i gorące
— Napoje alkoholowe —

SPIS TREŚCI

KAŻDY OGRODNIK I ROLNIK
POWINIEN ABONOWAĆ

Hasło Ogrodniczo-Rolnicze

miesięcznik poświęcony rozwojowi postępowego ogrodnictwa i rolnictwa w Polsce.

„Hasło Ogrodniczo-Rolnicze“ wychodzi już 10 lat i czytane jest przez ogrodników i rolników w całej Polsce.

„Hasło Ogrodniczo-Rolnicze“ jest pismem ściśle fachowym i wyczerpująco omawia: sadownictwo, warzywnictwo, kwiaciarstwo, przetwórstwo, pszczelnictwo, hodowlę, gospodarstwo domowe, tudzież kronikę ogrodniczo-rolniczą i obszerny dział pytań i odpowiedzi.

„Hasło Ogrodniczo-Rolnicze“ umieszcza w każdym numerze artykuły najwybitniejszych naukowców z zakresu ogrodnictwa, rolnictwa i pszczelnictwa.

„Hasło Ogrodniczo-Rolnicze“ jest pismem bogato ilustrowanym i zawiera 48 stron druku na dobrym papierze i w efektownej kartonowej okładce.

Hasło Ogrodniczo-Rolnicze“ jest pismem niezależnym od nikogo i dzięki temu cieszy się ogromną popularnością i uznaniem wśród ogrodników i rolników.

Hasło Ogrodniczo-Rolnicze“ pomimo wielu trudności z uzyskaniem papieru na druk, jest najtańszym w Polsce pismem fachowym.

Numery okazowe wysyła się po otrzymaniu znaczka pocztowego za **25 zł.**

Adres Redakcji i Administracji **„Hasła Ogrodniczo-Rolniczego“** Tarnów, ul. Matejki 13. m. 4.

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI
MIASTA TARNOWA w TARNOWIE

(rok założenia 1861)

ul. Wałowa 10 (gmach własny) ═══ Telefon Nr 40

przyjmuje

Wkłady

oszczędnościowe na książeczki terminowe i beztermi-nowe osób prawnych i fizycznych.

Wpłaty

na rachunki czekowe.

Rejestruje

przedwojenne książeczki oszczędnościowe i konta cze-kowe (w terminie do 31. III. 1948 r.).

Udziela

Pożyczek

wekslowych, za zabezpieczeniem hipotecznym, poży-czek pod zastaw kosztowności (lombard) oraz w ra-chunku otwartego kredytu. Nadto rozprowadza kredyty celowe (na cele ogólno-gospodarcze, na kupno ziarna do siewu itp.).

Obsługuje sektor prywatny.

Załatwia

Przekazy i przelewy

w obrocie bezgotówkowym do wszystkich miejscowości na terenie kraju. Honoruje czeki innych instytucji finansowych publiczno-prawnych.

K. K. O. m. TARNOWA — zapewnia swoim klientom tajemnicę wkładów.
K. K. O. „ „ załatwia tanio i sprawnie.
K. K. O. „ „ daje pewną lokatę.